

Listy perskie



MONTESQUIEU

Listy perskie

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

OD TŁUMACZA

Ludwik XIV umiera w r. 1715. Ostatnia doba jego przeszło sześćdziesięcioletniego panowania przynosi na całej linii szereg klęsk, zarówno w zakresie militarnym, jak politycznym i gospodarczym; znaczy się głęboką i nieuleczalną rysą ustroju monarchicznego Francji, pojętego jako nieograniczona wola jednostki. Toteż cała Francja wita śmierć starego króla z uczuciem ulgi. „Prowincje, zrujnowane i unicestwione, odetchnęły i zadrżały z radości, pisze Saint-Simon¹ w słynnych *Pamiętnikach*; parlamenty i wszelaki rodzaj sądownictwa, dławione przez edykt i ewokacje, połyły się nadzieją odzyskania władzy i swobody. Lud, wyssany, ciemniony, przywieziony do rozpacz, składał, z nieprzyzwoitą jawnością, dzięki Bogu za oswobodzenie, o którym najżarliwsze jego pragnienia nie chciały już wątpić.” Wraz z ludem odetchnął także i dwór. Ostatnie lata sędziwego monarchy, wyciskającego na całym otoczeniu despotyczne piętno własnego przesytu i znudzenia, rządy osiemdziesięcioletniej kochanki króla, pani de Maintenon, i spowiednika jego, ojca Le Tellier, powlekły całe życie dworskie pokostem hipokryzji i świętoszkostwa. Wolność myśli i swoboda używania, oto dwa dążenia, które podniosły głowę natychmiast po śmierci króla, tworząc znamienne cechy *Regencji*. Lekką stopą, wśród nieustającego festynu zabaw i rozkoszy, wchodzi cała mniej lub więcej myśląca Francja na drogę podkopywania niewzruszonych dotąd zasad i będzie prowadzić to dzieło przez cały wiek, aż do chwili, w której wyda ono niespodziany i nieupragniony dla swych twórców owoc — Rewolucję.

Pod tym podwójnym znakiem, swawoli zmysłów i swobody myśli, powstała, w pełni *Regencji*, w r. 1721, ta książeczka, bardziej od innych znamienne dla swej doby. „Nigdy pisarz — powiada o *Listach perskich* Albert Sorel² — nie odpowiedział lepiej nastrojowi społeczeństwa, nie odślonił lżejszą ręką jego tajemnic, nie wydobyl chybszym piórem jego pragnień jeszcze ukrytych i myśli jeszcze nie skryształizowanych. Autor czuł, iż wała się dokoła niego urządzenia społeczne datujące od wieków; wierzenia, zwyczaje i obyczaje, które stworzyły i podtrzymały monarchię, rozpadały się w gruz. Pragnął zanalizować ten stan i próbował nań zaradzić; nie spostrzegł się, iż opisując go w ten sposób, utrwalała go w umysłach i że dzieło jego przedstawia najpoważniejszy objaw przesilenia, które chciał zażegnać. Nie było to ostrzeżenie i apel do reform; był to sygnał rewolucji, której instynkt drzemał we wszystkich duszach...” Toteż powodzenie *Listów perskich* było bezprzykładne. Autor z nadzwyczajną zręcznością i zrozumieniem umiał trafić do uszu ówczesnego świata, płochego, niefrasobliwego, a jednak zaczynającego współpoważnie roztrząsać szereg zagadnień, które odtąd, pogłębiając się stopniowo, zaprzętać będą wiek cały.

Zaczyna się ta książeczka niby jeden z modnych wówczas romansów, czerpiących kanwę z fantastycznego, lubieżnego Wschodu i jego serajów; szereg początkowych listów trzymany jest w tym tonie. Wśród tego, nieznacznie, raz po raz, wślizguje się w korespondencję Riki i Usbeka — z których każdy przedstawia jeden z profilów samego autora — jakieś zagadnienie polityczne, religijne, społeczne, oświetlone ze śmiałością niezwykłą

¹*Saint-Simon* (1675–1755) — Louis de Rouvroy, książę de Saint-Simon, fr. wojskowy, dyplomata i pisarz. [przypis edytorski]

²*Albert Sorel* (1842–1906) — fr. historyk, znawca dziejów fr. dyplomacji. [przypis edytorski]

nawet na ów czas rozluźnienia wszelkiego autorytetu, a zręcznie osłonięte rzekomą naiwnością „barbarzyńców”. Ważne kwestie dotyczące sztuki rządzenia się narodów, później do gruntu wyczerpane w wielkim dziele autora *Listów*, w *Duchu praw*, przeplatają się ulotną satyrą towarzyską i obyczajową, ledwie znaczoną lekkimi, lecz pewnymi dotknięciami ołówka. Tu parę listów, stanowiących gruntowny traktat o kolonizacji; ówdzie sprawy religii, finansów, filozofii i znowuż inne materie; a wśród tego, dla orzeźwienia, lubieżna opowiadka, do której wzory, jeżeli wierzyć famie, mógł autor zaczerpnąć z prawdziwego życia wielkich dam Regencji, zaczynając od córki regenta...

W miarę jak autor pozyskał zainteresowanie czytelnika, stopniowo cały aparat „wschodni” znika z oczu; schodzi, jako już zbyt ciężki, na ostatni plan, aby powrócić w ostatnich listach dla formalnego zakończenia tego *quasi*-romansu. Zdumiewająca jest obfitość materii i tematów poruszonych w tej małej książeczce. Można istotnie powiedzieć, iż wszystkie zagadnienia, jakimi będzie się parał ów tak bogaty w problemy wiek XVIII, są tu postawione z niezrównaną lekkością ręki, precyzją i zwięzłością. Trochę to wszystko jest oschłe, i w tym również charakterystyczne dla swej epoki.

Autor tej książeczki nie był, w chwili ukazania się jej, lada jaką osobistością. Urodzony w r. 1689 z uszlachconej możnej rodziny na zamku la Brede, w pobliżu Bordeaux, otrzymał w spadku po wuju — wraz z nazwiskiem Montesquieu — godność rajcy parlamentu w Bordeaux, którą niebawem, bardzo młodo, zamienił na rangę prezydenta. Starannie wychowany, wyniósł z domu doskonałą znajomość literatury klasycznej i kult historii Rzymu; w młodości oddawał się pilnie studiom przyrodniczym, zanim ostatecznie spostrzegł, iż droga jego umysłu wiedzie innymi szlakami. Mając lat trzydzieści dwa, wydał *Listy perskie*, które — mimo że je ogłosił bezimiennie przez szacunek dla swego bieru — uczyniły go sławnym i utorowały mu drogę do Akademii; następnie przypada kilka lat podróży po Europie, bogatych owocem nagromadzonych spostrzeżeń i refleksji, i reszta życia, spędzona, po złożeniu godności i ciężarów urzędowych, na opracowywaniu dwóch wielkich dzieł, zarazem najwybitniejszych dzieł epoki tj. *Rozważań nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* oraz *Ducha praw*. W ogóle życie Montesquieu skupia się w dziejach jego myśli; biografia pisarza nie jest obfita w wydarzenia. Podobnie jak jego krajan, również Gaskończyk, Montaigne, za młodu hołdował Montesquieu Erosowi, z tym samym niezmaconym wewnętrznym spojrzeniem na sprawy tego boga: „Miałem — powiada sam o sobie — w młodości to szczęście, aby się przywiązać do paru kobiet, o których sądziłem, że mnie kochają; z chwilą gdy przestawałem w to wierzyć, oddalałem się rychło.” Nie jest to jedyna wspólna cecha, jaką Montesquieu ma ze swym wielkim poprzednikiem. Czytając *Listy perskie*, niejednokrotnie myśli się o *Próbach* Montaigne’a: autor *Listów* przypomina go ową powszechną i nienasyconą ciekawością umysłu, wędrującą raz po raz od najszerzych i najpoważniejszych tematów do lada błahostki, którą umie zabawić siebie i czytelnika; przypomina go także sceptycyzmem i opornością wobec autorytetu. Tylko Montesquieu — przynajmniej ów z *Listów perskich* (nie zapominajmy, że ten utwór nie wyczerpuje bynajmniej Montesquieu jako myśliciela, lecz, przeciwnie, jest dlań strzępniętym niejako z pióra drobiazgiem!) — ma w sobie coś bardziej suchego; szeroki dech humanizmu wiejący z dzieła Montaigne’a i bezinteresowna ciekawość poznania ustępuje tu miejsca reformatorskiej niecierpliwości wieku i stanowi już jakby przejście do zaczepnej i gryzącej krytyki Woltera. W każdym razie *Listy perskie* są, dla czytelnika interesującego się piśmiennictwem francuskim, niezmiernie ciekawym dokumentem, jako pierwsza przygrywka do owej wielkiej bitwy, jaką myśl będzie toczyć, przez cały ciąg wieku XVIII, ze wszystkim, co stanowiło nietykalną świętość dla jego poprzedników.

*

Tak; w tych bezimiennie ogłoszonych *Listach*, które Paryż rozchwytał w czterech wydaniach i czterech nieuprawnionych przedrukach w ciągu roku, mieszczą się już zasadnicze rysy politycznej myśli Monteskiusza. Ale forma, w jaką przyodził tę rewolucyjną książeczkę, jakże jest znamienna dla epoki! Jak czuć w niej wszechwładzę kobiety, do której przede wszystkim autor pragnął trafić, której salon zaczynał być w owym czasie potężną instytucją.

Nie ma co ukrywać: późniejszy autor *Ducha Praw* wszedł w literaturę skandalem. Gorszono się, ale czytano. Gorszono się podwójnie, ze względu na stanowisko autora — prezydent sądu!

„Są to (powiadał d’Argenson) rzeczy, które inteligentnemu człowiekowi mogą przyjść do głowy, ale na których drukowanie człowiek stateczny nie powinien sobie pozwolić.” Doprowadzono Montesquieu do tego, że nie przyznawał się do swej książeczki. „Mam tę chorobę (powiadał), że piszę książki i że wstydzę się ich, skoro je napisałem.”

Po *Listach perskich* trzydziestoparoletni ich autor stał się jedną z najmłodniejszych osobistości w Paryżu, dokąd z czasem się przeniósł, rzuciwszy godność dygnitarza sądowego, aby się całkowicie poświęcić myśli i nauce. Nie znaczy to, aby pogardzał i tryumfami na innym polu, które mu również otworzyła jego sława. W salonach pani du Tencin, pani de Lambert, pani du Deffant niejedna piękność okazała się wrażliwa na fizyczne powaby tej czystej inteligencji. Olśniony wdziękami księżniczki krwi, panny de Clermont, marząc może o pozyskaniu jej serca, pisze Montesquieu na jej cześć poemacik prozą pt. *Świątynia w Knidos*, rzekomo przełożony z greckiego. Madrygał ten wyróżnia się spośród tego rodzaju sztucznych kwiatów świeżością, jaką dawało pisarzowi jego żywe poczucie starożytności i poufała znajomość greckich autorów.

„Czasami ona mówi, ściskając mnie: Jesteś smutny. — Prawda, odpowiadam, ale smutek kochanków jest pełen rozkoszy; czuję, jak płyną moje łzy, i nie wiem czemu, bo ty mnie kochasz; nie mam powodu do skargi, a skarżę się. Nie wyrwij mnie z omdlenia, w którym tonę, pozwól mi wzdychać wraz ze smutku i z lubości. Wśród upojeń miłosnych dusza moja zbyt jest niespokojna; rwie się ku szczęściu, nie sycąc się nim; gdy teraz pojęę się nawet moim smutkiem. Nie ocieraj moich łez; cóż znaczy, że płaczę, skoro jestem szczęśliwy?”

Świątynia w Knidos wyszła w 1725 również bezimiennie i stała się nowym tryumfem ex-prezydenta. Książd Voisenon mówi, że „ten poemacik przyniósł autorowi wiele zdobyczy, pod warunkiem że zostaną w ukryciu”. Wybrano go do Akademii; ale był autorem skandalicznych *Listów perskich*: król nie podpisał dekretu, pod pozorem że Montesquieu nie mieszka w Paryżu. Został Akademikiem aż w parę lat później.

Potem Montesquieu milknie na długo. Pracuje nad *Duchem Praw*. Jest to owoc dwudziestu lat pracy, kilkuletnich podróży po Europie, ogromu badań i myśli.

Błyskotliwy autor *Listów perskich*, dworny i czuły śpiewak *Świątyni w Knidos*, staje się, pochłonięty swoim wspaniałym przedmiotem, najwytrwalszym z pracowników. Po ukończeniu rozdziału o prawach feudalnych, Montesquieu pisze do przyjaciela: „Myślałem, że skonam w ciągu tych trzech miesięcy, aby skończyć księgę o *pochodzeniu i przeobrażeniach naszych praw cywilnych*. To zajmie trzy godziny lektury, a upewniam cię, kosztowało mnie tyle pracy, że włosy pobielały mi od tego.” Mimo to, ileż starań, aby zasłonić tę pracę, aby się jej nie odczuwało, czytając dzieło; ileż dbałości o lekkość formy w aforystycznym i jasnym ujęciu przedmiotu, w podziale na krótkie rozdziały, opatrzone przejrzystymi tytułami! Bo w owym XVIII wieku nie było tak poważnej, tak uczonej książki, która by nie dbała o to, aby się mogła znaleźć między puszkami z pudrem a różem na gotowalni pięknej pani. Dla nich ta przejrzystość i lekkość, która tak cechuje literaturę owego wieku; dla nich ta kokieteria, aby najtrudniejszy, najsuchszy na pozór przedmiot uczynić dostępnym i miłym. Montesquieu prowadzi nas w gąszczu myśli, niby po strzyżonym ogrodzie, wśród klombów i ścieżek. Boi się zmęczyć, znudzić, raz po raz pozwala spocząć, zaczerpnąć oddechu.

Kto wie, może z myślą o zjednaniu tych miłych a potężnych dla reputacji autora czytelniczek stara się Montesquieu od czasu do czasu urozmaicić swoje dysertacje jakimś szczegółem, zdolnym specjalnie zainteresować tę część audytorium. Tu i ówdzie w szczególach o narodach wschodnich przypomina się autor *Listów perskich*. Brali mu to za złe jego krytycy. Autor pięknej monografii o Monteskiuszu, Albert Sorel, nie może mu darować rozdziału *O pogwałceniu wstydu w ukaraniu zbrodni*. „Można by dodać: i w *Duchu Praw*”, powiada Sorel, może zbyt surowo.

Wszędzie tu czuć wiek XVIII. Poważny rozdział o małżeństwie i rozmnażaniu się ludzkości (tom II) opatruje Montesquieu mottem z Lukrecjusza:

O Wenus! O matko miłości!

.....
Ledwie twa moc obudzi pierwsze brzaski wiosny,
Zefiry ślą dokoła swój oddech miłosny;
Ziemia w tysiączne barwy stroi swoje łono,
A słodkie aromaty kwiatów zewsząd wioną.
Słysząc ptaszęta, w serce rażone twą mocą,
Jak lubieżnymi tony na twą cześć świągocą;
Za piękną jałoweczką widać byczki młode,
Jak skaczą po pastwiskach lub spieszą przez wodę;
A mieszkańcy gór, równin, borów niezgłębionych,
I rzek, i mórz bezkresnych, i wiosk zielonych,
Płonący na twój widok żądzą i miłością,
Chcą się mnożyć, znęceni bezmierną lubością:
Tak słodko iść za tobą, co władnąc szczęśliwie,
Blaski piękności dajesz wszystkiemu, co żywie...

Ale jeden zwłaszcza jest rys w *Duchu Praw* szczególnie uroczy. Monteskiusz jest w powłowie swego dzieła, skończył jego część polityczną, ma przejść do części ekonomicznej, o handlu, żegludze, etc. Czuje się zmęczony, przeraża go praca, wysiłek, które go jeszcze czekają. I oto przed rozdziałem *O handlu* — temat, zdawałoby się, najsuchszy, jaki być może — wyrывa mu się z piersi następujące *Wezwanie do muz*:

„Dziewice z góry pieirejskiej, czy słyszycie imię, które wam daję? Wspierajcie mnie. Przebiegam długą drogę; przygnieciony jestem smutkiem i nudą. Wlećcie w mój umysł ów czar i ową słodycz, które czułem niegdyś, a które uciekają daleko ode mnie. Nigdy nie jesteście równie boskie, co kiedy wiedziecie do mądrości, do prawdy przez rozkosz.

Praca

Ale jeśli nie chcecie złagodzić surowości moich prac, ukryjcie samą pracę; sprawcie, abym niósł naukę, a nie uczył; iżbym myślał, a iżby się zdawało, że czuję; i kiedy będę oznajmiał rzeczy nowe, sprawcie, by sądzono, że ja nie widziałem nic, a wyście mi powiedziały wszystko.

Kiedy wody waszego źródła wypływają z umiłowanej wam skały, nie wzbijają się w górę, aby opadać: płyną, dają wam rozkosz, ponieważ dają rozkosz pasterzom.

Muzy urocze, jeśli obrócić na mnie jedno swoje spojrzenie, cały świat będzie czytał moje dzieło; i to, co nie może być zabawą, będzie przyjemnością.

Mądrość, Rozkosz

Boskie Muzy, czuję, że wy mi szeptacie nie to, co śpiewano w Tempe na fletniach, ani to, co powtarzano w Delos na lirze; chcecie, bym mówił do rozumu; jest to najdoskonalszy, najszlachetniejszy i najrozkoszniejszy z naszych zmysłów.”

Tak przemawia Monteskiusz do Muz.

„Iżbym myślał, a iżby się zdawało że czuję...” Jakież głębokie poczucie znaczenia inspiracji w najbardziej naukowym, najściślejszym przedmiocie. To *Wezwanie do muz*, po którym najspokojniej tą samą ręką kreśli Montesquieu nagłówek: *Rozdział pierwszy, O handlu*, pachnie w istocie rozkosznie wiekiem osiemnastym!

Ale niemniej zabawna jest historia tego wezwania. Nie znalazło ono łaski w oczach imć Jakuba Vernet z Genewy, który miał poruczoną ważną funkcję korekty *Ducha Praw*. Vernet uznał, że *Inwokacja* ta nie byłaby na miejscu i namówił autora, aby ją usunął: biedny autor broni się nieśmiało; sumituje się przed swym korektorem:

„Co się tyczy *Wezwania do Muz*, ma ono przeciw sobie to, że jest rzeczą osobliwą w takim dziele i że tego nie bywało; ale, kiedy rzecz osobliwa jest dobra, nie należy jej odrzucać dla osobliwości, która sama przez się przyczynia się do powodzenia: nie ma zaś dzieła, w którym bardziej by trzeba starać się rozerwać czytelnika, niż w tym oto, z przyczyny długości i ciężkości przedmiotu.”

Mimo to, Montesquieu zdecydował się posłuchać swego mentora i napisał doń w kilka dni później:

„Wahałem się w przedmiocie *Inwokacji* między jednym z moich przyjaciół, który chciał ją zostawić, a panem, który chciał ją usunąć. Przychyłam się do pańskiego zdania, i to bardzo stanowczo, i proszę jej nie dawać.”

W istocie *Wezwanie do Muz* nie ukazało się i nie ma go w większości wydań. Dopiero znacznie później wydawca francuski zdecydował się przywrócić je. „Niech nam będzie wybaczone (pisze), że zostaliśmy wierni pierwszemu uczuciu Monteskiusza. Nigdy nie zrozumie ducha tego wielkiego człowieka, kto zechce oddzielić autora *Ducha Praw* od autora *Listów perskich* i *Świątyni w Knidos*.”

Podzielałam to zdanie francuskiego wydawcy. I dlatego skreśliłam na marginesie polskiego wydania *Ducha Praw* ten szkic o jego autorze, nieodrodnym synu XVIII wieku, owego wieku, który na biurko pięknych pań, między puzderko z muszkami a modną piosenkę, podrzucił parę książek, ważkich treścią a lekkich formą, które stworzyły największą w dziejach ludzkości Rewolucję.

A teraz, czytajcie *Listy perskie*.

Kraków 1918 — Warszawa 1928.

UWAGI W SPRAWIE *Listów perskich*, POMIESZCZONE NA CZELE WIELU WYDAŃ I PRZYPISYWANE MONTESQUIEU.

Największe powodzenie zjednało *Listom perskim* to, iż nieoczekiwanie znaleziono w nich coś niby romans³. Czytelnik widzi jego zawiązek, rozwój, koniec: rozmaite osoby wplecione niby w jeden łańcuch. W miarę jak pobyt w Europie się przedłuża, obyczaje tej części świata stają się w ich pojęciu mniej cudowne i mniej dziwaczne; zarazem dziwaczność ta i cudowność uderzają mniej albo więcej, zgodnie z różnaitością charakterów. Z drugiej strony wzrasta rozprężenie w azjatyckim seraju, w miarę przedłużającej się nieobecności Usbeka, to znaczy w miarę jak wściekłość rośnie a miłość maleje.

Zresztą, w romansach tego rodzaju podoba się zwykle to, że bohaterowie ich sami zdają sprawę z sytuacji; to pozwala głębiej wejrzeć w namiętności niż wszelkie o nich opowiadanie. I to jest jedna z przyczyn powodzenia wielu miłych utworów, jakie pojawiły się od czasu *Listów perskich*.

Wreszcie, w zwykłych romansach, boczenia od tematu dozwolone są jedynie wtedy, o ile same w sobie tworzą nową powieść. Nie można wplatać w nie rozpraw, ponieważ, skoro działające osoby nie zebrały się dla rozprawiania, skazyłoby to zamiar i charakter utworu. Ale w formie listów, gdzie aktorzy nie są celowo dobrani, gdzie poruszane przedmioty nie zawisły od żadnego zamiaru ani planu, autor zyskuje tę korzyść, iż może wpleść w swój romans filozofię, politykę i kwestie moralne oraz połączyć wszystko tajemnym i niewidzialnym poniekąd łańcuchem.

Pokup *Listów perskich* był od pierwszej chwili tak niesłychany, iż księgarze dokładali wszelkich starań, aby zdobyć ich dalszy ciąg. Chwyтали wręcz za rękaw każdego, kogo spotkali: „Panie, drogi panie — mówili — napisz mi pan nowe *Listy perskie*”.

Ale to, co właśnie rzekłem, wystarczy, aby zrozumieć, że nie zniosłyby one dalszego ciągu, a tym mniej pomieszanania z listami pisanymi inną, choćby najbardziej utalentowaną ręką.

Są w nich pewne rysy, które wielu osobom wydały się zbyt śmiałe; ale niech owi cenzorowie zechcą zwrócić uwagę na charakter dzieła. Persowie, którzy mieli grać w nim tak wielką rolę, dostali się nagle do Europy, to znaczy w inny świat. Był okres, w którym z konieczności trzeba ich było przedstawić tkwiących w niewiedzy i przesądach: zamiar autora skupił się jedynie na tym, aby uwydatnić narodziny i rozwój ich pojęć. Pierwsze ich myśli musiały być nader dzikie: toteż zadaniem autora było nadać im ten tylko rodzaj niedorzeczności, który da się pogodzić z bystrością dowcipu⁴; odmalować jedynie uczucia,

³romans — tu: powieść. [przypis edytorski]

⁴dowcip (daw.) — tu: rozum, inteligencja. [przypis edytorski]

jakie musiała w nich rodzić każda rzecz, uderzająca ich swą niezwykłością. Nie tylko nie miał on zamiaru zaczepiać której bądź z zasad naszej religii, ale nawet nie poczuwa się do nieostrożności w tej mierze. Takie rysy zawsze się wiążą z uczuciem zdumienia i niespodzianki, nie z myślą roztrząsania, a tym bardziej krytyki. Mówiąc o naszej religii, Persowie ci nie powinni robić wrażenia bardziej oświeconych, niż kiedy mówią o naszych zwyczajach i obyczajach. A jeśli czasem dogmaty nasze wydają się im dziwaczne, zdziwienie to nacechowane jest zawsze piętnem najzupełniejszej nieświadomości związków, łączących te dogmaty z innymi naszymi prawdami.

Potrzeba tego usprawiedliwienia zrodziła się z miłości dla tych wielkich Prawd, niezależnie od szacunku dla rodzaju ludzkiego, którego z pewnością autor nie miał zamiaru ugodzić w jego najtkliwsze uczucia. Prosimy tedy czytelnika, aby ani przez chwilę nie zechciał patrzeć na owe rysy inaczej, niż jako na objawy bardzo naturalnego w danych warunkach zdziwienia, lub jak na paradoksy, rzucane przez ludzi nieprzygotowanych nawet do bawienia się paradoksem. Niech również raczy zważyć, że cały wdzięk książki polega na wiekuistym kontraście między rzeczywistymi przedmiotami a osobliwym, naiwnym lub dziwacznym sposobem, w jaki ukazują się oczom ludzi. To pewna, iż charakter i zamiar *Listów perskich* są tak jasne, iż mogą one w błąd wprowadzić jedynie tych, którzy pragną pozostawać w błędzie.

WSTĘP

Nie przypisuję tej książki nikomu, ani szukam dla niej czyjegós poparcia: jeśli jest dobra, znajdzie czytelników; jeśli licha, lepiej, aby ich nie znalazła.

Wyłowilem z moich papierów te pierwsze listy, aby doświadczyć smaku publiczności: mam w tece mnogość innych, których będę mógł użyć w dalszym ciągu.

Może się to stać jednakże tylko pod tym warunkiem, że pozostanę nieznany; z chwilą gdy ktoś pozna moje nazwisko, zmilknę natychmiast. Znam kobietę, która chodzi wcale dobrze, ale utyka, gdy ktoś na nią patrzy. Dość już braków w samym dziele, bym jeszcze miał nastroczać krytyce braki mej osoby. Gdyby wiadano, kim jestem, powiedziano by: książka ta nie godzi się ze stanowiskiem autora; powinien by obrócić czas na coś lepszego; to zabawa niegodna poważnego człowieka. Krytycy nie oszczędzą nigdy autorowi tego rodzaju uwag, ponieważ nie wymagają one zbytniego natężenia inteligencji.

Persowie, którzy piszą te listy, mieszkali ze mną; pędziliśmy życie razem. Ponieważ uważali mnie za człowieka z innego świata, nie kryli się przede mną z niczym. W istocie, ludzie przybyli z tak daleka nie mieli powodu robić z czegokolwiek tajemnic. Udzielali mi poważnie swoich listów; kopiowałem je. Podchwyciłem nawet kilka takich, których z pewnością nie zechcieliby mi pokazać, tak były dotkliwe dla perskiej próżności i zazdrości.

Spełniam tedy jedynie zadanie tłumacza: całym mym trudem było dostroić dzieło do naszych obyczajów. Uwolniłem czytelnika, o ile mogłem, od azjatyckiego stylu, i oszczędziłem mu mnóstwa górnolotnych wyrażań, które wzbilyby go aż pod chmury.

Ale to nie wszystko, co dlań uczyniłem. Usunąłem długie komplementy, którymi ludzie Wschodu szafują nie gorzej od nas; pominąłem nieskończoną ilość drobiazgów, które blakną wydobyte na światło i które mają smak jedynie z ust do ust, między przyjaciółmi.

Gdyby większość autorów, którzy obdarzyli nas zbiorkami listów, uczyniła to samo, ujrzeliby, jak ich dzieła rozwiewają się.

Jedna rzecz dziwiła mnie zawsze: to iż ci Persowie byli niekiedy świadomi nie gorzej ode mnie obyczajów i zwyczajów naszego narodu, znali wręcz najdelikatniejsze ich odcienie, i zauważyli rzeczy, które, jestem pewny, uszły uwagi wielu Niemców podróżujących po Francji. Przypisuję to długiemu ich pobytowi u nas: nie licząc iż łatwiej Azjacie zapoznać się z obyczajami Francuzów w rok, niż Francuzowi z obyczajami Azjatów w cztery lata, ponieważ jedni w tym samym stopniu udzielają się, co drudzy się kryją.

Zwyczaj pozwala wszelkiemu tłumaczowi, a nawet najbardziej barbarzyńskiemu komentatorowi ozdobić czoło swej wersji czy glossy pochwałą oryginału, podnieść jego uży-

List, Literat

teczność, zalety i doskonałości. Nie uczyniłem tego: każdy odgadnie rację. Jedną z najlepszych jest, że byłaby to rzecz bardzo nudna, pomieszczana w miejscu z natury już nudnym, mianowicie w Przedmowie.

LIST I. USBEK DO PRZYJACIELA SWEGO RUSTANA, W ISPAHAN.

Zabawiliśmy w Kom tylko jeden dzień. Odprawiwszy modły na grobie Dziewicy⁵, która wydała na świat dwunastu proroków, puściliśmy się w drogę; wczoraj, dwudziestego piątego dnia od wyjazdu z Ispahan, przybyliśmy do Taurydy.

Rika i ja jesteśmy może pierwsi z Persów, którym pragnienie wiedzy kazało opuścić kraj rodzinny i którzy się wyrzekli słodczy spokojnego życia, aby w mozole poszukiwać mądrości.

Urodziliśmy się w kwitnącym i szczęśliwym królestwie; ale nie sądziliśmy, aby jego granice miały być granicami naszej wiedzy i aby jedynie światło Wschodu miało nas oświecać.

Donieś mi, co mówią o naszej podróży; nie schlebiaj mi: nie liczę na zbytnią mnogość tych, którzy jej przyklasną. Pisz do Erzerun, gdzie zabawię czas jakiś. Bądź zdrow, drogi Rustanie. Bądź pewny, że w jakim bądź miejscu świata się znajduję, zawsze masz we mnie serdecznego przyjaciela.

Z Taurydy, 15 dnia księżycy Saphar⁶, 1711.

LIST II. USBEK DO NACZELNIKA CZARNYCH EUNUCHÓW SERAJU, W ISPAHAN.

Jesteś wiernym strażnikiem najpiękniejszych kobiet Persji; powierzyłem ci, co miałem w świecie najdroższego; dzierzysz w ręku klucze groźnych bram, które otwierają się tylko dla mnie. Jak długo ty czuwasz nad cennym skarbem mego serca, wypoczywa ono i cieszy się pełnym bezpieczeństwem. Sprawujesz strażę zarówno w ciszy nocnej, jak w zgiełku dnia. Twoja niestrudzona piecza podtrzymuje cnotę w chwilach słabości. Gdyby kobiety, których strzeżesz, chciały zejść z drogi obowiązku, umiałbyś wypełnić w nich tę nadzieję: jesteś biczem występku, a kolumną wierności.

Rozkazujesz im i jesteś im posłuszny: spełniasz ślepo ich życzenia, i zmuszasz je, aby równie ślepo pełniły prawa seraju. Czerpiesz w tym chlubę, aby im oddawać najpodlejsze usługi: poddajesz się z szacunkiem i lękiem ich prawnym rozkazom: służysz im jak niewolnik ich niewolników. Ale odnajdujesz swą władzę i umiesz rozkazywać jak ja sam, ilekroć masz powód lękać się rozluźnienia praw wstydu i skromności.

Miej zawsze na pamięci nicość, z której cię wydobyłem, ciebie, ostatniego z moich rabów, aby ci dać to stanowisko i powierzyć ci rokosze mego serca. Zachowaj najgłębszą pokorę wobec tych, które dzielą mą miłość; ale daj im wraz uczuć ich bezwarunkową zależność. Dostarczaj im wszelkich uciech, w których nie ma winy; oszukuj ich niecierpliwość; baw je muzyką, tańcem, rozkosznymi napojami; naganiaj do wspólnych zabaw. Jeśli zechcą się udać na wieś, możesz pozwolić; ale zrób porządek z każdym mężczyzną, który by się ukazał ich oczom. Zachęcaj je do schludności, która jest obrazem czystości duszy; mów im niekiedy o mnie. Chciałbym je znowu ujrzeć w uroczym miejscu, którego są ozdobą. Bądź zdrow.

Z Taurydy, 18 dnia księżycy Saphar, 1711.

⁵Dziewica — Fatima Zahra (605–632), córka Mahometa i matka jego wnuków, najbardziej czczona kobieta islamu. [przypis edytorski]

⁶15 dnia księżycy Saphar — porządek miesięcy kalendarza muzułmańskiego jest następujący: Maharram, Saphar, Rebiab I i II, Gemmadi I i II, Rhegeb, Chahban, Rhamazan, Chalwal, Zilkade, Zilhage [Miesiące te liczą 29 a. 30 dni, zatem każdego roku następują o nieco innej porze, np. rhamazan w 2008 r. wypadał we wrześniu, a w 2011 r. w sierpniu — Red. WL]. [przypis tłumacza]

LIST III. ZACHI DO USBEKA, W TAURYDZIE.

Kazałyśmy najstarszemu z eunuchów, aby nas zawiózł na wieś; doniesie ci zapewne, że nie zdarzyła się nam żadna przyгода. Kiedy trzeba było przeprowadzić się przez rzekę i opuścić lektyki, wsiadłyśmy, wedle zwyczaju, do zamkniętych skrzynek; po dwóch niewolników wzięło nas na ramiona i uniknęłyśmy wszelkich spojrzeń.

I jak, drogi Usbeku, zdołałabym wyżyć w twoim seraju w Ispahan; w miejscach, które bez przerwy przypominają mi minione rozkosze, drażnią me pragnienia z każdym dniem gwałtowniej? Błądziłam po komnatach, szukając cię wciąż, a nie znajdując nigdy, ale spotykając wszędzie okrutne wspomnienie minionego szczęścia! To znalazłam się w miejscu, w którym pierwszy raz w życiu przyjął cię w ramiona; to znów tam, gdzie rozsądziłeś ów słynny spór między twymi żonami. Każda z nas głosiła się piękniejszą nad drugie: stanęłyśmy przed twym obliczem, wyczerpawszy wszystko, czym wyobrażenia może podnieść bogactwo stroju i ozdoby. Patrzałeś z przyjemnością na cuda naszej sztuki; podziwiałeś, dokąd nas uniosła gorączka podobania się tobie. Ale niebawem kazałeś pożyczanym urokom ustąpić miejsca bardziej naturalnym wdziękom; zniszczyłeś całe nasze dzieło: trzeba nam było zedrzeć stroje, które stały ci się uprzykrzone; trzeba było ukazać się twym oczom w prostocie natury. Za nic ważyłam sobie wstyd; myślałam jeno o chwale. Szczęśliwy Usbeku! ileż powabów roztoczyło się przed twymi oczyma! Patrzyłyśmy na ciebie, jak długo błądziłeś z jednego zachwycenia w drugie. Dusza twoja, w niepewności, długo nie mogła się przechylić w żadną stronę; każdy nowy urok domagał się twego hołdu. Przez chwilę wszystkie uczułyśmy się niby ogarnięte twą pieśczęcią. Kierowałeś ciekawe spojrzenia w najbardziej tajemne miejsca: kazałeś nam przybierać tysiąc odmiennych postaw; wciąż nowe rozkazy i w ślad za nimi ślepe posłuszeństwo. Wyznaję ci, Usbeku, iż namiętność żywsza jeszcze niż ambicja wzbudziła we mnie chęć podobania się tobie. Ujrzałam, jak nieznacznie staje się panią twego serca: wzięłeś mnie, poniechałeś; wróciłeś do mnie, i umiałam cię zatrzymać. Cały tryumf przypadł mi, a rozpacz mym rywalkom. Zdało się nam, że jesteśmy sami tylko w świecie; wszystko, co nas otaczało, niegodne było naszej uwagi. Dałoby niebo, aby współzawodniczki moje miały odwagę stać się świadkami wszystkich dowodów miłości, jakie od ciebie otrzymałam! Gdyby patrzyły na me upojenia, uczułyby różnicę między ich a moją miłością; poznałyby, iż jeśli mogły walczyć ze mną na urodę, nie mogłyby walczyć o palmę tkliwości... Ale gdzie jestem? dokąd mnie wiodą daremne wspominki? Nieszczęściem jest nie być kochaną; ale hańbą jest postradać miłość. Opuszczasz nas, Usbeku, aby błądzić po barbarzyńskich krajach. Ha! za nic więc sobie cenisz szczęście, żeś kochany! Ach! nie wiesz nawet, co tracisz! Wzdycham, i westchnień moich nikt nie słyszy! Płyną łzy moje, i ty ich nie pijesz! Zda się, że miłość sama oddycha w seraju, a twoja nieczułość oddala cię wciąż od niego! Ach, drogi Usbeku, gdybyś umiał być szczęśliwy!

Z seraju Fatmy, 21 dnia miesiąca Mabarram, 1711.

LIST IV. ZEFIS⁷ DO USBEKA, W ERZERUN.

Nie! ten czarny potwór postanowił mnie przywieść do rozpacz! Chce mi koniecznie zabrać Zelidę; Zelidę, która mi służy z takim przywiązaniem, której zręczne dłonie sięgają same uroki i powaby. Nie wystarcza mu boleść, jaką sprawia mi tym rozłączeniem: pragnie przydać hańbę. Nikczemnik chce dopatrywać się zbrodni w mych pobudkach; dlatego, że nudzi się za drzwiami, dokąd go zawsze wyprawiam, ośmiela się twierdzić, iż słyszał lub widział rzeczy, których nie umiem nawet sobie wyobrazić! Jestem bardzo nieszczęśliwa! Moje ustronne życie, moja cnota, nie mogą mnie ubezpieczyć od dzikich podejrzeń: podły niewolnik chce mnie dosięgnąć aż w twoim sercu; mnież to trzeba się bronić przeciw takim zarzutom! Nie, zbyt wiele mam szacunku dla siebie, aby się poniżyć aż do usprawiedliwień: nie chcę innej ręką mego postępowania prócz samego ciebie, prócz twojej i mojej miłości i, jeśli mam rzec wszystko, drogi Usbeku, prócz mych łez.

⁷Zefis — być może tożsama z Zelis (w liście CXIV Usbek mówi, że ma 4 żony, pozostałe to Zachi, Fatme i Rokšana). [przypis edytorski]

Z seraju Fatmy, 29 dnia miesiąca Maharram, 1711.

LIST V. RUSTAN DO USBEKA, W ERZERUN.

Jesteś przedmiotem wszystkich rozmów w Ispahan; mówią jedynie o twoim wyjeździe. Jedni przypisują go płochości, drudzy jakiemuś zmartwieniu: jedynie przyjaciele twoi bronią cię, nie umiając nikogo przekonać. Nikt nie chce zrozumieć, abyś mógł opuścić żony, rodzinę, przyjaciół, ojczyznę po to, by kędyś wędrować w krainy nieznane Persom. Matka Riki jest niepokieszona; domaga się syna, powiada, że go jej uprowadził. Co do mnie, drogi Usbeku, z natury skłonny jestem pochwalić wszystko, co bądź czynisz; ale nie umiem ci darować twej nieobecności, i jakiegokolwiek dawałbyś mi racje, serce moje nie zadowoli się nimi. Bądź zdrow, kochaj mnie zawsze.

Ispahan, 28 dnia księżycy Rebiab I, 1711.

LIST VI. USBEK DO PRZYJACIELA SWEGO NESSIRA, W ISPAHAN.

O dzień drogi za Erywanem opuściliśmy Persję, aby wstąpić na ziemie podległe władzy Turków. W dwanaście dni potem przybyliśmy do Erzerun, gdzie zabawimy trzy lub cztery miesiące.

Muszę ci wyznać, Nessirze, iż odczułem tajemną boleść, kiedy straciłem z oczu Persję i znalazłem się wśród przewrotnych Osmanidów. W miarę jak zapuszczałem się w te nieczyste kraje, zdało mi się, że ja sam staję się nieczysty.

Przyszła mi na myśl rodzina, przyjaciele; tkliwość zbudziła się we mnie; jakiś niepokój zmałił do reszty mą duszę, i dał mi uczuć, że ważąc się na to przedsięwzięcie, przeliczyłem się z siłami.

Ale co najwięcej trapi me serce, to żony moje. Nie zdarzy mi się ich wspomnieć, bym nie uczył w sercu piekającej zgrzyzoty.

Nie znaczy to, Nessirze, abym je kochał; znajduję się, pod tym względem, w stanie zobojętnienia, który nie zostawia mi pragnień. Otoczony zawsze licznym serajem, uprzedzałem niejako miłość i niweczyłem ją w zarodku; ale właśnie z tego chłodu wydziela się tajemna zazdrość, która mnie zjada. Widzę zgrają kobiet zostawioną sobie; odpowiadają mi za nie jedynie podłe dusze niewolników. Trudno by mi się czuć bezpiecznym, nawet gdyby niewolnicy byli wierni; a cóż dopiero, jeśli jest inaczej? Jakież smutne nowiny mogą mnie dosięgnąć w odległych krainach, które mam przebiegać! Jest to zło, na które przyjaciele nie mogą zaradzić; jest to miejsce, którego smutne tajemnice muszą im być zakryte; i cóż mogliby pomóc? Nie wolałbym tysiąc razy ścierpieć tajemną bezkarność niż jawną pomstę? Składam w twe serce wszystkie utrapienia, drogi Nessirze; to jedyna pociecha, jaka mi została.

Z Erzerun, 10 dnia księżycy Rebiab II, 1711.

LIST VII. FATME DO USBEKA, W ERZERUN.

Minęły dwa miesiące, jak odjechałeś, drogi Usbeku; w przygnębieniu moim nie umiem jeszcze w to uwierzyć. Przebiegam cały seraj, jak gdybyś był tu jeszcze; nie mogę się opamiętać. Cóż chcesz, aby poczęła z sobą kobieta, która cię kocha, która przywykła tulić cię w ramionach, którą zaprzętała jedynie troska o to, aby ci dawać dowody uczuć: wolna dzięki swemu urodzeniu, niewolnica przez potęgę swej miłości?

Kiedy wychodziłam za ciebie, oczy moje nie oglądały twarzy mężczyzny. Jesteś dotąd jedyny, którego dozwolone mi było oglądać; nie kładę bowiem w rzędzie mężczyzn ohydnych eunuchów, których brak męskości jest najmniejszym kalectwem. Kiedy porównywan piękność twego oblicza z ich szpetotą, czuję się szczęśliwa. Wyobraźnia moja nie jest zdolna wymarzyć sobie wspanialszej postaci niż odurzający urok twej osoby. Przysięgam ci, Usbeku, gdyby mi nawet wolno było opuścić to miejsce, w którym więzi mnie

obowiązek; gdybym mogła umknąć się straży, która mnie otacza; gdyby mi było wolno wybierać między wszystkimi mężczyznami w tej stolicy narodów, przysięgam ci, Usbeku, wybrałabym ciebie. Ty jeden w świecie wart jesteś tego, aby być kochany.

Nie myśl, iż w nieobecności twojej zaniedbałam piękność, która ci jest droga. Mimo że niczyje oczy nie mają mnie oglądać, mimo że ozdoby, którymi się stroję, nic nie zdolają przydać twemu szczęściu, staram się wszelako utrzymać w sztuce podobania się: nie kładę się do łóżka wprzód, aż się napoję najrozkoszniejszymi wonnościami. Przypominam sobie ów szczęśliwy czas, kiedy zstępowałeś w me ramiona; kuszące sny ukazują często mym rojeniom drogi przedmiot miłości; wyobraźnia gubi się w pragnieniach, kołysze nadziejami. Myślę niekiedy, iż zbrzydziwszy sobie uciążliwe podróże, wrócisz do nas: noc spływa mi w marzeniach, które nie są snem ani jawą; szukam cię przy mym boku; zdaje mi się, że mi uchodzisz; wreszcie ogień, który mnie pożera, gasi sam, własną mocą, te omamy i wraca mi przytomność. Czuję się wówczas tak pełna płomieni... Nie dałbyś wiary, Usbeku; niepodobna żyć w tym stanie; ogień płynie w mych żyłach. Czemuż nie mogę ci wyrazić tego, co czuję! w jaki sposób mogę tak dobrze czuć to, czego nie umiem wyrazić? W takiej chwili, Usbeku, oddałabym królestwo za jeden twój pocałunek, jakże nieszczęśliwa jest kobieta, iż oblegają ją tak gwałtowne żądze, wówczas gdy brak jej tego, który może je zaspokoić; kiedy, zostawiona sobie i nie mając nic, co by jej mogło przynieść ulgę, musi żyć w ciągłych westchnieniach i w szale drażnionej namiętności; kiedy, sama daleka od szczęścia, nie ma nawet tej radości, aby służyć cudzej rozkoszy; bezużyteczna ozdoba seraju, strzeżona dla chwały, a nie dla szczęścia swego małżonka!

Jacyście wy okrutni, wy, mężczyźni! Cieszy was, że nas trawia żądze, których nie możemy zaspokoić: postępujcie z nami, jak gdybyśmy były bez czucia, a byłibyście bardzo nieradzi, gdyby tak było w istocie: wierzycie, iż nasze pragnienia, tak długo dławione, zbudzą się na wasz widok. Nie tak łatwo wzniecić miłość; prościej jest wycisnąć z rozpaczyny naszych zmysłów to, czego nie śmiecie oczekiwać od własnych uroków.

Do widzenia, drogi Usbeku, do widzenia. Pomnij, że żyję tylko po to, aby cię ubóstwiać. Dusza moja jest pełna ciebie: rozłąka nie tylko nie pozwala mi zapomnieć, ale jeszcze podsyciłaby mą miłość, gdyby to było możliwe.

Z seraju w Ispahan, 12 dnia księżycy Rebiab I, 1711.

LIST VIII. USBEK DO SWEGO PRZYJACIELA RUSTANA, W ISPAHAN.

Doręczono mi twój list w Erzerun, gdzie dotąd bawię. Domyślałem się, że mój wyjazd narobi hałasu, ale nie troszczyłem się o to. Czym, jak myślisz, mam się rządzić? rozumem mych wrogów, czy moim własnym?

Żyłem na dworze od pierwszej młodości. Serce moje, mogę rzec, nie skaziło się od tego. Więcej powiem: powziąłem wielkie postanowienie; odważyłem się być tam znacym człowiekiem. Z chwilą gdym poznał występki, oddałem się; ale wróciłem, aby zedrzyć zeń maskę. Niosłem prawdę aż do stopni tronu; przemawiałem językiem wprzód tam nieznanym, zbijałem z tropu pochlebców, przejmowałem zdumieniem bałwochwalców i bożyszcze⁸.

Ale kiedym ujrzał, że szczerłość zrobiła mi nieprzyjaciół; że ściągnąłem na siebie zawiść ministrów, nie zyskując w zamian łaski monarchy; że wśród zepsucia dworu podtrzymywał mnie jedynie słaby cień cnoty, postanowiłem opuścić to miejsce. Udałem zapał do nauk; udawałem go tak wytrwale, aż wreszcie stał się prawdziwym. Odtąd, wycofałem się z wszelkich spraw i usunąłem się w wiejskie zacisze. Ale nawet ten krok miał swe niedogodności: wciąż wystawiony na złą wolę wrogów, odjąłem sobie zarazem niemal wszystkie środki obrony. Tajemne ostrzeżenia kazały mi się poważniej zastanowić nad sobą. Umyśliłem opuścić ojczyznę; niedawna moja ucieczka od świata dostarczyła mi pozorów. Udałem się do króla; objawiłem chęć kształcenia węg w naukach Zachodu; wspominałem, iż mógłby kiedyś czerpać pożytek z mych doświadczeń. Znalazłem łaskę w oczach monarchy; puściłem się w drogę i umknąłem jedną ofiarę mym wrogom.

⁸bożyszcze — tu: osoba wychwalana przez pochlebców, czyli władca. [przypis edytorski]

Kobieta, Erotyzm,
Tęsknota, Pożądanie, Żona,
Niewola

Filozof, Polityka

Pochlebstwo, Dwór

Podróż, Ucieczka

Oto, Rustanie, prawdziwy powód mej podróży. Pozwól gadać Ispahanowi; broń mnie jedynie wobec tych, którzy mi są życzliwi. Zostaw moim wrogom ich złośliwe wykłady: jestem aż nadto szczęśliwy, że to jest jedyna krzywda, jaką mi mogą wyrządzić.

Mówią o mnie obecnie: niedługo zapomną o mnie aż nadto, może nawet przyjaciele moi... Nie, Rustanie, nie chcę się oddawać tej smutnej myśli: będę im zawsze drogi; liczę na ich wierność jak na twoją.

Z Erzerun, 20 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST IX. PIERWSZY EUNUCH DO IBBIEGO, W ERZERUN.

Towarzyszysz dawnemu panu w podróżach; przebiegasz prowincje i królestwa: żadne zgryzoty nie mogą cię dosięgnąć; każda chwila ukazuje ci nowe zjawiska: wszystko, na co patrzysz, cieszy cię i pozwala pędzić czas bez znużenia.

Inaczej ja! żyję zamknięty w okropnym więzieniu; otaczają mnie wciąż te same przedmioty, nękają mnie te same utrapienia. Jęczę pod brzemieniem trosk i niepokojów od pięćdziesięciu lat w ciągu długiego życia, nie mogę rzec, bym miał jeden dzień pogodny, jedną chwilę spokojną.

Kiedy mój pierwszy pan powziął okrutny zamiysł powierzenia mi seraju i skłonił mnie, namową i groźbą, bym się zgodził rozstać na zawsze z samym sobą, wówczas, znużony pełnieniem ciężkiej służby, mniemałem, iż warto dla spokoju i dobrobytu poświęcić swe namiętności. O nieszczęsny, cóż uczyniłem! umysł mój, obłądzony, pozwalał mi widzieć jedynie korzyść, a nie stratę. Spodziewałem się, że będę wolny od pokus przez samą niemożność zaspokojenia ich. Niestety! zdławiono we mnie objawy namiętności, nie gasząc ich źródła; daleki od ukojenia, musiałem przebywać w otoczeniu, które drażniło bez przerwy me chuci. Wszedłem w progi seraju, gdzie wszystko rodziło we mnie żal za tym, co straciłem; żyłem w bezustannej żądzy; miałem uczucie, że otaczające mnie cudzy natury obnażają się przed moimi oczami jedynie po to, aby mnie przywieść do rozpacz. Na domiar mego nieszczęścia, miałem wciąż przed sobą szczęśliwego człowieka! W tym okresie ciężkiej próby, nie zdarzyło mi się wprowadzić kobiety do łóżka mego pana, nie zdarzyło mi się jej rozebrać, bym się nie tarzał na posłaniu z wściekłością i rozpaczą w duszy.

Oto, jak spędziłem nędzną młodość. Nie miałem innego powiernika prócz siebie. Dławiony nudą i zgryzotą, musiałem trawić je w milczeniu. Aż nadto skłonny spoglądać na powierzone mi kobiety oczyma tkliwości, patrzyłem na nie jedynie z surowym marszem na czole. Byłbym zgubiony, gdyby mnie przeniknęły: jakichż przewag nie zdołałyby z tego wyciągnąć!

Przypominam sobie, pewnego dnia, kiedy obsługiwałem jedną podczas kąpieli, uczułem się tak wzruszony, że straciłem rozum i ośmieliłem się pomknąć rękę w straszliwe miejsce. Myślałem zrazu, że ten dzień będzie ostatnim mego życia. Byłem na tyle szczęśliwy, iż uniknąłem najokrutniejszej śmierci: ale piękność, którą uczyniłem powiernicą mej słabości, sprzedała mi bardzo drogo swe milczenie. Straciłem wobec niej najzupełniej mą powagę; od tego czasu nieraz zmuszała mnie do ustępstw, które tysiąc razy mogłem przypłacić głową.

Wreszcie żary młodości minęły; jestem stary, czuję się spokojny. Patrzę na kobiety obojętnie; oddaję im pełną miarę wzdargę i cierpienia, jakie mi dały odczuć. Przypominam sobie zawsze, że byłem zrodzony, aby im rozkazywać; mam uczucie, iż staję się z powrotem mężczyzną, kiedy narzucam im swą władzę. Nienawidzę ich od czasu, gdy patrzę na nie zimno, odkąd rozsądek pozwala mi widzieć ich słabości. Mimo że strzegę ich dla drugiego, rozkosz panowania sprawia mi tajemną radość: kiedy je pozbawiam wszystkiego, zdaje mi się, że czynię to dla siebie, i odczuwam zawsze cień zadowolenia. Czuję się w seraju niby w małym cesarstwie; ambicja moja, jedyna namiętność, jaka mi została, zaspokaja mnie po trosze. Widzę z przyjemnością, że wszystko kręci się koło mnie, że w każdej chwili jestem potrzebny: biorę na siebie chętnie nienawiść całego seraju, która umacnia mą pozycję. Toteż nie jestem niewdzięczny: niezmiennie staję w poprzek wszystkim ich najniewinniejszym uciechom; wyrastam o każdej porze z ziemi niby niewzruszona zapora. One tworzą zamysły, ja wstrzymuję je jednym skinieniem; zbroję się w odmowę, jeżę skrupułami; wiecznie mam w ustach jeno obowiązek, cnotę, wstyd,

Kaleka, Pożądanie, Miłość
niespełniona, Pozory,
Erotyzm, Niewola,
Okrucieństwo

skromność... Doprowadzam je do rozpaczy, mówiąc wciąż o słabości ich płci i o powadze pana: ubolewam następnie, że jestem zmuszony do takiej surowości, i rzekomo pozwalam się domyślać, że władza mną tylko względem na ich własne dobro i moje wielkie przywiązanie.

Mnie znów przychodzi cierpieć wzajem bezlik udręczeń: mściwe kobiety starają się odpłacić z nawiązką to, co cierpią ode mnie. Odwet ich umie być straszny. Istnieje między nami ciągle przypływ i odpływ władzy i poddaństwa; zrzucają na mnie ustawicznie najbardziej poniżające obowiązki; depcą mnie pogardą nie do opisania. Bez względu na wiek każą mi się zrywać w nocy dla lada drobnostki; bez przerwy walą na mnie rozkazy, zlecenia, zachcenia, posyłki; zdawałoby się, że rozdają sobie role, aby mnie zatrudnić, i że ich kaprys czuwa wciąż na zmianę. Często czynią sobie zabawkę z tego, by zdwajać mą czujność; mamia mnie fałszywymi donosami: to przynoszą wiadomość, że zauważono młodego mężczyznę w pobliżu seraju; to, że usłyszano hałas, albo że ktoś ma doręczyć list. Wszystko to wprawia mnie w zamęt, a one śmieją się z mych niepokojów: widok mej udręki jest im rozkoszą. Kiedy indziej znów wołają mnie do swoich drzwi i trzymają przykutego dzień i noc. Umieją udawać choroby, omdlenia, strachy; nigdy nie brak im pozorów, aby mnie zawieść tam, gdzie im się podoba. W takich razach obowiązkiem moim jest ślepe posłuszeństwo i oddanie bez granic: odmowa byłaby czymś niesłychanym; gdybym wzdragał się usłuchać, miałyby prawo mnie ukarać. Wołałbym raczej postradać życie, drogi Ibbi, niż narazić się na to upokorzenie.

To nie wszystko jeszcze. Nigdy, ani na chwilę, nie jestem pewien łaski pana. Ile kobiet w seraju, tyle mam w sercu jego nieprzyjaciółek, które myślą tylko, jak mnie zgubić. Mają one kwadransy, w których ucho pańskie zamyka się dla mnie; kwadransy, w których odmawia się im niczego, kwadransy, w których wina zawsze jest po mojej stronie. Wiodę do łóżka pana kobiety nabrzmiałe wściekłością: czy wyobrażasz sobie, że pracują tam na moją korzyść i że pozycja moja stoi na silnych nogach? Wszystkiego trzeba mi się lękać od ich łez, westchnień, uścisków, ich rozkoszy nawet. Znajdują się na polu swych tryumfów; uroki ich stają mi się straszne; obecne ich usługi wymazują w jednej chwili wszystkie moje minione służby; nic nie może mi ręczyć za pana, który przestaje należeć do siebie.

Ileż razy zdarzyło mi się zasypiać w łasce, a budzić w niełasce! W dniu, gdy oćwiczono mnie haniebnie pod bramą seraju, cóż uczyniłem? Zostawiłem kobietę w ramionach mego pana: z chwilą gdy go ujrzała rozpalonym miłością, wylała potok łez; jęła się żalić i tak umiejętnie stopniowała skargi, iż wzmagaly się równo z budzącą się żądzą. Jakimż cudem mógłbym dotrzymać jej pola w takim krytycznym momencie? Zgubę mą przypiętowano w chwili, gdy najmniej się tego spodziewałem; stałem się ofiarą miłosego handlu, traktatu utwierdzonego westchnieniami. Oto, drogi Ibbi, okrutny los, w którym zbiegło moje życie.

Jakiś ty szczęśliwy! twoje starania ograniczają się jedynie do osoby Usbeka. Łatwo ci zyskać jego względy i utrzymać się w łasce aż do schyłku dni.

Z seraju w Ispahan, ostatniego dnia księżycy Saphar, 1711.

LIST X. MIRZA DO SWEGO PRZYJACIELA USBEKA, W ERZERUN.

Byłeś jedynym, który mógł mi wynagrodzić nieobecność Riki, a nawzajem jeden Rika twoją. Brakuje nam ciebie, Usbeku; byłeś duszą naszego koła. Jakiegoż gwałtu trzeba, aby zerwać związki serca i ducha!

Dysputujemy tu wiele: dysputy nasze kręcą się zwykle koło spraw moralnych. Wczoraj poruszono kwestię, czy szczęście ludzi spoczywa w przyjemności i zadowoleniu zmysłów, czy też w praktyce cnoty. Często słyszałem od ciebie, że ludzie zrodzeni są dla cnoty i że sprawiedliwość jest im równie właściwa jak istnienie. Wytłumacz mi, proszę, jak to rozumiesz?

Rozmawiałem z mollakami⁹, którzy do rozpacz mnie doprowadzają cytatami z Alkoranu¹⁰: toć nie zwracam się do nich jako wyznawca, ale jako człowiek, obywatel, ojciec rodziny! Bądź zdrów.

Z Ispahan, ostatniego dnia księżycy Sapbar, 1711.

LIST XI. USBEK DO MIRZY, W ISPAHAN.

Wyrzekasz się swego rozumu, aby doświadczyć mego: niżasz się aż do szukania u mnie rady; uważasz, że jest zdolny cię pouczyć. Mój drogi Mirzo: jedna rzecz jest mi w tym miła, bardziej jeszcze niż dobre twe o mnie mniemanie; mianowicie przyjaźń, która jest jego źródłem.

Aby spełnić twe życzenie, nie sądzę aby trzeba było uciekać się do bardzo górnych rozumowań. Są prawdy, których nie wystarcza dowieść, ale które trzeba dać uczuć; do tych należą prawdy moralne. Może ten strzęp historii trafi ci więcej do przekonania niż subtelne wywody filozofii.

Był w Arabii mały narodek, zwany Troglodytami; pochodził od owych dawnych Troglodytów, którzy, jeśli wierzyć dziejopisom, podobniejsi byli do zwierząt niż do ludzi. Ci nie byli bynajmniej tak pokraczni, nie byli kosmaci jak niedźwiedzie, nie wydawali świstów miast mowy, mieli dwoje oczu; ale byli tak źli i okrutni, że nie istniały u nich żadne zasady sprawiedliwości ani cnoty.

Mieli króla cudzoziemca, który, chcąc poprawić złośliwość ich natury, obchodził się z nimi dość surowo: ale sprzysięgli się przeciw niemu, zabili go i wytępilli całą rodzinę królewską.

Dokonawszy tego zamachu, zebrali się, aby ustanowić sobie rząd; po wielu swarach i niezgodach zamianowali urzędników. Ale, ledwie ich obrali, już zbrzydzili ich sobie i wymordowali również.

Zwolniwszy się z nowego jarzma, lud ów szedł jedynie za swymi dzikimi instynktami. Orzekli, że teraz nie będą słuchali nikogo; każdy będzie strzegł jedynie swoich interesów, nie troszcząc się o cudze.

Ten jednogłośny zamiar spodobał się wszystkim. Powiadali: po co się zamęczać pracą dla ludzi którzy mnie nic nie obchodzą? Będę myślał jedynie o sobie; będę żył szczęśliwie: co mi do tego, jak się innym będzie działo? Postaram się zaopatrzyć wszystkie me potrzeby; byłem to osiągnął, nie dbam, czy inni będą w nędzy.

Było to w miesiącu, w którym obsiewa się pola; każdy rzekł: uprawię tylko tyle, ile mi trzeba zboża do wyżywienia się; więcej byłoby zbyteczne; ani mi w głowie mordować się daremnie.

Ziemie tego królestwa nie wszystkie były jednakie. Jedne jałowe i górzyste; inne położone nisko, użyznione strumieniami. Tego roku była wielka susza; ziemie na wyżynach nie zrodziły nic, gdy inne, nawodnione, dały zbiór bardzo obfity: tak iż mieszkańcy gór wyginęli prawie wszyscy z głodu, wskutek nieludzkości innych którzy odmówili im udziału w zbiorach.

Rok następny był nader dżdżysty: miejsca górzyste okazały się nadzwyczaj urodzajne, niżej zaś położone stały się pastwą powodzi. Znowuż połowa ludu, wygłodniała, jęła krzyczeć o ratunek; ale nieszczęśni spotkali się z sercem równie kamiennym jak je okazali wprzód sami.

Jeden ze znamienitszych miał bardzo piękną żonę; rozkochany sąsiad uprowadził mu ją. Wszczęła się zwada; po obelgach i bójkach, postanowili odwołać się do wyroku Troglodyty, który za krótkiego trwania republiki umiał sobie zdobyć szacunek. Udali się doń i chcieli mu wyłożyć swoje racje: „Co mnie to obchodzi, rzekł, czy kobieta przypadnie temu lub owemu? Jestem, ot, zajęty uprawą swego pola; ani mi w głowie tracić czas na sądenie waszych kłótni i paranie się cudzymi sprawami z uszczerbkiem własnych. Proszę, zostawcie mnie w spokoju”. To rzekłszy, odwrócił się, aby dalej uprawiać ziemię. Uwodziciel, który był silniejszy, przysiągł, że raczej zginie niż odda kobietę; dawny jej

⁹mollakowie — mahometańscy kapłani, którzy zwołują wiernych do modlitwy. [przypis tłumacza]

¹⁰Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Sprawiedliwość,
Samolubstwo

posiadacz, przejęty niesprawiedliwością sąsiada i twardością sędziego, wracał do domu zrozpaczony, kiedy spotkał na drodze młodą i piękną niewiastę, śpieszącą od źródła. Brakło mu właśnie kobiety, ta mu się spodobała: spodobała mu się jeszcze więcej, kiedy się dowiedział, że jest żoną człowieka, którego chciał wziąć za sędziego i który okazał się tak obojętny na jego dołę. Uprowadził ją i zawiódł do swej zagrody.

Pewien człowiek posiadał kawał pola dość żyzny i uprawiał go bardzo troskliwie: dwaj sąsiedzi zmówili się, wypędzili go z domu i zagarnęli pole. Stworzyli związek celem obrony przeciw każdemu kto by im chciał wydrzeć nabytek; w istocie, dzięki temu, utrzymali się przy zdobyczy przez kilka miesięcy. Ale jeden z nich, sprzykrzywszy sobie dzielić to, co mógłby posiadać sam, zabił drugiego i stał się panem pola. Państwo jego nie trwało zbyt długo; dwaj inni napadli go; sam jeden zbyt był słaby, aby się bronić, poległ w walce.

Pewien Troglodyta, prawie nagi, zobaczył wełnę na sprzedaż; spytał o cenę. Kupiec rzekł sobie w duchu: „Z natury rzeczy, należy mi się za wełnę tyle, ile trzeba, aby kupić dwie miary zboża; ale sprzedam ją cztery razy drożej, aby mieć osiem miar”. Trzebaż było poddać się i zapłacić żadaną cenę. „Bardzo rad, rzekł kupiec, nakupię sobie teraz zboża. — Co mówisz? rzekł nabywca: potrzebujesz zboża? Mam je na sprzedaż; zdziwi cię jedynie może cena. Trzeba ci wiedzieć, że zboże jest nadzwyczaj drogie i że prawie wszędzie panuje głód; oddaj mi moje pieniądze, a dam ci jedną miarę zboża; inaczej nie pozbędę się go za nic, choćbyś miał zdechnąć z głodu.”

Wśród tego wybuchła w okolicy straszliwa choroba. Z sąsiednich stron przybył biegły lekarz i znalazł na nią tak skuteczne lekarstwa, iż wyleczył wszystkich, którzy oddali się jego pieczy. Skoro choroba ustała, udał się do swoich pacjentów po zapłatę; wszędzie spotkał się z odmową. Wrócił do siebie, złamany trudami tak długiej podróży. Niebawem dowiedział się, że ta sama choroba na nowo się szerzy i bardziej niż wprzódy doświadcza tę niewdzięczną ziemię. Tym razem udali się doń, nie czekając, aż sam przybędzie. „Precz z moich oczu, odparł, ludzie niegodziwi; nosicie w sercach bardziej śmiertelną truciznę niż ta, z której chcecie się uleczyć; nie warcicie zajmować miejsca na ziemi, skoro nie macie sumienia i skoro wam jest obca sprawiedliwość. Uważałbym, że obrażam bogów, którzy was karzą, gdybym stawał w poprzek ich słusznemu gniewowi.”

Erzerun, 3 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XII. USBEK DO TEGOŻ, W ISPAHAN.

Widziałeś, drogi Mirzo, jak Troglodyci zgineśli mocą własnej niegodziwości i padli ofiarą własnych błędów. Z tylu rodzin jedynie dwie uniknęły smutnego losu. Żyli w owym kraju dwaj bardzo osobliwi obywatele: byli ludzcy, znali sprawiedliwość, kochali cnotę. Łączyła ich zarówno zacność własnych serc, jak ogólne zepsucie. Widzieli powszechną niedolę i rodziła w nich ona tylko litość: była im pobudką nowej spójni. Pracowali z zapałem dla wspólnej korzyści: jeśli zdarzały się między nimi spory, to tylko takie, jakie rodzi słodka i tkliwa przyjaźń. W najodludniejszej okolicy, trzymając się na uboczu od niegodnych ich sąsiedztwa rodaków, prowadzili szczęśliwe i spokojne życie; ziemia, uprawiana cnotliwymi rękami, zdawała się rodzić sama.

Kochali swoje małżonki i posiadali ich tkliwość. Wszystkie ich starania zmierzały ku temu, aby dzieci wychować dla cnoty. Przytaczali im nieustannie nieszczęścia rodaków i stawiali przed oczy ten smutny przykład. Wszczepiali im zwłaszcza pojęcie, że korzyść pojedynczych ludzi mieści się zawsze w korzyści wspólnej i że chcieć się z niej wyłamać jest niechybną zgubą. Uczyli, że cnota nie powinna nas nic kosztować; że nie trzeba patrzeć na nią jak na uciążliwą powinność, i że świadcząc sprawiedliwość drugiemu, świadczymy dobrodziejstwo sobie.

Niebawem dożyli pociechy, jaką niebo daje cnotliwym rodzicom: dzieci stały się do nich podobne. Młody ludek, który chował się pod ich okiem, pomnożył się przez szczęśliwe małżeństwa; liczba wzrosła, zgoda panowała zawsze, a cnota nie tylko nie doznała uszczerbku od tego przyrostu, ale wzmocniła się, przeciwnie, dzięki większej ilości przykładów.

Któż mógłby odmalować szczęście tych Troglodytów? Naród tak sprawiedliwy musiał posiadać miłość bogów. Z chwilą gdy otworzył oczy, aby ich poznać, nauczył się ich obawiać; religia złagodziła to, co natura zostawiła w obyczajach zbyt surowego.

Ustanowili święta na cześć bogów. Dziewczęta przybrane w kwiaty i chłopcy święcili je tańcami i dźwiękami sielskiej muzyki; zastawiano uczty, w których wesele szło o lepsze ze wstrzemięźliwością. W zebraniach tych przemawiał prosty głos natury; uczono się tam dawać i przyjmować serce; dziewicza wstydlivość, płoniąc się, czyniła tam wyznanie podchwyczone mimo woli, ale rychło uświęcone zgodą rodziców; czułe matki z upodobaniem zawczasu układały związki, pełne słodyczy i wierności.

Udawano się do świątyni, aby prosić o łaskę bogów. Nie proszono o bogactwa i o uciążliwy zbytek; takie życzenia były niegodne szczęśliwych Troglodytów; umieli pragnąć ich jedynie dla ziomków. Cisnęli się do stóp ołtarzy jedynie po to, aby prosić o zdrowie rodziców, zgodę braci, tklivość żon, miłość i posłuszeństwo dzieci. Dziewczęta przynosiły przed ołtarz słodką ofiarę serca i nie prosiły o inną łaskę, prócz tej, aby im było dane uczynić jednego Troglodytę szczęśliwym.

Wieczorem, kiedy stada opuszczały łąki i kiedy znużone woły wróciły z ostatnimi wozami, wszyscy skupiali się pod dachem, i tu, przy skromnym posiłku, opiewali nieprawości pierwszych Troglodytów i ich nieszczęścia; cnotę odrodzoną z nowym ludem i jego szczęśliwości: sławili bogów, ich łaskę zawsze chętną ludziom, którzy proszą o nią, oraz gniew ich, nieuchronny dla tych, którzy go się nie lękają. Opisywali rozkosze wiejskiego życia i szczęście stanu niewinności. Niebawem tonęli we śnie, którego nie przerywały troski ani kłopoty.

Natura pamiętała zarówno o ich pragnieniach jak o potrzebach. W tym szczęśliwym kraju chciwość była nieznaną: czynili sobie dary, przy czym dający czuł się szczęśliwszy od obdarowanego. Naród Troglodytów uważał się za jedną rodzinę: stada pasły się zawsze razem: jedyny trud, jakiego sobie oszczędzano zazwyczaj, to trud ich rozdziału.

Erzerun, 6 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XIII. USBEK DO TEGOŻ.

Nie umiałbym ci dość wymownie opisać cnoty Troglodytów. Jeden z nich rzekł pewnego dnia: „Ojciec mój ma jutro uprawiać pole; wstanę o dwie godziny przed nim, aby, kiedy wyjdzie do roboty, znalazł wszystko zorane”.

Drugi powiadał sobie w duchu; „Zdaje mi się, że siostra moja żywi skłonność do młodego Troglodyty, naszego krewniaka: pomówię z ojcem i usposobię go przychylnie dla ich związku”.

Powiedziano innemu, że złodzieje uprowadzili jego stada: „Bardzo mi żal, rzekł: była tam biała jałówka, którą chciałem ofiarować bogu.”

Inny powiadał: „Muszę iść do świątyni podziękować bogom: brat mój, którego ojciec tak miłuje i którego ja tak kocham, odzyskał zdrowie”.

Albo: „Obok gruntów ojca jest pole wystawione na skwar: muszę tam zasadzić parę drzew, aby biedni ludzie, którzy je uprawiają, mogli odetchnąć w cieniu”.

Jednego dnia, w liczniejszym zebraniu Troglodytów, starzec pewien wspominał z naganą o młodzieńcu, którego podejrzewał o zły uczynek. „Nie sądzimy aby popełnił tę zbrodnię, rzekli młodzi Troglodyci; ale, jeśli to uczynił, oby umarł ostatni ze swej rodziny!”

Doniesiono Troglodycie, że obcy jacyś złupili jego dom i wszystko unieśli. „Gdyby to nie byli ludzie niegodziwi, rzekł, życzyłbym, aby bogowie dozwolili im dłuższego użytku tych rzeczy niż mnie”.

Tyle pomyślności nie mogło się obejść bez zazdrosnych spojrzeń: sąsiednie ludy zebrały się razem i pod błahym pozorem postanowiły uprowadzić stada Troglodytów. Z chwilą gdy to doszło ich wiadomości, Troglodyci wydali posłów, którzy przemówili do najeźdźników w te słowa:

„Co wam uczynili Troglodyci? Czy uprowadzili wasze żony, rabowali stada, pustoszyli wsie? Nie: jesteśmy sprawiedliwi i lękamy się bogów. Czego tedy od nas żądacie? Chcecie

Utopia

Cnota, Utopia

welny na odzież? Mleka naszych bydłat, owocu naszej ziemi? Odlóźcie broń, przyjdźcie, a użyjemy wam chętnie. Ale przysięgamy na wszystko najświętsze, że, skoro wejdziecie w ziemię naszą jako wrogowie, będziemy was uważali za niegodziwców i postąpimy z wami jak z dzikimi zwierzętami.”

Słowa te odtrącono ze wzdargą. Dzikie plemiona wkroczyły do ziemi Troglodytów, w rozumieniu, iż zbrojni są jedynie swą niewinnością. Ale tamci byli dobrze przygotowani; umieścili żony i dzieci pośród siebie. Jedyne niegodziwość wrogów przejęła ich zgrozą, ale nie liczba. Nieznany zapal ogarnął ich serca: ten chciał umrzeć za ojca, ów za żonę i dzieci, inny za braci, inny za przyjaciół, wszyscy za naród troglodycki: gdy jeden poległ, miejsce jego zastępował inny, który, prócz ogólnej sprawy, miał jeszcze pomścić śmierć poprzednika.

Taka była walka pomiędzy nieprawością i cnotą. Nikczemne plemiona, które szukały tylko łupu, nie wstydzili się pierzchnąć. Ustąpili pola cnotcie Troglodytów, niezdolni nawet jej zrozumieć.

Erzerun, 9 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XIV. USBEK DO TEGOŹ.

Ponieważ naród wzrastał z każdym dniem, osądzili Troglodyci, iż byłoby wskazane wybrać króla. Zgodzili się wszyscy, że należy oddać koronę temu, który jest najsprawiedliwszy, i skierowali oczy na starca czcigodnego wiekiem i cnotą. Starzec nie zjawił się na zgromadzeniu; schronił się do domu, z sercem ściśniętym od smutku.

Kiedy wysłano doń posłów, aby donieść o wyborze, rzekł: „Nie daj Bóg, abym wyrządził tę krzywdę Troglodytom: miałby świat sądzić, że nie masz wśród nich sprawiedliwszego ode mnie? Dajecie mi koronę; jeśli chcecie koniecznie, trzeba mi będzie przyjąć; ale możecie być pewni, że umrę z bólu na myśl, że rodząc się, widziałem Troglodytów wolnych, a dziś oglądam ich niewolnikami.” Przy tych słowach strumień łez puścił się z oczu starca. „Nieszczęsny dzień, wykrzyknął; po cóż żyłem tak długo!” Następnie, zawołał surowo: „Widzę, o Troglodyci! cnota poczyna wam ciężać. Póki żyliście jak dotąd, nie mając nad sobą głowy, trzeba wam było trwać w zacności, choćby nawet wbrew chęci: inaczej, nie moglibyście istnieć i popadlibyście w nieszczęście praojców. Ale to jarzmo zda się wam zbyt twarde: wolicie być podwładni księciu i podlegać jego prawom, łagodniejszym niż wasz obyczaj. Wiecie, że wówczas będziecie mogli folgować ambicji, gromadzić bogactwa i gnusnąć w rozkoszy; i że, byleście się strzegli wielkich zbrodni, obejdziecie się snadno bez cnoty”. Zatrzymał się chwilę, i łzy popłynęły mu jeszcze obficie. „I czegoż spodziewacie się po mnie? Jak to być może, abym ja rozkazał cokolwiek Troglodycie? Żądacie, aby pełnił zacne uczynki dlatego, że ja mu nakazę, on, który pełniłby je tak samo beze mnie, z samej swej natury? O Troglodyci! jestem u schyłku dni, krew stygnie mi w żyłach, niebawem dane mi będzie oglądać świętych przodków; czemu chcecie, bym ich zmartwił, bym musiał im powiedzieć, że zostawiłem was pod innym jarzmem niż jarzmo cnoty?”

Erzerun, 10 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XV. PIERWSZY EUNUCH DO JARONA, CZARNEGO EUNUCHA, W ERZERUN.

Proszę nieba, aby cię przywiodło z powrotem w te miejsca i ocaliło od wszystkich niebezpieczeństw. Mimo iż nigdy nie zaznałem związków zwanych przyjaźnią i żyłem wyłącznie dla siebie, dzięki tobie przekonałem się, że posiadam jeszcze serce. Podczas gdy byłem z brązu dla niewolników poddanych mej władzy, na rozwijające się dzieciństwo twoje patrzyłem z przyjemnością.

Nadszedł czas, w którym pan mój obrócił wzrok na ciebie. Daleki byłeś jeszcze od tego, aby natura przemówiła w tobie, kiedy już żelazo odcięło cię od niej. Nie umiem powiedzieć, czy mi cię było żal, czy też odczuwałem przyjemność, widząc cię wzniesio-

Władza, Król

Przyjaźń, Niewola,
Wychowanie, Okrucieństwo

nym aż do mnie. Uspokajałem twoje płacze i krzyki. Zdawało mi się, iż patrzę na tve powtórne narodziny, widząc, jak opuszczasz niewolę, w której miałeś wiecznie słuchać, aby wstąpić w niewolę, w której miałeś rozkazywać. Objąłem pieczę nad twym wychowaniem. Strzegąc surowych zasad pedagogii, długo tailem przed tobą, że jesteś mi drogi. Kochałem cię wszelako; powiedziałbym, że kochałem cię jak ojciec syna, gdyby te oba miana mogły się przygodzić naszej doli.

Masz teraz przebiegać krainy zamieszkałe przez chrześcijan, którzy zawsze żyli w niewdziarstwie. Niepodobna, byś się nie zbrukał od tego zetknięcia. W jaki sposób prorok mógłby ci towarzyszyć wzrokiem pośród tylu milionów swych wrogów? Chciałbym, aby mój pan odbył za powrotem pielgrzymkę do Mekki: oczyścilibyście się wszyscy w ziemi aniołów.

Z seraju w Ispahan, 10 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XVI. USBEK DO MOLLACHA MEHEMETA ALI, STRAŻNIKA TRZECH GROBÓW W KOM¹¹.

Czemu żyjesz wśród grobów, boski Mollachu? o wiele bardziej stworzony jesteś do życia wśród gwiazd! Kryjesz się, widać z obawy, byś nie zaćmił słońca; nie ma na tobie plam, jak na tej gwieździe; ale, jak ona, rad osłaniaasz się chmurami.

Twoja wiedza, to otchłań głębsza od Oceanu; twój duch przenikliwszy jest niż Zufagar, owa szpada Halego o dwóch ostrzach. Wiesz, co się dzieje w dziewięciu chórach potęg niebieskich: czytasz Alkoran¹² na łonie boskiego proroka; kiedy zaś znajdziesz w piśmie ciemne miejsce, anioł, z Jego rozkazu, rozwija chyże skrzydła i zstępuje z tronu, aby ci objawić jego tajemnice.

Mógłbym, przy pomocy twego pośrednictwa, zbliżyć się z serafinami; zali¹³ bowiem, o trzynasty imanie¹⁴, nie jesteś owym centrum, w którym zbiega się niebo i ziemia, punktem styczonym między otchłanią a empireum¹⁵?

Żyję tu pośród niewiernego ludu; pozwól, bym się oczyścił z tobą. Ścierp, abym obrócił twarz ku świętym miejscom, które zamieszkujesz; oddziel mnie od ludzi nieprawych, jak o brzasku oddziela się nitkę białą od czarnej. Wesprzyj mnie radą; weź w opiekę mą duszę; napój ją duchem proroków; karm ją wiedzą Raju i pozwól, bym jej rany złożył u twoich stóp. Zwracaj twoje święte listy do Erzerun, gdzie zabawię jeszcze kilka miesięcy.

Erzerun, 11 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XVII. USBEK DO TEGOŻ.

Nie mogę, boski Mollachu, uśmierzyć mej niecierpliwości; nie sposób mi czekać twej wzniosłej odpowiedzi. Mam wątpliwości, trzeba je rozproszyć; czuję, że rozum mój się błąka. Sprowadź go na prostą drogę; oświeć mnie, o źródło świata; poraż, jak grom, swym boskim piórem moje wątpliwości; każ mi się litować nade mną samym i rumienić za moje pytania.

Skąd tedy pochodzi, że prawodawca broni nam mięsa wieprzowego i wszystkich potraw, które nazywa nieczystymi? Skąd zabrania dotykać zwłok i, ku oczyszczeniu duszy, każe wciąż obmywać nasze ciało? Zdaje mi się, iż rzeczy nie są same w sobie czyste ani nieczyste: nie mogę sobie wyobrazić właściwości przedmiotu, która by mogła nadać mu ten charakter. Błoto zdaje się nam brudne dlatego, że razi wzrok albo inny z naszych

Brud

¹¹*Kom* — w meczecie w Kom znajdują się, oprócz Sidi Fatimy, także groby Szacha Sofi i syna jego Szacha Abbasa. Persowie odbywają tłumne pielgrzymki do tego miejsca. [przypis tłumacza]

¹²*Alkoran*, dziś *Koran* — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

¹³*zali* (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

¹⁴*trzynasty iman* — naczelny kapłan. [przypis tłumacza]

¹⁵*empireum* — najwyższa sfera nieba wg astronomii starożytnej. [przypis edytorski]

zmysłów; ale samo w sobie nie jest bardziej brudne niż złoto albo diamenty. Idea zbrukania się dotknięciem trupa przyszła jedynie z pewnej naturalnej odrazy w tym względzie. Gdyby ciała tych, co się nie myją, nie raziły powonienia ani wzroku, jak mogłoby przyjść na myśl, że są nieczyste?

Zmysły, boski Mollachu, winny tedy być jedynymi sędziami czystości albo nieczystości. Ale, ponieważ przedmioty działają na ludzi nie jednako, ponieważ to, co u jednych jest przyjemne, dla innych jest odrażające, trzeba uznać, że świadectwo zmysłów nie może służyć za prawidło, chyba że powiemy, iż każdy może rozstrzygać wedle ochoty i odróżniać, na swój użytek, rzeczy czyste od nieczystych.

Ale, święty Mollachu, czyż to nie obaliłoby granic ustanowionych przez boskiego proroka i podstaw prawa spisane ręką aniołów?

Erzerun, 20 dnia księżycy Gemmadi II, 1711.

LIST XVIII. MEHEMET ALI, SŁUGA PROROKÓW, DO USBEKA, W ERZERUN.

Stawiacie nam zawsze pytania, które tysiąc razy zadawano świętemu prorokowi? Czemuż nie czytacie doktorów! Czemu nie zwracacie się do tego czystego źródła wszelkiego pojęcia? Znaleźlibyście tam rozwiązanie wszystkich wątpliwości.

Nieszczęśliwi! wciąż spętani rzeczami ziemskimi, nigdy nie spojrzeliście jasnym okiem w sprawę nieba: czcicie mollachów, nie śmiejąc ani iść z nimi, ani za nimi!

Profani, którzy nie wchodzicie nigdy w tajemnice Przedwiecznego, wiedza wasza podobna jest do ciemnej otchłani, sądy wasze są jak pył wznoszący się spod nóg w pełne południe, w upalny miesiąc Chahban.

Toteż zenit waszej potęgi nie sięga nadiru¹⁶ myśli najlichszego z immaumów. Wasza czcza filozofia jest błyskawicą, która zwiastuje burzę i ciemności: znajdujecie się pośród nawałnicy, miotani wolą wiatrów.

Łatwo jest zaspokoić wasze wątpliwości; wystarczy opowiedzieć to, co się zdarzyło raz świętemu prorokowi, kiedy kuszony przez chrześcijan, doświadczany przez Żydów, pognębił wraz jednych i drugich.

Żyd Abdias Ibesalon spytał go, czemu Bóg broni spożywać mięsa wieprza. „Nie bez ważnych racji, odparł Mahomet: jest to zwierzę nieczyste i wraz przekonam cię o tym.” Wziąwszy kawał błota, ulepił zeń kształt człowieka, rzucił go na ziemię i krzyknął: „Wstań”. Natychmiast człowiek wstał i rzekł: „Jestem Jafet, syn Noego.” — „Czy miałeś włosy siwe, kiedyś umarł?” — rzekł święty pro rok. — „Nie, odparł; ale, kiedyś mnie obudził, mniemałem, że przyszedł dzień Sądu i przestraszyłem się tak bardzo, że włosy zbieleły mi w tejsze chwili.”

„Owo tedy, rzekł posłaniec boży, opowiedz mi całą historię arki Noego.” Jafet usłuchał i wyłożył szczegółowo wszystko, co się zdarzyło w ciągu pierwszych miesięcy; po czym mówił tak:

„Złożyliśmy nieczystości wszystkich zwierząt na brzegu arki; od czego przechyliła się tak mocno, iż złękliśmy się śmiertelnie, zwłaszcza kobiety, które zawodziły i płakały nieustannie. Ojciec Noe, udawszy się o radę do Boga, otrzymał zlecenie, aby wziął słonia i obrócił go głową ku stronie, która przeważała. To wielkie zwierzę narobiło tyle nieczystości, że urodziła się z nich świnia.” Rozumiesz teraz, Usbeku, że od tego czasu wstrzymujemy się od jej mięsa i patrzymy na nią jako na zwierzę nieczyste?

„Ale, ponieważ świnia poruszała co dnia te nieczystości, powstał w arce taki zaduch, że sama świnia nie mogła wstrzymać kichania; za czym wyszedł z jej nosa szczur, który zjadał wszystko, co znalazł. Wreszcie, zwierzę to tak się dało we znaki Noemu, że umyślił poradzić się Boga raz jeszcze. Bóg kazał mu uderzyć mocno w czoło lwa, który kichnął również i wyrzucił z nosa kota.” Czy uwierzysz teraz, że i te zwierzęta są nieczyste? Jak ci się zdaje?

Kiedy więc nie pojmujesz rozumem nieczystości pewnych rzeczy, to dlatego, że nie znasz znowuż wielu innych rzeczy i nie świadom jesteś tego, co zaszło między Bogiem,

¹⁶nadir — najniższy punkt sklepienia niebieskiego, przeciwieństwo zenitu. [przypis edytorski]

aniołami i ludźmi. Nie znasz historii wieczności; nie czytałeś ksiąg, które są napisane w niebie. To, co ci objawiono, to tylko cząstka boskiego księgozbioru; a ci, którzy, jak my, za życia jeszcze zdołali bardziej się ku nim zbliżyć, również grzęzną w ciemnościach i mroku. Bądź zdrow; niech Mahomet mieszka w twoim sercu!

Kom, ostatniego dnia księżycy Chabban, 1711.

LIST XIX. USBEK DO PRZYJACIELA SWEGO RUSTANA, W ISPAHAN.

Zabawiliśmy ledwie tydzień w Tokacie; po trzydziestu i pięciu dniach wędrówki przybyliśmy do Smyrny.

Od Tokatu do Smyrny nie spotkaliśmy ani jednego miasta zasługującego na to, aby je wymienić. Ze zdumieniem ujrzałem słabość królestwa Osmańskiego. To chore ciało utrzymuje się nie przez łagodny i umiarkowany porządek, ale przez gwałtowne leki, które wyczerpują je i podkopują bez ustanku.

Baszowie, którzy urzędy swe uzyskują jeno za grube pieniądze, obejmują podwładne im prowincje zrujnowani i pustoszą je niby podbite kraje. Zuchwała milicja podlega tylko własnym kaprysom. Fortece zaniedbane, miasta opustoszałe, wsie wyniszczone; uprawa ziemi i handel w upadku.

Bezkarność sroży się pod tym surowym rządem; chrześcijanie, którzy uprawiają ziemię, Żydzi którzy ściągają podatki, narażeni są na tysiączne gwałty.

Posiadanie ziemi jest niepewne; co za tym idzie, gorliwość w jej uprawie osłabła; nie ma prawa ani własności, które by miały moc wobec zachcenia satrapów.

Barbarzyńcy owi do tego stopnia zaprzepaścili wszystkie sztuki, że zaniedbali nawet sztukę wojenną. Kiedy narody Europy doskonalały się z każdym dniem, oni zostają w dawnej nieświadomości; nie wpraw przyjdzie im na myśl zapożyczyć od nieprzyjaciół nowych wynalazków, aż wypróbują je tysiąc razy na własnej skórze.

Nie mają żadnego doświadczenia na morzu, żadnej zręczności w prowadzeniu statków. Powiadają, iż garstka chrześcijan¹⁷, wyruszywszy ze skalistej wysepki, przyprawia o siódme poty Osmanów i trzyma pod grozą całe ich królestwo.

Niezdatni do handlu, cierpią niemal z przykrością, iż Europejczycy, zawsze pracowici i przedsiębiorczy, poświęcają się temu rzemiosłu. Świadczą, w swoim pojęciu, łaskę tym cudzoziemcom, pozwalając, aby ich wzbogacali.

Na całej przestrzeni, którą przebyłem, jedyną tylko Smyrnę można uważać za potężne i bogate miasto. Europejczycy doprowadzili ją do takiego stanu; gdyby to zależało od Turków, wnet zrównaliby ją z innymi osadami.

Oto, drogi Rustanie, prawdziwy obraz cesarstwa, które przed upływem dwu wieków stanie się widownią tryumfów jakiegoś zdobywcy.

Smyrna, drugiego dnia księżycy Rhamazan, 1711.

LIST XX. USBEK DO ZACHI, SWOJEJ ŻONY, W SERAJU W ISPAHAN.

Obraziłaś mnie, Zachi; czuję w sercu drgnienia, których powinna byś się lękać, gdyby oddalenie moje nie zostawiało ci czasu na poprawę i na uśmierzenie zazdrości, jaka mną miota.

Dowiaduję się, iż zdybano cię samą z Nadirem, białym eunuchem, który przyplaci głową swą niewierność i przewrotność. Jak mogłaś się tak zapomnieć? Jak mogłaś stracić pamięć, że nie godzi ci się przyjmować w swej komnacie białego eunucha i że jedynie czarni mają wyłączne prawo twej obsługi? Daremnie byś mówiła, że eunuchy to nie mężczyźni i że cnota twoja stawia cię powyżej myśli, jakie mogłoby w tobie obudzić to niezdarne podobieństwo. Taka obrona nie wystarcza ani dla ciebie, ani dla mnie: dla ciebie, bo

¹⁷Powiadają, iż garstka chrześcijan, wyruszywszy ze skalistej wysepki, przyprawia o siódme poty Osmanów i trzyma pod grozą całe ich królestwo. — ta garstka chrześcijan to rycerze maltańscy. [przypis tłumacza]

czynisz rzecz, której bronią prawa seraju; dla mnie, bo kalasz mą cześć, wystawiając się na spojrzenia... co mówię na spojrzenia? na zakusy niegodziwca, który może cię pokalać przez swe zbrodnicze popędy, a bardziej jeszcze przez żal i rozpacz własnej niemocy.

Powiesz może, że zawsze byłaś mi wierna. Czyż mogło być inaczej? Jak zdołałabyś oszukać czujność czarnych eunuchów, dla których twój nowy obyczaj jest taką niespodzianką? Jak mogłabyś skruszyć zamki i drzwi, trzymające cię w uwięzi? Chępnisz się cnotą, nie mając możności zdeptania jej; kto wie, twe nieczyste pragnienia po sto razy może odjęły zasługę i wartość tej wierności, którą się tak szcycisz.

Chcę wierzyć, że nie uczyniłaś wszystkiego, o co mógłbym cię posądzać; że ten łotr nie ściągnął na ciebie świętokradzkiej ręki; żeś nie odważyła się wydać na łup jego oczom tego, co stanowi rozkosz jego pana; że, obleczona w szaty, zostawiłaś między nim a sobą tę wstygłość; że on sam, zdjęty świętą czią, spuścił bezwstydnym oczy; że, zachwiany we własnym zuchwalstwie, zadrzał przed karą, na jaką się naraża: gdyby nawet to wszystko było prawdą, niemniej faktem jest, że uchybiłaś obowiązkowi. A jeśli pogwałciłaś je tak nadaremnie, nie sycąc swych występnych skłonności, cóż byś uczyniła dla ich zaspokojenia? Cóż dopiero, gdybyś mogła wydostać się ze świętego miejsca, które jest dla ciebie twardym więzieniem, jak dla towarzyszek twoich jest zbawczym schronem przeciw zakusom złego, zbożną świątynią, w której pleć wasza zbywa się swej słabości i staje się niezwyciężoną, wbrew ułomnościom natury? Co byś uczyniła, gdybyś, zostawiona samej sobie, miała za całą obronę jedynie miłość dla mnie, którą tak ciężko obraziłaś, i obowiązek, któryś zdeptała tak niegodnie? Jakże święty jest obyczaj naszego kraju, iż broni cię przed zuchwalstwem najnędrniejszych niewolników! Winnaś być wdzięczna za przymus, w jakim ci żyć każę, skoro jedynie dzięki niemu warta jesteś żyć jeszcze!

Nie możesz cierpieć naczelnika eunuchów, bo wciąż ma oczy zwrócone na ciebie i udziela ci roztropnych rad. Widok jego, powiadasz, jest tak szpetny, że nie możesz go oglądać bez wstrętu; jak gdyby na to stanowisko dobierało się najpowabniejszych! Żałujesz, że nie dano ci, w jego miejsce, białego eunucha, który cię bezcześci!

A co znów uczyniła ci przełożona twoich niewolnic? Zwróciła Ci uwagę, że poufałości, jakich dopuszczasz się z młodą Zelidą, grzeszą przeciw dobrym obyczajom: oto przyczyna niechęci!

Powinien bym, Zachi, być surowym sędzią; jestem tylko mężem, który pragnie uwierzyć w twą niewinność. Miłość ma dla Roksany, mej nowej małżonki, nie naruszyła czułości, jaką winienem mieć dla ciebie, nie ustępującej jej pięknością. Dzielę miłość między was dwie; Roksana nie ma innej przewagi prócz tej, którą daje piękność, skojarzona z cnotą.

Smyrna, 12 dnia księżycy Zilkade, 1711.

LIST XXI. USBEK DO NACZELNIKA BIAŁYCH EUNUCHÓW.

Winienesz zadrzeć, otwierając ten list, lub raczej winienesz był to uczynić wówczas, kiedyś cierpiał zuchwalstwo Nadira. Ty, któremu, mimo twą zemdlalą i wystygłą starość, nie wolno bez zbrodni podnieść oczu na święte przedmioty mej miłości; ty, któremu nie wolno przebyć świętokradzką stopą straszliwego progu kryjącego wszystkim spojrzeniom swe mieszkanki, ty cierpisz, aby podwładni twoi wazyli się na to, czego ty sam nie śmiałyś uczynić? Jak to! nie widzisz piorunu, gotowego spaść na ciebie i na nich!

I cóż wy jesteście, jeśli nie podle narzędzia, które mogą skruszyć wedle ochoty? Istniejecie tylko o tyle, o ile umiecie słuchać; jesteście na świecie jedynie po to, aby żyć pod moimi rozkazami, albo umrzeć skoro ja zechcę. Oddychacie jedynie o tyle, o ile me szczęście, miłość, zazdrość nawet, potrzebują waszej nikczemności; nie możecie mieć innej doli niż poddaństwo, innej duszy niż moja wola, innej nadziei niż moje zadowolenie!

Wiem, że niektóre z moich żon niechętnie znoszą surowe nakazy obowiązku; że ustawiczna obecność eunucha jest im nie na rękę; że znużone są widokiem tych ohydnych istot, które im przydano, aby je utrzymać w pamięci o mężu; wiem o tym, ale was, co

Wierność, Żona

Sluga, Niewola

użycie pomocy tym wybrykom, czeka kara, zdolna przyprawić o drżenie wszystkich, którym przyjdzie ochota nadużyć mego zaufania.

Przysięgam na wszystkich proroków nieba, i na Halego, największego ze wszystkich, że jeśli zejdiesz z drogi obowiązku, tyle będę się liczył z twoim życiem, co z życiem robaka, który nawinie mi się pod stopy.

Smyrna, 12 dnia księżycy Zilkade, 1711.

LIST XXII. JARON DO NACZELNEGO EUNUCHA.

W miarę jak Usbek oddala się od seraju, obraca głowę ku swym poświęconym żonom; wzdycha, leje łzy, ból jego staje się coraz bardziej piekący, podejrzenia coraz dokuczliwsze. Chce pomnożyć zastęp stróżów. Ma zamiar odesłać mnie, wraz z czarnymi, którzy mu towarzyszą. Nie obawia już o siebie, obawia się o to, co mu jest tysiąc razy droższe nad siebie samego.

Wróć zatem żyć pod twą władzą i dzielić twoje troski. Wielki Boże! ileż trzeba, aby uczynić jednego człowieka szczęśliwym!

Zdaje się, że natura stworzyła kobiety do zależności i wytrąciła je z niej; bezład wkradł się między obie płcie, ponieważ prawa ich stały się obopólne. Na nas oparto plan nowej harmonii: położyliśmy między kobietami a nami nienawiść, między mężczyznami a kobietami miłość.

Czoło moje oblecze się surowością. Będę rzucał dokoła posępne spojrzenia. Radość ucieknie z moich warg. Zewnątrz będzie panował spokój, w duchu niepokój. Nie będę czekał zmarszczek starości, aby jawić jej dokuczliwość.

Z przyjemnością towarzyszyłem memu panu w krainy Zachodu: ale wola moja jest jego własnością. Chce, abym strzegł jego żon; będę ich strzegł wiernie. Wiem, jak trzeba postępować z tą płcią, która, skoro jej się zabroni być próżną, zaczyna być pyszną, i którą trudniej jest zmusić do pokory, niż ją unicestwić. Wracam pod twe spojrzenia.

Smyrna, 12 dnia księżycy Zilkade, 1711.

LIST XXIII. USBEK DO PRZYJACIELA IBBENA, W SMYRNIE.

Przybyliśmy do Livorno po czterdziestu dniach podróży. Jest to nowe miasto; świadectwo geniuszu książąt Toskany, którzy z bagnistej wioski uczynili jeden z najbardziej kwitnących grodów Italii.

Kobiety zażywają tu wielkiej swobody: mogą widywać mężczyzn przez okienka, które nazywają żaluzjami; mogą wychodzić co dzień pod opieką starszej kobiety, noszą tylko jedną zasłonę¹⁸. Szwagrowie ich, wujowie, siostrzeńcy, mogą widywać je bez przeszkód niemal ze strony męża.

Osobliwe to widowisko dla mahometanina oglądać pierwszy raz chrześcijańskie miasto. Nie mówię o rzeczach, które uderzają na pierwszy rzut, jak odmienność budowli, ubrań, obyczajów: we wszystkim, aż do najmniejszych drobiazgów, jest coś odrębnego, coś co czuję, mimo iż tego nie umiem określić.

Odjeżdżamy jutro do Marsylii: nie zabawimy tam długo. Zamiarem Riki i moim jest udać się rychło do Paryża, który jest stolicą Europy. Podróźni ciągną zawsze do wielkich miast, które są niejako wspólną ojczyzną cudzoziemców. Żegnaj. Bądź przekonany, że kochać będę cię zawsze.

Livorno, 12 dnia księżycy Saphar, 1712.

¹⁸Kobiety zażywają tu wielkiej swobody (...) noszą tylko jedną zasłonę — w Persji noszą ich cztery. [przypis tłumacza]

LIST XXIV. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Jesteśmy w Paryżu od miesiąca; cały ten czas byliśmy w ruchu. Wiele trzeba się nakrzętać, nim człowiek znajdzie mieszkanie, odszuka osoby, do których ma polecenie, i zaopatrzyć się w potrzebne rzeczy, z których nie wiadomo, która jest pilniejsza.

Paryż jest równie wielki jak Ispahan; domy są tak wysokie, iż można by przysiąc, że zamieszkują je sami astrologowie. Możesz osądzić, że miasto zbudowane w powietrzu mające po sześć i siedem domów spiętrzonych jeden nad drugim jest bardzo ludne, i że, kiedy cały ten tłum wylewie, robi się zamęt wcale przyzwoity.

Nie uwierzyłbyś może, że od miesiąca mego tu pobytu nie widziałem jeszcze, aby ktokolwiek chodził. Nie ma ludzi na świecie, którzyby dzielniej umieli wprawiać w ruch swoje osoby niż Francuzi: biegną, lecą; nasze wolne pojazdy, miarowy krok naszych wielbłądów przyprawiłby ich o mdłości. Co do mnie, który nie jestem nawykły do tego i który zwykłem chodzić z wolna, nie zmieniając kroku, wściekam się czasem jak istny chrześcijanin. Mniejsza jeszcze, że chlapią mnie błotem od stóp aż do głowy; ale nie mogę się pogodzić z kuksańcami, które otrzymuję regularnie i periodycznie. Człowiek idący za mną, mijając, trąca mnie tak, że zmieniam front niemal o pół obrotu; inny, z przeciwnej strony, wraca mnie nowym ciosem do dawnej pozycji; nie uszedłem jeszcze stu kroków, a już jestem zmordowany tak, jak gdybym zrobił dziesięć mil.

Nie spodziewaj się, abym ci już teraz rozpowiedział grutownie o zwyczajach i obyczajach europejskich: sam mam o nich jeszcze słabe pojęcie i ledwie miałem czas się dziwić.

Król Francji jest najpotężniejszym monarchą Europy. Nie ma kopalni złota, jak król Hiszpanii, jego sąsiad: ale ma więcej bogactw, bo czerpie je z próżności poddanych, bardziej niewyczerpanej niż wszelkie kopalnie. Zdarzało mu się podejmować lub prowadzić wielkie wojny, mając, za całe środki, sprzedaż zaszczytów i tytułów; i oto, istnym cudem ludzkiej próżności, starczyło tego na opłacanie wojsk, warowanie fortec i uzbrojenie floty.

Zresztą, ten król jest wielki czarnoksiężnik: rozciąga władzę nawet na ducha poddanych; sprawia, iż myślą tak, jak on sobie życzy. Kiedy ma tylko milion w skarbcu, a potrzebuje dwóch, starczy mu wytłumaczyć ludowi, że jeden talar wart jest dwa, i wierzą temu. Jeśli mu trzeba prowadzić kosztowną wojnę, a nie ma pieniędzy, wystarczy mu wpoić wszystkim, że kawałek papieru stanowi pieniądź i zaraz wszyscy są o tym przekonani. Posuwa się aż do wmówienia, że proste jego dotknięcie leczy wszystkie choroby: tak wielka jest władza i potęga, jaką wywiera na umysły!

To, co powiadam o tym monarsze, nie powinno cię dziwić: jest inny czarnoksiężnik, mocniejszy od niego, który tak samo panuje nad jego duchem, jak on panuje nad myślami innych. Ten czarnoksiężnik nazywa się *papież*: każe mu na przykład wierzyć, że trzy stanowią jedno, że chleb, który się spożywa, nie jest chlebem, a wino, które się pije, nie jest winem, i tysiąc tego rodzaju rzeczy. Aby zaś trzymać go ciągle w gotowości i nie zostawić czasu na odzwyczajanie się od wiary, daje mu, od czasu do czasu, dla ćwiczenia, jakieś nowe artykułiki. Tak, przed dwoma lały, przesłał mu wielkie pismo, które nazwał *konstytucją*¹⁹, i chciał, pod ciężkimi karami, zniewolić tego księcia i jego poddanych, aby uwierzyli we wszystko, co się tam mieści. Powiodło mu się to z monarchą, który ukorzył się natychmiast, dając przykład poddanym; ale niektórzy zbuntowali się i rzekli, iż nie uwierzą ani w najmniejszy punkcik tego pisma. Sprężyną buntu, który sprowadził rozdrojenie dworu, królestwa i wszystkich rodzin, były kobiety. Ta *konstytucja* zabraniała im czytania książki, o której chrześcijanie twierdzą, iż zesłano ją z nieba: jest to, można by powiedzieć, ich alkoran²⁰. Kobiety, oburzone zniewagą ich płci, poruszyły, co mogły, przeciw tej konstytucji; przeciągnęły na swą stronę mężczyzn, którzy dla nich wyrzekają się swego przywileju. Trzeba wszelako przyznać, że ten mufti rozumuje wcale nieźle; i że, na wielkiego Halego! musiał kształcić się w zasadach naszego świętego prawa; skoro bowiem kobiety są, z istoty swej, niższe od nas, i skoro nasi prorocy powiadają o nich,

Miasto, Tłum

Król, Czary

Pieniądź, Bogactwo,
Władza

Kobieta, Książka

¹⁹konstytucja — Konstytucja czyli bulla *Unigenitus*, wydana przez Klemensa XIII w r. 1713, a wymierzona głównie w jansenistów i ich wykład *Nowego Testamentu*, stała się zarzewiem długoletnich sporów religijnych we Francji. [przypis tłumacza]

²⁰Alkoran, dziś *Koran* — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów; tu: biblia, księga święta. [przypis edytorski]

że nie wejdą do raj, po cóż im czytać książkę przeznaczoną jedynie na to, aby pouczyć o drodze do raj?

Opowiadano mi o tym królu rzeczy, które graniczą z cudem: nie wątpię, iż trudno ci będzie w nie uwierzyć.

Powiadają, że gdy toczył wojnę z sąsiadami, którzy sprzymierzyli się przeciw niemu, miał w swoim państwie niezliczoną mnogość niewidzialnych wrogów²¹; dodają, że szukał ich więcej niż trzydzieści lat, i że, mimo niestrudzonych starań zaufanych derwiszów, nie mógł znaleźć ani jednego. Żyją w jego najbliższym otoczeniu, są na dworze, w stolicy, w wojsku, w trybunałach; i można przypuszczać, że doczeka się tego strapienia, iż przyjdzie mu umrzeć, nic nie odkrywszy. Rzekłby ktoś, że są oni w ogóle, ale nie ma ich w szczególności: istnieje ciało, ale nie istnieją członki. Bez wątpienia niebo chce ukarać tego monarchę, że nie był dość umiarkowany wobec wrogów, których pokonał: zsyła nań przeto innych, niewidzialnych, których duch i moc przewyższają jego siły.

Będę pisał do ciebie w dalszym ciągu, i opowiem ci rzeczy bardzo odległe od perskiego charakteru i ducha. Zapewne, jedna i ta sama ziemia nosi nas obu; ale ludzie tutejsi a mieszkańcy krainy, w której ty bawisz, to twory bardzo odmienne.

Paryż, 4 dnia księżycy Rebiab II, 1712.

LIST XXV. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Otrzymałem list od twego siostrzeńca Rhediego; donosi mi, że opuszcza Smyrnę dla zwiedzenia Włoch: jedynym celem jego podróży jest szukać nauki i stać się, dzięki niej, godniejszym ciebie. Winszuję ci siostrzeńca, który będzie pociechą twej starości.

Rika pisze do ciebie długi list; wspomniał, iż wiele ci opowiada o kraju, w którym bawimy. Żywość jego umysłu sprawia, iż wszystko chwyta nader szybko; co do mnie, myślę wolniej, i nie jestem zdolny nic ci jeszcze powiedzieć.

Jesteś przedmiotem naszych najtkliwszych rozmów; nie możemy się dość nachwalić gościnnego przyjęcia w Smyrnie i usług jakie przyjaźń twoja świadczy nam co dzień. Obyś, szlachetny Ibbenie, mógł wszędzie znaleźć równie wiernych i wdzięcznych przyjaciół.

Obym mógł ujrzyć cię niebawem i odnaleźć przy tobie owe dni szczęśliwe, które płyną tak słodko między przyjaciółmi! Żegnaj.

Paryż, 4 dnia księżycy Rebiab II, 1712.

LIST XXVI. USBEK DO ROKSANY, W SERAJU W ISPAHAN.

Jakżeś szczęśliwa, Roksano, iż bawisz w lubej Persji, a nie w tej zatrutej krainie, gdzie nie ma wstydu ani cnoty! Jakże jesteś szczęśliwa! Żyjesz w seraju, jak w oazie niewinności, niedostępnej zakusom śmiertelnych: z radością poisz się błogosławioną niemożliwością upadku. Nigdy mężczyzna nie pokalał cię lubieżnym spojrzeniem; sam twój teść nawet, w czasie najweselszej uczt, nie oglądał twej pięknej twarzy; nigdy nie zaniedbałaś owinąć jej świętą zasłoną. Szczęśliwa Roksano! Kiedy ci się zdarzyło bawić na wsi, miałaś zawsze eunuchów, kroczących przed tobą i gotowych zadać śmierć śmiałkom, gdyby nie umknęli przed twoim widokiem. Ja sam, któremu niebo dało ciebie dla mego szczęścia, jakichż trudów nie zaznałem, aby stać się panem skarbu, bronionego tak wytrwale! Jakąż męką dla mnie, w pierwszych dniach małżeństwa, było nie widzieć ciebie! Cóż za niecierpliwść, skoro cię ujrzałem! Nie zadowoliliś jej wszelako; drażniłaś ją, przeciwnie, upartym wzdraganiem spłoszonej wstydlivosti. Czy pamiętasz ów dzień, kiedy zgubiłaś mi się wśród niewolnic: zdradziły mnie i umknęły cię mym poszukiwaniom! Przypominasz sobie ów inny, kiedy, widząc bezsilność swych łez, uciekłaś się pod skrzydła matczynej powagi, aby powstrzymać szalę mej miłości? Czy pamiętasz, skoro chybiły te wszystkie środki, ile znalazłaś ile jeszcze we własnej odwadze? Chwyliłaś sztylet i zagroziłaś, iż gotowa jesteś poświęcić życie rozkochanego małżonka, jeśli zechce nadal wymagać od ciebie

Seks, Przemoc, Żona

²¹ miał w swoim państwie niezliczoną mnogość niewidzialnych wrogów — aluzje do prześladowań osób podejrzanych o nieprawomyślność religijną, jakie rozwinął Ludwik XIV za poduszczeniem jezuitów, a w szczególności swego spowiednika, o. Le Tellier. [przypis tłumacza]

tego, co ci jest droższe nawet od niego! Dwa miesiące spłynęły w tej walce miłości i cnoty. Posunęłaś zbyt daleko skrupuły wstydu; nie poddałaś się nawet wówczas, gdy musiałaś ulec: broniłaś, do ostatniego kresu, zamierającego dziewictwa; patrzałaś na mnie jak na wroga, który cię zhańbił, nie jak na męża, który dał ci dowód miłości. Upłynęło więcej niż trzy miesiące, nim odważyłaś się spojrzeć na mnie bez rumieńca: twój spłoszony wzrok zdawał się wyrzucać mi mój tryumf. Nawet po zwycięstwie, nie mogłem się cieszyć spokojnym posiadaniem: umykałaś mi, co mogłaś, ze swych powabów i uroków; kosztowałem najwyższych łask, nie mogąc dostąpić mniejszych.

Gdybyś była wzrosła w tym kraju, nie przeszłabyś takich wzruszeń. Kobiety straciły tu wszelki wstyd: ukazują się mężczyznom z odsłoniętą twarzą, jak gdyby dopraszały się porażki; ścigają ich spojrzzeniami; widują ich w meczetach, na przechadzkach, nawet u siebie w domu; użytek eunuchów jest im nieznanym. W miejscu naszej szlachetnej prostoty i miłej wstydlivosti widzi się brutalne rozpasanie, do którego niepodobna się przyzwyczaić.

Tak, Roksano, gdybyś była tutaj, odczułabyś jako hańbę ów potworny bezwstyd, do jakiego zesłała twoja płeć. Uciekałabyś z tych ohydnych miejsc, wzdychałabyś za lubym schronieniem, gdzie znajdujesz się w objęciach niewinności, gdzie jesteś pewna samej siebie, gdzie nic nie przyprawia cię o drżenie, słowem, gdzie możesz mnie kochać bez obawy uchybienia kiedykolwiek tej miłości.

Kiedy podnosisz blask swego oblicza doborem najkrańszych barwiczek; kiedy skraplasz ciało kosztownymi olejkami; kiedy stroisz się w najpiękniejsze szaty; kiedy starasz się wyróżnić wśród towarzyszek powabem tańca i słodyczą śpiewu: kiedy staczasz z nimi lube walki na uroki, słodycz i pustotę, nie mogę przypuszczać, abyś miała na oku podobanie się komukolwiek prócz mnie; kiedy zaś widzę, jak rumienisz się skromnie, jak twoje spojrzenia szukają moich, jak wciskasz się w me serce przez słodkie i przymilne słowa, nie mógłbym, Roksano, wątpić o twej miłości.

Ale co myśleć o mieszkankach Europy? Sztuka przyprawiania cery, ozdoby, jakimi się stroją, staranie, jakie roztaczają około swych osób, nieustanne pragnienie podobania się — to tyleż plam na ich cnocie i zniewag zadanych mężowi.

Nie znaczy to, Roksano, abym przypuszczał, że posuwają one zuchwałstwo tak daleko, jak można by wnosić z tego postępowania, i że wyuzdanie ich dochodzi do tego straszliwego krańca, o którym sama myśl buda drżenie. Nie sądzę, iżby wręcz miały łamać małżeńską wiarę. Mało jest kobiet tak rozpasanych, aby były zdolne takiej zbrodni; u wszystkich znajduje się w sercu jakieś piętno cnoty, wyciśnięte przez naturę: wychowanie zaciera je, ale go nie niweczy. Mogą, zapewne, zaniedbać się w obowiązkach; ale, gdy chodzi już o przekroczenie ostatnich granic, natura buntuje się przeciw temu. Dlatego, kiedy zamykamy was tak ściśle, kiedy każemy was strzec tyłu niewolnikom, kiedy krępujemy tak silnie wasze zbyt wybujałe pragnienia, to nie abyśmy się obawiali ostatecznej niewierności; ale wiemy, że czystości nie można posunąć za daleko i że najmniejsza plamka może ją skazić.

Żał mi cię, Roksano. Twoja wstrzemięźliwość, tak długo wystawiana na próbę, zasługiwała na małżonka, który by cię nigdy nie opuszczał, i który by własną osobą mógł poskromić pragnienia, jakie tylko cnota twoja umie zakuć w kajdany.

Paryż, 7 dnia księżycy Rhegeb, 1712.

LIST XXVII. USBEK DO NESSIRA, W ISPAHAN.

Jesteśmy w Paryżu, wspaniałym współzawodniku miasta słońca.

Kiedym wyjeżdżał ze Smyrny, poleciłem przyjacielowi memu Ibbenowi, aby ci doręczył skrzynkę zawierającą kilka podarków: otrzymasz ten list tą samą drogą. Mimo że oddalony od niego o pięćset z górą mil, udzielam mu wiadomości o sobie i otrzymuję je równie łatwo, co gdyby on był w Ispahan, a ja w Kom. Przesyłam listy do Marsylii, skąd odchodzą nieustannie okręty do Smyrny; stamtąd on wysyła listy do Persji za pomocą karawan armeńskich, ruszających codziennie do Ispahan.

Rika cieszy się doskonałym zdrowiem: jego silna natura, młodość i wrodzone wesele urągają wszelkim próbom.

Co do mnie, nie wiem się dobrze: ciało i duch są w upadku; oddaję się myślom, które co dzień stają się smutniejsze. Zdrowie moje, znacznie podupadłe, zwraca mą myśl ku ojczyźnie i czyni mi ten kraj tym bardziej obcym.

Ale, drogi Nessirze, zaklinam cię, bacz, aby żony moje nie dowiedziały się o mym stanie. Jeśli mnie kochają, chcę im oszczędzić łez; jeśli nie kochają, nie chcę ośmielać ich zuchwalstwem.

Gdyby eunuchowie mniemali, iż ze mną jest nieszczególnie, gdyby mogli się spodziewać, że podła usłużność ujdzie im bezkarnie, przestaliby niebawem zamykać uszu na przymilny głos tej płci, która umie miękczyc skały i wzruszać przedmioty bez czucia.

Żegnaj mi, Nessirze. Rozkoszą jest dla mnie dawać ci dowody ufności.

Paryż, 15²² dnia księżycy Chabban, 1712.

LIST XXVIII. RIKA DO ***.

Widziałem wczoraj rzecz dość osobliwą, mimo że dzieje się ona w Paryżu co dzień.

Całe towarzystwo gromadzi się nad wieczorem i odgrywa rodzaj widowiska, które, jak słyszałem, mienią tu *komedią*. Główna akcja odbywa się na estradzie, którą nazywają sceną. Po dwóch stronach, w zakamarkach zwanych *łożami*, mężczyźni i kobiety odgrywają wraz nieme sceny, podobne mniej więcej tym, które są w zwyczaju u nas w Persji.

Tu strapiona kochanka wyraża twarzą swą żalność; tam, inna, płomienniejsza, pożera oczyma miłego, który spogląda na nią z wzajemnym uczuciem; namiętności malują się na twarzach, z wymową, która, mimo że niema, nie traci przez to na żywości. W łożach tych aktorki ukazują się tylko do połowy ciała, i mają zazwyczaj, przez wstydlivość, zarękawek, aby ukryć ręce. Na dole gromada ludzi; ci, co zajmują miejsca stojące, drwią sobie z tych, co siedzą wyżej; owi zaś śmieją się znowuż z tamtych na dole.

Ale najwięcej trudu zadaje sobie pewien gatunek ludzi, których dobiera się z młodszych, iżby mogli sprostać mozołom swego zajęcia. Ci muszą być wszędzie; przeciskają się przez zaułki znane tylko im jednym; przeskakują, ze zdumiewającą zręcznością, z jednego piętra na drugie, są równocześnie na górze, na dole, we wszystkich łożach; nurkują, można powiedzieć; gubią się, odnajdują znowu raz po raz; opuszczają jedną okolicę sceny i spieszą grać rolę w innej. Widuje się nawet takich, którzy, niepojętym cudem, chodzą na swoich szczydlach i poruszają się jak drudzy. Wreszcie, wszystko udaje się do sal, gdzie znowuż gra się osobny rodzaj komedii. Zaczynają od głębokich ukłonów, kończą na uściskach; najpowierzchniejsza znajomość daje podobno człowiekowi prawo dławienia drugiego. Zdaje się, że miejsce samo wlewa w ludzi potrzebę czułości. W istocie, powiadają, że panujące tu księżniczki nie są bynajmniej okrutne, i że, z wyjątkiem dwóch lub trzech godzin dziennie, w których są dość dzikie, można powiedzieć, iż przez resztę dnia są raczej przystępne. Snadź tamten stan jest to rodzaj odurzenia, które opuszcza je dość łatwo.

Wszystko, co ci tu opisuję, dzieje się mniej więcej podobnie i w innym miejscu, które nazywają *Operą*; różnica w tym, że tu mówią, a tam śpiewają. Zaprowadzono mnie do pokoiku, gdzie rozbierała się jedna z głównych aktorek. Zawarliśmy tak bliską znajomość, iż nazajutrz otrzymałem od niej ten liścik:

„Drogi Panie!

Jestem najnieszczęśliwszą istotą pod słońcem. Byłam zawsze najuczciwszą z artystek Opery. Kilka miesięcy temu znalazłam się sama w garderobie; tej, gdzie mnie pan widział wczoraj. Gdy ubierałam się za kapłankę Diany, zaszedł do mnie młody labuś²³, i, bez najmniejszego względu na mą białą szatę, zasłonę i przepaskę, wydarł mi niewinność. Próżno starałam się dać mu uczuć poświęcenie, jakie dlań uczyniłam; śmiał się tylko i twierdził w żywe oczy, że zastał mą czystość w stanie bardzo świeckim. Następstwa tego wypadku tak wpłynęły na mą tuszę, że nie śmiem pokazywać się na scenie; jako iż, w rzeczach honoru, odznaczam się niepojętą wprost delikatnością.

²²15 dnia księżycy Chabban, 1712 — w wersji fr.: 5 dnia. [przypis edytorski]

²³labuś (daw., z fr. *l'abbé*: opat) — księżulek. [przypis edytorski]

Teatr

Kobieta "upadła", Artysta

Zawsze byłam zdania, iż szlachetnie myśląca osoba łatwiej może się wyzbyć cnoty niż wstydu. Zrozumie pan, iż, wobec takich zasad, niegodziwiec ów nie byłby nigdy dopiął celu, gdyby nie przyrzekł ożenić się ze mną. Pobudka tak szlachetna kazała mi przymknąć oczy na drobne formalności; zaczęłam od tego, na czym powinnam była skończyć! Ale, skoro męskie przeniewierstwo wtrąciło mnie w hańbę, nie chcę już dłużej pozostać w Operze, gdzie, mówiąc między nami, nie mam po prostu z czego żyć; w miarę bowiem, jak posuwam się w lata a tracę na wdziękach, pensja moja, mimo iż wciąż ta sama, zdaje się zmniejszać z każdym dniem. Dowiedziałam się od kogoś z pańskiego orszaku, że w waszym kraju wysoko cenią dobre tancerki, i że, gdybym się dostała do Ispahan, los mój byłby zapewniony. Gdyby pan zechciał udzielić mi poparcia i wziąć mnie z sobą, wyświadczyłbyś dobrodziejstwo osobie, która, cnotą swą i oddaniem, nie okazałaby się niegodna twej łaski. Mam zaszczyt...

Paryż, 2 dnia księżycy Chalwal, 1712.

LIST XXIX. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Papież jest głową chrześcijan. Jest to stare bożyszcze, które okadzają z nalogu²⁴. Niedgdyś był on groźny nawet samym monarchom: składał ich z tronu równie łatwo, jak nasi wspaniali sultani strącają królów Irymety lub Georgii. Ale dziś nikt go się już nie lęka. Mieni się dziedzicem jednego z pierwszych chrześcijan, zwanego *świętym Piotrem*: jest to w istocie bogate dziedzictwo; ma olbrzymie skarby i wielki kraj pod swą władzą.

Biskupi, to są urzędnicy podwładni papieżowi; pod jego zwierzchnictwem wykonują dwie odrębne funkcje. Zebrani razem, stanowią, jak on, artykuły wiary; każdy oddzielnie natomiast ma za jedyną funkcję zwalnianie od jej przepisów. Trzeba ci wiedzieć, że religia chrześcijańska obciążona jest niezliczoną mnogością bardzo trudnych praktyk; otóż, ponieważ uznano, iż kłopotliwsze jest spełniać obowiązki niż mieć biskupów, którzy by od nich zwalniali, obrano, dla powszechnego pożytku, tę właśnie drogę. W ten sposób, jeżeli kto nie chce dopełnić *rhamazan*²⁵, jeśli nie chce się poddać formalnościom małżeństwa, jeśli chce złamać śluby, zawrzeć związki wbrew prawu, nawet jeśli chce chybić własnej przysiędze, idzie do biskupa, albo do papieża, który natychmiast daje dyspensę.

Biskupi nie tworzą artykułów wiary wedle własnego uznania. Istnieje mnogość doktorów, po części derwiszów, którzy wciąż wszczynają tysiące nowych kwestii: władze pozwalają im toczyć dysputy, i wojna trwa, póki zwycięstwo nie rozstrzygnie sprawy. Toteż, mogę cię upewnić, iż w żadnym państwie na świecie nie toczono tylu wojen domowych, co w państwie Chrystusa.

Tych, którzy występują z nowym twierdzeniem, nazywa się z miejsca heretykami. Każda herezja ma swoje miano, stanowiące dla tych, którzy się przy niej opowiedzą, jak gdyby hasło. Ale, jeśli ktoś sobie nie życzy, może nie być heretykiem: wystarczy mu po prostu ująć kwestię połowicznie, dając przewagę tym, którzy go pomawiają o herezję. Jakiego bądź rodzaju byłoby to wyróżnienie, zrozumiałe czy nie, czyni ono człowieka białym jak śnieg i pozwala mu się nazywać prawowiernym.

To spostrzeżenie odnosi się do Francji i Niemiec; słyszałem, że w Hiszpanii i Portugalii derwisze nie żartują w tych sprawach i gotowi są spalić człowieka jak słomkę. Kiedy się popadnie w ręce tych ludzi, szczęśliwy ten, który zawsze modlił się do Boga, przesuwając w rękę drewniane ziarenka, który nosił na ciele dwa kawałki sukna na wstążeczce i który był kiedyś w pewnej prowincji nazwanej Galicją²⁶! Inaczej, może być nieborakowi diabelnie ciepło. Choćby się kłął jak poganin, że jest prawowierny, rozpatrywanie kwalifikacji mogłoby wypaść nie po myśli i snadno mogłoby go upiec jako heretyka. Darma by się zapuszczał w subtelne dystynkcje: wszelkie dystynkcje na nic; nimby się zgodzono go wysłuchać, już by zeń została jeno kupka popiołu.

²⁴*nalog* — tu: przyzwyczajenie, rutyna. [przypis edytorski]

²⁵*rhamazan* a. *ramadan* — miesiąc ścisłego postu w kulturze muzułmańskiej; tu: post. [przypis edytorski]

²⁶*w pewnej prowincji nazwanej Galicją* — aluzja do miejsca licznych pielgrzymek, Santiago di Compostella w hiszpańskiej Galicji. [przypis tłumacza]

Świętoszek

Religia, Konflikt, Sąd

Inni sędziowie przyjmują zrazu, że oskarżony jest niewinny; dla tych jest zawsze winny. W wątpliwym wypadku mają za regułę chylić się na stronę surowszą; zapewne dlatego, że uważają ludzi zasadniczo za złych. Ale, z drugiej strony, mają o nich tak dobre mniemanie, że uważają ich wręcz za niezdolnych do kłamstwa, w każdym wypadku; przyjmują bowiem świadectwo śmiertelnych wrogów obwinionego, kobiet złego prowadzenia, ludzi uprawiających haniebne rzemiosło. W wyroku swoim wtrącają parę grzeczności dla tych, którzy stoją odziani w siarczaną koszulę; powiadają, że bardzo im przykro widzieć ich w tak żalosnym odzieniu; powiadają o sobie, że są łagodni, że brzydzą się krwią, że są w rozpacz, iż musieli ich skazać; aby się zaś pocieszyć, konfiskują dobra nieszczęśliwych na swą korzyść.

Szczęśliwa ziemia, zamieszkała przez dzieci proroka! Te żalosne widowiska są tam czymś nieznanym. Święta religia, którą przynieśli aniołowie, broni się własną prawdą; nie potrzebuje tych brutalnych środków, aby się utrzymać.

Paryż, 4 dnia księżycy Chalwal, 1712.

LIST XXX. RIKA DO TEGOŻ, W SMYRNIIE.

Mieszkańcy Paryża odznaczają się ciekawością, przechodzącą wprost granicę. Skoro przybyłem, przyglądano mi się tak, jak gdybym zstąpił z nieba: starcy, mężczyźni, kobiety, dzieci. Kiedym wychodził z domu, wszystko cisnęło się do okien: gdym się zjawił w Tullerjach, tworzyło się zwarte koło; kobiety zwłaszcza otaczały mnie barwnym łukiem tęczy o tysiącznych odcieniach. Kiedym był w teatrze, sto lornetek mierzyło mi prosto w twarz: słowem, nie było człowieka bardziej oglądanego ode mnie. Śmiać mi się chciało, gdym słyszał ludzi, którzy nie wyściubili nosa ze swego podwórka, mówiących: „Trzeba przyznać, że bardzo wygląda na Persa”. Cudowna rzecz! wszędzie spotykał swoje portrety; widziałem swój konterfekt w tysiącach sklepików, na wszystkich kominkach, tak wszędzie było spragnione mego widoku.

Tyle zaszczytów zaczyna ciążyć: nie uważałem się za tak osobliwego i rzadkiego człowieka, i mimo, że mam dobre mniemanie o sobie, nigdy bym nie myślał, że przybywając zupełnie nieznanym, mogę zmącić spokój miasta. To sprawiło, że porzuciłem ubiór perski i wdziałem szaty europejskiego, aby się przekonać, czy zostanie jeszcze coś godnego podziwu w mej fizjonomii. Ta próba pouczyła mnie o mej rzeczywistej wartości. Wolny od obcej ozdoby, stałem się przedmiotem słuszniejszej oceny. Mógłbym żywić urazę do krawcy, który w jednej chwili pozbawił mnie uwagi i szacunku ogółu: zapadłem bowiem w straszliwą nicość. Zdarzyło mi się bawić godzinę w towarzystwie, nim ktokolwiek spojrział i zagadał do mnie; ale, gdy ktoś przypadkiem wspomniał, że jestem Persem, natychmiast słyszałem dokoła brzęczenie: „A, a, pan jest Pers! To nadzwyczajne, w istocie! jak to możliwe, aby ktoś był Persem!”

Paryż, 6 dnia księżycy Chalwal, 1712.

LIST XXXI. RHEDI DO USBEKA, W PARYŻU.

Jestem, drogi Usbeku, w Wenecji. Można widzieć wprzód wszystkie miasta świata, a zdumieć się Wenecją: zawsze wprawi w osłupienie widok miasta, wież, meczetów wynurzających się z wody, i niezliczona mnogość ludu w miejscu, gdzie powinny być tylko ryby.

Ale to nieczyste miasto cierpi na niedostatek skarbu najcenniejszego na świecie, to znaczy płynącej wody; niepodobna tu dopełnić bodaj jednej ablucji. Stąd, miasto to jest przedmiotem wstrętu dla proroka: ilekroć spojrzysz na nie z niebios, serce jego napęlnia się gniewem.

Gdyby nie to, drogi Usbeku, zachwycony byłbym pobylem w tym miejscu, gdzie umysł mój bogaci się z każdym dniem. Poznają tajemnice handlu, politykę książąt, kształt ich rządu; nie zaniedbują nawet przesądów europejskich; zgłębiają medycynę, fizykę,

Obcy

astronomię; przykładałam się do sztuk; słowem, wydobywam się z chmur, przesłaniających moje oczy w krainie, gdzie się urodziłam.

Wenecja, 16 dnia księżycy Chalwal, 1712.

LIST XXXII. RIKA DO ***.

Wybrałam się obejrzeć dom, w którym utrzymują dość nędznie około trzystu osób²⁷. Byłbym wnet skończył oględziny, kościół bowiem i budynki nie przedstawiają nic ciekawego. Mieszkańcy zdawali się dość weseli; wielu grało w karty i inne gry, których nie znałem. Kiedym opuszczał dom, jeden z nich wychodził równocześnie; usłyszawszy, że pytam o drogę do Marais, najodleglejszej dzielnicy Paryża, rzekł: „Spieszę tam właśnie, zaprowadzę pana; proszę za mną”. Zaprowadził mnie wysmienicie, ratował mnie po drodze z kłopotów i chronił zrećnie od karoc i pojazdów. Kiedysmy już byli bliscy celu, zdjęła mnie ciekawość: „Przyjacielu, rzekłem, czy nie mógłbym wiedzieć, kto jesteś? — Jestem ślepy, panie, odparł. — Jak to! wykrzyknąłem, jesteś ślepy? I czemuż nie poprosiłeś tego dobrego człowieka, który grał z tobą w karty, aby nas przeprowadził? — On jest też ślepy, odparł; już od czterystu lat mieszka nas w tym domu trzystu ślepych. Ale trzeba mi pana pożegnać; oto ulica, której szukałeś. Ja wmieszam się w tłum: wstąpię do tego oto kościoła, gdzie, ręczę panu, więcej sprawię kłopotu innym, niż sam go będę doznawał.”

Paryż, 17 dnia księżycy Chalwal, 1712.

LIST XXXIII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Wino jest tak drogie w Paryżu, wskutek podatków jakimi je obłożono, że chyba zamierzano w ten eposób zniewolić ludność do przepisów świętego Alkoranu²⁸, który zabrania użytku wina.

Kiedy myślę o zgubnych skutkach tego napoju, widzę w nim najstraszliwszy podarek natury. Jeśli coś skałało życie i reputację naszych władców, to niewstrzeźliwość; najbardziej zatrute źródło ich gwałtów i okrucieństwa.

Powiem wręcz, na hańbę ludzi: prawo broni naszym książętom wina²⁹, oni zaś posuwają się do wybryków opilstwa spychających ich poniżej godności ludzkiej. Przeciwnie napój ten dozwolony jest książętom chrześcijańskim, a nie widzi się, aby ich prowadził do jakich zdrożności. Duch ludzki jest samą sprzecznością. W obłąkanej, zaiste, swywoili, buntujemy się przeciw nakazom; prawo, stworzone aby nas czynić sprawiedliwszymi, służy często tylko na to, aby mnożyć liczbę występków.

Ale, potępiając ów płyn przyprawiający o utratę rozumu, nie potępiam wraz z nim napojów, które dają nam wesele ducha. Jest to mądrością ludów Wschodu, iż szukają lekarstw przeciw smutkowi tak pilnie, jak przeciw najniebezpieczniejszym chorobom. Kiedy na mieszkańca Europy spadnie nieszczęście, nie ma on innego ratunku, jak czytanie filozofa, zwanego Seneką: Azjaci, dorzeczniejsi w tym od nich i lepsi lekarze, uciekają się do napojów zdolnych uczynić człowieka wesołym i uśpić pamięć niedoli.

Nie ma nic równie żalnego jak pociechy czerpane z konieczności zła, bezsilności lekarstw, fatalności losu, zrzędzenia Opatrzności i z powszechnej niedoli natury ludzkiej. To czyste żarty, chcieć złagodzić ból rozważaniem, iż jesteśmy z urodzenia podatni nieszczęściu: o wiele lepiej jest wyrwać ducha poza krąg myśli, trafiając do naszego uczucia raczej niż do rozumu.

Alkohol

Pijaństwo

Filozof, Mądrość

²⁷ dom, w którym utrzymują dość nędznie około trzystu osób — przytułek dla trzystu niewidomych, tzw. *Quinze-Vingts*. [przypis tłumacza]

²⁸ *Alkoran*, dziś *Koran* — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

²⁹ prawo broni naszym książętom wina, oni zaś posuwają się do wybryków opilstwa spychających ich poniżej godności ludzkiej — Szach Soliman (zm. 1694) oraz Szach Hussein, panujący w Persji w chwili powstania tej książki, hołdowali nałogowi pijaństwa. [przypis tłumacza]

Dusza, zespolona z ciałem, żyje pod jego tyranią. Kiedy obieg krwi jest zbyt wolny, kiedy soki nie są dość oczyszczone lub nie są w dostatecznej ilości, popadamy w przygnębienie i smutek. Otóż, zażywając owych napojów zdolnych odmienić tę cielną dyspozycję, dusza staje się znowu skłonna do wrażeń budzących w niej wesele, i czuje tajemną radość, widząc, jak urząd jej odzyskuje niejako własny ruch i życie.

Paryż, 25 dnia księżycy Zilkade, 1712³⁰.

LIST XXIV. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Kobiety w Persji piękniejsze są niż we Francji; Francuzki w zamian są ładniejsze. Trudno nie kochać pierwszych, a nie podobać sobie w towarzystwie drugich: jedne są tkliwsze i skromniejsze, drugie weselsze i żywsze.

Osobliwą piękność rasy perskiej stwarza regularne życie, jakie pędzą tam kobiety: nie trawią nocy na grze ani czuwaniu; nie piją wina i nie wystawiają się prawie na działanie powietrza. Trzeba przyznać, że seraj raczej sprzyja zdrowiu niż przyjemności: życie w nim jest jednostajne, bez wzruszeń; wszystko nastrojone jest do posłuchu i obowiązku; nawet rozkosz jest tam poważna, a uciechy surowe, noszące piętno władzy i niewoli.

Nawet mężczyźni w Persji nie znają wesołości właściwej Francuzom: nie ma u nich tej swobody i bez troski, jakie tu widnieją we wszystkich stanach i warstwach.

O wiele gorzej jeszcze w Turcji: tam można by znaleźć rodziny, w których, z ojca na syna, nikt się nie roześmiał od założenia monarchii.

Ta powaga Azjatów wynika z ich małej towarzyskości: widują się jedynie wówczas, kiedy ich zmusza do tego ceremoniał. Przyjaźń, owo słodkie zespolenie serc, które tutaj tworzy słodycz życia, jest im prawie nieznane. Zamykają się w domach, gdzie zawsze znajdują swoje towarzystwo: każda rodzina żyje w odosobnieniu.

Kiedyś rozmawiał na ten temat z jednym z tubylców, ów rzekł: „Co mnie najwięcej razi w waszych obyczajach, to iż jesteście zmuszeni żyć z niewolnikami, których serce i umysł trąca zawsze ich nikczemnym stanem. Ten pomiot ludzki osłabia w was wrodzone poczucie cnoty i niweczy je już od dzieciństwa.

Ostatecznie bowiem, odrzuciwszy przesady, czego się spodziewać po wychowaniu, otrzymanym od człowieka, którego punkt honoru polega na tym, aby strzec cudzych żon, i który czerpie swą dumę w najpodlejszym rzemiośle? Który godzien jest wgardy za samą swą wierność, jedyną swą cnotę; rodzi ją bowiem zawiść, zazdrość i rozpacz; który, dysząc żądzą mszczenia się na oba płciach, tyranizując je obie, pozwala się deptać silniejszemu, byle mógł znęcać się nad słabszym; który, ciągnąc ze swego kalectwa, szpetoty i potworności całe dostojeństwo, zażywa czci jedynie dlatego, że jej jest niegodny; a wreszcie, przykuty na zawsze do drzwi, u których go postawiono, twardszy niż zamki i zawiasy, chępli się z pięćdziesięciu lat spędzonych na niegodnym stanowisku, gdzie, silny zazdrością pana, mógł dawać folgę całej swej nikczemności?”

Paryż, 14 dnia księżycy Zilbage, 1713.

LIST XXXV. USBEK DO GEMCHIDA, SWEGO KREWNIKA, DERWISZA NAJŚWIĘTSZEGO MONASTYRU W TAURYDZIE.

Co rozumiesz o chrześcijanach, wspaniały derwiszu? Czy mniemasz, że w dniu sądu czeka ich taki los, jak niewiernych Turków, którzy będą jako osły służyć za wierzchowców żydom i zawiozą ich klusem do piekła? Wiem, że nie dostaną się do siedziby proroków i że wielki Hali nie dla nich zstąpił; ale, dlatego że nie byli dość szczęśliwi, aby zastać meczety w swoim kraju, czy mniemasz, iż będą skazani na wiekuiste cierpienia i że Bóg skarze ich za to, że nie praktykowali religii, której im nie dał poznać? Mogę cię upewnić: często badałem chrześcijan, często zadawałem im pytania, aby się przekonać, czy mają jakie

³⁰ 25 dnia księżycy Zilkade, 1712 — w wydaniach fr. figuruje tu rok 1713. [przypis edytorski]

Uroda

Radość

Niewola, Kaleka

pojęcie o wielkim Halim, najwspanialszym z ludzi: przekonałem się, że nigdy o nim nie słyszeli.

Nie są oni jako ci niewierni, których nasi święci prorokowie tępiłi ogniem i żelazem, bo wzdrali się dać wiarę cudom niebios: są raczej jak ci nieszczęśliwi, którzy żyli w ciemnościach bałwochwalstwa, nim boskie światło oświeciło oblicze wielkiego proroka.

Zresztą, jeśli się przyjrzeć z bliska ich religii, jest w niej jakoby siew naszych dogmatów. Często podziwiałem tajemnice Opatrzności, która chciała ich tym jak gdyby przygotować do powszechnego nawrócenia. Słyszałem o pewnej książce tutejszego doktora, zatytułowanej *Tryumf wielożeństwa*³¹, w której dowodzi, że poligamia nakazana jest chrześcijanom. Chrzesz ich jest obrazem naszych świętych ablucji; błędzą jedynie, przypisując tej pierwszej ablucji taką skuteczność, że w ich mniemaniu winna ona starczyć za wszystkie inne. Ich księża i mnichy modlą się, jak nasi, siedem razy dziennie. Spodziewają się dostąpić raju, gdzie będą kosztować tysiącznych słodyczy mocą zmartwychwstania ciała. Mają, jak my, posty, umartwienia, którymi spodziewają się zmiękczyć miłosierdzie boże. Oddają cześć dobrym aniołom, mają się na straży przed złymi. Żywią świętą wiarę w cuda, jakie Bóg czyni przez swoje sługi. Uznają, jak my, ułomność swych zasług i potrzebę wstawiennictwa u Boga. Słowem, wszędzie widzę zasady mahometanizmu, mimo że nie spotykam Mahometa. Daremnie by się ktoś bronił, prawda dostanie się zawsze na wierzch i przedrze ciemności, jakie ją otaczają. Przyjdzie dzień, w którym Przedwieczny ujrzy jedynie samych wiernych. Czas, który trawi wszystko, zniweczy nawet błędy ludzi. Wszyscy ujrzą się zdumieni pod jednym sztandarem: wszystko, nawet Zakon, dopełni się; boskie jego księgi uniosą się cudowną mocą z ziemi i znajdą się w archiwach niebios.

Paryż, 20 dnia księżycy Zilbage, 1713.

LIST XXXVI. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Kawa jest w Paryżu bardzo rozpowszechniona: istnieje wielka ilość zakładów, w których ją rozdają. W niektórych wymienia się nowiny; w innych, grywa się w szachy. Jest jedno miejsce, gdzie przyrządzają kawę³² tak, że rodzi ona dowcip w tym, kto się jej napije; a przynajmniej, że wszystkich którzy opuszczają tę kawiarnię, nie masz ani jednego, który by nie sądził, że go ma cztery razy więcej, niż go miał, wchodząc.

Ale co mnie razi w tych pięknoduchach, to że nie starają się być użyteczni ojczyźnie i karmią swe talenty błahostkami. I tak, kiedy przybył do Paryża, zaprzętała się kwestią najbłahszą w świecie: chodziło o reputację starego greckiego poety³³, którego ojczyzna, jak również czas i miejsce zgonu, od dwóch tysięcy lat są nieznanne. Oba stronnictwa przyznawały, że jest to poeta wyśmieniony: spór toczył się jedynie o porcję uznania, jaka mu się należy. Każdy chciał stanowić o tym; ale, między tymi kramarzami chwały, jedni ważyli lepszą wagą niż drudzy; stąd sprzeczka. Spór był nie na żarty; z obu stron wymieniano, z całą serdecznością, obelgi tak grube, ciskano sobie tak dotkliwe żarciki, iż nie mniej trzeba mi było podziwiać sposób niż temat dysputy. Gdyby ktoś, powiadałem sobie, odważył się w obliczu tych obrońców greckiego poety zaczepić dobre imię uczciwego obywatela, nie spotkałby się z taką odprawą! Sądzę, że ten zapal, tak czuły na reputację zmarłych, bardzo byłby opieszwały w obronie czci żywych! Bądź co bądź, dodawałem w duchu, niech mnie Bóg broni, abym miał kiedy ściągnąć na siebie nieprzyjaźń cenzorów tego poety, skoro dwa tysiące lat grobu nie zdołały go ubezpieczyć od tak zapamiętałej nienawiści! Obecnie, machają cepami w powietrzu; ale co by było, gdyby wściekłość ich natknęła się na żywego wroga?

Ci, o których mówię, kłócą się językiem pospolitym; trzeba ich odróżnić od innych szermierzy, posługujących się językiem barbarzyńskim, który zdaje się jeszcze pomnażać wściekłość i zajadłość walczących. Są dzielnice, w których widzi się czarną i gęstą ciżbę

Kawiarnia

³¹ *Tryumf wielożeństwa* — *Theophili Alethei polygamia triumphatrix*. [przypis tłumacza]

³² *jedno miejsce, gdzie przyrządzają kawę* — współczesna kawiarnia „literacka” Prokopa. [przypis tłumacza]

³³ *chodziło o reputację starego greckiego poety, którego ojczyzna, jak również czas i miejsce zgonu, od dwóch tysięcy lat są nieznanne* — chodzi o Homera; w owym czasie toczył się w świecie literackim zajadły spór o wyższość starożytnych a współczesnych. [przypis tłumacza]

ludzi tego rodzaju: karmią się dystynkcjami; żyją mętnym rozumowaniem i fałszywymi wnioskami z dowolnych przesłanek. To rzemiosło, w którym na pozór winno by się zdechnąć z głodu, jest, przeciwnie, wcale intratne. Widziano, jak naród cały, wypędzony ze swego kraju, przebył morza, aby się osiedlić we Francji, uwożąc z sobą, dla zaspokojenia potrzeb, jedynie groźny talent do dysputy. Bądź zdrów.

Paryż, ostatniego dnia księżyca Zilbage, 1713.

LIST XXXVII. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Król francuski jest stary³⁴. Nie mamy, w naszych dziejach, przykładu monarchy, który by panował tak długo. Powiadają, że posiada w wysokim stopniu dar nakazywania posłuchu: włada z jednakim talentem swą rodziną, dworem, państwem. Często zwykł mawiać, iż ze wszystkich rządów świata rząd padyszacha Turcji lub naszego dostojnego sułtana podobałby mu się najlepiej: tak wysoko sobie ceni politycznego ducha Wschodu!

Król

Zastanawiałem się nad jego charakterem i znalazłem sprzeczności, których niepodobna mi rozwiązać. Tak, na przykład, trzyma osiemnastoletniego ministra i osiemdziesięcioletnią kochankę³⁵. Kocha religię, a nie znosi tych, którzy twierdzą, że trzeba ją ściśle wykonywać. Mimo że unika zgielku i udziela się skąpo, od rana do wieczora daje mówić o sobie. Lubi trofea i zwycięstwa; ale w równym stopniu lęka się widzieć zdatnego wodza na czele swych wojsk, w jakim powinien by się go obawiać na czele armii nieprzyjacielskiej. Nie zdarzyło się, sędzę, aby kto w świecie posiadał równą mnogość bogactw, większą, niżby którykolwiek monarcha mógł zamarzyć, a zarazem cierpiał nędzę³⁶, jakiej prywatny człowiek nie zdołałby udźwignąć.

Lubi nagradzać tych, którzy mu służą; ale równie hojnie płaci gorliwość, a raczej próżniactwo dworaków, co trudy wojenne rycerzy i wodzów. Człowiekowi, który go rozbiera wieczór lub który mu podaje serwetę, gdy siada do stołu, daje często pierwszeństwo nad tym, który zdobywa miasta i wygrywa bitwy. Nie sądzi, aby najwyższa potęga musiała się kępować w rozdzielaniu łask; nie badając, czy ten, którego obsypuje dobrodziejstwem, jest ich godny, mniema, iż sam wybór monarszy uczyni go takim: jakoż, zdarzyło się, iż dał małą pensyjkę człowiekowi, który uciekł dwie mile, a tłustą prowincję innemu, który uciekł cztery.

Lubi wspaniałość, zwłaszcza w budowaniu: w ogrodach jego więcej jest posągów niż mieszkańców w dużym mieście. Straż jego jest równie silna jak straż monarchy, przed którym padają w proch wszystkie trony; wojska równie liczne, zasoby równie wielkie, skarby równie niewyczerpane.

Paryż, 7 dnia księżyca Mabarram, 1713.

LIST XXXVIII. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Od dawna biedzą się ludzie nad jednym: mianowicie, czy korzystniej jest kobietom odjąć czy zostawić wolność. Widzę wiele racji za i przeciw. Jeśli Europejczycy mówią, że nieszlachetnie jest unieszczęśliwiać istotę, którą się kocha, Azjaci odpowiadają, że nikczemnością jest zrzekać się władzy, jaką natura dała nam nad kobietami. Jeśli im kto powie, iż mnogość kobiet pod kluczem sprawia wiele kłopotu, odpowiadają, iż dziesięć kobiet posłusznych mniej sprawia kłopotu, niż jedna nieposłuszna. Jeśli Azjaci podniosą znowuż zarzut, że Europejczycy nie mogą być szczęśliwi z żonami, które im nie są wierne, tamci odpowiadają, że ta zachwalana wierność nie chroni od przesyty, idącego w ślad zaspokojonej namiętności; że u nas kobiety zbyt są naszą własnością; że tak spokojne posiadanie nie zostawia śladu pragnienia lub obawy; że nieco zalotności jest sołą,

³⁴*Król francuski jest stary* — w r. 1713 Ludwik XIV liczył 75-ty rok życia a 70-ty panowania. [przypis tłumacza]

³⁵*trzyma osiemnastoletniego ministra i osiemdziesięcioletnią kochankę* — [ten minister to] Barbezieux, syn słynnego ministra wojny, Louvois. Pani de Maintenon, z którą Ludwik XV zawarł nawet tajemne małżeństwo, liczyła wówczas 77 lat. [przypis tłumacza]

³⁶*Nie zdarzyło się, sędzę, aby kto w świecie posiadał równą mnogość bogactw, większą, niżby którykolwiek monarcha mógł zamarzyć, a zarazem cierpiał nędzę* — po śmierci Ludwika XIV musiano sprzedać jego srebra, aby umorzyć najpilniejsze długi. [przypis tłumacza]

która drażni i zapobiega zepsuciu. Nawet ktoś roztropniejszy ode mnie byłby w kłopotcie z rozstrzygnięciem tej kwestii: jeśli bowiem Azjaci dobrze czynią, szukając uśmierzenia swych niepokojów, Europejczycy również czynią dobrze, iż niepokojom tym zgoła nie dają przystępu.

Ostatecznie, powiadają, gdybyśmy nawet byli nieszczęśliwi jako mężowie, zawsze zdolamy to sobie powetować w charakterze kochanków. Mężczyzna mógłby ze słuszością skarżyć się na niewierność żony wówczas, gdyby były tylko trzy osoby na świecie; zawsze dojdą do ładu, jeśli ich będzie cztery.

Inna znów kwestia: czy naturalne prawo poddaje kobiety pod władzę mężczyzn. „Nie, powiadał mi filozof, będący przyjacielem kobiet: natura nigdy nie ustanowiła takiego prawa. Władza nasza nad kobietami jest prawdziwą tyranią; dały nam ją zagarnąć, bo są od nas łagodniejsze, tym samym bardziej ludzkie i rozsądne. Te przymioty, które powinny niewątpliwie zapewniać im wyższość, gdybyśmy mieli rozum, stały się — ponieważ go nie mamy — przyczyną ich upośledzenia.”

Owóż, o ile faktem jest, że my władamy nad kobietami jedynie tyranią, o tyle znów jest prawdą, że one posiadają nad nami bardziej naturalną władzę; władzę piękności, której się nic nie oprze. Nasza władza ma moc nie we wszystkich krajach; ale potęga piękności jest powszechna. Czemu tedy my mielibyśmy zażywać przywileju? Żeśmy silniejsi? Ależ to szczerza niesprawiedliwość! Używamy wszelkich środków, aby kobiety złamać i poniżyć. Siły byłyby równe, gdyby równe było wychowanie. Spróbujmy się z nimi w talentach, których wychowanie nie osłabiło, a zobaczymy czyśmy tak mocni.

Trzeba powiedzieć otwarcie, mimo że to drażni nasze narowy, że u ludów najcywilizowańszych kobiety miały zawsze przewagę nad mężczyznami; przewaga ta była umocniona prawem u Egipcjan na cześć Izis, u Babilończyków na cześć Semiramidy. Powiadano o Rzymianach, iż rozkazywali narodom, ale słuchali żon. Nie mówię już o Sauromatach, którzy byli w zupełnej niewoli u tej płci; byli to zbyt wielcy barbarzyńcy, aby się powoływać na ich przykład.

Widzisz, drogi Ibbenie, że przejąłem się smakiem tego kraju, gdzie lubią bronić osobliwych poglądów i wszystko sprowadzać do paradoksu. Prorok rozstrzygnął tę kwestię i określił prawa obu płci. Żony, powiada, winny czcić mężów; mężowie winni czcić je wzajem; ale są o jeden stopień wyżej.

Paryż, 26 dnia księżycy Gemmadi, 1713.

LIST XXXIX. HAGI³⁷ IBBI DO ŻYDA BEN JOZUEGO, ŚWIE- ŻO NAWRÓCONEGO MAHOMETANINA, W SMYRNIE.

Mniemam, Ben Jozue, iż urodzenie nadzwyczajnych ludzi poprzedzają zawsze uderzające znaki; jak gdyby natura przechodziła jakieś wstrząśnienie i jak gdyby moc niebieska wydawała ich na świat jedynie z wysiłkiem.

Nic tak cudownego, jak urodzenie Mahometa! Bóg, który mocą swej Opatrzności postanowił od początku czasów zesłać ludziom tego wielkiego proroka, aby spętać szatana, stworzył na dwa tysiące lat przed Adamem światło, które przechodząc z wybranego na wybranego, z przodka na przodka mahometowego, przyszło wreszcie do niego, jako prawomocne świadectwo, że jest potomkiem patriarchów.

Również z przyczyny tego proroka nie chciał Bóg ścierpieć, aby wolno było począć dziecko, nim kobieta nie będzie oczyszczona, mężczyzna zaś obrzezany.

On przyszedł na świat już obrzezany, i radość, już od urodzenia, objawiła się na jego twarzy: ziemia zadrżała trzy razy, jak gdyby sama wstrząśnięta kurczami porodu; wszystkie bożki padły na twarz; trony królów runęły w proch. Lucyfer zapadł się w otchłań morza; dopiero po czterdziestu dniach pływania w odmęcie wyostał się z czeluść wód i uciekł na górę Kabes, skąd straszliwym głosem przyzywał aniołów.

Mąż, Żona, Kochanek,
Wierność

Kobieta, Władza

³⁷Hagi — tytuł Hagi przysługiwał wiernym, którzy odbyli pielgrzymkę do Mekki. [przypis tłumacza]

Tej nocy Bóg postawił zaporę między mężem a niewiastą, której nikomu nie łą³⁸ było przekroczyć. Sztuka czarnoksiężników i nekromantów straciła swą moc. Usłyszano z nieba te słowa: „Zesłałem światu mego wiernego przyjaciela”.

Wedle świadectwa Isbena Abena, historyka arabskiego, całe generacje ptaków, chmur, wiatrów i wszystkie chóry aniołów zebrały się, aby wychować to dziecko i spierały się o pierwszeństwo. Ptaki powiadały swoim szczebiotem, że im przystało je wychować, łatwiej bowiem mogą zgromadzić owoce z rozmaitych miejsc. Wiatry szemrały i mówiły: nie, raczej my; możemy mu nieść ze wszystkich okolic najbardziej lubie zapachy. — Nie, nie, powiadały chmury, nie; naszym staraniom należy je powierzyć, my możemy w każdej chwili orzeźwić je świeżością wód. Na to anioły krzyknęły oburzone: „Cóż tedy dla nas?” Ale rozległ się głos z nieba, który zakończył te swary: „Nie będzie odjęty ręką śmiertelnych i błogosławione będą piersi które go wykarmią, i ręce, które go dotykać będą, i dom, który zamieszka, i łóżko, na którym spocznie!”

Po tylu tak oczywistych świadectwach, drogi Jozue, trzeba mieć chyba serce ze stali, aby nie uwierzyć w święty zakon. Co mogłoby więcej uczynić niebo, aby dać powagę jego boskiemu posłannictwu? Chyba zwalić całą naturę i wygubić tych samych ludzi, których pragnęło przekonać?

Paryż, 20 dnia księżycy Rbegeb, 1713.

LIST XL. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Z chwilą gdy umrze tu jakaś wielka osobistość, wszyscy gromadzą się w meczecie i wygłaszają mowy pogrzebowe: są to oracje na chwałę zmarłego, wedle których niezmiernie byłoby trudno zdać sobie sprawę z istotnych jego zasług.

Chciałbym wytepić te uroczyste żaloby. Trzeba płakać nad ludźmi przy urodzeniu, nie przy śmierci. Na co te ceremonie i pompa, którą w ostatnich chwilach nęka się umierającego; na co lzy rodziny i boleść przyjaciół, jeśli nie na to, aby pomnożyć w nim uczucie klęski, która mu grozi?

Jesteśmy tak ślepi, że nie wiemy, kiedy się martwić, a kiedy cieszyć: oddajemy się prawie zawsze fałszywym radościom i smutkom.

Kiedy widzę Mogola, jak, corocznie, każe się sadzać z głupią miną na wagę i ważyć się jak tuczny wół; kiedy widzę, jak ludy weselą się z tego, iż monarcha ich stał się bardziej zatyły, to znaczą mniej zdadni nimi rządzić, litość zbiera mnie, Ibbenie, nad ludzkim szaleństwem.

Paryż, 20 dnia księżycy Rbegeb, 1713.

LIST XLI. NACZELNIK CZARNYCH EUNUCHÓW DO USBEKA.

Izmael, jeden z twych czarnych eunuchów, umarł, dostojny panie; trzeba mi szukać dlań następcy. Ponieważ o eunuchów jest obecnie niezmiernie trudno, myślałem użyć na ten cel czarnego niewolnika, którego posiadasz na wsi, ale nie mogłem go dotąd skłonić, aby się dał uświęcić do tego użytku. Rozumiejąc iż, ostatecznie, będzie to z jego korzyścią, byłem już gotów użyć trochę przymusu. W porozumieniu z intendentem ogrodów, kazałem, aby nie pytając o zezwolenie, doprowadzono go do stanu pozwalającego mu oddawać usługi najmiłsze twemu sercu, i żyć, jak ja, w straszliwym miejscu, na które nie śmie nawet spoglądać. Ale zaczął ryczeć tak, jakby go mieli obdzierać ze skóry, w końcu wyrwał się nam z rąk i umknął przed nożem. Dowiaduję się, że chce pisać do ciebie o łaskę; opowie ci, iż powziąłem ten zamiar jedynie przez zemstę za jego złośliwe przycinki. Ale przygębiam ci, panie, na sto tysięcy proroków³⁹, działałem wyłącznie dla twej służby, jedynej rzeczy, która mi jest droga i poza którą nic dla mnie nie istnieje. Rozciągam się u twych stóp.

³⁸nie łą (daw.) — nie wolno. [przypis edytorski]

³⁹sto tysięcy proroków — Persowie obliczali cyfrę proroków na 125. 000. [przypis tłumacza]

Pogrzeb, Śmierć

Smutek, Radość

Z seraju Fatmy, 7 dnia księżycy Maharram, 1713.

LIST XLII. FARAN DO USBEKA, SWEGO NAJDOSTOJNIEJSZEGO PANA.

Gdybyś był tutaj, wspaniały panie, stanąłbym przed twymi oczyma cały okryty białym papierem; a jeszcze nie byłoby go dosyć na spisanie krzywdeń, jakimi naczelnik czarnych eunuchów, najniegodziwszy z ludzi, nęka mnie od twego wyjazdu.

Pod pozorem jakichś żarcików, w których rzekomo naigrawałem się z jego żalnego stanu, przysiągł głowie mojej nienasyconą pomstę. Podburzył przeciw mnie okrutnego intendenta ogrodów, który, od twego wyjazdu, nęka mnie pracą przechodzącą siły. Sto razy myślałem, iż przyjdzie mi to przyplącić życiem, nie ustawałem wszelako ani na chwilę w gorliwych służbach dla ciebie. Ileż razy jęczałem w duchu: „Mam pana, będącego wcieleniem dobroci, a jestem oto najniezwyklejszym niewolnikiem na ziemi!”

Wyznaję ci, wspaniały panie, nie spodziewałem się, aby się mogły zwalić na mnie jeszcze większe nieszczęścia; ale zdrajca eunuch zapragnął posunąć niegodziwość do ostatnich granic. Oto, przed kilku dniami, sam, mocą własnej powagi, przeznaczył mnie do straży twych świętych małżonek, to znaczy skazał na operację, która byłaby dla mnie tysiąc razy okrutniejsza niż śmierć. Ci, którzy przy urodzeniu mieli nieszczęście doznać od bezlitosnych rodziców tej krzywdy, pocieszają się może tym, że nigdy nie zaznali innego stanu: ale, gdyby mnie chciano wyzuc z godności męskiej i pozbawić jej znamion, umarłbym z boleści, o ile bym nie umarł z samego tego barbarzyństwa.

Ściskam twoje stopy, wspaniały panie, z uczuciem najgłębszej pokory. Spraw, abym uczuł skutki twej tak wielbionej cnoty, i aby nie było powiedziane, iż z twego rozkazu przybył jeden nieszczęśliwy na ziemi.

Z ogrodów Fatmy, 7 dnia księżycy Maharram, 1713.

LIST XLIII. USBEK DO FARANA, W OGRODACH FATMY.

Napełń weselem serce i odczytaj te święte głoski: każ je ucałować wielkiemu eunuchowi i intendentowi ogrodów. Zabraniam, w jakiej bądź mierze, targnąć się na ciebie: powiedz, niech kupią eunucha, którego brakuje. Spełniaj swoje obowiązki, jak gdybyś ciągle był na mych oczach; i wiedz, że im większa moja dobroć, tym srożej będziesz ukarany, jeśli jej nadużyjesz.

Paryż, 25 dnia księżycy Rbegeb, 1713.

LIST XLIV. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Istnieją we Francji trzy stany: duchowny, szlachecki i sędziowski. Każdy żywi głęboką wzdargę dla dwóch innych: niejednego na przykład, którego by się powinno lekceważyć jako głupca, lekceważy się tylko dlatego, że jest sędzią.

Nie masz wręcz tak podłych rękodzielników, aby się nie spierali o pierwszeństwo swego rzemiosła; każdy wynosi się nad drugiego, odpowiednio do pojęć, jakie wytworzył sobie o własnej wyższości.

Wszyscy ludzie są, mniej lub więcej, podobni do owej kobiety z erywańskiej prowincji, która doznawszy łaski od któregoś z monarchów, życzyła mu po tysiąckroć w swoich błogosławieństwach, aby go niebo uczyniło namiestnikiem Erywanu.

Czytałem w jakimś sprawozdaniu, iż gdy okręt francuski wylądował na wybrzeżu Gwinei, kilku ludzi udało się na łódź celem zakupu baranów. Zaprowadzono ich przed króla, który pod drzewem wymierzał sprawiedliwość poddanym. Siedział na tronie, to znaczy na zwykłym pniu, równie dumny, co gdyby zasiadał na stolcu Wielkiego Mogoła: miał gwardię z kilku ludzi z drewnianymi włóczniami; parasol w kształcie baldakimu osłaniał go od słońca; wszystkie ozdoby jego, jak i królowej, składały się z własnej czarnej skóry i kilku pierścionków. Ów monarcha, którego próżność przewyższała jeszcze jego

Król, Sława

nędzę, spytał cudzoziemców, czy dużo mówi się o nim we Francji. Mniemał, że sława jego imienia musi sięgać od jednego bieguna po drugi; na wspak zdobywcy, o którym mówiono, iż nakazał milczenie całej ziemi, on mniemał, iż mocen jest całą ziemię zmusić, by gadała o nim.

Kiedy chan tatarski skończy obiad, herold obwołuje, iż wszyscy władcy świata mogą zacząć jeść, jeśli mają ochotę: ten barbarzyńca, który żywi się tylko mlekiem, który nie ma nawet domu, a żyje tylko rozbojem, patrzy na wszystkich królów świata jak na swoich niewolników i łyż ich regularnie dwa razy dziennie.

Paryż, 28 dnia księżycy Rbegeb, 1713.

LIST XLV. RIKA DO USBEKA, W ***.

Wczoraj rano, leżąc jeszcze w łóżku, usłyszałem gwałtowne dobijanie się. W ślad za nim, otworzył, albo raczej wyważył drzwi jakiś człowiek, którego znałem cokolwiek, a który zdawał mi się zupełnie nieprzytomny.

Strój jego był więcej niż prosty; krzywo nasadzona peruka nie była nawet uczesana; nie miał czasu dać sobie zaszyć czarnego kubraka; słowem, zbył się tego dnia chwalebnej przeczności, z jaką miał zwyczaj oganiać braki kostiumu.

„Wstawaj, rzekł, potrzebuję cię na cały dzień, mam tysiąc sprawunków i rad będę mieć cię z sobą. Najpierw, pójdziemy do rejenta, któremu poruczono sprzedaż majątku wartości pięciuset tysięcy funtów; chodzi o to aby zachował dla mnie pierwszeństwo. Spiesząc tu, zatrzymałem się na chwilę w Saint-Germain, gdzie nająłem pałacyk za dwa tysiące talarów rocznie, i pragnę dziś jeszcze podpisać kontrakt.”

Ledwie się ogarnąłem naprędce, gość pociągnął mnie na ulicę. „Zacznijmy, rzekł, od karocy i innych drobiazgów”. W istocie, w niespełna godzinę kupiliśmy nie tylko karocę, ale jeszcze za sto tysięcy rozmaitego towaru. Kupno szło prędko; towarzysz mój nie targował się i nie liczył z pieniędzmi. Patrzyłem w zdumieniu; człowiek ów przedstawiał tak osobliwą mieszaninę bogactwa i nędzy, że nie wiedziałem, co mam myśleć. W końcu przerwałem milczenie i odciągając go na stronę, rzekłem: „Panie drogi, ale kto to zapłaci? — Ja, odparł; chodź do mego pokoju, a pokażę ci skarby i bogactwa budzące zazdrość największych monarchów: ale ty nie masz mi co ich zazdrościć, będziesz je zawsze dzielił ze mną”. Idę, drapiemy się na piąte piętro; stamtąd, po drabince, na szóste, które tworzył pokoik otwarty na cztery wiatry. Jedynym umeblowaniem był tuzin glinianych misek z rozmaitymi płynami. „Wstałem dziś bardzo rano, rzekł mój przewodnik, i zacząłem od tego, co czynię od lat dwudziesta pięciu: poszedłem spojrzeć na swoje dzieło. Ujrzałem, iż nadszedł wielki dzień, który mnie uczyni najbogatszym człowiekiem na ziemi. Widzisz ten purpurowy płyn? Posiada wszystkie właściwości, wymagane przez filozofów dla przemiany metali. Dobyłem zeń te oto ziarnka: z barwy, jest to najszersze złoto, mimo że jeszcze pozostawia nieco do życzenia co do ciężaru. Ten sekret, który znalazł Mikołaj Flamel⁴⁰, a którego Rajmund Lulle⁴¹ i milion innych szukało na próżno, dostał się w moje ręce. Niechaj niebo pozwoli, abym skarby, jakich mi dziś użycza, obrócił na jego chwałę!

Opuściwszy pokój, zeszedłem, lub raczej zbiegłem po schodach w gniewie i zostawiłem bogacza w jego szpitalu. Bywaj zdrow, drogi Usbeku. Będę u ciebie jutro i, jeśli zechcesz, wrócimy razem do Paryża.

Paryż, ostatniego dnia księżycy Rbegeb, 1713.

LIST XLVI. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Spotykam tu ludzi, którzy dysputują bez przerwy o religii; ale zdawałoby się, iż równocześnie współzawodniczą z sobą, kto bardziej zdoła deptać jej przepisy.

⁴⁰Mikołaj Flamel — alchemik paryski żyjący w drugiej połowie XIV w., który rzekomo znalazł sekret przetwarzania rtęci na złoto. [przypis tłumacza]

⁴¹Rajmund Lulle — również głośny mistrz sztuk tajemnych w XIV w. [przypis tłumacza]

Nie tylko nie stają się przez to lepszymi chrześcijanami, ale nawet nie lepszymi obywatelami, i to mnie razi; jaką bądź wiarę się wyznaje, przestrzeganie praw, miłość ludzi, posłuszeństwo rodzicom są zawsze najważniejszymi aktami religii.

W istocie, czy pierwszą troską religijnego człowieka nie powinna być chęć podobania się swemu bóstwu? A najpewniejszym środkiem, aby to osiągnąć, jest z pewnością przestrzeganie praw społecznych i obowiązków względem bliźnich. W jakiej bądź religii, z chwilą gdy się już przyjmuje jakąś, musi się również przyjąć, że Bóg kocha ludzi, skoro ustanowił religię dla ich szczęścia; jeśli Bóg kocha ludzi, człowiek może być pewny, iż przypodoba mu się, kochając ich również: to znaczy, pełniąc obowiązki miłosierdzia i ludzkości i nie gwałcąc praw tego kraju.

Ta droga to o wiele pewniejszy sposób podobania się Bogu, niż takie lub inne ceremonie: obrzędy same przez się nie mieszczą w sobie znamion dobroci; są dobre jedynie względnie i w przypuszczeniu, że Bóg je nakazał. Ale to jest materia do szerokiej dyskusji: można się łatwo pomylić, skoro trzeba wybrać obrządek jednej religii z istniejących dwóch tysięcy.

Pewien człowiek zanosił co dzień takie modły; „Panie, nie umiem zgoła rozeznaczyć się w dysputach, jakie ludzie toczą o ciebie. Chciałbym ci służyć wedle twojej woli, ale czyjej bądź rady zasięgnę, każdy żąda, abym ci służył wedle jego własnej. Kiedy chcę się modlić, nie wiem, w jakim języku przemawiać. Nie wiem również, jaką postawę przybrać: jeden powiada, iż powinienem mówić do ciebie stojący; drugi każe mi usiąść; inny żąda, aby ciało wspierało się na kolanach. To jeszcze nie wszystko: są tacy, którzy utrzymują, iż powinienem co rano obmywać się zimną wodą; inni twierdzą, iż będę przedmiotem twego wstretu, jeśli nie dam sobie obrzezać kawałeczka skóry. Raz zdarzyło mi się w karawanseraju spożywać mięso z królika: trzech ludzi, którzy byli przy tym, przyprowadzi mi o drzenie: utrzymywali wszyscy, iż obraziłem ciebie ciężko: jeden, bo zwierzę to jest nieczyste; drugi, bo zginęło uduszone; trzeci wreszcie, bo nie jest rybą. Braman pewien, który przechodził i którego wziąłem na sędziego, rzekł: wszyscy są w błędzie; bo przypuszczam, że nie sam, własnymi rękami, zabiłeś to zwierzę? — Owszem, odparłem. — Och, w takim razie, spełniłeś czyn ohydny, którego Bóg nie przebaczy ci nigdy, rzekł surowo: skąd możesz wiedzieć, czy dusza twego ojca nie obrała sobie mieszkania w tym bydłcu? Wszystkie te rzeczy, panie, wprawiają mnie w bezgraniczny zamęt: niepodobna mi ruszyć głową, abym nie bał się obrazić ciebie; chciałbym ci się wszelako podobać i obrócić na to życie, które mi dałeś. Nie wiem, czy się mylę; ale sądzę, że aby to osiągnąć, najlepszym sposobem jest żyć jako dobry obywatel w społeczeństwie, w którym mnie pomieścisz, i jako dobry ojciec w rodzinie, którąś mnie obdarzył.”

Paryż, 8 dnia księżycy Chabban, 1713.

LIST XLVII. ZACHI DO USBEKA, W PARYŻU.

Mam ci oznajmić wielką nowinę: pogodziłam się z Zefis; seraj, rozdarty między nas dwie, uspokoił się. Brak jedynie ciebie w tym miejscu, kędy zamieszkał pokój: przybywaj, drogi Usbeku, przybywaj święcić tryumfy miłości.

Wydałam dla Zefis wielki festyn, na który zaprosiłam twą matkę, żony i znamienitsze nałożnice; ciotki twoje i krewniaczki były również: przybyły konno, okryte ciemną chmurą zasłon i szat powłóczystych.

Nazajutrz wyjechałyśmy na wieś, gdzieśmy miały nadzieję cieszyć się większą swobodą. Wsiadłyśmy na wielbłądy, po cztery w każdej budce. Ponieważ wycieczkę postanowiono nagle, nie miałyśmy czasu obwołać w koło *karuku*⁴²; ale wielki eunuch, zawsze przemyślny, wpadł na inny sposób: do płócien, które chroniły nas przed ludzkim okiem, przydał zasłony tak gęste, że nie mogłyśmy widzieć nikogo.

Kiedyśmy przybyły do rzeki, przez którą trzeba się przeprować, każda z nas weszła, jak zwykle, do skrzynki, i tak przeniesiono nas na okręt; powiadano bowiem, że koło rzeki jest pełno ludzi. Jakiś ciekawy, podsunąwszy się zbyt blisko, otrzymał śmiertelny

⁴²*karuk* — tu: wykrzyk, którym ostrzega się mężczyzn, aby trzymali się z daleka od miejsca, gdzie przejeżdża znamienita dama. [przypis redakcyjny]

cios, który pozbawił go na zawsze widoku światła; inny, którego zdybano kąpiącego się nago, doznał tegoż losu. Wierni eunuchowie poświęcili twojej i naszej czci tych dwóch nieszczęśliwych.

Ale posłuchaj, co dalej. Kiedy znalazłyśmy się na środku rzeki, podniósł się wiatr tak gwałtowny i chmura tak ciężka zaćmiła powietrze, iż majtkowie zaniepokoiłi się mocno. Przerazone również, zaczęłyśmy mdleć. Przypominam sobie, że wpół przytomna słyszałam głosy i klótnie eunuchów; jedni twierdzili, że trzeba nas ostrzec o niebezpieczeństwie i wydobyć z naszego więzienia; najstarszy natomiast upierał się, że raczej zginie, niżby miał ścierpieć taką ujmę dla czci swego pana i że utopi sztylet w piersi tego, kto ośmieli się wystąpić z zuchwałą radą. Jedna z niewolnic, w przerażeniu, podbiegła, ledwie że odziana, aby mi spieszyć z pomocą; ale czarny eunuch ujął ją brutalnie i siłą wepchnął z powrotem. Zemdlałam i ocknęłam się dopiero, kiedy minęło niebezpieczeństwo.

Jakże kłopotliwe są dla kobiet podróże! Mężczyźni narażeni są jedynie na niebezpieczeństwo życia; nam grozi w każdej chwili utrata życia lub cnoty. Bądź zdrow, drogi Usbeku, ubóstwiać będę cię zawsze.

Z seraju Fatmy, z dnia księżycy Rhamazan, 1713.

LIST XLVIII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Człowiek lubiący się kształcić nigdy nie jest beczynny. Mimo że nie mam na głowie nic ważnego, zajęty jestem bez ustanku. Życie schodzi mi na przyglądaniu się: wieczór spisuję, com widział, com zauważył w ciągu dnia. Wszystko mnie zajmuje, wszystko dziwi: jestem jak dziecko, którego narządy, jeszcze świeże, uderza najdrobniejszy przedmiot.

Nie przypuszczałbyś tego może: otóż, trzeba ci wiedzieć, że spotykamy się z miłym przyjęciem w towarzystwach i we wszystkich warstwach społecznych. Sądzę, że wiele zawdzięczam żywości i wesołości Riki, które sprawiają, iż szuka wciąż ludzi i wzajem ciągnie ich ku sobie. Nasz cudzoziemski wygląd nie razi już nikogo; owszem, zyskujemy nawet na tym, kiedy, wbrew oczekiwaniu, okazemy się nie całkiem nieokrzesani: Francuzi bowiem nie wyobrażają sobie, aby nasz klimat mógł wydawać ludzi. Trzeba wszelako przyznać, iż warci są, aby ich wywieść z błędu.

Spędziłem kilka dni na wsi pod Paryżem, u zacnego człowieka, który rad widzi gości. Ma bardzo miłą żonę: przy całej skromności ma ona wesołość, którą zamknięcie zatraci nieuchronnie u dam perskich.

Będąc cudzoziemcem, nie miałem nic lepszego, jak przyglądać się ciżbie przepływającej falą i wciąż uderzającej jakimś nowym zjawiskiem. Zauważyłem człowieka, który spodobał mi się przez swą prostotę; szukałem chętnie jego towarzystwa, on również smakował w moim, tak że nieustannie znajdowaliśmy się blisko siebie.

Jednego dnia, kiedy, wśród większego zebrania, rozmawialiśmy na boku, pozwalając ogólnej rozmowie iść swoim torem, rzekłem: „Wydam się panu może bardziej ciekawy niż grzeczny, ale błagam, pozwól zadać sobie kilka pytań; nużące jest nad wyraz nie rozoznawać się w niczym i żyć wśród ludzi, których nie umiem odcyfrować. Umysł mój, od dwóch dni, pracuje bez ustanku: nie ma tu ani jednej postaci, która by mnie nie brała na tortury ciekawości. Nie zdołałbym ich odgadnąć ani za tysiąc lat: są dla mnie bardziej niewidzialnie, niż żony naszego wielkiego monarchy. — Pytaj tylko, odparł, a pouczę cię o wszystkim, czego pragniesz, tym chętniej, że wydajesz mi się dyskretny i nie nadużyjesz, jak mniemam, mego zaufania.

— Kto jest ów człowiek — rzekłem — który tyle rozpowiada o ucztach, jakimi podejmuje samych dygnitarzy; który obcuje tak poufale z książętami i tak często przebywa w towarzystwie ministrów, mimo że, jak tuszę, przystęp do nich jest tak trudny? Musi to być nie lada figura; ale fizjognomię ma tak gminną, że nie przynosi zaszczytu swemu urodzeniu; i wychowaniem nie błyszczy. Jestem cudzoziemcem, ale zdaje mi się, że istnieje niejaka dworność wspólna wszystkim narodom; nie widzę jej w nim; może u was ludzie wysoko urodzeni gorzej są wychowani od innych? — Ten człowiek — odparł, śmiejąc się — to dzierzawca podatków; stoi ponad innymi przez swoje bogactwa, a poniżej całego świata swoim urodzeniem. Obiady jego byłyby najlepsze w Paryżu, gdyby się zgodził nie zaszczycać ich swą obecnością. Jest to, jak widzisz, skończony cham; ale można mu to

Obcy

Pozycja społeczna,
Bogactwo

darować przez wzgląd na jego kucharza. Nie jest też wobec niego niewdzięczny; slyszales pan, że wychwalał go dziś całe popołudnie.

— A ów otyły, czarno ubrany człowiek, którego ta dama posadziła obok siebie? Jak może godzić tę posępną szatę z miną tak wesołą i kwitnącą cerą? Uśmiecha się wdzięcznie, gdy go ktoś zagadnie; ubiór jego jest skromniejszy, ale bardziej wymuskany niż stroje kobiet. — To, odpowiedział, kaznodzieja, a co gorsza, spowiednik. Człowiek ten więcej wie od niejednego męża; zna wszystkie słabostki dam: one wiedzą również, że i on ma swoją. — Jak to! — rzekłem — to jeden z tych, którzy wciąż prawią o jakiejś *lasce*? — Nie, nie ciągle — odpowiedział — kiedy szepce do ucha młodej kobiety, mówi jeszcze chętniej o jej *upadku*. Ciska gromy publicznie, ale w cztery oczy łagodny jest jak baranek. — Zdaje mi się — rzekłem — że wielce go tu poważają i odnoszą się doń z nie lada względami. — Jak to! czy go poważają! To człowiek nieodzowny, to osłoda nabożeństwa: zbawienne rady, rachunczek sumienia, pociecha duchowna: ten człowiek lepiej umie pomóc na ból głowy niż niejeden gładysz dworski; jest nieoszacowany!

— Jeśli nie jestem natrętny, powiedz mi pan jeszcze, kto jest ten człowiek naprzeciwko, niedbale ubrany, który od czasu do czasu stroi dziwaczne miny i mówi językiem tak różnym od innych; który nie dowcip ma dla rozmowy, ale rozmowę prowadzi dla okazania dowcipu. — To — odparł — poeta; pajac rodzaju ludzkiego. Ci ludzie powiadają, że urodzili się tym, czym są: prawda; i czym będą przez całe życie, to znaczy, prawie zawsze, najpociesniejszymi figarami pod słońcem. Toteż, świat ich nie oszczędza; wylewa na nich wzgardę pełną miską. Owego jegomościa głód zapędził do tego domu, gdzie znalazł dobre przyjęcie u obojga państwa, niewyczerpanych w dobroci i uprzejmości. Kiedy się pobierali, napisał *epitalamium*: jest to najbardziej udany z jego utworów: przypadkowo bowiem małżeństwo okazało się szczęśliwe, jak to przepowiedział.

— Nie uwierzyłby pan może — dodał — pan, tak zaciętrzewiony we wschodnich przesądach; zdarzają się u nas szczęśliwe małżeństwa oraz kobiety, którym cnota starczy za surowego stróża. Para, o której mówimy, żyje w niezmaconej harmonii; posiada szacunek i miłość całego świata. Jedno tylko można by im zarzucić: wrodzona dobroć każe im dopuszczać do siebie ludzi wszelakiego gatunku; stąd otoczenie ich zostawia cokolwiek do życzenia. Nie znaczy to, abym ich potępiał; trzeba brać ludzi, jak są; ci, którzy uchodzą za najwytworniejszych, różnią się nieraz tylko tym, że przywary ich są bardziej wyrafinowane. Kto wie, czy nie jest z nimi tak jak z truciznami: najsubtelniejsze najbardziej są niebezpieczne.

— A ten starszy jegomość — spytałem po cichu — który ma tak markotną minę. Wziąłem go zrazu za cudzoziemca; ubrany jest inaczej niż wszyscy, krytykuje we Francji wszystko i mocno nierad jest waszemu rządowi. — To stary wojownik, odparł, który wraża się w pamięć słuchaczy rozwlekłością swoich czynów. Nie może ścierpieć, aby Francja mogła wygrać bitwę, przy której jego nie było, lub aby ktoś chwalił oblężenie, przy którym on nie wdarł się na wylom. Uważa się za tak niezbędnego dla naszych dziejów, iż wyobraża sobie, że skończyły się wraz z nim. Kilka ran, jakie otrzymał, równa się dlań zagładzie monarchii; odmiennie od tych filozofów, którzy powiadają, iż człowiek zażywa jedynie terażniejszości, a przeszłość jest niczym, on, przeciwnie, karmi się jeno przeszłością. Żyje jedynie bitwami, które stoczył; oddycha czasem, który minął, jak bohaterowie żyją w czasach, które przyjdą po nich. — Ale czemu, rzekłem, rzucił służbę? — Nie on ją rzucił — odparł — ale służba go rzuciła: unieruchomiono go na skromnym stanowisku, gdzie będzie opowiadał swoje przygody do końca życia; nigdy nie pójdzie dalej; droga zaszczytów jest dlań zamknięta.

— Czemuż to? — spytałem. — Mamy zasadę we Francji, odparł, aby nigdy nie promować oficerów, którzy zużyli się na podrzędnych stanowiskach. Sądzimy iż umysł takich ludzi zacieśniał się w szczegółach, i że, przez nawyk małych rzeczy, stali się niezdatni do większych. Jesteśmy zdania, iż człowiek, który nie posiada zalet wodza w trzydziestu latach, nie będzie ich miał nigdy. Kto nie ma rzutu oka, obejmującego jednym spojrzeniem przestrzeń kilku mil w rozmaitych sytuacjach; przytomności umysłu, która sprawia, że w razie zwycięstwa umie wyzyskać wszystkie przewagi, a w razie klęski środki obrony, ten nie nabędzie nigdy tych talentów. Dlatego chowamy świetne stanowiska dla owych wielkich, wspaniałych ludzi, których niebo obdarzyło nie tylko odwagą ale i geniuszem, podrzędne zaś dla tych, których talenty również są podrzędne. Do tej liczby należą lu-

Książd

Poeta

Żołnierz

Przywódca

dzie, którzy posiwili w jakichś pokątnych wojaczkach. W najlepszym razie zdołają pełnić to, co robili całe życie; nie pora nakładać im większe ciężary, wówczas gdy ramiona ich słabną.”

Za chwilę znowu zebrała mnie ciekawość: „Przyrzekam nie zadawać już pytań, jeśli ścierpi pan jeszcze to jedno. Kto jest ten słuszny młodzik, który ma dużo włosów, mało dowcipu, mnóstwo pewności siebie? Czym dzieje się, że przemawia głośniejsz od innych i jest tak rad z własnego istnienia? — To zdobywca serc”, odparł. W tej chwili nowi goście weszli do salonu, inni zaczęli wychodzić, zrobił się ruch, ktoś odciągnął mego towarzysza i zostałem tam, gdzie byłem. W jakiś czas, przypadkowo, młody człowiek znalazł się w pobliżu; zwracając się do mnie, rzekł: „Wypogodziło się, chce się pan przejść trochę po terasie?” Odpowiedziałem najgrzeczniej, wyszliśmy razem. „Przybyłem na wieś, rzekł, aby zrobić przyjemność pani domu, z którą jestem nie najgorzej. Wprawdzie pewna dama nie będzie z tego zbyt rada, ale cóż robić? Widuję poufale najpiękniejsze kobiety w Paryżu; ale nie wiąże się z żadną i płatom im tęgie figle; mówiąc między nami, jest ze mnie urwis pierwszej klasy. — Prawdopodobnie, rzekłem, ma pan jakieś stanowisko lub obowiązki, które nie pozwalają mu na wytrwalsze służby? — Nie, odparł, nie mam innych obowiązków, jak tylko przywozić do szaleństwa mężów i wtrącać w rozpacz ojców. Lubię budzić niepokój w kobiecie, która myśli, że ma mnie w ręku, i trzymać ją w obawie, że tuż, tuż, się jej wymknie. Jest nas kilku takich chwatów: podzieliliśmy między siebie Paryż i umiemy go zajmować naszym każdym krokiem. — Jeśli dobrze rozumiem, rzekłem, czyni pan więcej hałasu niż najdzielniejszy wojownik i zażywasz większego miru niż pierwsi dostojnicy Państwa. W Persji nie cieszyłbyś się tymi przywilejami: wnet stałbyś się zdatniejszy na strażnika naszych dam, niż na ich galanta”. Krew uderzyła mi do głowy; gdyby ta rozmowa trwała dłużej, nie zdołałbym się powstrzymać, aby się nie rzucić na tego błazna.

Co mówisz o kraju, gdzie cierpią podobnych ludzi, pozwalają żyć człowiekowi tego rzemiosła; gdzie niewierność, zdrada, gwałt, przewrotność i niegodziwość wiodą do poważania; gdzie cenią człowieka dlatego, że wydziera córkę ojcu, żonę mężowi, i mąci najbardziej błogie i święte związki? Szczęśliwe dzieci Halego, które bronią swych rodzin od hańby i upadku! Światło dnia nie jest czystsze niż ogień płonący w sercach naszych żon; córki nasze z drżeniem myślą o dniu mającym je pozbawić owej cnoty, która czyni je podobnymi aniołom i duchom. Ziemia ojczysta i droga, na którą słońce rzuca pierwsze spojrzenia, ty nie jesteś skalana ohydny mi zbrodniami, które każą tej planecie kryć się słońcu, gdy oświeci ciemności zachodu!

Paryż, 5 dnia księżycy Rhamazan, 1713.

LIST XLIX. RIKA DO USBEKA, W ***.

Któregoś dnia, kiedy siedziałem w pokoju, wszedł derwisz osobliwie ubrany: broda do pasa, stopy bosc, suknia szara i gruba, ze spiczastym kapturem. Całość zdała mi się tak dziwna, iż w pierwszej chwili chciałem posłać po malarza, aby mi zeń zjął portrecik.

Zaczął od obszernego pozdrowienia, w którym pouczył mnie, że jest człowiekiem wielkich zasług, co więcej kapucynem. „Powiedziano mi, dodał, że pan wraca niebawem na dwór perski, gdzie zajmujesz niepoślednie stanowisko. Przychodzę uciec się do pańskiego poparcia i prosić, abys zechciał uzyskać od króla mieszkanko niedaleko Kasbinu, dla dwóch albo trzech zakonników. — Mój ojciec, spytałem, chcecie tedy udać się do Persji? — Ja, panie? odparł; niech mnie Bóg broni. Jestem tutaj prowincjałem, i nie zamieniłbym mego stanowiska na dolę wszystkich kapucynów świata. — O cóż tedy, u licha, chodzi? — O to, odparł, że gdybyśmy mieli to schronienie, nasi bracia włoscy podaliby tam paru zakonników. — Znacie zapewne, szanowny ojciec, tych zakonników? — Nie, panie, nie znam. — Ech, do kata! Cóż wam tedy zależy na tym, aby jechali do Persji? Ładny w istocie projekt, wysłać paru kapucynów, aby łknęli kasbińskiego powietrza! Wielki zysk dla Europy i Azji! Warto, zaiste, zaprzętać tą sprawą monarchów! To mi wspaniały nabytek kolonialny! Idź z Bogiem, bracie: ty i podobni tobie nie nada-

Kochanek, Fircyk

Książdz

Kolonializm

jecie się zgola, aby was obwozić po świecie! Wierzaj mi; pełzajcie sobie spokojnie tam, gdzieście się wylęgli.

Paryż, 15 dnia księżycy Rhamazan, 1713.

LIST L. RIKA DO ***.

Widziałem ludzi, u których cnota była czymś tak wrodzonym, że nie czuło się jej nawet. Pełnili swe obowiązki, nie uginając się pod nimi, jak gdyby z instynktu. Dalecy od tego, aby podnosić w rozmowie swe rzadkie przymioty, raczej czynili wrażenie, iż nawet sobie nie zdają z nich sprawy. Oto ludzie, których cenię; nie owi bohaterowie cnoty, którzy wydają się zdumieni własną doskonałością i którzy patrzą na dobry uczynek jako na cud, godny już samą opowieścią wprawić w okupienie.

Jeśli skromność jest chwalebna u tych, którym niebo dało wielkie talenty, cóż powiedzieć o owych robakach, mających czoło okazywać pychę zdolną zbeczczyć największych ludzi?

Widzę, na każdym kroku, ludzi mówiących ustawicznie o sobie. Rozmowa ich jest jak zwierciadło, odbijające bez ustanku ich uprzykrzoną postać. Gotowi są rozpowiadać o najmniejszych drobnostkach, jakie się im zdarzyły, żądając, aby ich własne zainteresowanie pomnażało wagę tych błahostek w waszych oczach. Wszystko zrobili, wszystko widzieli, wszystko powiedzieli, wszystko przemyśleli; są powszechnym wzorem, niewyczerpaną treścią porównań, niewysychającym źródłem przykładów. Och, jakże mdła jest pochwała, kiedy promienie jej wracają w miejsce, z którego wyszła!

Kilka dni temu człowiek taki gnębił nas dwie godziny sobą, swymi przymiotami i talentami; że jednak nie istnieje w świecie ruch nieustający, w końcu przestał. Odżyła możliwość prowadzenia rozmowy, skorzystaliśmy z tego.

Drugi jegomość, który wydawał się mocno znudzony, zaczął się skarżyć na nudę światowych zebrani. „Wiecznież trzeba nam słuchać głupców, mówiących tylko o sobie, i wszystko sprowadzających do siebie? — Masz pan słuszność, odparł z miejsca nasz papla. Trzeba czynić jak ja; nie chwale się nigdy: mam majątek, urodzenie; żyję wystawnie; przyjaciele powiadają, że nie zbywa mi na dowcipie; ale nigdy nie mówię o tym. Jeśli mam jakie przymioty i mógłbym się naprawdę poszczycić którym, to skromnością.”

Patrzałem z podziwem na cymbała i gdy on rozprawiał głośno, ja mówiłem po cichu: „Szczęśliwy, kto ma na tyle próżności, aby nigdy nie mówić dobrze o sobie, który liczy się ze słuchaczami i nie wystawia na szwank swych przymiotów, drażniąc nimi ambicję drugich”.

Paryż, 20 dnia księżycy Rhamazan, 1713.

LIST LI. NARGUM, POSEŁ PERSKI W MOSKWIE, DO USBEKA, W PARYŻU.

Pisano mi z Ispahan, że opuściłeś Persję i że bawisz w Paryżu. Czemuż trzeba mi się dowiadywać o tobie od obcych?

Rozkaz królewski zatrzymuje mnie od pięciu lat w tym kraju, gdzie doprowadziłem do skutku wiele ważnych rokowań.

Wiadomo ci, że car jest jedynym z władców chrześcijańskich, którego interesy splatają się z interesami Persji, ponieważ, tak jak my, jest wrogiem Turcji. Państwo jego większe jest niż nasze: odległość między Moskwą a granicą jego państwa od strony Chin liczą na tysiąc mil.

Jest absolutnym panem życia i mienia poddanych, którzy, wyjąwszy cztery rodziny, są jego niewolnikami. Namiestnik proroków, król królów, który ma niebo za podnózek, nie czyni straszliwszego użytku ze swej potęgi.

Zważywszy okropny klimat Moskwy, trudno by uwierzyć, aby wygnanie z tego miasta miało być karą: skoro wszelako jaki dostojnik popadnie w nie łaskę, wysyłają go na Syberię.

Tak samo jak prawo naszego proroka broni nam użytku wina, tak zakaz pana zabrania go Moskalom.

Sposób przyjmowania gości wręcz jest odmienny od perskiego. Gdy cudzoziemiec wchodzi w dom, mąż przyprowadza mu żonę; gość całuje ją, i to uchodzi za grzeczność wobec męża.

Mimo iż ojcowie, wydając za mąż córki, zastrzegają w kontrakcie, że nie będzie się ich batożyć, nie uwierzyłby nikt do jakiego stopnia moskiewki lubią, aby je bito: nie wierzą, aby posiadały serce męża, jeśli ich nie bije jak należy. Inne postępowanie jest znakiem obojętności nie do darowania. Oto list, jaki jedna z kobiet napisała niedawno do matki:

„Droga matko! Jestem najniezwyklejszą kobietą pod końcem. Czynię, co tylko w mej mocy, aby zyskać miłość męża i nie mogę. Wczoraj miałam mnóstwo zajęcia, mimo to wysłam i cały dzień bawiłam na mieście. Myślałam, że, skoro wrócę, zbije mnie porządnie: nie rzekł nawet słówka. Z siostrą moją inaczej się mąż obchodzi: bije ją co dzień; nie może spojrzeć na mężczyznę, aby nie okupiła tego tęgim baserunkiem: toteż kochają się serdecznie i żyją jak najlepiej.

Dlatego siostra taka jest ze mną harda; ale nie długo zostawię jej prawo lekceważenia mnie. Postanowiłam zdobyć miłość męża za wszelką cenę; póty go będę drażnić i judzić, aż wreszcie mi okaże jakiś znak przywiązania. Za najmniejszym szturchnięciem będę krzyczeć ile sił, aby wszyscy myśleli, że Bóg wie co się stało. Sądzę, że gdyby jaki sąsiad przybiegł mi na pomoc, udusiłabym go. Błagam cię, matko, przedstaw memu mężowi, że obchodzi się ze mną niegodnie. Ojciec mój, który jest przecież z gruntu zacnym człowiekiem, nie poczynał sobie w taki sposób; przypominam sobie, iż kiedy byłam mała, uważałam niekiedy, że zanadto cię kocha. Ściskam cię z całego serca, droga matko.”

Moskalom nie wolno opuszczać swego państwa, nawet dla podróży. Odcięci w ten sposób prawem ojczystym od innych narodów, trzymają się tym usilniej dawnych obyczajów, ile że nie wyobrażają sobie, aby można mieć inne.

Obecny książę chciał wszystko to zmienić; miał wielkie nieporozumienia z poddanymi o brody⁴³; księża i mnichy niemniej zajadłe walczyli w obronie swej ciemnoty.

Monarcha ów stara się krzewić sztuki, i nie zaniedbuje niczego, aby roznieść po Azji i Europie chwałę swego narodu, zapomnianego do dziś i znanego niemal wyłącznie we własnych granicach.

Niespokojny i pędzony gorączką, błądzi po rozległym państwie, zostawiając wszędzie ślady swej srogości.

To znów opuszcza je, jak gdyby nie mogło go pomieścić, i spieszy do Europy szukać nowych prowincji i królestw.

Ściskam cię, drogi Usbeku. Prześlij mi wiadomość o sobie, zaklinam.

Moskwa, 2 dnia księżycy Chalwal, 1713.

LIST LII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Byłem, przed paru dniami, w towarzystwie, gdzie bawiłem się wcale dobrze. Były tam kobiety w rozmaitym wieku: jedna osiemdziesięcioletnia, druga sześćdziesięcioletnia, inna czterdziestolatka, która miała siostrzenicę lat dwudziestu dwu. Wiedziony jakimś instynktem, zbliżyłem się do tej ostatniej; szepnęła mi do ucha: „Co pan powie o mojej ciotce, która w tym wieku chce, aby jej jeszcze nadskakiwano, i udaje młodą i piękną? — Źle czyni, odparłem; ta zabawa przystała tu jedynie pani”. W chwilę później znalazłem się koło ciotki, która rzekła: „Co pan powie o tej kobiecie, która ma co najmniej sześćdziesiąt lat, a która strawiła dziś więcej niż godzinę przy gotowalni? — Stracony czas! odparłem; trzeba mieć pani wdzięki, aby się oddawać takim staraniom.” Przejęty

⁴³wielkie nieporozumienia z poddanymi o brody — głośny edykt Piotra Wielkiego, zakazujący noszenia długich bród. [przypis tłumacza]

Obyczaje, Rosja, Rosjanin

Przemoc, Małżeństwo,
Miłość spełniona

Kobieta, Próżność, Starość,
Salon

szczerem współczuciem, zbliżyłem się do nieszczęśliwej sześćdziesięciolatki: szepnęła mi: „Czy może być coś śmieszniejszego? Patrz pan na tę kobietę, która ma osiemdziesiąt lat, a ubiera się w najbardziej krzyżące kolory: chce się odmłodzić, i z dobrym skutkiem: zbliża ją to bowiem do dzieciństwa. — Ach, dobry Boże! rzekłem w duchu, czyż zawsze będziemy czuli jedynie śmieszności drugich! Może to i szczęście dla nas, ciągnąłem w myśli, że znajdujemy pociechę w cudzych słabościach.”

Scena ta zabawiła mnie, rzekłem sobie: Dość już drapaliśmy się pod górę; zejdźmyż na dół; zacznijmy od staruszki, będącej na szczycie. „Pani, jesteście panie tak podobne z damą, z którą rozmawiałem przed chwilą, iż myślałem, że to pani siostra: sądzę, że jesteście mniej więcej w jednym wieku. — Istotnie; odparła; kiedy jedna z nas umrze, druga będzie miała duszę na ramieniu: nie sądzę, aby było między nami więcej niż dwa dni różnicy”. Opuściwszy zgrzybiałą staruszkę, przysiadłem się do sześćdziesięciolatki: „Muszę panią poprosić o rozstrzygnięcie pewnego zakładu: założyłem się, że ta dama (mówiąc, wskazałem czterdziestoletnią) i pani jesteście w jednym wieku. — Na honor, rzekła, nie sądzę, aby było między nami więcej niż pół roku różnicy”. Doskonale, pomyślałem, idźmyż dalej. Zstąpiłem jeszcze głębiej i zbliżyłem się do czterdziestolatki. „Pani, bądź łaskawa mnie objaśnić, czy dla żartu nazywasz siostrzenicą panienkę, siedzącą przy drugim stole? Jest pani równie młoda jak ona: ona ma nawet w twarzy coś zwiędłego, czego u pani nie ma ani śladu: żywe barwy, którymi jaśnieje pani pleć... — Czekaj pan, rzekła, jestem jej ciotką: ale matka jej była co najmniej o dwadzieścia pięć lat starsza ode mnie, byliśmy tylko przyrodnie. Nieraz słyszałam od nieboszczki siostry, że córka jej i ja urodziłyśmy się w jednym roku. — Tak i ja myślałem, i widzę, że miałem słuszne powody się dziwić”.

Tak, drogi Usbeku, kobiety, które czują zbliżający się zmierzch swych wdzięków, pragnęłyby cofnąć się wstecz. I jakże nie miałyby się starać oszukać drugich? Toć czynią wszystko, aby oszukać same siebie i chronić się przed najprzykrzejszą z myśli.

Paryż, 3 dnia księżycy Chalwal, 1713.

LIST LIII. ZELIS⁴⁴ DO USBEKA, W PARYŻU.

Nie! doprawdy, świat nie oglądał jeszcze gwałtowniejszej i żywszej namiętności, niż miłość Kosru, białego eunucha, do mej niewolnicy Zelidy; żąda jej w małżeństwo z takim uporem, iż nie mogę mu odmówić. I czemuż miałabym stawiać opór, skoro nie stawia go jej matka, a nawet sama Zelida wydaje się rada z myśli o tym uludnym małżeństwie i czczym cieniu, jaki jej ono podsuwa?

Czego ona się spodziewa po tym nieszczęśniku, który z męża będzie miał jedynie zazdrość; który, jeśli zdolen jest wyjść ze swego chłodu, to tylko po to, aby wpaść w jałową rozpacz? Będzie zawsze rozpamiętywał, czym był, aby jej przypominać, czym nie jest; ciągle drażniąc swą żądzą, a nigdy jej nie sycąc, będzie oszukiwał bez przerwy ją i siebie, i każe jej dźwigać bez ustanku wszystkie niedole własnego stanu?

Och! wiecznie żyć jeno w obrazach i urojeniach! Żyć jeno po to, aby ścigać mary wyobraźni! Zawsze obok rozkoszy, a nigdy w jej objęciach! Więdnąć w ramionach nieszczęśnika, i miast odpowiadać westchnieniom rozkoszy, odpowiadać tylko jego żalom!

Jakąż wzgardę musi kobieta odczuwać dla takiego człowieka, stworzonego jedynie po to, aby strzec, a nigdy, aby posiadać! Szukam miłości i nie widzę.

Mówię do ciebie szczerze, ponieważ lubisz mą prostotę, przekładasz moją swobodę i szczerą wrażliwość nad udaną wstydlivość towarzyszek.

Słyszałam od ciebie wiele razy, że eunuchy smakują z kobietami jakowegoś rodzaju nieznaney nam rozkoszy: że natura umie powetować własne straty; że ma środki, nagradzające ich niedole; że można przestać być mężczyzną, ale nie czującą istotą; i że w tym stanie obleka się niejako trzecią pleć, odmieniając, że tak rzekę, jedynie rodzaj przyjemności.

⁴⁴Zelis — być może tożsama z Zefis (w liście CXIV Usbek mówi, że ma 4 żony, pozostałe to Zachi, Fatme i Rokšana). [przypis edytorski]

Gdyby tak było, uważałabym Zelidę za mniej godną współczucia. To już coś znaczy, żyć z człowiekiem nie tak nieszczęśliwym.

Prześlij mi rozkazy w tej mierze i racz poznać, czy chcesz, aby małżeństwo odbyło się w seraju. Bądź zdrow.

Z seraju w Ispahan, 5 dnia księżycy Chalwal, 1713.

LIST LIV. RIKA DO USBEKA, W ***.

Siedziałem dziś rano w swoim pokoju, który, jak ci wiadomo, dzieli od innych jedynie cienkie i gęsto podziurawione przepierzenie, tak że słyszy się wszystko, co ktoś mówi obok. Człowiek jakiś przechadzał się wielkimi krokami i mówił do drugiego: „Nie wiem, co to jest, ale wszystko obraca się przeciw mnie: minęło już więcej niż trzy dni, jak nie rzekłem nic, co by mi zaszczyt przyniosło. Ot, przepadłem w zgiełku rozmowy, nikt nie zwrócił na mnie uwagi, zaledwie że ktoś odezwał się do mnie. Przygotowałem parę konceptów, aby ożywić naszą konwersację; nie dano mi z nimi wyjechać. Chowałem w zanadrzu niezłą anegdotę; ale, w miarę jak nakręcałem ku niej, zawsze, jakby naumyślnie, ktoś odwracał rozmowę. Miałem kilka ciętych słówek, które od kilku dni pleśniały w mej głowie: nie mogłem z nich zrobić użytku. Jeśli tak pójdzie dalej, wyjdę w końcu na zupełnego głupca; zdaje się, że tak chce moja gwiazda i nie ma na to żadnego sposobu. Wczoraj miałem nadzieję zabłysnąć w towarzystwie kilku starszych damulek; nie imponują mi, to pewna, i miałem wszelkie dane, aby brylować dowcipem. Wystaw sobie, stawiłem więcej niż kwadrans na tym, aby odpowiednio pokierować konwersacją; nie sposób było utrzymać ich przy temacie: wciąż, jak złowróźbne parki, przecinały nitkę. Mam rzec szczerze? Reputacja dowcipnisi nie jest lekka. Nie wiem, jak ty radziłeś sobie, aby się przy niej utrzymać. — Mam myśl, odparł tamten; pracujmy na spółkę: stowarzysmy się. Co dzień umówimy się, o czym mamy rozmawiać; będziemy się wspomagać tak dzielnie, że gdyby nam ktoś przerwał w środku dyskursu, nawiążemy go sami: nie da się po dobremu, to przemocą! Porozumiemy się, gdzie trzeba przytakiwać, gdzie uśmiechnąć, gdzie śmiać się na całe gardło. Zobaczysz, że zaczniemy nadawać ton: wszyscy będą podziwiali naszą swadę i ciętość. Będziemy się porozumiewali za pomocą znaków. Ty będziesz grał pierwsze skrzypce dziś, jutro mi będziesz sekundował. Ot, wchodzę z tobą do salonu i krzyczę, już od drzwi, wskazując na ciebie: „Muszę państwu powtórzyć paradną odpowiedź, jaką ten pan dał właśnie komuś, kogośmy spotkali. (To mówiąc, zwróć się ku tobie). Nie spodziewał się tego, zgłupiał po prostu! Kiedy będę wygaszał wiersze, ty powiesz: „Byłem przy tym, kiedy je układał: ot, na poczekaniu, przy kolacji”. Często będziemy sobie docinać; każdy powie: „O, jak na siebie nacierają, jak dzielnie się bronią: ho, ho, ci się nie oszczędzają! Zobaczmyż, jak on z tego wybrnie: brawo! co za przytomność umysłu! prawdziwa bitwa”. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeśmy przeciwiczyli ten turniej poprzedniego dnia. Trzeba będzie zakupić pewne książki, zbiórki trefnych słówek, na użytek ludzi, którym zbywa na dowcipie, a chcą go udawać: cała rzecz w tym, aby mieć wzory. Chcę doprowadzić do tego, abyśmy, w niespełna pół roku, mogli podtrzymać godzinną rozmowę, całą naszpikowaną kalamburami. Ale trzeba pamiętać o jednym: forsować reputację. Nie dość powiedzieć dobry dowcip, trzeba go jeszcze obnosić i rozsiewać, inaczej trud poszedłby na marne. Wierzaj mi, nie ma nic żałośniejszego, niż czuć, że się powiedziało dobry dowcip, który umiera w uchu głupca. To prawda, niekiedy ma się kompensatę: zdarza się nam pałać głupstwo, które przechodzi incognito; to jedyna pociecha. Oto, mój kochany, droga, jaką trzeba obrać. Rób, jak ci mówię, a przyrzekam ci, do pół roku, fotel w Akademii. Widzisz więc, że praca nie będzie długa; wówczas bowiem możesz zawiesić na kołku swą sztukę: co bądź powiesz, będzie przyjęte z zachwytem. Zauważono we Francji, iż z chwilą gdy człowiek wchodzi w jakieś grono, od razu przejmuje ducha korporacji. Będzie tak i z tobą; jeśli czego lękam się dla ciebie, to chyba nadmiaru poklasków”.

Paryż, 6 dnia księżycy Zilkade, 1714.

Podstęp, Literat, Salon,
Kariera

LIST LV. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

U ludów Europy pierwszy kwadrans małżeństwa usuwa wszelkie trudności; data ostatecznych dowodów miłości równoczesna jest z błogosławieństwem ślubnym. Kobiety nie są tu jak nasze Persjanki, które walczą o każdą piędź, niekiedy całe miesiące. Tu rozstrzyga jedna chwila; jeśli nic na tym nie tracą, to że nie mają nic do stracenia. Ale, o wstydzie! cały świat zna moment ich porażki; nie zasięgając rady gwiazd, można ściśle przepowiedzieć dobę narodzin ich dzieci.

Francuzi nie mówią prawie nigdy o swych żonach: lękają się, aby się im nie zdarzyło rozprawiać o nich wobec ludzi, którzy znają je lepiej od nich.

Są, między nimi, osobniki bardzo nieszczęśliwe, których nikt się nie lituje: to zazdrośni mężowie; są tacy, których cały świat nienawidzi: to zazdrośni mężowie; są i tacy, którymi wszyscy gardzą: to również zazdrośni mężowie.

Toteż nie znam kraju, w którym byliby oni tak nieliczni jak we Francji. Spokój ich nie polega na zaufaniu do żon; przeciwnie, wspiera się na złej opinii o nich. Wszystkie rozropne środki Azjatów, zasłony, więzienia, czujność eunuchów, wszystko to zdaje się im sposobniejsze, aby pobudzić przemyślność tej płci, niż aby ją znużyć. Tu mężowie starają się, w pogodzie ducha, przyjmować swój los; patrzą na niewierność jako na jego nieuniknione zrządzenie. Męża, który chciałby wyłącznie posiadać swą żonę, uważano by za wroga dobra publicznego; za szaleńca, który chce sam jeden cieszyć się światłem słonecznym, z wyłączeniem innych ludzi.

Mąż, który kocha żonę, uchodzi tu za człowieka, który nie posiada dość zalet, aby zdobyć miłość innej; który nadużywa przymusu prawa, aby nadrobić niedostatki własnych powabów; który wyzyskuje swoje przywileje ze szkodą społeczeństwa; który przywłaszcza sobie to, co mu było dane jedynie w zastaw; który wreszcie chce obalić cichą umowę, gwarantującą szczęście zarówno jednej jak i drugiej płci. Tytuł męża pięknej żony, który w Azji ukrywa się tak starannie, tu nosi się bez obawy. Każdy czuje się na siłach znalezienia gdzie bądź pociechy. Monarcha pociesza się po stracie fortecy zdobyciem innej: kiedy Turcy odebrali nam Bagdad, czyż nie zagarnęliśmy Mogołowi Kandaharu?

Człowiek, który znosi niewierność żony w ogólności, nie spotyka się z przyganą; przeciwnie, chwałą jego rozsądek: potępiają jedynie poszczególne wypadki.

Nie znaczy to, aby nie istniały kobiety cnotliwe; można powiedzieć, że cieszą się wielkim poważaniem. Przewodnik mój zwracał mi zawsze na nie uwagę; ale wszystkie były tak szpetne, iż trzeba chyba być świętym, aby nie znienawidzić cnoty.

Po tym co ci opowiedziałem o obyczajach tego kraju, wyobrazisz sobie łatwo, że Francuzi nie odznaczają się stałością. Uważają, iż równie śmieszne jest przysięgać kobiecie, że się ją będzie kochało wiecznie, jak twierdzić, że ktoś się będzie zawsze cieszył dobrem zdrowiem, albo że zawsze będzie szczęśliwy. Przysięgając kobiecie, że ją będą kochać zawsze, przyjmują, iż ona znowuż przyrzeka budzić w nich zawsze miłość: jeśli kobieta chybi słowu, i oni nie czują się już związani.

Paryż, 7 dnia księżycy Zilkade, 1714.

LIST LVI. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Gra jest w Europie bardzo rozpowszechniona: być graczem, to już pozycja; sam ten tytuł zastępuje urodzenie, majątek, uczciwość. Człowiek, który go nosi, stawia się w rządzie przyzwoitych ludzi, bez dalszych dociekań. Każdy wie, iż sądząc w ten sposób, można się często omylić; ale przyjęte jest być w tym względnie niepoprawnym.

Kobiety zwłaszcza oddają się grze. Prawda, iż póki są młode, hołdują jej jedynie po to, aby wspomagać inną namiętność, bardziej im lubą; ale w miarę jak się starzeją, namiętność gry odmładza się w nich niejako i wypełnia pustkę po innych namiętnościach.

Celem ich jest doprowadzić mężów do ruiny, aby to osiągnąć, posiadają środki na wszystkie wieki: od najwcześniejszej młodości, aż do starości najbardziej zgrzybiałej. Stroje i zbytki zaczynają tylko zniszczenia, miłostki wiodą je dalej, gra zadaje cios ostateczny.

Widziałem często dziewięć lub dziesięć kobiet, raczej dziewięć lub dziesięć wieków, zgromadzonych koło jednego stołu; widziałem je w ich nadziejach, radościach, a zwłaszcza

Dziewiectwo

Małżeństwo

Wierność, Mąż, Żona

Cnota, Uroda

Przysięga, Ślub

Gra

Kobieta

cza wściekłości. Rzekłbyś, iż nigdy nie zdołają się uspokoić; prędzej wyzbęda się życia, niż przeboleją stratę. Trudno byłoby poznać, czy wygrywający mają dla nich oblicze wierzycieli czy spadkobierców.

Zdaje się, że święty prorok szczególnie troszczył się o to, aby nas chronić od wszystkiego, co może zmącić nasz rozum. Zabronił użytku wina, które pograża w odrętwieniu; zakazał umyślnym przepisem gier hazardownych; gdzie zaś niepodobna było usunąć pobudzeń namiętności, tam stępił bodaj ich ostrze. Miłość, u nas, nie niesie z sobą szaleństwa ani zamętu; jest to namiętność raczej mdła, zostawiająca duszę w spokoju. Mnogość kobiet ratuje od ich panowania i łagodzi nagłość pożądań.

Paryż, 10 dnia księżycy Zilhage, 1714.

LIST LVII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Rozpustnicy utrzymują tutaj mnogość dziewczyn, a nabożnisie bezlik derwiszów. Ci derwisze składają trojaki śluby: posłuszeństwa, ubóstwa i czystości. Powiadają, że pierwszego przestrzegają najlepiej; co do drugiego, ręczę ci, że nie; sam osądź, co dopiero z trzecim!

Ale, mimo bogactw, jakie posiadają ci derwisze, nie wyzbywają się nigdy charakteru *ubogich*. Łatwiej nasz dostojny sułtan wyrzekłby się swych wspaniałych i chlubnych tytułów! Mają słusność, gdyż ten tytuł *ubogich* stanowi rękojmię ich dostatku.

Lekarze i rodzaj derwiszów rwanych *spowiednikami* zażywają tu zawsze albo zbytznego szacunku albo zbytnej wzgardy; powiadają wszelako, iż spadkobiercy lepiej na ogół sobie chwalą lekarzy niż spowiedników.

Któregoś dnia byłem w klasztorze derwiszów. Jeden z nich, starzec z białymi włosami, przyjął mnie bardzo godnie. Oprowadził mnie po całym domu. Przyszliśmy do ogrodu i zaczęliśmy rozmawiać. „Mój ojcie, rzekłem, jakie stanowisko zajmujesz w swojej społeczności? — Jestem, odparł z zadowoloną miną, kazuistą. — Kazuistą! odparłem; odkąd bawię we Francji, nie słyszałem o takiej pozycji. — Jak to! ale wiesz, co to kazuista? Posłuchaj; wytłumaczę ci najjaśniej w świecie. Są dwa rodzaje grzechów: śmiertelne, które wykluczają bezwarunkowo z raju, i powszednie, które, po prawdzie, obrażają Boga, ale nie drażnią go tak, aby miały pozbawiać wiekuistej szczęśliwości. Owóż, cała nasza sztuka zasadza się na bystrym rozróżnianiu tych dwu odmian. Pominąwszy paru hultajów, wszyscy chrześcijanie chcą dostać się do Raju; ale każdy chce się tam dostać najtańszym kosztem. Każdy zna dobrze grzechy śmiertelne, stara się tych właśnie unikać, i cała rzecz załatwiona. Są ludzie, którzy nie zabiegają się o nadzwyczajne doskonałości: nie mając ambicji w tym kierunku, nie cisną się na pierwsze: byle znaleźli w Raju jakiś kącik, to im wystarczy. Tym chodzi o to, aby nie uczynić ani zanadto, ani za mało. Tacy raczej wytargowują niebo, niż je wysługują; powiadają Bogu: „Panie, dopełniłem ściśle warunków; nie możesz nie dotrzymać swoich przyrzeczeń; ponieważ nie spełniłem więcej, niż żądałeś, zwalniam i ciebie od przyznania mi więcej, niż przyrzekłeś”.

Jesteśmy tedy, jak pan widzi, ludzie bardzo potrzebni. Ale to jeszcze nie wszystko: zobaczysz więcej. Nie uczynek stanowi o zbrodni, ale świadomość. Kto czyni rzecz złą, nie rozumiejąc iżby była taką, może mieć sumienie spokojne; ponieważ zaś istnieje mnóstwo uczynków wątpliwych, kazuista może wznieść je na stopień dobroci, którego nie mają, uznając je za dobre. Byleby zdołał dowieść, że nie ma w nich trucizny, odejmuje ją im doszczętnie.

Zdradzam oto tajemnicę zawodu, w którym posiwałem; odsłaniam panu jego subtelności. Wszystko można jakoś obrócić, nawet rzeczy, które, na pozór, najmniej by się do tego nadawały. — Mój ojcie, rzekłem, to wszystko bardzo dobrze, ale w jaki sposób dajesz sobie rady z niebem? Gdyby *Sofi*⁴⁵ miał na swoim dworze człowieka, który by czynił wobec niego to, co ty czynisz wobec swego Boga; który by czynił rozróżnienia w jego rozkazach, uczył poddanych, kiedy należy je spełniać, a kiedy wolno je gwałcić, kazałby go wbić na pal bardzo prędko”. Skłoniłem się derwiszowi i odszedłem, nie czekając odpowiedzi.

⁴⁵*Sofi* — tytuł króla perskiego. [przypis tłumacza]

Paryż, 23 dnia księżycy Mabarram, 1714.

LIST LVIII. RIKA DO RHEDIEGO, TO WENECJI.

W Paryżu, drogi Rhedi, są rozmaite rzemiosła.

Tutaj usłużny człowiek zjawia się, aby za parę sztuk srebra ofiarować ci sekret sporządzenia złota.

Tam znów drugi przyrzeka, że dzięki jego sekretowi będziesz mógł sypiać z bezcieleśnymi duchami, bylebyś przez trzydzieści lat wstrzymał się od sprawy z kobietą.

Znajdziesz wróżbitów tak bystrych, iż powiedzą ci całe twoje życie, byle mieli sposobność kwadrans pogadać z twą służbą.

Zręczne kobiety czynią z dziewictwa kwiat, który ginie i odradza się co dzień, i którego uszczknięcie sprawia za setnym razem więcej bólu niż za pierwszym.

Inne znów, naprawiając, mocą swej sztuki, draśnięcia czasu, umieją zatrzymać na twarzy uciekającą piękność, a nawet ściągnąć kobietę ze szczytu starości, aby ją przywieść do najbardziej kwitnącej młodości.

Wszyscy ci ludzie żyją albo starają się żyć w mieście, które jest matką wynalazczości.

Dochody mieszkańców nie są tu czymś stałym: polegają na sprycie i przemyśle: każdy ma swój, z którego stara się ciągnąć ile się da.

Kto by chciał zliczyć wszystkich uczonych w piśmie, którzy upędzają się za dochodem z jakiego meczetu, łatwiej policzyłby piasek morza i niewolników naszego monarchy.

Nieskończona ilość mistrzów języków, sztuk i nauk uczy tego, czego nie umie, a nie jest to lada jaki talent: o ile bowiem niewiele trzeba sprytu, aby uczyć tego, co się umie, o tyle trzeba go niesłychanie dużo, aby udzielać tego, o czym się nie ma pojęcia.

Umrzeć można tutaj tylko nagle. Śmierć nie zdołałaby inaczej zebrać swojego żniwa: na każdym rogu znajdzie się ludzi mających niezawodne lekarstwa przeciw wszelkim chorobom.

Sklepy otoczone są niewidzialnymi sieciami, w które łowi się nabywców. Można się wszakże wykpić tanim kosztem: czasem młoda kupczyni tańczy koło klienta godzinę, aby mu w końcu wpakować pudło wykałaczek.

Nie ma człowieka, który by nie opuścił tego miasta bardziej kutym i ostrożnym, niż nim był z początku. Tyle się go naskubią, iż w końcu nauczy się pilnować swego dobra. To jest jedyny zysk cudzoziemców w tym czarodziejskim mieście.

Paryż, 10 dnia księżycy Sapbar, 1714.

LIST LIX. RIKA DO USBEKA, W ***.

Znalazłem się w pewnym domu, gdzie zabawiało się towarzystwo. Głos miały dwie starsze damy, które próżno strawiły cały ranek nad tym, aby się odmłodzić. „Trzeba przyznać, mówiła jedna, iż dzisiejsi mężczyźni bardzo są różni od tych, których znałyśmy w młodości. Tamci byli grzeczni, uprzejmi, nadskakujący; dzisiejsi zrobili się niemożliwi brutalnie. — Wszystko się zmieniło, podjął jakiś pan, widocznie nękania pedogry: to już nie te czasy! Czterdzieści lat temu wszyscy byli zdrowi: chodziło się, miało się humor, patrzyło się tylko, gdzie by się pośmiać i potańczyć; obecnie, świat stał się niemożliwie smutny”. W chwilę potem, rozmowa zesłała na politykę. „Dalibóg! rzekł starszy pan, dzisiaj już nie ma rządu: znajdźcie mi dzisiaj ministra jak Colbert! Znałem go doskonale, zanego pana Colbert: byliśmy z sobą bardzo dobrze; kazał mi zawsze wypłacać moją pensję przed innymi: ba, ba, wtedy finanse były w cudownym porządku! Wszyscy mieli się wtedy dobrze: a cóż dziś? dziś jestem zrujnowany. — Panie, rzekł duchowny, mówi pan o najchłubniejszej epoce naszego niezwykłego monarchy: czy może być coś większego niż to, co uczynił wówczas dla wytępienia herezji? — A czy za nic pan liczy zniesienie pojedynków? rzekł inny, który dotąd nie zabierał głosu. — Słuszna uwaga, szepnął mi ktoś: ten jegomość zachwycony jest edyktem; przestrzega go tak sumiennie, iż przed pół rokiem, wziął setkę kijów, aby go nie pogwałcić”.

Miasto, Pieniądz, Podstęp

Nauczyciel

Lekarz

Handel

Przemijanie

Zdaje mi się, Usbeku, że my sądzimy o rzeczach jedynie w bezświadomym odniesieniu do samych siebie. Nie dziwię się, że murzyni malują diabła olśniewającej białości, bogów zaś czarnych niby węgiel; że Wenus u niektórych ludów ma wymiona do kolan; że wreszcie wszyscy bałwochwalczy wyobrazili bogów z ludzką twarzą i obdarzyli ich swymi popędami. Dobrze to powiedziano, że gdyby trójkaty stworzyły sobie boga, zrobiłyby go o trzech bokach.

Vanitas

Drogi Usbeku, kiedy widzę, jak ludzie pełzający po atomie, to znaczy po ziemi, która jest jedynie punktem we wszechświecie, narzucają się jako wzór dla Opatrzności, nie wiem jak pogodzić tyle szaleństwa z taką nędzą!

Paryż, 14 dnia księżycy Saphar, 1714.

LIST LX. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Pytasz, czy są Żydzi we Francji; otóż wiedz, że gdzie są pieniądze, tam są Żydzi. Pytasz, co robią; to samo, co w Persji: nie ma nic podobniejszego do Żyda azjatyckiego niż Żyd europejski.

Żyd

Tak u chrześcijan, jak i u nas, okazują niezwykłe przywiązanie do swej religii, dochodzące wprost szaleństwa.

Religia żydowska, to stary pień, który wydał dwa konary, oceniające całą ziemię: mahometanizm i chrystianizm. Albo raczej, to matka, która zrodziła dwie córki, te zaś zadały jej tysiąc ran: co się tyczy religii, najbliższe sobie są najzartarszymi nieprzyjaciółkami. Ale, mimo wszelkich utrapień, jakich od nich doznała, nie przestaje się chlubić, że wydała je na świat; posługuje się obiema, aby ogarnąć całą ziemię, gdy, z drugiej strony, czcigodna jej sędziwość ogarnia wszystkie czasy.

Religia, Tolerancja, Konflikt

Żydzi mają się tedy za źródło świętości i początek wszelkiej religii. Na nas patrzą jako na heretyków, którzy zmienili zakon, lub raczej jak na żydów zbuntowanych.

Gdyby zmiana dokonała się nieznacznie, sądzę, iż łatwo byłoby się dali pociągnąć: ale ponieważ dokonała się nagle i gwałtownie, ponieważ mogą oznaczyć dzień i godzinę narodzin obu wyznań, gorszą się tym, że mogą policzyć nasz wiek, i trzymają się niepomyślnie wiary, od której sam świat nie jest starszy.

Nigdy nie zażywali w Europie więcej spokoju niż dziś. Chrześcijanie zaczynają się wyzywać dawnej nietolerancji: przekonano się w Hiszpanii, że nie wyszło na dobre wypędzanie Żydów, tak jak we Francji prześladowanie chrześcijan, których wiara różniła się nieco od wiary monarchy. Spostrzeżono, że inną rzeczą jest powinne przywiązanie do religii, a inną zapal w jej szerszeniu, że można ją kochać i wyznawać, a niekoniecznie nienawidzić i tępić tych, którzy jej nie wyznają.

Byłoby pożądane, aby muzułmanie doszli do tego rozsądku; aby raz wreszcie można było doprowadzić do pokoju między Halim a Abubekerem i zostawić Bogu ostateczny sąd o zasługach tych świętych proroków. Chciałbym, aby im oddawano hołd aktami czci i poszanowania, a nie próżnymi sporami o ich pierwszeństwo; aby starano się zasługiwać łaski tych świętych, bez względu na miejsce, jakie Bóg im przeznaczył, po prawicy, czy też u podnóżka swego tronu.

Paryż, 18 dnia księżycy Saphar, 1714.

LIST LXI. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Zaszedłem któregoś dnia do sławnego kościoła *Najświętszej Panny*. Podczas oglądania tej wspaniałej budowli nadarzyła mi się sposobność pogawarki z duchownym, którego, jak i mnie, przywiodła tam ciekawość. Rozmowa zeszła na temat spokojności jego zawodu. „Większość ludzi, rzekł, zazdrości szczęścia łączonego z naszym stanem, i słusznie. Ma on wszelako swoje przykrości. Nie jesteśmy tak odgradzeni od świata, abyśmy nie musieli stykać się z nim w tysiącu wypadków; a wówczas rola nasza jest uciążliwa i trudna.

Ludzie światowi są bardzo dziwni: nie mogą znieść ani naszej pochwały, ani krytyki. Jeżeli chcemy ich w czym poprawiać, uważają to za śmieszne; jeśli im przychwalamy, uważają nas za ludzi bez godności. Nie ma nic tak upokarzającego, jak myśl, że się zgorszyło

bezbożników. Musimy tedy zachowywać dwuznaczną postawę i trzymać niedowiarków w granicach nie jakimś wyraźnym stanowiskiem, ale niepewnością ich co do naszego sądu. Trzeba na to nie lada zręczności; zachowanie takiej neutralności jest bardzo trudne. Ludzie świeccy, którzy wszystko stawiają na kartę, którzy rzucają na oślep jakieś teorie i wedle uzyskanego powodzenia idą dalej lub cofają się, znacznie łatwiej osiągają sukcesy.

To nie wszystko: ten stan, tak szczęśliwy i spokojny, tak bardzo wychwalany, kończy się dla nas z chwilą wejścia między ludzi. Gdziekolwiek się zjawimy, wyciągają nas na dysputy; każą nam, na przykład, udowodnić pożytek modlitwy dla człowieka, który nie wierzy w Boga; potrzebę postu dla kogoś, kto całe życie przeczył nieśmiertelności duszy: zadanie nader drażliwe, przy którym łatwo się ośmieszyć. Więcej jeszcze: wciąż dręczy nas ochota nawracania drugich; chęć ta jest niejako związana z naszym zawodem. Jest to tak niedorzeczne, jak gdyby na przykład Europejczyk dla dobra ludzkości silił się bielić mieszkańców Afryki. Mącimy spokój państwa, dręczymy sami siebie, aby narzucić artykuły wiary zgola nie zasadnicze. Podobni jesteśmy owemu zdobywcy Chin, który doprowadził poddanych do powszechnego buntu tym, iż chciał ich zniewolić, aby strzygli włosy i paznokcie.

gorliwość, z jaką staramy się nasze owieczki zmusić do spełniania obowiązków świętej religii, też jest często niebezpieczna. Nie można w tym okazać za wiele ostrożności. Cesarz Teodozjusz wytracił mieszkańców jakiegoś miasta, nie wyłączając kobiet i dzieci; kiedy, po tym czynie, chciał przestąpić próg kościoła, biskup Ambroży zamknął przed nim drzwi jako przed mordercą i świętokradcą, w czym okazał się bohaterem. Skoro później cesarz dopełnił pokuty i skoro, dopuszczony do kościoła, chciał zająć miejsce między kapłanami, tenże biskup kazał mu je opuścić: w czym okazał się fanatykiem. Oto, jak trzeba się mieć na pieczy przed zbytnią gorliwością! Cóż znaczy dla religii lub państwa, czy by ten monarcha usiadł sobie między księżmi albo nie?

Paryż, dnia księżycy Rebiab I, 1714.

LIST LXII. ZELIS DO USBEKA, W PARYŻU.

Ponieważ córka twoja doszła siódmego roku życia, sądziłam, że czas wprowadzić ją w poufne komnaty seraju i, nie czekając dziewiątego roku, powierzyć ją czarnym eunuchom. Nigdy nie jest za wcześnie, aby młodą osobę ograniczyć w swobodach dzieciństwa i dać jej zbożne wychowanie w murach, służących za dom wstydlivosti.

Nie mogę się zgodzić ze zdaniem matek, które zamykają córki dopiero wówczas, kiedy przychodzi pora zamęścia, i które raczej skazując je na seraj niż mu je poświęcając, narzucają gwałtem obyczaj, do którego powinny je były zaprawić. Trzebaż wszystkiego spodziewać się od rozsądku, a niczego od słodczy przyzwyczajień?

Próżno powiadają nam o podległości, jaką nam nałożyła natura: to nie dość dać nam ją uczuć, trzeba nas w nią wćwiczyć, iżby była podporą w krytycznym czasie, w którym namiętności zaczynają się rodzić i budzić w nas prawnienie swobody.

Gdybyśmy były przywiązane do was jedynie obowiązkiem, mogłybyśmy niekiedy go przepomnieć; gdyby nas ciągnęła jedynie skłonność, inna mocniejsza skłonność umiałaby ją może osłabić. Ale, kiedy prawa dają nas jednemu mężczyźnie, odgradzają nas od wszystkich innych i stawiają nas od nich tak daleko, jak gdybyśmy były o sto tysięcy mil.

Natura, przemyślna, gdzie chodzi o mężczyzn, nie ograniczyła się do tego, iż dała im pragnienia; chciała, abyśmy je miały i my i abyśmy były czującymi narzędziami ich szczęścia. Zanurzyła nas w ogniu żądź, aby oni mogli żyć spokojnie. Kiedy wyjdą ze swej martwoty, nam przypadło zadanie sprowadzić ich do niej z powrotem: przy czym nie dano nam samym zakosztować szczęśliwego stanu, do jakiego ich doprowadzamy!

Ale, Usbeku, nie wyobrażaj sobie, aby twoje położenie było lepsze niż moje. Kosztowałam tysiąca rozkoszy, tobie nieznanych. Wyobraźnia moja pracowała bez ustanku, aby mi dać poznać ich cenę. Ja żyłam, ty wegetujesz.

Nawet w więzieniu, w którym mnie trzymasz, jestem wolniejsza od ciebie. Im bardziej mnożysz starania, aby mnie otoczyć strażą, tym więcej cieszę się twym niepokojem; twoje podejrzenia, zazdrości, zgryzoty, to znaki twojej zawisłości.

Książ, Religia, Tolerancja

Erotizm, Kobieta,
Mężczyzna

Idź dalej tą drogą, Usbeku; każ czuwać nade mną dzień i noc, nie polegaj na zwykłych ostrożnościach. Mnóż moje szczęście, starając się upewnić swoje, i wiedz, iż nie obawiam się niczego, prócz twej obojętności.

Z seraju w Ispahan, 2 dnia księżycy Rebiab I, 1714.

LIST LXIII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Zdaje się, że ty już zupełnie zagrzebałeś się na wsi. Z początku, traciłem cię jedynie na dwa lub trzy dni; obecnie, mija dwa tygodnie, jak cię nie widziałem. Prawda, że bawisz w domu uroczym, że jesteś tam w miłym towarzystwie, że możesz filozofować do woli: czegoż więcej trzeba, abyś zapomniał o świecie!

Co do mnie, wiodę tryb mniej więcej taki jak ten, na który patrzałeś. Obracam się między ludźmi i staram się ich poznać. Umysł mój wyzbywa się nieznacznie azjatyckich pozostałości i nagina się, bez wysiłku, do obyczajów Europy. Nie dziwi mnie już tak bardzo, kiedy zastanę w jakimś domu kilka kobiet w towarzystwie tej samej liczby mężczyzn; owszem, uważam, że jest to wcale niezłe urządzenie.

Mogę powiedzieć, iż znam kobiety dopiero od czasu jak bawię tutaj. Nauczyłem się w tej materii więcej w miesiąc, niżbym się nauczył przez trzydzieści lat w seraju.

U nas charaktery są wszystkie jednakowe, bo są spętane. Nie widzimy ludzi takimi jak są, ale jakimi zmusza się ich, aby byli. W tej niewoli serca i umysłu słyszemy wyłącznie głos lęku, który ma tylko jedną mowę, nie głos natury, która wyraża się tak rozmaicie i objawia tyloma postaciami.

Udanie, ta sztuka u nas tak rozpowszechniona i konieczna, jest tutaj nieznaną. Wszyscy mówią, widują się, porozumiewają; obyczaje, cnoty, występki nawet, wszystko ma cechę naturalności.

Aby podobać się kobietom, trzeba mieć pewien talent, odmienny od tego, który podoba się im jeszcze bardziej: polega on na drażnieniu ich wyobraźni, które je bawi, jak gdyby przyrzekając co chwilę to, czego dotrzymać można jedynie w nazbyt długich odstępach czasu.

Ten żartobliwy ton, jakby stworzony do gotowalni, zapanował, rzecz można, nad charakterem narodu. Żartują tu na radzie, żartują na czele armii, żartują mówiąc z ambasadorem. O komizmie danego zawodu rozstrzyga jedynie stopień powagi, na jaki się sili: lekarz przestałby być pocieszną figurą, gdyby nosił ubiór mniej posępny i gdyby dobijał chorych z żarciem na ustach.

Paryż, 10 dnia księżycy Rebiab I, 1714.

LIST LXIV. NACZELNIK CZARNYCH EUNUCHÓW DO USBEKA, W PARYŻU.

Znajduję cię, dostojny panie, w kłopotcie, istotnie trudnym do opisania. Seraj jest w straszliwym nieładzie i zamieszaniu: wojna szaleje między twymi żonami; eunuchy w rozterce; słycać same skargi, szemrania, wymówki. Moje upomnienia spotykają się ze wzgardą; wszystko zda się dozwolone w tym czasie zamętu; zostałem mi w seraju jedynie czczy tytuł.

Nie ma wśród tych żon ani jednej, która by nie uważała się za wyższą od drugich urodzeniem, pięknnością, bogactwem, dowcipem, twą miłością wreszcie; która by się nie stroiła w te tytuły, aby zagarnąć wszystkie przywileje. Tracę ową długoletnią cierpliwość, którą wszelako miałem nieszczęście narazić się im wszystkim: roztropność moja, ustepliwość nawet, cnota tak rzadka i niezwykła na moim stanowisku, okazały się bezużyteczne.

Chcesz, abym ci odsłonił, wspaniała panie, przyczynę buntu? Cała leży w twoim sercu i tkliwości dla twych żon. Gdybyś nie wstrzymywał mej ręki, gdybyś, w miejsce upomnień, pozwolił mi karać; gdybyś, nie dając się rozczulić skargom i łzom kobiet, odesłał je do mnie, który nie rozczulałem się nigdy, włożyłbym je rychło do jarzma, które im jest przeznaczone, i poskromiłbym chętkę panowania i swobody.

Przemiana

Flirt

Żart

Lekarz

Wyrwawszy mnie, w piętnastym roku, z Afryki, mej ojczyzny, sprzedano mnie najpierw panu, który miał więcej niż dwadzieścia żon i nałożnic. Osądziwszy, po mym poważnym i milczącym obliczu, że nadałbym się do seraju, kazał mnie przysposobić do tej funkcji. Poddano mnie operacji, przykrej w początkach, ale szczęśliwej w następstwie, ponieważ zbliżyła mnie do ucha i zaufania panów. Wszedłem do seraju, który był dla mnie nowym światem. Starszy eunuch, najsurowszy, jakiego widziałem w życiu, rządził tam z nieograniczoną władzą. Nie słyszało się sporów ani kłótni; wszędzie panowało głębokie milczenie, od pierwszego do ostatniego dnia w roku. Kobiety kładły się o jednej godzinie na spoczynek, o jednej godzinie wstawały. Wchodziły do kąpieli, opuszczały ją na skinienie; resztę dnia zostawały w swych pokojach. Ustawy seraju kazały im przestrzegać drobiazgowej czystości; w tej mierze były niesłychane rygory: najmniejsze wzdraganie karano bez miłosierdzia. — Jestem, powiadał ten człowiek, niewolnikiem; ale jestem niewolnikiem waszego i mego pana. Pełnię władzę, jaką mi dał nad wami: to on was karze; ja używam jeno ręki”. Kobiety nie wchodziły nigdy do komnat pana niewołane; przyjmowały tę łaskę z radością, cofnięcie jej bez szemrania. Słowem, ja, który byłem jedynie ostatnim z czarnych w tym spokojnym seraju, byłem tysiąc razy bardziej szanowany, niż dziś tu, gdzie rozkazuję wszystkim.

Z chwilą gdy wielki eunuch poznał mój charakter, zwrócił na mnie oko. Wspomniał panu o mnie jako o człowieku zdolnym być jego następcą. Nie przestraszała go moja młodość; sądził, iż wrodzona roztropność zastąpi brak doświadczenia. Cóż ci powiem? Uczyniłem takie postępy w jego zaufaniu, iż nie wzdragał się powierzać mym rękom kluczy od straszliwych miejsc, nad którymi czuwał od tak dawna. Pod tym wielkim mistrzem nauczyłem się trudnej sztuki rozkazywania i urobiłem się w zasadach nieugiętej władzy. Studiowałem pod nim serce kobiet; nauczył mnie korzystać z ich słabostek, a nie dać się obłądzić ich pysze. Często z upodobaniem patrzył, jak je doprowadzałem do ostatnich granic posłuszeństwa; następnie, zwalniał im nieznacznie cugli i życzył, bym i ja, na czas jakiś, pozornie się ugiął. Ale trzeba go było widzieć w chwilach, gdy bliskie rozpacz przechodziły od błagań do wyrzutów: wytrzymywał ich łzy nieporuszony i odczuwał rozkosz tryumfu. „Oto, powiadał z zadowoleniem, jak trzeba panować nad kobietami. Ilość nie przeraża mnie; poprowadziłbym tak samo seraj naszego wielkiego monarchy. W jaki sposób mężczyzna może mieć nadzieję pozyskania ich serca, jeśli wierne eunuchy nie zaczną od tego, aby ujarzmić ich ducha?”

Posiadał nie tylko stałość, ale i przenikliwość. Czytał w ich myślach i zdradach: układne ruchy, minki obłudne niczego nie zdołały mu ukryć. Znał ich najszybsze uczynki i najtajniejsze słowa. Wygrywał je przeciw sobie wzajem i nagradzał najdrobniejsze zwierzanie. Ponieważ stawały przed obliczem małżonka jedynie wezwane, eunuch wzywał te, które chciał i zwracał na nie oczy pana: było to zwykle nagrodą jakiejś zdradzonej tajemnicy. Przekonał pana, iż z korzyścią dla porządku będzie zostawił jemu wybór, pomnażając jego powagę. Oto, jak rządzono, wspaniała panie, w seraju, który, sądzę, był najlepiej prowadzony w całej Persji.

Zostaw mi wolną rękę; pozwól, bym nakazał posłuch. Tydzień starczy, aby wrócić porządek w samym sercu buntu. Oto, czego żąda twój honor, a wymaga bezpieczeństwo.

Z twego seraju w Ispahan, 9 dnia księżycy Rebiab I, 1714.

LIST LXV. USBEK DO SWOICH ŻON, W SERAJU W ISPAHAN.

Dowiaduję się, że w seraju panuje nieporządek, że wkradły się węń swary i rozdwojenie. Co zalecałem wam odjeżdżając, jeśli nie pokój i zgodę? Przyrzekłyście; czy po to aby mnie oszukać?

Nie umiem się posługiwać srogością, aż wówczas kiedy wyczerpię wszystko inne. Czyńcie zatem przez wzgląd na siebie to, czego nie chcieliście czynić dla mnie.

Starszy eunuch bardzo jest niezadowolony z was. Powiada, że nie macie dlań szacunku. Jak pogodzić takie postępowanie ze skromnością należną waszemu stanowi? Czy nie jemu powierzono, na czas mej nieobecności, pieczę o waszą cnotę? On strażnikiem

i opiekunem tego świętego skarbu. Ale wzgarda, jaką mu okazujecie, świadczy, iż ludzie, których zadaniem jest strzec, byście żyły wedle praw honoru, są wam dotkliwym ciężarem!

Zmieńcie tedy postępowanie, proszę, i sprawiajcie się tak, abym mógł, na drugi raz, odrzucić rady, jakie mi dają: rady skierowane przeciw waszemu spokojowi i swobodzie.

Wierzajcie, chciałbym wam dać zapomnieć, że jestem waszym panem, i pamiętać jedynie, że jestem waszym małżonkiem.

Paryż, 5 dnia księżycy Chabban, 1714.

LIST LXVI. RIKA DO ***.

Ludzie zajmują się tu wiele nauką, ale nie wiem, czy uczoneść dużo zyskuje na tym. Ten sam, który wątpi o wszystkim jako filozof, nie śmie niczemu przeczyć jako teolog: mimo iż pełen sprzeczności, zawsze jest rad z siebie, byle porozumieć się co do jego charakteru.

Chorobą większości Francuzów jest dowcip; a choroba tych, którzy chcą mieć dowcip, to pisanie książek.

Nie można sobie wyobrazić czegoś bardziej od rzeczy. Natura zdawała się roztropnie starać o to, aby głupstwo ludzkie było przemijające; otóż, książki dają mu nieśmiertelność. Głupiec winien być zadowolony, że wynudził tych, którzy z nim żyli; tymczasem chce dręczyć jeszcze przyszłe pokolenia! Chce, aby głupota jego święciła tryumf nad zapomnieniem, w którym mógłby spocząć spokojnie; chce, aby potomność dowiedziała się, że żył, i wiedziała, po wiek wieków, że był głupcem.

Nie ma autorów, którymi bym więcej pogardzał niż kompilatorami. Zewsząd zbierają strzępy utworów cudzych, aby je wcielać we własne, niby darń w trawniku. Tacy nie stoją wyżej niż zecerzy składający czcionki: zestawione razem, tworzą książkę, której oni użyczyli jedynie pracy rąk. Chciałbym, aby się nauczono szanować książki oryginalne; zdaje mi się, że profanacją jest wyjmować ich części z sanktuarium w którym są zawarte po to, aby je wystawiać na wzgardę, na którą nie zasługują.

Gdy ktoś nie ma nic do powiedzenia, czemuż nie siedzi cicho? Na co się zdadzą komu te powtórki? Ale taki człowiek chce budować nowy porządek. Nie lada mi talent. Wchodzi taki pan do biblioteki i przekłada na dół książki, które były na górze, a na górę te, które były na dole: oto jego arcydzieło!

Mówię o tym, ponieważ wzburzyła mnie książka, którą dopiero co odłożyłem. Jest tak gruba, iż można by myśleć, że zawiera całą mądrość świata; tymczasem zakotłowała mi tylko głowę, nie powiedziawszy nic nowego. Bądź zdrów.

Paryż, 8 dnia księżycy Chabban, 1714.

LIST LXVII. IBBEN DO USBEKA, W PARYŻU.

Trzy okręty zawinęły tutaj, nie przynosząc wiadomości o tobie. Czyś chory? czy igraszkę sobie czynisz z tego, aby mnie niepokoić?

Jeśli przestajesz dbać o mnie w kraju, gdzie nie jesteś związany niczym, cóż dopiero będzie w Persji, na łonie rodziny? Ale może jestem w błędzie: dość masz przymiotów na to, aby wszędzie znaleźć przyjaciół. Serce jest obywatelem wszystkich krajów: jak może dusza czująca szlachetnie zabronić sobie tych serdecznych związków? Wyznam ci, szanuję dawne przyjaźnie; ale rad jestem wszędzie nowym.

W jakimkolwiek kraju się znalazłem, żyłem tak, jakbym miał spędzić tam całe życie. Miałem tę samą cześć dla ludzi zacnych; to samo współczucie, albo raczej czułość, dla nieszczęśliwych; szacunek dla tych, których nie zaślepiło powodzenie. Taki już mój charakter, Usbeku; wszędzie, gdzie znajdę ludzi, szukam wśród nich przyjaciół.

Jest tu jeden gwibr⁴⁶, który, po tobie, ma, jak sądzę, pierwsze miejsce w moim sercu; dusza jego to istny kryształ. Szczególne racje kazały mu się schronić w tym mieście, gdzie

⁴⁶*gwibr* — pramieszkańcy Persji, należący, jako czciciele ognia, do religii Zoroastra i ścigani wzgardą mahometańskiej ludności. [przypis tłumacza]

Filozof

Książka, Głupiec, Literat

Przyjaźń, Obcy

żyje z uczciwego rzemiosła wraz z ukochaną kobietą. Życie jego składa się z szeregu szlachetnych postępków; mimo iż szuka ciszy i cienia, więcej jest w jego sercu bohaterstwa, niż w sercu największych monarchów.

Mówiłem mu tysiąc razy o tobie, pokazuję mu twoje listy. Uważam, że mu to sprawia przyjemność, i widzę już, że nie znając go, masz w nim przyjaciela.

Znajdziesz tutaj jego główne przygody; mimo niechęci, z jaką zgodził się je spisać, nie mógł odmówić tego mej przyjaźni, ja zaś powierzam je twojej.

HISTORIA AFERIDONA I ASTARTY.

Urodziłem się wśród gwebrów, w religii najstarszej może ze wszystkich na świecie. Miałem to nieszczęście, iż miłość nawiedziła mnie wcześniej niż rozsądek. Od szóstego roku życia niezdolny byłem wyobrazić sobie istnienia inaczej, jak tylko w pobliżu siostry. Oczy moje wciąż się zwracały ku niej; kiedy mnie opuściła na chwilę, zastawała mnie we łzach. Każdy dzień mnożył miłość moją dla niej. Ojciec, zaskoczony tak gwałtowną sympatią, rad byłby pożenić nas wedle dawnego obyczaju gwebrów; ale obawa mahometan, pod których jarzmem żyjemy, nie pozwala myśleć o tych świętych związkach, których religia nasza nie tylko dozwala, ale je niemal nakazuje, i które są tak czystym obrazem spójni stworzonej przez naturę.

Ojciec, widząc, iż niebezpieczne byłoby iść tą godziwą skłonnością, postanowił zgasić płomień, o którym sądził, że jest w zarodku, a który w istocie był już u szczytu. Korzystając z jakiejś podróży, zabrał mnie z sobą, zostawiając siostrę pod opieką krewnej; matka bowiem umarła dwa lata wprzód. Nie umiem opisać bólu tej rozłąki. Tuliłem siostrę zalaną łzami; co do mnie, nie miałem już łez; boleść uczyniła mnie bezczułym. Przybyliśmy do Tyflisu; ojciec, powierzwszy me wychowanie jednemu z krewniaków, wrócił do domu.

W jakiś czas potem dowiedziałem się, iż, przy pomocy przyjaciół, ojciec umieścił siostrę w bejramie królewskim, w służbach jednej z sułtanek. Gdybym się dowiedział o jej śmierci, nie byłoby to dla mnie większym ciosem; pomijając, że traciłem nadzieję ujrzenia jej, wstąpienie do bejramu czyniło ją mahometanką; odtąd, zgodnie z uprzedzeniami tej religii, nie mogła patrzeć na mnie inaczej, jak tylko ze wstrętem. Mimo to, nie mogąc wytrwać w Tyflisie, znudzony sobą i życiem, wróciłem do Ispahan. Pierwsze słowa moje do ojca były pełne goryczy; wyrzucam mu, iż wtrącił córkę tam, gdzie wstęp daje jedynie zmiana religii. „Ściągnąłeś na całą rodzinę, rzekłem, gniew Boga i słońca, które ci przyświeca. Uczyniłeś więcej, niż gdybyś pokalał żywioły; pokalałeś duszę córki, nie mniej od nich czystej. Umrę z bólu i miłości; oby śmierć moja była jedyną karą, jaką cię Bóg dosięgnie! To rzekłszy, wyszedłem. Dwa lata trawiłem życie na tym, iż chodziłem patrzeć na mury bejramu i oglądać miejsca w których mogła się znajdować siostra. Codziennie narażałem się tysiąc razy na śmierć z ręki eunuchów, którzy pełnią straż dokoła tych straszliwych bram.

Wreszcie ojciec umarł; sułtanka zaś, w której służbach była moja siostra, widząc ją rosnącą z każdym dniem w piękność i krasę, uczuła w sercu zazdrość, i oddała ją w zamęście eunuchowi, który pożądał jej namiętnie. Dzięki temu siostra opuściła seraj i zamieszkała z eunuchem w Ispahan.

Upłynęło więcej niż trzy miesiące, nim mogłem się z nią zobaczyć. Eunuch, człowiek najzazdrośniejszy pod słońcem, wciąż, pod rozmaitym poborem, odprawiał mnie z niczym. Wreszcie, przestąpiłem próg bejramu; pozwolił mi z nią mówić przez gęstą żaluzję. Oczy rysia nie zdołałyby jej dojrzeć, tak była omotana w szaty i zasłony; mogłem ją poznać jedynie po głosie. Jakież było me wzruszenie, kiedy uczułem się tak blisko niej, a zarazem tak daleko! Zadałem sobie gwałt, śledzono mnie. Co do niej, zdawało mi się, iż uroniła kilka łez. Mąż jej próbował tłumaczyć się przede mną; potraktowałem go jak ostatniego z niewolników. Był bardzo zakłopotany, skoro spostrzegł, iż przemawiam do siostry w nieznanym mu języku: był to język staro-perski, nasze święte narzecze. „Jak to, siostro! rzekłem, więc to prawda, że opuściłaś religię ojców? Wiem, że wstępując do bejramu, zmuszona byłaś przyjąć wiarę Mahometa; ale, powiedz, czy i serce twoje mogło, jak usta, wyrzec się religii, która pozwala mi kochać ciebie? I dla kogo depcesz tę wiarę, która winna być nam tak droga? Dla nędznika, zbrukanego jeszcze kajdanami,

które dźwigał: gdyby był człowiekiem, byłby najostatniejszym z ludzi. — Bracie, odparła, człowiek ten jest moim mężem; muszę go czcić, mimo iż ci się zdaje tak niegodny. Byłabym też ostatnią z kobiet, gdybym... — Ach, siostrze, odparłem, wszak jesteś z rodu gwebrow; nie jest, ani nie może być twoim mężem: jeżeli jesteś prawowierna jak twoi ojcowie, winnaś nań patrzeć jak na potwora. — Ach, rzekła, jakże daleką zda mi się ta religia; ledwie poznałam jej nauki, a już trzeba mi było ich zapomnieć. Widzisz, że język, którym mówię do ciebie, nie płynie mi już swobodnie, zaledwie zdołam się nim wysłowić; ale bądź pewien, iż pamięć dzieciństwa zachowała dla mnie niezmienny urok. Od tego czasu, nie zaznałam chwili prawdziwej radości; nie upłynął jeden dzień, bym nie myślała o tobie. Jeśli zgodziłam się na zamęście, stało się to w znacznej mierze przez pamięć o tobie i w nadziei ujrzenia cię jeszcze. Ale jakże drogo przyjdzie mi jeszcze opłacić ów dzień, który kosztował mnie już tyle. Widzę, że ty odchodzisz od zmysłów; mąż drży cały z gniewu i zazdrości; już cię nie ujrzę; mówię z tobą ostatni raz w życiu! Ach, gdyby tak było, bracie, niedługo mi tego życia, to pewna”. Tu głos się jej załamał; niezdolna dłużej prowadzić rozmowę, opuściła mnie, pogrążonego w najgłębszej rozpacz.

W kilka dni zażądałem znów widzenia z siostrą. Barbarzyński eunuch rad byłby się sprzeciwił; ale, pomijając, iż tacy mężowie nie mają nad żonami tej władzy, co inni, kochał ją tak szalenie, iż nie umiał jej niczego odmówić. Ujrzałem ją znowu spowitą w zasłony, w towarzystwie dwóch niewolnic; znowuż trzeba mi było wieść rozmowę w poufnym języku. „Siostrze, rzekłem, czemu się dzieje, że nie mogę cię widzieć inaczej, jak tylko przechodząc nieopisane męki? Te mury, które cię więżą, te zamki, te kraty, nędzni stróże, którzy cię strzegą, wszystko doprowadza mnie do szału. Jak mogłaś wyrzec się lubej swobody, którą cieszyli się twoi przodkowie? Matka twoja, istota tak czysta, nie dawała mężowi innej rękąmi prócz cnoty: żyli szczęśliwi wzajemną ufnością. Prostota ich była dla nich bogactwem tysiąc razy cenniejszym niż fałszywy blask zbytku, który cię otacza. Tracąc wiarę, postradałaś swobodę, szczęście i tę szacowną równość, która stanowi chlubę twojej płci. Gorzej jeszcze: jesteś tu nie żoną, bo nie możesz nią być, ale niewolnicą niewolnika, którego uczyniono wyrzutkiem ludzkości. — Ach, bracie, rzekła, uszanuj mego małżonka, uszanuj religię, którą przyjąłem; wedle tej religii nie wolno mi ani słuchać cię, ani mówić z tobą bez zbrodni. — Jak to! siostrze, wykrzyknąłem w uniesieniu, ty wierzysz, że ta religia jest prawdziwa? — Ach, rzekła, ileż szczęścia dla mnie, gdyby było inaczej. Zbyt wiele poświęcam tej religii, bym mogła w nią nie wierzyć. Jeśli moje wątpliwości...” Tu zamilkła. „Tak, wątpliwości twoje, siostrze, jakie bądź są, mają głębokie przyczyny. Czego spodziewasz się od religii, która czyni cię nędzną na tym świecie, a nie zostawia nadziei na tamtym? Pomyśl, że nasza wiara jest najstarsza na ziemi; że kwitła od niepamiętnych czasów w Persji. Narodziny jej wspólne są z narodzinami państwa, którego początki giną w niepamięci. Przypadek jeno wprowadził tu mahometanizm; sekta ta zdobyła grunt nie siłą przekonania, ale podboju. Gdyby nasi prawowici książęta nie byli słabi, trwałby tu w mocy kult dawnych magów. Przenieś się myślą w te odległe wieki; wszystko ci będzie mówić o magizmie, a nic o sekcie mahometan, która, w kilka tysięcy lat potem, nie była nawet w kolebce. — Ale, rzekła, gdyby nawet moja religia była świeższa niż twoja, jest ona czystsza; uwielbia jedynie Boga, gdy wy uwielbiacie słońce, gwiazdy, ogień, nawet żywioły. — Widzę, siostrze, nauczyłaś się od muzułmanów spotwarzać naszą świętą wiarę! Nie ubóstwiamy gwiazd ani żywiołów, ani nasi ojcowie nigdy nich nie ubóstwiali, nigdy im nie wznosili świątyń, nie składali ofiar; oddawali im cześć, ale niższego rzędu, jako dziełom i objawom bóstwa. Siostrze, w imię Boga, który nas oświeca, przyjm tę świętą księgę, którą ci przynoszę: to księga naszego prawodawcy, Zoroastra. Czytaj ją bez uprzedzeń, przyjm światło, które oświeci cię podczas czytania; wspomnij ojców swoich, którzy tak długo czcili słońce w świętym mieście Balk, wspomnij wreszcie mnie, który cały los, nadzieję, dołę, życie pokładam w twojej odmianie”. Opuściłem ją wzruszony i zostawiłem jej samej los najważniejszej sprawy mego życia.

Wróciłem w dwa dni. Nie odezwałem się nic: czekałem w milczeniu wyroku życia lub śmierci. „Kocham cię, bracie, rzekła, i kocham jako gwebryjka. Długo walczyłam; ale, bogowie! ileż trudności nie zwalczyłyby miłość! jakiejż ulgi doznaję! Nie lękam się już, iż nadto cię kocham: mogę nie stawiać już granic mej miłości: nawet bezmiar jej jest cnotą. Och! jak to zgodne jest ze stanem mego serca! Ale ty, któryś umiał skruszyć kajdany pętające mego ducha, kiedyż zerwiesz i te, które krępują me ręce? Od tej chwili

oddaję się tobie; niechaj chyżość, z jaką przyjmiesz ten dar, okaże jak ci jest drogi. Bracie, pierwszy raz, kiedy cię będę mogła uściskać, myślę, że skonam w twych ramionach.”

Nie zdołam wyrazić radości, jakiej doznałem. Przez chwilę czułem się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi; patrzałem niemal na spełnienie pragnień, jakimi oddychałem przez dwadzieścia pięć lat życia; rozwiały się wszystkie zgryzoty, które czyniły mi je tak uciążliwym. Ale, skorom się oswoił z tymi słodkimi myślami, spostrzegłem, że nie jestem tak bliski szczęścia, jak to sobie zrazu wyobrażałem, mimo iż zwyciężyłem największą przeszkodę. Trzeba było oszukać straż: nie śmiałem nikomu zwierzyć tajemnicy: miałem na świecie jedynie siostrę, ona tylko mnie. Gdyby mi się nie powiodło, narażałem się, że będę wbity na pal; ale najokrutniejszą karą byłoby mi samo niepowodzenie. Umówiliśmy się, że siostra pośle do mnie po zegar, który ojciec zostawił jej w spuściźnie: miałem ukryć w nim piłkę do przepiłowania żaluzji oraz mocny sznur. Od tego czasu nie miałem już jej odwiedzać, ale co noc pod oknem czekać chwili, w której będzie mogła spełnić zamiar. Wreszcie, szesnastej nocy, usłyszałem cichy zgrzyt piłki. Od czasu do czasu praca przerywała się; dech zamierał mi w piersiach. Po godzinie ujrzałem siostrę: przymocowała sznur, spuściła się po nim i osunęła się w me ramiona. Zapomniałem w tej chwili o niebezpieczeństwie, długo trwałem bez ruchu; następnie wyprowadziłem ją za miasto, gdzie miałem konia. Posadziłem ją za sobą na siodle i co żywo oddaliłem się z tych złowrogich miejsc. Przybyliśmy przed świtem do pewnego gwebra, który, schroniwszy się w pustyni, pędził ubogie życie z pracy rąk. Nie uważaliśmy za bezpieczne zostawać tam długo; idąc za jego radą, zapuściliśmy się w gęsty las, zamieszkaliśmy w dziupli starego dębu do chwili, gdy minie wrażenie naszej ucieczki. Żyliśmy w tym zakątku, bez świadków, powtarzając sobie, że będziemy się kochać zawsze i czekając, aż gwebryjski kapłan dokona ceremonii małżeństwa przepisanej przez święte księgi. „O, siostrze, mówiłem, jakże ten związek jest czcigodny! natura zespoliła nas, święte prawo zespoli jeszcze silniej. Wreszcie kapłan pozwolił nam uśmierzyć goryczkę miłosną: dopełnił, w chatce wieśniaka, ceremonii, pobłogosławił nas, życząc krzepkości Gustaspa i świętości Hohoraspa⁴⁷. Wkrótce opuściliśmy Persję, gdzie nie czuliśmy się bezpieczni; udaliśmy się do Georgii. Żyliśmy tam rok, z każdym dniem bardziej rozkochani. Ale, ponieważ zapasik mój był na ukończeniu, obawiałem się zaś ubóstwa nie dla siebie, ale dla siostry, rozstałem się z nią, aby szukać pomocy u krewnych — Niepodobna sobie wyobrazić czulszego pożegnania. Niestety, podróż okazała się nie tylko daremna, ale i zgubna. Zastawszy całe nasze miemie skonfiskowane, krewnych zaś w niemożności wsparcia nas czymkolwiek, wydostałem ledwie tyle, ile było trzeba na powrót. Jakaż była moja rozpacz! Nie zastałem już siostry. Na kilka dni przed mým powrotem Tatarzy wpadli do miasta: znęceni jej urodą, wprowadzili ją i sprzedali Żydom wędrującym do Turcji, zostawiając jedynie córeczkę, którą powiła kilka miesięcy wprzód. Pospieszyłem za owymi Żydami i zdybałem ich o trzy mile: prośby moje, łzy, okazały się próżne; żądali trzydziestu tomanów, nie godząc się opuścić ani grosza. Zwróciwszy się, gdzie mogłem, o pomoc, nabłagawszy się daremnie tureckich i chrześcijańskich księży, udałem się do armeńskiego kupca; sprzedałem mu córkę; sprzedałem i siebie za trzydzieści pięć tomanów. Pospieszyłem z powrotem do Żydów, dałem im trzydzieści tomanów; pozostałych pięć wręczyłem siostrze, którą ujrzałem dopiero wówczas. „Jesteś wolna, siostrze, rzekłem, i mogę cię uściskać; masz oto pięć tomanów; żał mi, że nie kupiono mnie drożej. — Jak to! rzekła, ty się sprzedałaś? — Tak, odparłem. — Och, nieszczęsny, i cóż uczyniłaś? czyż nie dość było mej niedoli, abys ty jeszcze ją mnożył? Twa wolność była mą pociechą; twa niewola wpędzi mnie do grobu. Och, bracie, jakże okrutną jest twoja miłość! A córka! nie widzę jej! — Sprzedałem ją także”, odparłem. Wybuchliśmy płaczem; nie mieliśmy siły wyrzec słowa. Wreszcie udałem się do mego pana; równocześnie, siostra stanęła przed jego obliczem: rzuciła mu się do kolan. „Błagam cię, panie, rzekła, o niewolę, jak inni błagają o wolność; weź mnie, sprzedasz mnie drożej niż mego męża.” Zaczął się spór, który wycisnął łzy z oczu mego pana. „Nieszczęśliwy! rzekła, myślałaś, że przyjmę wolność kosztem twojej? Panie, widzisz oto dwoje nieszczęśliwych, którzy umrą, jeśli ich rozdzielisz. Oddaję ci się w ręce: kup mnie; może te pieniądze i służby moje zdołają kiedyś uzyskać to, o co nie śmiem cię prosić. Twoja własna korzyść zaleca nie rozdzielac nas: zważ, że ja mam w ręku jego

⁴⁷ *Gustasp i Hohoraspa* — dawni królowie i bohaterowie Iranu z czasów Zoroastra. [przypis tłumacza]

życie.” Armeńczyk był to dobry człowiek, wzruszyły go nasze niedole. „Służcie mi oboje gorliwie i wiernie, rzekł, a przyrzekam, że za rok udaruję was wolnością. Widzę, że żadne z was nie zasługuje na nieszczęście jasyru. Jeśli, odzyskawszy swobodę, będziecie tak szczęśliwi jakiecie tego warci, jeśli się los wam uśmiechnie, pewien jestem, że wynagrodzicie mi stratę.” Uścisnęliśmy jego kolana i udaliśmy się za nim. Pocieszaliśmy się wzajem w niewoli; największym mym szczęściem było, kiedy mogłem odrobić pracę nałożoną siostrze.

Rok dobiegł końca: pan dotrzymał słowa i uwolnił nas. Wróciliśmy do Tyflisu: spotkałem tam dawnego przyjaciela ojca, który cieszył się w tym mieście wzięciem jako lekarz; pożyczył mi nieco pieniędzy, z którymi zacząłem handel. Interesy powołały mnie niebawem do Smyrny, gdzie się osiedliłem. Żyję tam od sześciu lat, napawając się słodyczą szczęśliwego związku; pokój panuje w mym domu, nie zmieniałbym mej doli za tron wszystkich królów świata. Wreszcie, byłem na tyle szczęśliwy, że udało mi się odnaleźć armeńskiego kupca, któremu zawdzięczam wszystko, i mogłem mu oddać znaczne usługi.

Smyrna, 27 dnia księżycy Gemmadi II, 1714.

LIST LXVIII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Kiedyś byłem na obiedzie u pewnego sędziego, który zapraszał mnie już kilkakrotnie. Nagadawszy się z nim do syta o tym i owym, rzekłem: „Drogi panie, pański zawód musi być bardzo uciążliwy. — Nie tak bardzo, jak myślisz, odparł: brany tak, jak my go wykonujemy, jest czystą zabawką. — Jak to! Nie musicie mieć głowy nieustannie nabitej cudzymi sprawami? Nie jesteście wciąż zajęci rzeczami, które was nie obchodzą? — Ma pan słuszność, te rzeczy nie są interesujące, toteż interesujemy się nimi jak można najmniej; i właśnie dzięki temu zawód nasz nie jest tak uciążliwy, jak by pan mniemał”. Spostrzegłszy, że on bierze rzeczy tak swobodnie i lekko, posunąłem się dalej i rzekłem: — „Drogi panie, nie widziałem jeszcze pańskiego gabinetu. — Spodziewam się: bo też go wcale nie posiadam. Kiedym nabył tę posiadłość, trzeba mi było pieniędzy, aby ją opłacić: sprzedałem moją bibliotekę, a księgarz, który ją nabył, z niesłychanej ilości tomów zostawił mi jedynie księgę zdrowego rozumu i przyznam się, że nie żałuję straty; my, sędziowie, nie zwykliśmy się karmić ową czczą wiedzą. Na co by się nam zdały te foliawy praw i kodeksów? Prawie wszystkie wypadki są wątpliwe i wychodzą poza powszechną regułę. — Ba, rzekłem, ale czy nie dlatego, iż panowie każecie im poza nią wychodzić? Ostatecznie, po cóż istniałyby u wszystkich ludów prawa, gdyby nie miały zastosowania? A jak je stosować, jeśli się ich nie zna? — Gdybyś pan miał nieco praktyki, nie mówiłbyś w ten sposób: mamy żyjące książki, to jest adwokatów: pracują dla nas, i starają się o to, aby nas pouczać. — A czy nie starają się oszukiwać was niekiedy? odparłem. Nieźle byście zrobili, ubezpieczając się przeciw ich pułapkom. Mają broń, którą atakują waszą bezstronność; dobrze byłoby, gdybyście mieli coś dla jej obrony i nie rzucali się w lekkich szatach w wir potyczki między ludzi opancerzonych od stóp do głów.”

Paryż, 18 dnia księżycy Chabban, 1714.

LIST LXIX. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Nigdy byś nie przypuścił, iż stanę się kiedyś jeszcze większym metafizykiem niż wprzód; tak jest wszelako, a przekonasz się o tym, skoro uczujesz na własnej skórze wylew mojej filozofii.

Najdorzecniejsi filozofowie, którzy dociekali natury Boga, orzekli, iż jest to istota nad wyraz doskonała; bardzo jednakże nadużyli tego pojęcia. Uczynili spis doskonałości, które człowiek zdolny jest posiadać i pojmować i obarczyli nimi pojęcie bóstwa, nie myśląc, iż często te przymioty są z sobą w sprzeczności i że nie mogą istnieć w jednym przedmiocie, nie niweczając się wzajem.

Poeci Zachodu powiadają, że pewien malarz, chcąc odmalować boginię piękności, zgromadził najpiękniejsze Greczynki i wzięwszy z każdej co miała najpowabniejszego,

Sędzia, Prawo, Książka

Bóg, Doskonałość

stworzył całość godną najpiękniejszej z bogiń. Gdyby ktoś z tego wnioskował, że miała włosy jasne i ciemne, oczy czarne i niebieskie, że była łagodna i dumna, uchodziłby z pewnością za dudka.

Często Bogu zbywa doskonałości, która mogłaby wydać wielką niedoskonałość; ale zawsze ograniczony jest tylko sobą; on sam jest swoją koniecznością. Tak, mimo iż wszechmogący, nie może złamać swoich przyrzeczeń ani oszukać ludzi. Często nawet niemożność tkwi nie w nim, ale w jego atrybutach; oto czemu nie może zmienić istoty wszechrzeczy.

Nie dziw zatem, iż niektórzy z naszych doktorów śmieli przeczyć Jego nieskończonej wszechwiedzy spraw przyszłych, opierając się na tym, iż nie da się ona pogodzić z Jego sprawiedliwością.

Mimo całej śmiałości tej idei, metafizyka godzi się z nią doskonale. Wedle jej zasad, nie jest możebne, aby Bóg przewidywał rzeczy zależne od rozwoju przyczyn. To, co się nie stało, *nie jest*: tym samym nie może być znane; *nic*, które nie ma właściwości, nie może podpadać spostrzeganiu. Bóg nie może czytać woli, która nie istnieje, ani widzieć w duszy rzeczy, których w niej nie ma; póki bowiem działanie, które ją uzewnętrznia, nie stanie się czynem, nie istnieje ono.

Dusza jest twórczynią swego postanowienia; ale w pewnych okolicznościach bywa ona tak chwiejna, iż sama nie wie, w którą stronę się przechylić. Często nawet czyni to jedynie dlatego, aby zrobić użytek ze swej wolności; tak że Bóg nie może widzieć tego postanowienia z góry, ani w działaniu duszy, ani w działaniu zjawisk, które na nią spływają.

W jaki sposób Bóg mógłby przewidywać rzeczy, które zależą od działania dowolnych przyczyn? Mógłby je widzieć jedynie na dwa sposoby: przez domysł, co jest sprzeczne z jego przedwidzą; albo mógłby je widzieć jako następstwa, wypływające niechybnie z przyczyny, która równie niechybnie je powoduje, co byłoby jeszcze sprzeczniejsze: dusza bowiem byłaby wolna jedynie w przypuszczeniu; w istocie zaś nie byłaby bardziej wolna niż kula bilardowa w swym ruchu, skoro druga potrafi ją i popchnie.

Nie sądz wszelako, że ja chcę ograniczyć wiedzę Boga. Ponieważ każe on działać istotom wedle swej ochoty, wie wszystko, co chce wiedzieć. Ale, mimo iż mógłby wiedzieć wszystko, nie zawsze posługuje się tą władzą. Zostawia zwykle stworzeniu zdolność działania lub niedziałania, aby mu zostawić przywilej nagrody lub kary: wyrzeka się tedy, na tę chwilę, swego wpływu i kierownictwa. Ale kiedy chce coś wiedzieć, wie zawsze, bo wystarczy mu chcieć, aby zdarzyło się tak, jak jemu się widzi, i pokierować stworzeniem zgodnie ze swą wolą. W ten sposób wydobywa on to, co może się zdarzyć, z liczby rzeczy po prostu możliwych, ustalając swym wyrokiem przyszłe postanowienia dusz i pozbawiając je użyczonej przez siebie mocy działania lub nie działania.

Jeśli można posłużyć się porównaniem w rzeczy, która jest wyżej wszelkiego porównania, monarcha nie wie, co jego ambasador uczyni w ważnej sprawie, ale jeśli chce wiedzieć, każe mu po prostu postąpić tak a tak, i może być pewny, iż rzecz stanie się, jak postanowił.

Alkoran⁴⁸ i księgi Żydów powstają bez ustanku przeciw dogmatowi doskonałej przedwidzy. Można by rzec, iż u nich Bóg nie zna przyszłego postanowienia dusz: jest to jak gdyby pierwsza prawda, którą Mojżesz zaszczerpił ludziom.

Bóg pomieszcza Adama w raju ziemskim, pod warunkiem że nie będzie spożywał pewnego owocu. Warunek taki byłby niedorzeczny u istoty, która by znała przyszłe postanowienia dusz; czyż taka istota mogłaby kłaść warunki swej łaski, nie czyniąc z nich jakoby pośmiewiska? To tak, jak gdyby człowiek, wiedzący o zdobyciu Bagdadu, rzekł do drugiego: „Dam ci sto tomanów, jeśli Bagdad nie będzie zdobyty”. Czyż taka obietnica nie byłaby lichym żartem?

Drogi Rhedi, po co tyle filozofii? Bóg jest tak wysoko, że nie dostrzegamy ani jego chmur. Znamy go dobrze jeno w jego nakazach. Jest ogromny, duchowy, nieskończony. Niech wielkość jego uprzytamnia nam naszą słabość. Korzyć się ciągle, znaczy ciągle go ubóstwiać.

⁴⁸Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Paryż, ostatniego dnia księżycy Chabban, 1714.

LIST LXX. ZELIS DO USBEKA, W PARYŻU.

Soliman, twój przyjaciel, rozpacza nad hańbą, która go spotkała. Młody wartogłów, imieniem Sufis, zabiegał od trzech miesięcy o rękę jego córki. Zdawał się rad z jej urody, opierając się na obrazie, jaki mu nakreśliły kobiety znające ją od dziecka; umówiono posag, wszystko szło gładko. Wczoraj, po pierwszych obrzędach, córka wyjechała konno w towarzystwie eunucha, osłonięta, wedle zwyczaju, od stóp do głowy. Ale, skoro przybyła przed dom przyszłego męża, ten kazał zamknąć drzwi i przysiągł, że jej nie przyjmie, o ile mu nie podwyższą posagu. Krewni zbiegli się z obu stron, aby załagodzić sprawę; po długim oporze, Soliman zgodził się dorzucić mały upominek. Dopełniono ceremonii i zawiedziono córkę do łożnicy nie bez oporu: ale, w godzinę później, szaleniec ten wstał z łoża wzburzony, pokaleczył jej twarz kilkakrotnie, utrzymując, że nie jest dziewicą, po czym odesłał ją ojcu. Soliman przygnębiony jest tym ciosem do ostatnich granic. Są osoby, które utrzymują, że dziewczyna jest niewinna. Zaiste, ojcowie są bardzo nieszczęśliwi, iż narażeni są na takie zniewagi! Gdyby moja córka spotkała się z czymś podobnym, umarłabym chyba z bólesci. Bądź zdrów.

Ojciec, Córka, Małżeństwo,
Obyczaje

Z seraju Fatmy, 9 dnia księżycy Gemmadi I, 1714.

LIST LXXI. USBEK DO ZELIS.

Żal mi Solimana, tym bardziej że nieszczęście jest bez ratunku: zięć użył jedynie przysługującego mu prawa. Uważam, że to prawo jest bardzo bezwzględne i zdaje honor rodziny na kaprys lada szaleńca. Daremnie mówić, że istnieją nieomylnie oznaki prawdy; to dawny przesąd, od którego już odstąpiono; lekarze wykazują jasno niepewność tego rodzaju dowodów. Nawet chrześcijanie uważają je dziś za urojenie, mimo że są one wyszczególnione w ich świętych księgach i że starożytny prawodawca na nich buduje niewinność lub winę dziewczyny.

Z przyjemnością dowiaduję się o troskliwości, z jaką oddajesz się wychowaniu córki. Dałby Bóg, aby mąż znalazł ją równie piękną i czystą jak Fatmę⁴⁹; aby miała dziesięciu eunuchów dla swej straży; aby była zaszczytem i ozdobą seraju swego małżonka, aby nosiła na głowie złociste materie i stąpała po pysznych dywanach! I, jako szczyt życzeń, oby moje oczy mogły ją oglądać w całej chwale!

Paryż, 5 dnia księżycy Chalwal, 1714.

LIST LXXII. RIKA DO USBEKA⁵⁰, W ***.

Kiedyś, będąc w towarzystwie, widziałem człowieka serdecznie zadowolonego z siebie. W niespełna kwadrans, rozstrzygnął trzy zagadnienia moralne, cztery problemy historyczne i pięć punktów fizyki. Nigdy nie widziałem tak uniwersalnego arbitra; sąd jego nie zostawał ani chwili w niepewności. Porzucono nauki, rozmowa przeszła na nowinki: wyrokował o nich z tą samą wszechwiedzą. Chciałem go na czymś przychwycić i rzekłem sobie w duchu: „Muszę go ściągnąć do mojej fortecy; schronię się do mego kraju”. Zacząłem mówić o Persji; ale, ledwie rzekł kilka słów, dwa razy mnie sprostował, wspierając się na powadze pp. Tavernier i Chardin⁵¹. Och, miły Boże! rzekłem do siebie, a cóż to za człowiek? Toć on pewnie ulice Ispahan zna lepiej ode mnie! Obrąłem tedy najlepsze postanowienie: umilkłem, dałem mu mówić i rozprawia pewnie do tej pory.

Mędrzec, Milczenie

⁴⁹*Fatma* — Fatima Zahra (605–632), córka Mahometa i matka jego wnuków, najbardziej czczona kobieta islamu. [przypis edytorski]

⁵⁰*List LXXII. Rika do Usbeka* — w wersji fr. ten list jest adresowany przez Rikę do Ibgena w ***. Tłumacz przypisał go Usbekowi najprawdopodobniej ze względu na brak lokalizacji (bo wszystkie pozostałe listy do Ibgena adresowane są do Smirny). [przypis edytorski]

⁵¹*Tavernier i Chardin* — autorzy głośnego wspólnie [w czasach Montesquieu; Red. WL] dzieła o Persji i innych krajach Wschodu. [przypis tłumacza]

Paryż, 8 dnia księżycy Zilkade, 1715.

LIST LXXIII. RIKA DO ***.

Słyszałem o pewnym trybunale, który nazywają Akademią Francuską⁵². Nie ma chyba w świecie trybunału, który by zażywał mniejszego szacunku. Powiadają, że skoro tylko wyda jakiś wyrok, naród kasuje jego orzeczenie i narzuca mu inne prawa.

Niedawno temu, pragnąc ustalić swą powagę, trybunał ten wydał kodeks swych wyroków⁵³. To dziecię tyłu ojców było już zgrzybiałe, kiedy przyszło na świat; mimo iż było prawą latoroślą, bękart jakiś, który zjawił się prawie równocześnie, zadławił je niemal przy urodzeniu⁵⁴.

Ci, którzy zasiadają w tym gronie, nie mają innych funkcji, jak tylko gadać bez ustanu. Wiekuiste ich paplanie przybiera, zupełnie już bezwiednie, kształt panegiryku: skoro przyjmą święcenia tych misteriów, pochwalny szal chwyta ich za włosy i już ich nie opuszcza.

Ciało to ma czterdzieści głów, szczelnie wypełnionych figurami, metaforami i antytezami; te mnogie usta nie odzywają się inaczej niż wykrzyknikiem; uszy ich chcą być ciągle kołysane kadencją i harmonią. Co się tyczy oczu, nie ma o nich mowy: zdaje się, że to ciało stworzone jest, aby gadać, nie aby widzieć. Nie czuje się też mocno na nogach: czas, który jest jego postrachem, wzrusza je co chwila z posad i niweczy wszystko, czego dokonało. Powiadano niegdyś, iż ręce tego trybunału grzeszą chciwością; nic ci nie umiem rzec w tej materii i zostawiam ją świadomszym ode mnie.

Oto osobliwości nieznanne, zaiste, w Persji. Duch nasz nie jest skłonny do tworzenia takich wyszukanych i dziwacznych instytucji; prostota nasza i szczerść dążą zawsze do zgody z naturą.

Paryż, 27 dnia księżycy Zilhage, 1715.

LIST LXXIV. USBEK DO RIKI, W ***.

Przed kilku dniami, jeden z moich tutejszych znajomych rzekł: „Przyrzekłem cię wprowadzić w wykwintny świat; otóż, zawiodę cię dziś do wielkiego pana, jednej z osób najlepiej umiejących reprezentować w całej Francji.

— Co to znaczy, proszę pana? Czy że jest miłszy, uprzejmiejszy od innych? — Nie, odparł. — A, rozumiem: daje uczuć swą wyższość tym, którzy się doń zbliżą. Jeśli tak, nie mam po co tam chodzić: przyznaję mu ją w całej pełni, i przyjmuję wyrok zaocznie.

Trzeba było wszelako wstąpić; ujrzałem człowieczka nadętego pychą, który zażył niuch tabaki tak wyniośle, wytarł nos tak surowo, splunął z taką flegmą, pogłaskał swoje psy w sposób tak obrażający ludzi, że nie mogłem ochłonąć z podziwu. „Och, dobry Boże, rzekłem w duchu, jeśli, będąc jeszcze na dworze perskim, i ja reprezentowałem w taki sposób, reprezentowałem wielkiego głupca!” Wierzaj mi, Riko, musielibyśmy chyba mieć bardzo mizerny charakter, aby w całym szeregu drobiazgów uchybiać ludziom, którzy przychodzili codziennie objawiać swą życzliwość. Wiedzieli, że stoimy wyżej nich, a gdyby nie wiedzieli, dobrodziejstwa nasze pouczyłyby ich o tym. Nie potrzebując nic czynić dla zdobycia szacunku, czyniliśmy wszystko, aby wzbudzić miłość; udzielaliśmy się nawet najmniejszym; w pełni szaczytów, które zawsze prawie czynią człowieka twardym, znajdowali nas pełnymi ludzkości. Jedynie serce nasze widzieli ponad sobą; my sami zstępowałyśmy do ich potrzeb. Ale, kiedy trzeba było podeprzeć majestat monarchy w czasie

⁵²*Akademia Francuska* — towarzystwo naukowe, założone w 1635 r. przez kardynała Richelieu. Ma za zadanie chronić język francuski. [przypis edytorski]

⁵³*trybunał ten wydał kodeks swych wyroków* — Słownik Akademii Francuskiej. [przypis tłumacza]

⁵⁴*To dziecię tyłu ojców było już zgrzybiałe, kiedy przyszło na świat; mimo iż było prawą latoroślą, bękart jakiś, który zjawił się prawie równocześnie, zadławił je niemal przy urodzeniu* — Wielki słownik powszechny francuskiego języka Antoniego de Furetière, który z tej przyczyny wszedł w zatarg z Akademią i został z niej wykluczony. [przypis tłumacza]

uroczystych obrzędów; kiedy trzeba było cudzoziemcom nakazać szacunek; kiedy wreszcie, w dobie niebezpieczeństwa, trzeba było tchnąć ducha w żołnierzy, wznosiliśmy się sto razy wyżej, niżesmy wprzódę zesli; przyzywaliśmy dumę na naszą twarz; i uważano niekiedy, iż reprezentowaliśmy dosyć dobrze.

Paryż, 18 dnia księżycy Saphar, 1715.

LIST LXXV. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Muszę ci wyznać; nie zauważyłem u chrześcijan tego żywego przeświadczenia o swojej religii, które spotyka się u muzułmanów. Daleko jest u nich od wyznania do wiary, od wiary do przekonania, od przekonania do pełnienia. Religia jest nie tyle sposobem uświęcenia się, ile przedmiotem dysput dla całego świata. Dworacy, żołnierze, kobiety nawet występują przeciw duchownym i żądają, aby im udowodnili to, w co mają stanowczy zamiar nie wierzyć.

Nie znaczy to, aby przekonanie ich wspierało się na rozumie; aby sobie zadali trud rozpatrzenia prawdy lub fałszu. To buntownicy, którzy poczuli jarzmo, i strząsnęli je, zanim je poznali. Toteż nie bardziej są niewzruszeni w swym niedowiarstwie niż w swojej wierze; przyływ i odpływ nosi ich wciąż od jednego do drugiego stanu. Któryś z nich powiedział mi raz: „Wierzę w nieśmiertelność duszy okresami: przekonania moje zawisły najzupełniej od stanu mego ciała. Wedle tego, czy czuję w sobie więcej czy mniej sił, czy żołądek trawi źle czy dobrze, czy oddycham powietrzem czystym czy zepsutym, czy jestem na diecie lekkiej lub posilnej, jestem spinozystą⁵⁵, socjnianem⁵⁶, katolikiem, niedowiarkiem lub dewotem. Kiedy lekarz bawi przy mym łóżku, spowiednik może liczyć na dobre przyjęcie. Umie w porę zbyć się utrapień religii, kiedy się czuję dobrze; ale pozwalam się jej pocieszać, kiedy chory. Kiedy nie mam już czego spodziewać się skądinąd, zjawia się religia i pociąga mnie swymi obietnicami; poddaję się im skwapliwie i gotuję się umrzeć z twarzą zwróconą w stronę nadziei.”

Dawno już temu książęta chrześcijańscy wyzwolili wszystkich niewolników w swoich państwach, ponieważ, powiadali, chrześcijaństwo czyni równymi wszystkich. Prawda, że ten pobożny czyn był im bardzo pożyteczny; odzierali w ten sposób panów z potęgi, wyzwalał z niej gmin. Później dokonali podbojów w krajach, gdzie spostrzegli, iż byłoby z korzyścią mieć niewolników: pozwolili na handel nimi, zapominając o religii, która im tak leżała na sercu. Cóż jeszcze rzec? Co jest prawdą dziś, okazuje się fałszem jutro. Czemuż nie postępujemy jak chrześcijanie? Jesteśmy bardzo prostoduszni, iż wzdramy się przed podbojami i zdobyczami, łatwymi i w miłym klimacie, jedynie dlatego, iż nie ma tam dość wody dla naszych ablucji⁵⁷ wedle zasad świętego Alkoranu⁵⁸.

Składam dzięki wszechmogącemu Bogu, który zesłał Halego, swego wielkiego proroka, za to, iż wyznają religię, która umie wyżej cenić siebie nad wszelkie dobro ludzkie i która jest czysta jak niebo będące jej źródłem.

Paryż, 13 dnia księżycy Saphar, 1715.

LIST LXXVI. USBEK DO PRZYJACIELA SWEGO IBBENA, W SMYRNIE.

Prawa w Europie są okrutne dla tych, którzy sami zadają sobie śmierć. Każą im, można by

⁵⁵spinozysta — zwolennik filozofii Barucha Spinozy (1632–1677), przyjmującej, że wszystko, co istnieje, jest emanacją jedynej nie stworzonej substancji, czyli Boga a. natury. Spinoza głosił, że światem kieruje determinizm, negował istnienie przypadku i wolnej woli, a wolność jednostki widział w możliwości dążenia do prawdy. [przypis edytorski]

⁵⁶socjnanin — arianin, antytrynitarz: zwolennik nurtu religijnego, powstałego jako herezja w III w. n.e. Doktryna ta podaje w wątpliwość boskość Chrystusa i chrześcijański dogmat o Trójcy Świętej; w Polsce arianie byli też nazywani braćmi polskimi. [przypis edytorski]

⁵⁷nie ma tam dość wody dla naszych ablucji — Usbek ma na myśli Wenecję. [przypis tłumacza]

⁵⁸Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Religia

Interes

Samobójstwo

Obyczaje

rzec, umierać po raz wtóry; włóczy się ich haniebnie po ulicach; piętnuje jako infamisów; zagarnia się ich mienie.

Zdaje mi się, Ibbenie, że te prawa są bardzo niesprawiedliwe. Kiedy się czuję przynięciony boleścią, nędzą, wzdardą, czemu przeszkadzają mi, gdy chcę położyć koniec niedolom, i pozbawiają bezlitośnie lekarstwa, będącego w moich rękach?

Czemu żądają, abym pracował dla społeczeństwa, do którego godzę się nie należeć; abym, wbrew woli, dotrzymał układu, który zawarto beze mnie? Spółka oparta jest na wzajemnej korzyści; gdy mi się staje ciężarem, któż mi zabroni zrzucić się z niej? Otrzymałem życie jako łaskę; mogę tedy zwrócić je, skoro nią już nie jest: gdy ustaje przyczyna i skutek winien ustać również.

Czy monarcha żąda, abym był jego poddanym, kiedy nie znajduję korzyści w tym poddaństwie? Czy obywatele mogą wymagać ode mnie tak nierównego podziału, z ich korzyścią a moją rozpaczą? Czy Bóg, odmiennie od ogółu dobroczyńców, chce mnie skazywać na to, abym przyjmował łaski, będące mi ciężarem?

Jestem obowiązany posłuszeństwem prawom, póki żyję pod nimi; ale kiedy już nie żyję, czyż mogę mnie jeszcze krępować?

Ale, powie ktoś, mącisz porządek Opatrzności. Bóg złączył duszę twoją z ciałem, a ty je rozdzielasz: sprzeciwiasz się tedy jego zamiarom i buntujesz się przeciw niemu.

Cóż za niedorzeczność! Zali⁵⁹ mącę porządek Opatrzności, kiedy zmieniam układ materii, kiedy daję graniasty kształt kuli, którą pierwsze prawa ruchu, to znaczy prawa stworzenia i zachowania, uczyniły okrągłą? Nie, zaiste: korzystam jedynie z prawa, które mi dano. W tym sensie mogę zakłócić, wedle mej ochoty, całą naturę, nie ściągając na siebie zarzutu, że buntuję się przeciw Opatrzności.

Kiedy dusza moja rozłączy się z ciałem, czyż porządek i ład wszechświata zachwieje się przez to? Myślicie, że ten nowy układ mniej jest doskonały i mniej zgodny z powszechnym prawem? Że świat stracił co na tym i że dzieła Boga będą przez to mniej wielkie lub raczej mniej niezmierzone?

Czy myślicie, że ciało moje, stawszy się kłosem, robakiem, trawą, zmieniło się w mniej godne dzieło natury? Że dusza moja, wolna od wszystkiego, co ziemskie, stała się mniej doskonała?

Wszystkie te myśli, drogi Ibbenie, nie mają innego źródła, jak tylko ludzką pychę. Nie czujemy swej małości; chcemy, mimo wszystko, być czymś we wszechświecie, grać rolę, być ważnym przedmiotem. Wyobrażamy sobie, że unicestwienie tak doskonałej istoty poniżyłoby całą naturę; nie pojmujemy, że jeden człowiek więcej czy mniej — co mówię? wszyscy ludzie razem — sto milionów głów takich jak nasza, są ledwie atomem, który jeśli Bóg dostrzeże, to jeno dzięki swej niezmierzonej wszechwiedzy.

Paryż, 15 dnia księżycy Saphar, 1715.

LIST LXXVII. IBBEN DO USBEKA, W PARYŻU.

Drogi Usbeku, zdaje mi się, że dla prawdziwego muzułmanina nieszczęścia są nie tyle karą, ile groźbą. Szacowne dni, które skłaniają nas do kajania się za grzechy! Czas szczęścia raczej należałoby skrócić. Na cóż zdadzą się wszystkie bunty? Na to chyba, aby okazać, iż chcielibyśmy być szczęśliwi niezależnie od Tego, który rozdaje wszelką szczęśliwość, będąc szczęśliwością samą.

Jeżeli jakaś istota złożona jest z dwóch istot, obowiązek zaś zachowania tej spójni wyraża doskonalsze poddanie się rozkazom Stwórcy, można zeń było uczynić prawo religii: jeśli ten obowiązek zachowania spójni jest lepszą rękojmią postępów ludzkich, słusznie uczyniono zeń prawo świeckie.

Smyrna, ostatniego dnia księżycy Saphar, 1715.

⁵⁹zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

LIST LXXVIII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Przesyłam ci kopię listu, który Francuz pewien, bawiący w Hiszpanii, przesłał tutaj; sądzę, że rad będziesz go przeczytać.

„Przebiegam od pół roku Hiszpanię i Portugalię, i żyję wśród ludów, które, gardząc wszystkimi innymi, jednym Francuzom czynią ten zaszczyt, aby ich nienawidzić.

Powaga jest najbardziej uderzającym znamieniem obu tych narodów; a objawia się głównie w dwa sposoby: za pomocą okularów i wąsów.

Okulary okazują dowodnie, że ten, kto je nosi, pochłonięty jest nauką, zatopiony w głębokich lekturach, tak że aż wzrok jego ucierpiał. Każdy nos, ozdobiony lub obciążony tym przyborem, może bezspornie uchodzić za nos uczonego.

Co się tyczy wąsów, są one czcigodne same przez się, niezależnie od wszelkich wniosków. Niekiedy udaje się zresztą ciągnąć z nich znaczne korzyści dla służby monarchy i narodu, jak tego dowiódł sławny generał portugalski w Indiach; znalazłszy się w kłopotach pieniężnych, obciął sobie jeden wąs i zażądał od mieszkańców Goa dwudziestu tysięcy pistołów na ten zastaw. Wylicyli mu je natychmiast, później zaś wykupił swój wąs z wszelką czcią.

Łatwo sobie wyobrazić, że ludy tak poważne i flegmatyczne nie ustępują nikomu pod względem dumy. Opierają ją na dwóch rzeczach niemałej wagi. Ci, którzy żyją na stałym lądzie Hiszpanii i Portugalii, czują się niezmiernie pyszni, kiedy należą do tzw. *starochrześcijan*, to znaczy nie pochodzą od ludzi, których, w ciągu ostatnich wieków, Inkwizycja zniewoliła do przyjęcia chrześcijaństwa. Ci, którzy żyją w Indiach, niemniej czują się mile poglaskani, kiedy zważą ten swój niezrównany przywilej, iż należą, jak sami nazywają, do rasy *białych*. Nigdy w seraju wielkiego władcy nie było sołtanki tak dumnej z piękności, jak najstarszy i najszeptniejszy hiszpański ciura dumny jest z oliwkowej białości swej cery, kiedy, w jakiejś meksykańskiej mieścinie, wysiaduje z założonymi rękami przed domem. Człowiek tego dostojęstwa, stworzenie tak doskonałe, ani za skarby świata nie zgodzi się trudzić, i nie poniży się do tego, aby, za pomocą pracy rąk, miał pohańbić cześć i godność swej skóry.

Trzeba wiedzieć, iż kiedy człowiek jakiś cieszy się w Hiszpanii mirom (kiedy, na przykład, do przymiotów, o których mówiłem, może dorzucić to, że jest właścicielem wielkiego miecza, albo też posiadał po ojcu sztukę brząkania na rozstrojonej gitarze), przestaje pracować: cześć jego związana jest z gnuśnością członków. Kto spędza w pozycji siedzącej dziesięć godzin dziennie, zyskuje ściśle dwa razy więcej szacunku, niż inny, który spędza tak jedynie pięć godzin: tytuły szlacheństwa wysiaduje się tam zadkiem.

Mimo że ci nieubłagani wrogowie pracy popisują się swym filozoficznym spokojem, nie czują go wszelako w sercu: są zawsze zakochani... Nie mają równych sobie w umiaraniu z ciągoty miłosnej pod oknami kochanek: Hiszpan nie zakatarzony nie może uchodzić za dwornego kawalera. Są przede wszystkim dewoci, a potem zazdrośni. Będą się najpilniej wystrzegać, aby nie wystawić żony na zakusy skutego ranami żołnierza albo zgrzybiałego urzędnika; ale zamkną ją bez obawy w towarzystwie pobożnego braciszka z oczami spuszczonej ku ziemi, lub tęgiego franciszkanina, który czuwa nad ich wychowaniem.

Pozwalają żonom pokazywać się z odsłoniętą piersią; ale nie ścierpieliby, aby ktoś widział obcas u ich trzewika.

Powiadają wszędzie, że męczarnie miłości są bardzo okrutne; Hiszpanom okrutniejsze są niż innym. Kobiety tamtejsze, lecząc ich cierpienia, zwykle odmieniają je na inne: często zostaje kochankowi długie i przykre wspomnienie ugaszanej namiętności.

Mają oni swoje grzeczności, które we Francji zdawałyby się nie na miejscu: tak na przykład, rotmistrz nie uderzy żołnierza, iżby go nie poprosił o pozwolenie; Inkwizycja zaś nie spali Żyda, nie przeprosiwszy go wprzód za tę przykrą konieczność.

Hiszpanie, którym nie grozi spalenie, są tak przywiązani do Inkwizycji, że doprawdy niedelikatnie byłoby im ją odbierać. Życzylbym jedynie, aby ustanowiono drugą, nie przeciw heretykom, ale przeciw herezjarchom, którzy praktyczkom mniszym przypisują tę samą skuteczność, co siedmiu Sakramentom, którzy ubóstwiają wszystko, co im się zdaje godne czci, i którzy, z nadmiaru dewocji, ledwie że są chrześcijanami.

Możecie spotkać wśród Hiszpanów bystrość sądu i zdrowy rozum; ale nie szukajcie

Sąsiad

Pozory

Duma, Pozycja społeczna,
Szlachcic

Obyczaje

Książd, Świętoszek

Miłość spełniona

Grzeczność, Przemoc

Religia

Książka, Mądrość

tego w ich książkach. Przejrzyjcie którą bibliotekę: z jednej strony romanse, z drugiej scholastyka: rzekłbyś, iż dzieła te sporządził i zgromadził razem jakiś tajemny wróg rozumu ludzkiego.

Jedyną dobrą z ich książek jest ta, która ukazała śmieszność wszystkich innych.⁶⁰

Poczynili olbrzymie odkrycia w Nowym Świecie, a nie znają własnego ładu; znalazłby się w tym kraju niejeden mostek, którego jeszcze nie odkryto, w górach zaś całe narody, które im są nieznane.⁶¹

Powiadają, że w ich kraju słońce wstaje i kładzie się na spoczynek: ale trzeba dodać, że przebywając tę drogę, spotyka jedynie zniszczone wsie i pustkowia.”

Rad bym, Usbeku, widzieć list, pisany do Madrytu przez Hiszpana, podróżującego po Francji: sądzę, że pomściłby swój naród. Cóż za pole dla człowieka flegmatycznego i lubiącego myśleć! Wyobrażam sobie, że zacząłby opis Paryża w ten sposób:

„Jest tu dom, w którym zamykają szaleńców. Pomyśli ktoś, że musi być największy w mieście; ale nie: lekarstwo jest bardzo skąpe w stosunku do choroby. Niewątpliwie Francuzi, osławieni pod tym względem u sąsiadów, zamykają w tym domu siakiego takiego wariata, aby wmówić światu, że ci, którzy chodzą wolno, są przy zdrowych zmysłach...”

Dalszy ciąg zdaję na owego Hiszpana. Bądź zdrów, drogi Usbeku.

Paryż, 17 dnia księżycy Saphar, 1715.

LIST LXXIX⁶². PRZEŁOŻONY CZARNYCH EUNUCHÓW DO USBEKA, W PARYŻU.

Wczoraj Armeńcy przyprawiali do seraju młodą niewolnicę czerkieską, przeznaczoną na sprzedaż. Kazałem ją wpuścić do tajnych apartamentów, rozebrałem ją, przyjrzałem się jej wzrokiem sędziego; im więcej się przyglądałem, tym więcej odkrywałem wdzięków. Dziewiczy wstyd siłił się umykać je moim oczom: widziałem, ile ją kosztuje posłuszeństwo. Rumieniła się, czując się naga, nawet wobec mnie, który, wolny od namiętności zdolnych niepokoić jej wstyd, nieczuły jestem na władzę tej płci; który, w charakterze strażnika skromności, przystępuję nawet do najśmielszych zabiegów ze spojrzeniem czystym i surowym.

Z chwilą gdy mój uznał ją godną ciebie, spuściłem oczy: zarzuciłem jej szkarłatny płaszcz; włożyłem na palec złoty pierścień; rzuciłem się do jej stóp, ubóstwiłem ją jako królową twego serca. Zapłaciłem Armeńczykom żadaną sumę, po czym usunąłem brankę wszystkim oczom. Szczęśliwy Usbeku! posiadasz więcej piękności, niż ich kryją wszystkie pałace Wschodu. Cóż za rozkosz będzie dla ciebie znaleźć, za powrotem, wszystko, co Persja ma najbardziej uroczego, i widzieć, jak w twoim seraju odradzają się wciąż pokusy, w miarę jak czas i nawyk siłą się je niweczy!

Z seraju Fatmy, 1 dnia księżycy Rebiab I, 1715.

LIST LXXX. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Od czasu jak jestem w Europie, drogi Rhedi, widziałem wiele rodzajów rządu. To nie tak, jak w Azji, gdzie zasady polityki są wszędzie jedne.

Często zastanawiałem się, jaki rząd jest najzgodniejszy z rozumem. Zdawało mi się, że najdoskonalszy jest ten, który dochodzi do celu mniejszym kosztem; czyli ten, który powoduje ludźmi w sposób odpowiadający ich naturze i skłonnościom.

⁶⁰Jedyną dobrą z ich książek jest ta, która ukazała śmieszność wszystkich innych. — Don Kiszot. [przypis tłumacza]

⁶¹Poczynili olbrzymie odkrycia w Nowym Świecie, a nie znają własnego ładu; znalazłby się w tym kraju niejeden mostek, którego jeszcze nie odkryto, w górach zaś całe narody, które im są nieznane — prowincji Estremadura znajdują się dwie wysokimi i stromymi górami otoczone doliny, zwane *Bauteka*, które, aż do szesnastego wieku, były rządowi hiszpańskiemu zupełnie nieznane. [przypis tłumacza]

⁶²List LXXIX — listy 79–129 mają inną numerację w wersji fr., a inną w niniejszym tłumaczeniu. Po fr. pod numerem 79 figuruje list Usbeka do Rhediego, datowany na 18 dzień księżycy Gemmadi 1719 roku i poświęcony zagadnieniom bardziej złożonym niż opisywane w listach z 1715 r., co stało się prawdopodobnie przyczyną decyzji tłumacza o przeniesieniu tego listu w miejsce chronologicznie właściwe, tj. jako list CXXIX. [przypis edytorski]

Jeżeli pod rządem umiarkowanym lud jest równie posłuszny jak pod rządem surowym, pierwszy jest doskonalszy, bo zgodniejszy z rozumem, surowość zaś jest pobudką obcą.

Zważ, drogi Rhedi, że w urządzeniu państwa mniejsza lub większa srogość nie rozstrzyga o posłuszeństwie. W krajach, gdzie kary są umiarkowane, budził one taki sam postrach, jak tam, gdzie są tyrańskie i ohydne.

Czy rząd będzie łagodny, czy okrutny, karze zawsze wedle stopni; większa lub mniejsza kara zależy od mniejszej lub większej zbrodni. Otóż, wyobraźnia nagina się do obyczajów: tydzień więzienia albo lekka grzywna tak samo działają na Europejczyka wychowanego w łagodności, jak utrata ręki przejmuje lękiem Azjatę. Ze stopniem kary wiąże się stopień obawy, przy czym każdy rozdziela ją na swój sposób: kara, która nie odjęła by ani kwadransa snu Turkowi, okrywa hańbą Francuza i przywodzi go do rozpacz.

Zresztą, nie uważam, aby porządek, sprawiedliwość i słuszność spotykały się z większym poszanowaniem w Turcji, Persji, w państwie Mogola, niż w republikach Holandii, Wenecji, a nawet w Anglii; nie uważam, aby tam popełniano mniej zbrodni i aby ludzie, przerażeni ogromem kary, posłuszniejsi byli prawom.

Przeciwnie; widzę w tych właśnie państwach źródło niesprawiedliwości i prześladowań.

Uważam, że nawet monarcha, będący uosobieniem prawa, mniej jest tam panem, niż gdzie indziej.

Widzę, że w owych okresach srogości zawsze wszczynają się rozruchy, których głowy niepodobna dostrzec, i że skoro raz przemoc władzy zdeptano, nikt nie posiada dość powagi, aby ją przywrócić;

Iż samo zwątpienie o wymiganiu się od kary utwierdza bezład i czyni go tym większym;

Iż w państwach tych nie zdarzają się drobne bunty i że nie ma pośredniego stanu między szemraniem a wybuchem;

Ze nie jest wcale konieczne, aby wielkie zdarzenia miały za źródło wielkie przyczyny; przeciwnie, najmniejszy przypadek może wydać wielką rewolucję, często równie nieprzewidzianą dla tych, którzy ją sprawili, jak dla tych którzy przez nią cierpią.

Kiedy Osmana, cesarza tureckiego, złożono z tronu, nikt z tych, którzy popełnili zamach, nie miał zamiaru go popełnić. Przyszli jedynie z prośbą, błagając, aby im wymierzono sprawiedliwość: jakiś głos, — czyj? tego nikt nie doszedł — ozwał się przypadkowo w tłumie: padło imię Mustafy i nagle Mustafa został cesarzem.

Paryż, 2 dnia księżycy Rebiab I, 1715.

LIST LXXXI. NARGUM, POSEŁ PERSKI W MOSKWIE, DO USBEKA, W PARYŻU.

Ze wszystkich narodów w świecie, drogi Usbeku, żaden co do chwały i ogromu podbojów nie przewyższył Tatarów. Ten lud jest prawdziwym władcą świata; wszystkie inne zdają się stworzone po to, aby mu służyć. Jest on zarówno założycielem, jak niszczycielem królestw; we wszystkich wiekach był biczem bożym narodów.

Tatarzy podbili dwa razy Chiny i jeszcze dzierżą je pod swym panowaniem. Władają rozległymi krainami, tworzącymi cesarstwo Mogola.

Jako panowie Persji, usadowili się na tronie Cyrusa⁶³ i Gustaspy. Postawili nogę na Moskwie. Pod mianem Turków poczynili olbrzymie zdobycze w Europie, Azji i Afryce i panują nad tymi trzema częściami świata.

Jeśli zaś mamy mówić o odleglejszych czasach, z nich to wyszły niektóre ludy, które przyczyniły się do ruiny cesarstwa rzymskiego.

Czymże są podboje Aleksandrowe w porównaniu z czynami Dżyngis-chana?

Brakło temu zwycięskiemu narodowi jedynie historyków, zdolnych opiewać jego cudy.

⁶³Cyrus — imię trzech królów perskich; tu mowa najprawdopodobniej o Cyrusie II Wielkim (ok. 590–529 p.n.e.), który dokonał dużych podbojów i uczynił z Persji imperium, a przy tym znany był z poszanowania kultury podbijanych ludów. [przypis edytorski]

Ileż nieśmiertelnych czynów utonęło w niepamięci! Ileż mocarstw, których początku nie znamy! Ten wojowniczy naród, wyłącznie zaprzątnięty obecną chwałą, pewien, że będzie zwyciężał po wsze wieki, nie myślał o przekazaniu potomności minionych podbojów.

Moskwa, 4 dnia księżycy Rebiab I, 1715.

LIST LXXXII. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Mimo że Francuzi mówią na ogół wiele, istnieje u nich rodzaj milczących derwiszów, których zowią kartuzami. Podobno, wstępując do klasztoru, ucinają sobie język; dobrze byłoby, aby inni derwisze również ucinali sobie wszystko, co jest zbędne w ich profesji.

Gdy mowa o milczkach, są inni znowuż, jeszcze osobliwsi. Ci mają nadzwyczajny talent: umieją gadać, nic nie mówiąc. Mogą podtrzymywać rozmowę dwie godziny, przy czym niepodobna pochwycić wątku ich myśli, ani zapamiętać bodaj słowa.

Ludzie tacy są ulubieńcami kobiet; nie w tym stopniu wszelako, co inni, którzy mają z natury uroczy talent uśmiechania się w porę, to znaczy w każdej chwili, i którym niebo użyczyło radosnego zachwytu nad wszystkim, co one mówią.

Ale szczytu genialności dochodzą, gdy umieją we wszystkim znaleźć ukrytą subtelność i odkryć tysiąc wdzięcznych szczegółów w najpospolitszych rzeczach.

Znam innych, którym na dobre wyszła sztuka wciągnięcia w rozmowę rzeczy martwych. Tacy umieją mówić swym haftowanym ubraniem, jasną peruczką, tabakierką, laseczką, rękawiczką. Dobrze jest już z ulicy zdobyć posłuch turkotem karocy i młotkiem, którym ostro wali się do bramy. Ten wstęp korzystnie uprzedza dla dalszej rozmowy; kiedy introdukcja jest piękna, łatwiej przychodzi znieść osielstwa, które przychodzą później, ale, na szczęście, za późno.

Upewniam cię, że te drobne talenty, u nas bez wartości, doskonale służą szczęsnym posiadaczom, i że człowiek po prostu rozumny ginie sromotnie wobec ich blasku.

Paryż, 6 dnia księżycy Rebiab II, 1715.

LIST LXXXIII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Jeśli istnieje Bóg, drogi Rhedi, nieodzownie musi być sprawiedliwy; inaczej bowiem byłby najbardziej złą i niedoskonałą z istot.

Sprawiedliwość to wykładnik realnego stosunku między dwiema rzeczami: wykładnik ten jest zawsze jednaki, jaka bądź istota by go rozważała, Bóg, anioł, czy wreszcie człowiek.

Prawda, że ludzie nie zawsze zdają sobie sprawę z tych stosunków, często nawet, spostrzegając je, oddalają się od nich, zawsze przede wszystkim widząc własny interes. Sprawiedliwość podnosi głos ile może; ale trudno jej o posłuch w zgiełku namiętności.

Ludzie mogą popełniać niesprawiedliwości, bo mają w tym korzyść i przekładają swoje zadowolenie nad cudze. Co bądź czynią, czynią zawsze dla siebie. Nikt nie jest zły bezinteresownie; musi być racja, która go skłania do tego, a racja ta płynie zawsze z interesu.

Ale nie jest możliwe, aby Bóg uczynił kiedy coś niesprawiedliwego. Z chwilą kiedy się przyjmuje, że widzi sprawiedliwość, musi ją wykonywać. Ponieważ nie potrzebuje niczego i wystarcza w zupełności sobie, czyniąc źle, byłby najgorszą z istot, ponieważ byłby złym bezinteresownie.

Zatem, gdyby nawet nie było Boga, winni byśmy i tak kochać sprawiedliwość, to znaczy czynić wysiłki, aby się upodobnić do Istoty, o której mamy tak piękne wyobrażenie i która, gdyby istniała, byłaby nieodzownie sprawiedliwa. Gdybyśmy się nawet czuli wolni od jarzma religii, nie powinni byśmy się zwalniać od jarzma sprawiedliwości.

Oto, Rhedi, co mnie naprowadziło na myśl, że sprawiedliwość jest wieczna i nie zależy od ludzkich układów. Gdyby nawet była od nich zależna, trzeba by tę straszliwą prawdę ukrywać zgoła przed samymi sobą.

Milczenie
Ksiądz, Asceta

Salon
Pochlebstwo
Flirt

Pozycja społeczna
Sprawiedliwość
Interes, Samolubstwo

Bóg, Religia

Jesteśmy otoczeni ludami silniejszymi od nas; mogą nam szkodzić na tysiąc sposobów; po największej części bezkarnie. Jakimż bezpieczeństwem jest wiedzieć, że istnieje w ludziach pierwiastek, który walczy na naszą korzyść i osłania nas od ich zakusów!

Gdyby nie to, musielibyśmy żyć w ciągłym przerażeniu; przechodzilibyśmy koło ludzi niby koło groźnych lwów; ani chwili nie czulibyśmy się pewni mienia, czci i życia.

Wszystkie te myśli uprzedzają mnie przeciw owym teologom, którzy przedstawiają Boga jako istotę wykonującą w tyrański sposób swą władzę, którzy każą mu postępować w sposób, w jaki nie chcielibyśmy postępować nawet my sami, z obawy aby go nie obrazić; którzy wkładają mu brzemień wszystkich niedoskonałości, jakie on w nas potępia, i, w ustawicznej sprzeczności, przedstawiają go to jako istotę złą, to jako istotę, która nienawidzi zła i karze je.

Kiedy człowiek wejrzy w siebie, jakimż zadowoleniem jest dlań czuć, że serce jego jest sprawiedliwe! Ta rozkosz, mimo iż raczej surowa, winna go napełniać szczęściem: czuje się o tyle ponad ludźmi nie posiadającymi w sercu tej sprawiedliwości, co ponad tygrysami i niedźwiedziami. Tak, Rhedi, gdybym był pewny, że zawsze będę się kierował sprawiedliwością, uważałbym się za pierwszego z ludzi.

Paryż, 1 dnia księżycy Gemmadi I, 1715.

LIST LXXXIV. RIKA DO ***.

Byłem wczoraj w domu *Inwalidów*; gdybym był władcą, większą sprawiałoby mi radość stworzenie tej instytucji, niż trzy wygrane bitwy. Wszędzie widać tam rękę wielkiego monarchy. Mam uczucie, że to jest miejsce najdosłojniejsze na ziemi.

Cóż za wspaniałe widowisko, widzieć razem wszystkie te ofiary ojczyzny, które oddychają jedynie chęcią jej obrony i które, czując w sobie dawne męstwo, ale nie mając dawnych sił, skarżą się jeno na niemożność poświęcenia się raz jeszcze!

Cóż wspanialszego, niż widok tych okaleczonych rycerzy, którzy w tym miejscu spoczynku zachowują dyscyplinę równie ścisłą, co w obliczu wroga; którzy szukają ostatniej pociechy w tym obrazie wojny i dzielą serce i ducha między obowiązki religii i sztuki wojennej!

Chciałbym, aby imiona tych, którzy giną za ojczyznę, przechowywano w świątyniach i zapisywano w rejestrach, iżby były niejako źródłem chwały i szlachectwa.

Paryż, 15 dnia księżycy Gemmadi I, 1715.

LIST LXXXV. USBEK DO MIRZY, W ISPAHAN.

Wiadomo ci, Mirzo, że niektórzy ministrowie Szaha-Solimana w Persji zamierzali zniewolić wszystkich Armeńczyków, aby opuścili królestwo lub przyjęli mahometanizm. Uczynili to w tym rozumieniu, iż państwo będzie zawsze skażone, póki zachowa w swym łonie niewiernych.

Gdyby w istocie, w tej sprawie, usłuchano ślepej zaciekłości, byłoby to zagładą Persji.

Nie wiadomo w jaki sposób plan ten chybił. Ani ci, którzy powzięli projekt, ani ci, którzy go odrzucili, nie zdawali sobie sprawy z następstw; przypadek zastąpił w tym wypadku rozum i politykę i ocalił państwo od ciosu większego niż przegrana bitwa i utrata dwóch miast.

Proskrybując w czambuł Armeńczyków, gotowano się, w jeden dzień, zniszczyć wszystkich kupców i prawie wszystkich rękodzielników królestwa. Jestem pewien, że wielki Szach-Abas wolałby sobie obciąć obie ręce, niż podpisać podobny rozkaz. Wtrącając w objęcia Mogola i innych królów indyjskich swych najskrzętniejszych poddanych, miałby uczucie, że im oddaje całe prowincje.

Prześladowania, jakich fanatyczni wyznawcy Mahometa dopuszczali się wobec gwębrów, sprawiły, iż ci zaczęli tłumnie chronić się do Indii; tym samym pozbawiono Persję tak pracowitego narodu rolników, jedyne, który pracą swą zdolny był pokonać jałowość naszej ziemi.

Poświęcenie, Kaleka,
Patriota, Wojna

Polityka

Pozostawał fanatyzmowi jeszcze tylko jeden zamach, mianowicie zrujnować przemysł: po czym królestwo padłoby samo z siebie, a z nim nieodzownie i religia której chcieli zapewnić rozkwit.

Jeśli mamy rozumować bez uprzedzeń, nie wiem, Mirzo, czy nie jest korzystne, aby w Państwie istniały rozmaite religie.

Zauważono, że ci, którzy należą do religii tolerowanych, stają się zazwyczaj użyteczniejsi państwu niż wyznawcy religii panującej, ponieważ, oddaleni od drogi zaszczytów, nie mogą wę wy różnić inaczej jak tylko zasobnością i bogactwem, skłonni są nabywać je wyteżoną pracą i chwytac się najuciążliwszych funkcji.

Prócz tego, ponieważ wszystkie religie zawierają przepisy użyteczne społeczeństwu, dobrze jest, aby ich przestrzegano tym gorliwiej. Cóż lepiej zdoła ożywić tę gorliwość, jeśli nie mnogość wyznań?

Są to rywalki, które sobie nic nie przebaczą. Zawieść wciska się więc w prywatne życie jednostek: każdy ma się na ostrożności i lęka się uczynić coś, co by okryło wstydem jego stronnictwo, wystawiając je na wzgardę i krytyki przeciwników.

Toteż niejednokrotnie stwierdzono, iż powstanie nowej sekty w państwie najpewniej poskramia nadużycia dawnej.

Błędne są twierdzenia, jakoby było wbrew interesom władcy cierpieć w państwie kilka religii. Choćby nawet wszystkie sekty świata w nim się zebrały, nie przyniosłoby mu to szkody, gdyż nie ma wśród nich ani jednej, która by nie zalecała posłuszeństwa i uległości.

Przyznaję, że dzieje pełne są wojen religijnych: ale, jeśli dobrze zważyć, nie różność religii wydała te wojny, ale duch nietolerancji, ożywiający wiarę, która uważała się za panującą.

To ów duch prozelityzmu, który Żydzi wzięli od Egipcjan, i który, niby nagminna i zaraźliwa choroba, przeszedł od nich do mahometan i chrześcijan.

Jest to jak gdyby dur, którego rozwój można uważać jedynie za zupełne zaćmienie rozumu ludzkiego.

Ostatecznie, gdyby nawet nie było nieludzkie prześladować sumienie drugich, gdyby to nawet nie sprowadzało tylu oplakanych następstw, trzeba być szalonym, aby się na to porywać. Ten, który chce mnie skłonić do zmiany religii, czyni to bez wątpienia jedynie dlatego, iż sam nie zmieniłby swojej, gdyby go zmuszano. Uważa zatem za dziwne, że ja nie czynię rzeczy, której sam by może nie uczynił za wszystkie cesarstwa świata.

Paryż, 26 dnia księżycy Gemmadi I, 1715.

LIST LXXXVI. RIKA DO ***.

Zdaje się, że rodziny rządzą się tutaj zupełnie same. Mąż ma jedynie cień władzy nad żoną, ojciec nad dziećmi, pan nad niewolnikami. Prawo miesza się we wszystkie ich spory i możesz być pewny, że zawsze staje przeciw zazdrośnemu mężowi, surowemu ojcu, uciążliwemu panu.

Któregoś dnia odwiedziłem gmach, gdzie wymierza się sprawiedliwość. Nim się tam dotrze, trzeba się precisnąć przez niezliczoną mnogość młodych kupczyń, wabiących cię zwodniczym głosem⁶⁴. Widowisko zrazu dość zabawne, ale staje się niebawem posępne, kiedy, wszedłszy do wielkich sal, widzisz osobistości w stroju jeszcze surowszym niż ich oblicza. Wreszcie wchodzisz do świętego miejsca, gdzie obnaża się z urzędu wszystkie tajemnice rodzin i gdzie wychodzą na pełne światło najskrytsze uczynki.

Tam, skromna dziewczica spieszy wyznać udręki zbyt długo strzeżonego panieństwa, swoje walki i swój bolesny opór. Tak mało czuje się dumna ze zwycięstwa, że wciąż grozi swą porażką; aby ojciec nie był nieświadom jej potrzeb, objawia je całemu ludowi.

Następnie, kobieta bez wstydu i sromu wytacza zniewagi, jakie wyrządziła małżonkowi, domagając się, na tej podstawie, rozwodu.

Z podobną skromnością inna znów oświadcza głośno, że sprzykrzyło się jej nosić tytuł

⁶⁴Któregoś dnia odwiedziłem gmach, gdzie wymierza się sprawiedliwość. Nim się tam dotrzeć, trzeba się precisnąć przez niezliczoną mnogość młodych kupczyń, wabiących cię zwodniczym głosem — krużganki pałaca sprawiedliwości były przez długi czas miejscem przechadzek i bazarów. [przypis tłumacza]

żony bez atrybutów tego stanu: odsłania najskrytsze tajemnice poślubnej nocy: żąda aby ją wydano oględzinom ekspertów i aby prawomocny wyrok wrócił jej prawa dziewictwa. Zdarzają się i takie, które śmiały wyzywać męża i żądać odeń publicznego turnieju, rzeczy tak trudnej zaiste w obecności świadków! Słowem, domagają się próby równie hańbiącej dla żony, która ją podtrzyma, co dla męża, który w niej ulegnie.

Mnogość wykradzionych lub uwiedzionych dziewcząt przedstawia mężczyzn o wiele gorszymi jeszcze niżli są w istocie. Miłość napęła hałasem mury tego trybunału: słychać tam jeno głosy gniewnych ojców, zwiedzionych córek, niewiernych kochanek i stroskanych mężów.

Mocą prawa w tym kraju, wszelkie dziecko urodzone podczas małżeństwa przypisuje się mężowi; daremnie by posiadał najlepsze racje, aby w to nie wierzyć, prawo wierzy za niego i zwalnia go od dociekań i skrupułów.

W trybunale tym rozstrzyga się większością głosów; ale, powiadają, doświadczenie uczy, że lepiej byłoby rozstrzygać mniejszością, i to jest dość naturalne: mało jest bowiem umysłów dorzecznych, wszyscy zaś godzą się, że jest niezmierna obfitość głów na bakier.

Miłość niespełniona

Głupota

Paryż, 1 dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

LIST LXXXVII. RIKA DO ***.

Powiadają, że człowiek jest zwierzęciem towarzyskim. Z tego punktu, zdaje mi się, że Francuz bardziej jest człowiekiem niż kto bądź inny: jest to człowiek w każdym calu, istnieje bowiem wyłącznie dla towarzystwa.

Ale zauważyłem w tym kraju ludzi, którzy są nie tylko towarzyscy, ale którzy, sami jedni, tworzą całe towarzystwo. Mnożą się we wszystkich kątach, zaludniają w jednym momencie cztery dzielnice. Stu takich ludzi robi więcej ruchu niż dwa tysiące obywateli; mogliby, w oczach cudzoziemców, wyrównać spustoszenia głodu. Roztrząsa się w szkołach pytanie, czy ciało może się znajdować równocześnie w wielu miejscach: oni są dowodem tego, co filozofia podaje w wątpliwość.

Wciąż się śpieszą, bo mają ważne posłannictwo: mianowicie, pytać wszystkich spotkanych po drodze, dokąd idą i skąd przychodzą.

Nikt by im nie wybił z głowy, iż obowiązkiem dobrego wychowania jest składać co dzień wizyty, nie licząc wizyt składanych ryczałtem w miejscach, gdzie ludzie się gromadzą; ale ponieważ ta droga jest zbyt uproszczona, nie liczy się ona za nic w ich ceremoniale.

Bardziej zużywają drzwi kołatką, niż wszystkie wiatry i burze. Gdyby przejrzeć listy odźwiernych, co dzień znalazłoby się ich nazwisko, okaleczone w tysiąc sposobów szwajcarską ortografią⁶⁵. Trawią życie na pogrzebach, kondolencjach lub powinszowaniach. Najmniejsza łaska, jaką król wyświadczy któremu z poddanych, obciąża ich natychmiast wydatkiem dorożki, tak im pilno wyrazić swą radość obdarowanemu. Wreszcie, utrudzeni, wracają do domu na odpoczynek, aby nazajutrz rozpocząć na nowo swe uciążliwe funkcje.

Jeden z nich umarł kiedyś z wyczerpania; na grobie położono taki napis: „Tu spoczywa ten, który nigdy nie spoczął. Towarzyszył pięciuset trzydziestu pogrzebom. Ucieszył się narodzeniem dwóch tysięcy sześciuset osiemdziesięciorga dzieci. Pensje, których wieszował przyjacielom, zawsze w odmiennym doborze słów, sięgają dwóch milionów sześciuset tysięcy; droga po bruku liczy dziewięć tysięcy sześćset wiorst; droga na wsi, trzydzieści sześć tysięcy. Rozmowa jego była pełna uroku; miał w zapasie kapitał trzystu sześćdziesięciu pięciu powiastek; posiadał prócz tego od wczesnego wieku sto osiemnaście apoftegmatów ze starożytnych, którymi posługiwał się w świetniejszych okazjach. Umarł wreszcie w sześćdziesiątym roku życia. Milczę już, przechodniu, jakże bowiem zdołałbym ci wyliczyć wszystko, czego dokonał i co widział?”

Gość, Obyczaje

Paryż, 3 dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

⁶⁵ Gdyby przejrzeć listy odźwiernych, co dzień znalazłoby się ich nazwisko, okaleczone w tysiąc sposobów szwajcarską ortografią — w owym czasie niemal wszyscy odźwierni w Paryżu rekrutowali się spośród Szwajcarów. [przypis tłumacza]

LIST LXXXVIII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

W Paryżu włada wolność i równość. Urodzenie, zasługa, nawet cnoty wojenne, choćby najświetniejsze, nie chronią człowieka od utonięcia w tłumie. Zawiści stanów są tu rzeczą nieznaną. Powiadają, że pierwszy w Paryżu jest ten, kto ma najlepsze konie.

Wielki pan to człowiek, który widuje króla, mówi z ministrami, który ma przodków, długi i pensje. Jeśli, przy tym wszystkim, umie pokrywać swe próżniactwo ważną i zatrudnioną miną lub udanym szaleem przyjemności, uważa się za najszczęśliwszego z ludzi.

W Persji, do wielkich liczą się jeno ci, których monarcha dopuści do udziału we władzy. Tutaj istnieją ludzie, którzy są wielcy urodzeniem, a mimo to są bez wpływu. Królowie są jak zręczni rzemieślnicy, którzy w robocie posługują się zawsze najprostszymi narzędziami.

Łaska jest wielkim bóstwem Francuzów. Minister to arcykapłan, znoszący temu bóstwu wiele ofiar. Ci, którzy go otaczają, nie są bynajmniej ubrani biało: kolejno biorąc rolę ofiarników i ofiar, święcą sami siebie swemu bożyszczu, wraz z całym ludem.

Paryż, 9 dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

LIST LXXXIX. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Pragnienie sławy nie jest czymś różnym od wrodzonego instynktu zachowawczego. Zdaje się nam, że pomnażamy naszą istotę, kiedy ją możemy wrazić w pamięć drugich: zyskujemy tym rodzaj nowego życia, które staje się nam równie cenne, jak to, które otrzymaliśmy od niebios.

Ale jak wszyscy ludzie nie są jednakowo przywiązani do życia, tak samo nie wszyscy są jednako czuli na sławę. Ta szlachetna namiętność jest zawsze wyryta w ich serca; ale wyobrażenia i wychowanie kształtują ją w tysiączne sposoby.

Ta różnica, istniejąca między ludźmi, jeszcze bardziej daje się uczuć między narodami.

Można postawić zasadę, iż w każdym państwie żądza chwały rośnie z wolnością poddanych i z nią się zmniejsza. Chwała nie jest towarzyszką niewoli.

Pewien roztropny człowiek rzekł mi kiedyś: „Pod wieloma względami jesteśmy we Francji wolniejsi niż wy w Persji; dlatego miłość sławy jest tu większa. To szczęśliwe urojenie sprawia, iż Francuz czyni z ochotą i z przyjemnością to samo, co wasz sułtan uzyskuje od poddanych jedynie przez ciągle kary i nagrody. Toteż u nas monarcha zdrowszy jest o honor najlichszego z poddanych. Dla utrzymania tego honoru istnieją czcigodne trybunały: jest to święty skarb narodu, jedyny, którego władca nie jest panem, bo nie może nim być bez własnego uszczerbku. I tak, jeśli poddany uczuje się drażniony w honorze przez władcę, czy to niesłusznym wyróżnieniem innego, czy najlżejszą oznaką wzgardy, natychmiast opuszcza dwór, stanowisko, służbę, i zamyka się w domowym zaciszu.

Różnica między wojskiem francuskim a waszym jest ta, że jedno, złożone z niewolników tchórzliwych z natury, zwycięża obawę śmierci jedynie obawą kary, co łączy się zawsze z jakimś stępieniem ducha; drudzy, przeciwnie, narażają się na ciosy z rozkoszą, i płoszą obawę zadowoleniem, które jest stokroć od niej silniejsze.

Ale zdaje się, iż najwyższe sanktuarium czci, sławy i cnoty znajduje się w republikach i w krajach, gdzie wolno wymawiać słowo ojczyzna. W Rzymie, w Atenach, w Lakonii sama cześć opłacała najznamienitsze zasługi. Wieniec dębowy lub laurowy, posąg, pochwała, stanowiły olbrzymią nagrodę wygranej bitwy lub zdobytego miasta.

Tam człowiek, który spełnił piękny uczynek, znajdował dostateczną nagrodę w samym uczynku. Ilekroć spojrział na którego z rodaków, odczuwał przyjemność, że jest jego dobroczyńcą; liczbę swych usług mierzył liczbą obywateli. Wszelki człowiek zdolny jest czynić dobrze drugiemu; ale kto przyczynia się do szczęścia całej społeczności, ten staje się podobny bogom.

Owóż, czy to szlachetne współzawodnictwo nie musiało całkowicie wygasnąć w sercu Persów, u których urzędy i godności są jeno kaprysem władcy? Cześć i cnota są tam uważane za czczą uludę, jeśli nie towarzyszy im łaska księżęcia: z nią rodzą się i z nią umierają. Człowiek, który ma szacunek publiczny, nie wie, czy nazajutrz nie będzie odarty

Pozycja społeczna

Sława

Patriota

Władza

z czci. Dziś jest generałem armii; jutro może władca zrobi go swym kucharzem i nie zostawi mu widoków innej chwały, prócz chwały dobrej pieczenia.”

Paryż, 15 dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

LIST XC. USBEK DO TEGOŻ, W SMYRNIE.

Z tego powszechnego umiłowania sławy, jakie istnieje we francuskim narodzie, zrodziło się w duszy poszczególnych ludzi coś nie do określenia, co zwie się punktem honoru. Istnieje on właściwie w każdym zawodzie; ale najwybitniej w stanie żołnierskim. Trudno mi wytłumaczyć ci, co to takiego, ponieważ my nie mamy o tym żadnego wyobrażenia.

Niegdyś Francuzi, zwłaszcza szlachta, nie podlegali w ogóle innym prawom, prócz tego właśnie punktu honoru. On dawał kierunek wszystkim postępkom życia; a prawa jego były tak surowe, że nie można było, pod karą okrutniejszą niż śmierć, nie mówię już naruszyć ich, ale uchylić się im w najmniejszym drobiazgu.

Kiedy chodziło o załatwienie sporu, honor wykreślał jedną tylko drogę, pojedynek: ten przecinał wszelkie trudności. Ale błąd był w tym, że często sąd zapadał między innymi osobami, niż te, o które chodziło.

Jeśli jakiś człowiek był bodaj w luźnej zażyłości z drugim, musiał wziąć udział w sprzeczce i stawać własną osobą jak sam obrażony. Zawsze czuł się zaszczycony takim wyborem i tak chlubnym dowodem zaufania; niejeden, który nie dałby czterech pistoletów drugiemu, aby jego i całą jego rodzinę ocalić od szubienicy, gotów był bez wahania narazić zań tysiąc razy życie.

Ten sposób rozstrzygania sporów był dość opaczny; a tego bowiem, że jakiś człowiek jest silniejszy lub zręczniejszy, nie wynika jeszcze, aby miał słuszość.

Toteż królowie zabraniali tej praktyki, pod surowymi karami, ale na próżno: honor, który zawsze chce mieć pierwsze słowo, buntuje się i nie uznaje praw.

Tak tedy Francuzi znajdują się w trudnym położeniu.

Najświętsze prawa honoru każą dzielnemu człowiekowi pomścić się, skoro go obrażono; z drugiej strony, skoro się pomści, Sprawiedliwość ściga go najsroższymi karami. Jeżeli pójdzie za prawidłami honoru, ginie na rusztowaniu; jeżeli za prawami kodeksu, jest na zawsze wygnany z towarzystwa ludzi. Zostaje mu więc ta okrutna alternatywa: umrzeć albo stać się niegodnym życia.

Paryż, 18 dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

LIST XCI. USBEK DO RUSTANA, W ISPAHAN.

Pojawiła się tu osobistość przebrana za perskiego ambasadora, która drwi sobie bezczelnie z dwóch największych władców świata. Przynosi monarsze Francuzów podarki, jakich nasz władca nie śmiałyby dać królowi Irymety albo Georgii; i, swoim podłym skąpstwem, kła majestat dwóch mocarstw.⁶⁶

Okrył się śmiesznością w oczach ludu, który chce uchodzić za najwytworniejszy w Europie; dał Zachodowi prawo mówić, że król królów włada jedynie hordzie barbarzyńców.

Przyjęto go tu z honorami, do których prawa, zdawałoby się, sam chciał się pozbawić; dwór francuski, jak gdyby bardziej mając na oku wielkość Persji niż on sam, przyjął go z całą godnością, w oczach ludu, który nim pogardza.

Nie powiadaj tego w Ispahan: oszczędź głowę nieszczęśnika. Nie chcę, aby nasi ministrowie karali go za własną nieroztropność i za niegodny wybór, jaki uczynili.

Paryż, ostatniego dnia księżycy Gemmadi II, 1715.

⁶⁶Pojawiła się tu osobistość przebrana za perskiego ambasadora, która drwi sobie bezczelnie z dwóch największych władców świata. Przynosi monarsze Francuzów podarki, jakich nasz władca nie śmiałyby dać królowi Irymety albo Georgii; i, swoim podłym skąpstwem, kła majestat dwóch mocarstw. — ów ambasador perski rychło po powrocie do kraju odebrał sobie życie z obawy przed dochodzeniem. [przypis tłumacza]

Honor

Pojedynek

Konflikt wewnętrzny,
Prawo

Urzędnik, Grzeczność

LIST XCII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Monarcha, który tak długo panował, przestał istnieć⁶⁷. Wiele dawał przedmiotu do rozmów za życia; skoro umarł, wszyscy zamilkli. Niezlomny i odważny do samego końca, okazał, iż zdolny jest poddać się jedynie losowi. Tak umierał wielki Shah-Abbas⁶⁸, napelnwszy ziemię swym imieniem.

Nie wyobrażaj sobie zresztą, że to wielkie zdarzenie wywołało tu jedynie filozoficzne rozważania. Każdy myślał o swoich sprawach i o tym, jak wyciągnąć korzyść z odmiany. Ponieważ król, prawnuk zmarłego, liczy dopiero pięć lat, stryja jego, jednego z książąt krwi, ogłoszono regentem.⁶⁹

Nieboszczyk król zrobił testament ograniczający władzę regenta. Ów zręczny książę zjawił się w parlamencie i, przedstawivszy prawa swego urodzenia, sprawił, że obalono wolę monarchy, który pragnął niejako przeżyć samego siebie i panować jeszcze po śmierci.

Parlamenty podobne są owym ruinom, które depce się nogami, ale które przywodzą zawsze na pamięć jakąś świątynię wslawioną dawnymi wierzeniami. Władza ich obejmuje już tylko wymiar sprawiedliwości; powaga wygasa z każdym dniem, chyba że jakaś nieprzewidziana okoliczność wróci jej siły i życie. Te wielkie ciała doznały losu wszystkich rzeczy ziemskich: uległy czasowi, który niweczy wszystko, zepsuciu obyczajów, które wszystko osłabiło, i najwyższej władzy, która wszystko przygniotła.

Ale Regent, który chciał pozyskać sobie sympatie ludu, zrazu niby szanował ten obraz swobód publicznych; mając zamiar podnieść z ziemi i świątynię, i bożyszczce, chciał, aby patrzano na nie jako na podporę monarchii i podstawę prawej władzy.

Paryż, 4 dnia księżyca Rhegeb I, 1715.

LIST XCIII. USBEK DO SWEGO BRATA, SANTONA⁷⁰ U MONASTYRZE KASBIŃSKIM.

Korzę się przed tobą, święty Santonie, i upadam na twarz: ślady twych stóp są mi jakoby źrenica własnego oka. Świętość twoja jest tak wielka, iż, zda się, w ciebie wstąpiło serce świętego proroka. Pokuty twoje wprawiają w zdumienie niebo: aniołowie patrzą na cię ze szczytu chwały i powiadają: „W jaki sposób żywie on jeszcze na ziemi, skoro duch jego jest z nami i buja koło tronu wpierającego się na chmurach?

I jakoż nie czciłbym ciebie, ja, który nauczyłem się od naszych doktorów, iż derwisze, nawet niewierni, mają zawsze znanie świętości, które czyni ich czcigodnymi prawdziwie wierzącym. Bóg wybrał sobie, we wszystkich okolicach ziemi, dusze czystsze od innych i oddzielił je od bezbożnego świata, iżby ich umartwienia i żarliwe modły wstrzymywały jego gniew, gotowy spaść na tyle nieposłusznych ludów!

Chrześcijanie powiadają cuda o swych pierwszych Santonach, którzy schronili się tysiącami w straszliwe pustynie Tebaidy i mieli za naczelników Pawła, Antoniego i Pakomiusza. Jeśli to, co o nich powiadają, jest prawdą, żywoty ich były równie pełne cudów, co żywoty naszych najświętobliwszych immaumów. Spędzali niekiedy po dziesięć lat, nie widząc człowieka; przebywali za to dzień i noc w towarzystwie demonów. Cierpieli bez ustanku prześladowania tych złośliwych duchów; znajdowali je w łóżku, zastawali je przy stole; nigdzie nie mogli schronić się przed nimi. Jeśli to wszystko jest prawdą, czcigodny Santonie, trzeba przyznać, iż trudno spędzić życie w lichszym towarzystwie.

Rozsądniejsi chrześcijanie uważają wszystkie te historie za bardzo dorzeczną alegorię, przedstawiającą nam niedolę bytu ludzkiego. Próżno szukamy na pustyni spokoju, pokusy idą za nami wszędzie. Namietności, wyobrażone przez tych demonów, nie opuszczają nas ani tam. Te potwory serca, omamy umysłu, majaki kłamstwa i błędu, ukazują się

⁶⁷ *Monarcha, który tak długo panował, przestał istnieć* — Ludwik XIV zmarł 1 września 1715 r. [przypis redakcyjny]

⁶⁸ *Shah-Abbas a. Abbas I Wielki (1571–1629)* — szach perski, reformator państwa, zręczny dyplomata i polityk. [przypis edytorski]

⁶⁹ *Ponieważ król, prawnuk zmarłego, liczy dopiero pięć lat, stryja jego, jednego z książąt krwi, ogłoszono regentem.* — książę Filip Orleański, który sprawował regencję w imieniu małoletniego Ludwika XV. [przypis tłumacza]

⁷⁰ *santon* — tu: mnich muzułmański. [przypis edytorski]

Testament, Prawnik

Władza, Król

Upadek, Przemijanie

Święty, Wiara, Religia

Asceta

ciągle, aby nas oszukać i napastują nawet wśród postów i włosienic, to znaczy w naszej najwarowniejszej fortecy.

Co do mnie, czcigodny Santonie, wiem, że zesłannik boży spętał szatana i strącił go w otchłań; oczyścił ziemię niegdyś pełną jego panowania i uczynił ją godną aniołów i proroków.

Paryż, 9 dnia księżycy Chabban, 1715.

LIST XCIV. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Ilekróż zdarzyło mi się słyszeć rozmowę o prawie publicznym, zawsze schodziła ona na rozważania, jakie jest pochodzenie społeczności. To mi się wydaje niezbyt dorzeczne. Gdyby ludzie nie tworzyli gromady, gdyby żyli z osobna i stronili od siebie wzajem, wówczas trzeba by pytać o przyczynę i dochodzić, czemu tak żyją. Wszak ci rodzą się w spójności; syn rodzi się w podległości ojca i trzyma się go. Oto społeczność i przyczyna społeczności.

Prawo publiczne więcej jest znane w Europie niż w Azji; mimo to, można rzec, że namiętności władców, cierpliwość ludów, pochlebstwa pisarzy skaziły jego zasady.

Prawo to, w dzisiejszej swej postaci, jest wiedzą, która uczy władców, do jakiego punktu mogą gwałcić sprawiedliwość, nie szkodząc własnym interesom. Cóż za myśl, Rhedi, aby dla tym lepszego zahartowania sumienia, ujmować niesprawiedliwość w system, wyklądać jej reguły, kształtować zasady i wyciągać konsekwencje!

Potęga naszych wspaniałych sułtanów, która nie ma innego prawa prócz siebie samej, nie więcej płodzi monstrów, niż ta niegodna sztuka, która chce naginać sprawiedliwość samą, wcielenie nieugiętości!

Można by myśleć, Rhedi, że są dwie sprawiedliwości, zgoła odmienne: jedna, która porządkuje sprawy poszczególnych osób i włada w prawie cywilnym; druga, która rozstrzyga spory między jednym a drugim ludem i szaleje tyrańsko w prawie publicznym. Jak gdyby prawo publiczne nie było takim samym prawem cywilnym, nie poszczególnego kraju, ale świata!

Wyłożę ci w następnym liście moje o tym mniemanie.

Paryż, 1 dnia księżycy Zilbage, 1716.

LIST XCV. USBEK DO TEGOŻ.

Sędziowie powinni wymierzać sprawiedliwość między obywatelami; każdy naród powinien ją wymierzać między sobą a drugim narodem. W tym drugim wymiarze sprawiedliwości nie mogą obowiązywać inne zasady niż w pierwszym.

Między narodem a narodem rzadko zachodzi potrzeba sędziego, ponieważ przedmioty sporu są prawie zawsze jasne i łatwe. Interesy dwóch narodów są zwykle tak rozgraniczone, że wystarczy jeno kochać sprawiedliwość, aby ją znaleźć; niepodobna jest się tu omylić.

Inaczej w sporach, zachodzących między prywatnymi. Ponieważ żyją w społeczeństwie, interesa ich tak są zmieszane i splątane z sobą, są tak różne i tak rozmaitych kategorii, iż trzeba, aby ktoś trzeci rozjaśnił to, co chciwość każdej ze stron stara się zaciemnić.

Są tylko dwa rodzaje sprawiedliwych wojen: jedna, aby odeprzeć najeźdźcę, druga, aby wspomóc sprzymierzeńca, kiedy jest zaczepiony.

Nie byłoby sprawiedliwe prowadzić wojnę dla osobistych zwad księcia, chyba że obraza jest tak ciężka, iż wymaga śmierci księcia albo ludu, który się jej dopuścił. Monarcha zatem nie powinien wszczynać wojny dlatego, że odmówiono mu powinnej czci lub zachowano się nie dość przyzwoicie wobec jego ambasadorów, itp.; tak jak prywatny człowiek nie może zabić tego, kto mu nie chce ustąpić pierwszeństwa przy stole. Wypowiedzenie wojny winno być aktem sprawiedliwości, która wymaga zawsze, aby kara była w stosunku do winy; trzeba tedy rozpatrzeć, czy ten, któremu wypowiada się

Sędzia

Sprawiedliwość

Wojna

Kara

wojnę, zasłużył na śmierć; wypowiedzieć bowiem komuś wojnę, znaczy chcieć go karać śmiercią.

Wojna jest, w prawie publicznym, najsurowszym aktem, ponieważ następstwem jej może być zniweczenie jakiejś społeczności.

Represje stanowią drugi stopień. Jest to prawo, od którego trybunały nie zdołały się uchylić, mierząc karę doniosłością zbrodni.

Trzeci akt sprawiedliwości to pozbawić jakiegoś władcę korzyści, jakie mógł z nas ciągnąć; zawsze miarkując karę wedle zniewagi.

Czwarty akt sprawiedliwości (ten powinien być najczęstszy), to wyrzeczenie się przymierza z ludem, któremu ma się coś do zarzucenia. Ta kara odpowiada karze wygnania, którą trybunały ustanowiły, aby usunąć winnych ze społeczeństwa. Tak władca, z którym wyrzekamy się przymierza, wyrzucony jest poza naszą społeczność, przestaje należeć do jej członków.

Nie można zadać większej hańby książęciu, niż usuwając się od przymierza z nim, ani wyświadczyć większego zaszczytu, niż zawierając to przymierze. Nie ma nic między ludźmi, co by im było chlubniejsze, a nawet użyteczniejsze, niż świadomość, że inni czuwają nad ich bezpieczeństwem.

Ale jakim bądź przymierzem mamy się wiązać, trzeba, aby było sprawiedliwe: sojusz zatem między dwoma narodami dla uciskania trzeciego nie jest prawy i można go pogwałcić bez zbrodni.

Nie przystoi wręcz honorowi i godności książęcia sprzymierzać się z tyranem. Powiadają, że król Egiptu kazał upomnieć króla Samos za okrucieństwo i tyranię i nakłaniać go, aby się poprawił: gdy tego nie uczynił, zawiadomił go, że wyrzeka się z nim przyjaźni i sojuszu.

Podbój, sam przez się, nie daje jeszcze praw. Skoro naród istnieje, jest on zakładem pokoju i naprawienia błędów; jeśli jest podbity lub rozproszony, staje się pomnikiem tyranii.

Traktaty pokojowe są tak święte między ludźmi, iż wręcz zdawałoby się, że są one głosem natury. Są zawsze prawe, o ile oba ludy mogą przy nich zachować istnienie; inaczej ta społeczność, która musiałaby zginąć pozbawiona przez warunki pokoju naturalnej obrony, może jej szukać w wojnie.

Natura bowiem, która ustanowiła między ludźmi stopnie siły i słabości, często zrównała słabość z siłą mocą rozpaczy.

Oto, drogi Rhedi, co nazywamy prawem publicznym; oto prawo narodów, a raczej prawo rozumu.

Paryż, 3⁷¹ dnia księżycy Zilhage, 1716.

LIST XCVI. PIERWSZY EUNUCH DO USBEKA, W PARYŻU.

Przybyło tu wiele żółtych kobiet z Wizapur: kupiłem jedną dla brata twego, wielkorządcy Mazanderan, który przesłał mi, przed miesiącem, swój najwyższy rozkaz i sto tomanów.

Znam się na kobietach, tym więcej że na mnie nie działają, i że oczu moich nie mącą drgnienia serca.

Nigdy nie widziałem równie harmonijnej i doskonałej piękności: oczy jej, pełne blasku, dają życie twarzy i podnoszą świetność cery, która mogłaby zaćmić wszystkie powaby Gruzinek.

Eunuch pewnego kupca z Ispahan targował ją ze mną; ale ona umykała się wzgardliwie jego spojrzeniom i zdawała się szukać moich; jak gdyby chciała mi powiedzieć, że podły kupiec nie jest jej godny i że losy przeznaczyły ją dla dostojniejszego męża.

Wyznając ci, panie, że odczuwam w sercu tajemną radość, kiedy myślę o urokach tej pięknej istoty. Zda mi się, że widzę ją, jak wchodzi do seraju twego brata; bawię się, przeczuwając zdumienie wszystkich jego żon; żywy ból jednych, nieme, ale tym dotkliwsze strapienie drugich; złośliwą pociechę tych, które nie spodziewają się już niczego, a podrażnioną ambicję tych, które spodziewają się jeszcze.

Konflikt

⁷¹ 3 dnia księżycy Zilhage, 1716 — w wersji fr.: 4 dnia. [przypis edytorski]

Ot tak, z jednego krańca królestwa na drugi, odmienię wygląd całego seraju. Ileż poruszę namiętności! Ileż wzniecę obaw i zgryzot!

Mimo to, wśród tego zamętu, pozory zostaną niezakłócone. Wielkie wstrząśnienia skryją się w głębiach serca; połknie ono zgryzoty i pohamuje radości. Posłuszeństwo zostanie nie mniej ściśle, a reguła nie mniej niezłomna; słodycz, wezwana na lica przez obowiązek, będzie promieniowała bodaj z głębin rozpaczy.

Zauważyłem, że im więcej mamy kobiet pod dozorem, tym mniej dają nam kłopotu. Większy mus podobania się, trudność konszachtów, więcej przykładów uległości, wszystko to wzmacnia ich kajdany. Wszystkie śledzą nawzajem swe postęпки; rzekłbyś, że wspomagając nas, jak gdyby siłą się pogłębić jeszcze swą zależność: wyręczają nas niejako i otwierają nam oczy, kiedy je zamykamy. Co mówię? Judzą bez ustanku pana przeciw rywalkom, nie widząc, jak blisko są tych, na które ściągnęły karę.

Ale to wszystko, wspaniały władco, niczym jest bez obecności pana. Cóż możemy przy owym czczym fantomie władzy, która nie objawia się nigdy pełno? Przedstawiamy jedynie bardzo niedoskonale połowę Ciebie: możemy okazać jeno obmierzłą surowość. Ty natomiast łagodysz obawę nadzieją! Jesteś bardziej wszechmocny, kiedy pieścisz, niż kiedy grozisz.

Wracaj tedy, wspaniały panie, wracaj w te mury, aby je napoić oznakami swej władzy. Wracaj uśmierzyć rozszalałe namiętności; przybądź odjąć wszelki pozór do złego; pójdź uśmierzyć miłość, która szemrze, i tchnąć urok nawet w obowiązek: wracaj ulżyć wiernym eunuchom ciężaru, który staje się co dnia dolegliwszy.

Z seraju w Ispahan, 7² dnia księżycy Zilhage, 1716.

LIST XCVII. USBEK DO HASSEINA, DERWISZA GÓRY JARON.

O ty, mądry derwiszu, którego bystry umysł błyszczą tyłoma wiadomościami, posłuchaj.

Są tu filozofowie, którzy, po prawdzie, nie dosięgnęli szczytu wschodniej mądrości; nie wzbili się do świetlistego tronu; nie słyszeli niewymownych słów, którymi brzmią koncerty aniołów, nie odczuli straszliwych paroksyzmów boskiego szaleństwa. Zostawieni sobie, pozbawieni świętych cudów, kroczą w milczeniu śladami ludzkiego rozumu.

Nie dałbyś wiary, zaiste, dokąd ten przewodnik ich zaprowadził. Rozwikłali chaos i za pomocą prostej mechaniki wytłumaczyli porządek boskiej architektury. Sprawca przyrody obdarzył materię ruchem; to wystarczyło, aby stworzyć zdumiewającą różnorodność zjawisk we wszechświecie.

Gdy zwykli prawodawcy ukazują nam prawa służące do kierowania społecznością ludzką, prawa równie podległe zmianom jak duch tych, co je stworzyli, i ludów, które je przestrzegają, tamci mówią jeno o prawach powszechnych, niewzruszonych, wiecznych, zachowywanych bez najmniejszego wyjątku, z nieskończonym ładem, regularnością i chyżością, w bezmiarach przestrzeli.

Jak sądzisz, boski człowieku, jakie są te ich prawa? Wyobrażasz sobie, iż wchodząc na radę Przedwiecznego, staniesz zdumiony wzniosłością tajemnic; wyrzekasz się z góry zrozumienia; pragniesz jeno podziwiać.

Ale niebawem zmienisz pogląd. Nie olśniewają one zgoła fałszywym przepychem: prostota ich była przyczyną, że tak długo ich nie znano i dopiero po długich rozważaniach oceniono całą ich płodność i doniosłość.

Pierwsze, to iż każde ciało dąży do wykreślenia linii prostej, o ile nie napotka przeszkody, która je z niej sprowadzi. Drogie, będące tylko następstwem pierwszego, iż wszelkie ciało, które się kręci koło środkowego punktu, dąży do tego, aby się odeń oddalić, ponieważ, im jest dalej, tym bardziej linia którą opisuje zbliża się do linii prostej.

Oto, wspaniały derwiszu, klucz przyrody; oto płodne zasady, z których płyną nieskończone konsekwencje.

Świadomość kilka prawd uczyniła filozofię tych ludzi pełną cudowności, i pozwoliła im dokonać tyłu niemal dziwów i cudów, ile ich czytamy w żywotach świętych proroków.

⁷²3 dnia księżycy Zilhage, 1716 — w wersji fr.: 8 dnia. [przypis edytorski]

Ostatecznie, jestem przekonany, że nie ma ani jednego wśród naszych doktorów, który by się nie czuł zakłopotany, gdyby mu kazano zważyć na wadze wszystko powietrze, będące dokoła ziemi, albo zmierzyć wodę, która spada co roku na jej powierzchnię; który by nie zastanowił się więcej niż cztery razy, nimby powiedział, ile mil robi dźwięk w ciągu godziny, ile czasu potrzebuje promień, aby dojść ze słońca do nas, ile sążni jest stąd do Saturna, wedle jakiej krzywizny należy zbudować okręt, aby był najlepszym możliwym żaglowcem na ziemi.

Gdyby jakiś człowiek boży ozdobił dzieła tych filozofów wzniosłymi i szczytnymi słowami, gdyby domieszał do nich śmiałe obrazy i tajemnicze alegorie, uczyniłby może piękne dzieło, ustępujące jeno świętemu Alkoranowi⁷³.

Mimo to, jeśli mam rzec szczerze, co myślę, nie bardzo się kocham w tym figurycznym stylu. Jest w naszym Alkoranie wielka ilość rzeczy małych, i zawsze na mnie czynią to wrażenie, mimo że je podnosi siła i żywość wyrazu. Mniemałoby się, iż natchnione księgi to myśli boże oddane w języku ludzi: przeciwnie, w naszym Alkoranie spotyka się często język boży a myśli ludzkie; jak gdyby, dziwnym jakimś kaprysem, Bóg podyktował słowa, a człowiek dostarczył myśli.

Powiesz może, że rozprawiam zbyt zuchwale o tym, co jest dla nas najświętszego; pomyślisz, że to owoc swobód, jakich zażywa się w tym kraju. Nie: dzięki Niebu, mógł nie skaził serca i pókim żyw, Hali będzie mym prorokiem.

Paryż, 15 dnia księżycy Chabban, 1716.

LIST XCVIII. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Nie ma na świecie kraju, gdzie by fortuna była równie niestateczna jak we Francji. Zdarzają się co dziesięć lat przewroty, które wtrącają bogatego w nędzę, ubogiego zaś na chyżych skrzydłach wynoszą na szczyt bogactwa. Jeden zdumiony jest swym ubóstwem, drugi zamożnością. Nowy bogacz podziwia mądrość Opatrzności; nędzarz ślepą fatalność losu.

Ci, którzy ściągają podatki, pływają wśród skarbów: pomiędzy tymi mało jest Tantalów. Zaczynają wszelako to rzemiosło od ostatniej nędzy. Póki są ubodzy, świat pogardza nimi jak błotem; kiedy się zbogacą, zaczyna ich szanować; dlatego nie cofają się przed niczym, byle zasłużyć na szacunek.

Obecnie, znajdują się w bardzo ciężkiem położeniu. Ustanowiono izbę, którą nazywa się *Izbą sprawiedliwości*⁷⁴, bo ma im wydrzeć cały dobytek. Nie mogą ani sfalszować, ani zataić swych dochodów; pod karą śmierci zmuszeni są je zdeklarować ściśle i wiernie. W ten sposób, pędzi ich się w przesmyk dość ciasny: między utratę życia a pieniędzy. Na domiar niedoli, sprawę ich wziął w ręce pewien minister znany z dowcipu⁷⁵, który zaszczycił ich swymi żarcikami i ożywił humorem deliberację Rady. Nie co dzień spotyka się ministra dającego ludowi sposobność do uciechy: taki człowiek zasługuje na wdzięczność.

Korporacja lokajów⁷⁶ większej zażywa czci we Francji niż gdziekolwiek. To szkółka wielkich panów: uzupełnia luki innych zawodów. Ci, którzy je składają, zajmują miejsce upadłych wielkości, zrujnowanych dygnitarzy, szlachty poległej na wojnie. Kiedy nie mogą nastarczyć własną osobą, podnoszą wielkie domy za pośrednictwem swych córek, będących niby nawóz użyźniający górzyste i jałowe ziemie.

Podziwiam, Ibbenie, sposób, w jaki Opatrzność rozdzieliła bogactwo. Gdyby je dała tylko zacnym ludziom, nie odróżnialibyśmy go dość ściśle od cnoty i nie czulibyśmy całej jego nicości. Ale, kiedy widzimy, czym są ludzie najwięcej nim obsypani, wówczas, przez wzgardę dla bogacty, dochodzimy do wzgardy samych bogactw.

Religia, Książka, Wierzenia,
Mądrość

Polityka, Pozycja społeczna,
Małżeństwo

Bogactwo

⁷³*Alkoran*, dziś *Koran* — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

⁷⁴*Izba sprawiedliwości* — Izbę tę powołano do życia w r. 1716 celem umorzenia długów Korony. Zadaniem jej było wytoczyć surowe dochodzenia przeciw wszystkim, którzy dopuścili się sprzeniewierzenia funduszy publicznych. [przypis tłumacza]

⁷⁵*minister znany z dowcipu* — Roullier de Coudray ściał, szyderstwem i surowością zarazem, niesumiennych dzierżawców podatkowych. [przypis tłumacza]

⁷⁶*Korporacja lokajów* — aluzja do ministra i kardynała Dubois, który zaczął karierę jako lokaj księdza Le Tellier. [przypis tłumacza]

Paryż, 26 dnia księżycy Maharram, 1717.

LIST XCIX. RIKA DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Znajduję, że moda ma u Francuzów zdumiewające kaprysy. Zapomnieli, jak chodzili ubrani tego lata; nie wiedzą tym bardziej, jak będą chodzili tej zimy; ale, przede wszystkim, nie uwierzyłby nikt, ile kosztuje męża zrobić z żony kobietę modną.

Na cóż by ci się zdał tutaj dokładny opis ich stroików i ubiorów? Nowa moda zniweczyłaby moje dzieło, jak i dzieło swoich pracowników: nimbyś otrzymał list, już wszystko uległoby zmianie.

Kobieta, która opuszcza Paryż, aby spędzić pół roku na wsi, wraca równie antyczna, co gdyby się zagrzebała na trzydzieści lat. Syn nie poznaje portretu matki, tak bardzo strój jej zdaje mu się obcy! Wyobraża sobie, że to portret mieszkanki Ameryki, albo że malarz nakreślił jakiś twór wyobraźni.

Na przykład koki: rosną, rosną nieznacznie, aż, od jednego zamachu, zdarza się przewrót, który je niweluje. Był czas, gdzie ich olbrzymia wysokość sprawiała, iż twarz kobiety znajdowała się w środku całej postaci. Kiedy indziej znowu, stopy zajmowały też samo miejsce; obcasy stanowiły piedestał, który utrzymywał je w powietrzu. Kto by uwierzył? Architekci musieli często podwyższać, zniżać i rozszerzać drzwi, wedle chwilowego wymagania strojów; prawa ich sztuki musiały poddać się tym kaprysom. Niekiedy pojawia się na twarzach zdumiewająca ilość muszek, które giną nazajutrz bez śladu. Niegdyś kobiety miały kibić i zęby, dziś nie ma o tym mowy. W tym zmiennym narodzie, wbrew żartownisiom, córki mają inną budowę niż matki.

Z obyczajem i kształtem życia jest tak samo: Francuzi zmieniają zwyczaje wedle wieku swego króla. Monarcha, gdyby zechciał, mógłby doprowadzić naród nawet do tego, aby się stał poważnym. Władca udziela swego ducha dworowi, dwór miastu, miasto prowincji. Dusza władcy jest formą, która nadaje kształt wszystkim innym.

Paryż, 8 dnia księżycy Saphar, 1717.

LIST C. RIKA DO TEGOŻ.

Ostatnim razem mówiłem ci o zadziwiającej niestałości Francuzów w sprawach mody. Niepojęte jest wszelako, jak są w tym uparci, tą miarą mierzą wszystko. Jest to reguła, wedle której wszystko u innych narodów, co obce, wydaje się im śmieszne. Wyznaję, iż trudno mi pogodzić to zacietrzewienie w zwyczajach z niestałością z jaką odmieniają je co dzień.

Kiedy powiadam, że lekceważą wszystko, co obce, mówię jedynie o drobnostkach: w rzeczach wielkiej wagi żywią o sobie słabe mniemanie, aż do poniżenia. Przyznają chętnie, że inne ludy są roztropniejsze, byle się zgodzić, że oni są lepiej ubrani. Godzą się poddać prawom innego narodu, byle francuscy perukarze rozstrzygali jako najwyżsi arbitrzy o formie cudzoziemskich peruk. Nic nie przepelnia ich takim szczęściem i dumą, niż kiedy widzą, że smak ich kucharzy włada od bieguna północnego do południa, a nakazy ich fryzjerek rozchodzą się po gotowniach Europy.

Wobec tych chlubnych przewag, cóż im znaczy, że zdrowy rozum przychodzi do nich skądinąd, i że wzięli od sąsiadów wszystko, co tyczy politycznego i społecznego ustroju?

Kto by pomyślał, że najdawniejsze i najpotężniejsze w Europie królestwo rządzi się od dziesięciu przeszło wieków prawami nie stworzonymi dla niego? Gdyby Francuzi byli narodem podbitym, można by to zrozumieć; ale przeciwnie, oni są zdobywcami!

Opuścili dawne prawa, ustanowione przez własnych królów na Sejmach narodu; a co osobliwe, prawa rzymskie, które wzięli na ich miejsce, były w części utworzone, a w części spisane przez cesarzów współczesnych ich prawodawcom.

Aby wreszcie nabytek był zupełny i aby cały zdrowy rozum przyszedł im od obcych, przyjęli wszystkie konstytucje papieży i stworzyli z nich część własnego prawa: nowa forma niewolnictwa!

Moda

Moda

Prawo

Prawda, że w ostatnich czasach ułożono na piśmie niektóre statuty miast i prowincji; ale prawie wszystkie wzięto z prawa rzymskiego.

Ta obfitość praw przyjętych i, można rzec, naturalizowanych, jest tak wielka, że przynięta zarówno sądy, jak sędziów. Ale te tomy praw niczym są w porównaniu z nieprawdopodobną armią glossatorów, komentatorów, kompilatorów, równie słabych mizernym światłem umysłu, jak mocnych straszliwą liczbą.

To nie wszystko; te cudzoziemskie prawa sprowadziły formalności, których bezlik jest hańbą rodzaju ludzkiego. Dość trudno byłoby rozstrzygnąć, czy ta formalistyka stała się zgubniejsza, skoro weszła do prawodawstwa, czy kiedy ulokowała się w medycynie; czy więcej sprawiła klęsk w todze sędziego czy pod szerokim kapeluszem lekarza; czy zrujnowała więcej ludzi w jednym rzemiośle, niż zabiła ich w drugim.

Paryż, 17 dnia księżycy Sapbar, 1717.

LIST CI. USBEK DO ***.

Mówią tu wciąż o konstytucji⁷⁷. Spotkałem kiedyś w jednym domu otyłego i rumianego człowieka, prawiącego donośnym głosem: „Wydalem list pasterski w tej sprawie. Nie będę odpowiadał na wasze zarzuty; czytajcie mój list, a zobaczycie, że rozwiązałem wszystkie wątpliwości. Napociłem się nad nim dobrze, rzekł, przykładając rękę do czoła: trzeba mi było skupić całą wiedzę i wgryźć się porządnie w łacińskich autorów. — Wierzę, rzekł ktoś z obecnych; to piękne dzieło; niechby ów jezuita, który odwiedza Waszą Dostojność tak często, spróbował napisać lepsze! — Czytajcie tedy, powtórzył tamten, a więcej się wam rozjaśni w głowie w tych materiach przez kwadrans, niż gdybym wam gadał o nich cały dzień.” Oto jak wzdragał się zapuścić w rozmowę i wystawić na szwank swą wiedzę. Ale skoro go zaczęto przyciskać, musiał w końcu wychylić się ze swoich szańców i jął teologicznie wygłaszać tysiąc bredni, sekundowany w tym przez pewnego derwisza, który podtrzymywał go z wielkim uszanowaniem. Kiedy kto z obecnych przeczył jakiejś zasadzie, odpowiadał wręcz: „To rzecz pewna, tak właśnie rozstrzygnęliśmy, a sąd nasz jest nieomylny. — W jakim sposób, spytałem, jesteście nieomylnymi sędziami? — Nie widzisz pan, odpalił, że Duch Święty nas oświeca? — To bardzo szczęśliwie, rzekłem; ze sposobu bowiem, w jaki rozprawialiście dzisiaj, wnoszę, że bardzo wam było trzeba oświecenia.”

Książd, Mądrość,
Świętoszek

Paryż, 18 dnia księżycy Rebiab I, 1717.

LIST CII. USBEK DO IBBENA, W SMYRNIE.

Najpotężniejsze państwo w Europie to państwo Cesarza; po nim królestwa Francji, Hiszpanii i Anglii. Włochy i znaczna część Niemiec rozpadają się na bezlik państweczek, których książęta są, ściśle wzięwszy, męczennikami władzy. Nasi wspaniali sułtani mają więcej żon, niż niektórzy z tych książąt poddanych. We Włoszech, które są mniej spoiste, los ich jest smutniejszy; Stany ich są otwarte jak karawanseraje, trzeba im przyjąć pierwszego, który w nie wlezie: muszą tedy trzymać się większych książąt i opłacać haracz raczej strachu niż przyjaźni.

Większość rządów Europy jest monarchiczna, lub raczej taką ma nazwę: nie wiem bowiem, czy kiedy istniał rząd naprawdę monarchiczny, a przynajmniej trudno by mu się utrzymać w swej czystości. Jest to stan krytyczny, który wyradza się zawsze w despotyzm albo w rzeczpospolitą. Władza nie może być nigdy równo rozdzielona między lud i monarchę; równowaga zbyt trudna jest do utrzymania. Siła musi zmniejszyć się z jednej strony, w miarę jak wzrasta z drugiej; ale przewaga jest zazwyczaj po stronie monarchy, który stoi na czele armii.

Władza, Polityka, Król

⁷⁷konstytucja — Konstytucja czyli bulla *Unigenitus*. Ponieważ partia jansenistów zyskiwała za Regencji coraz liczniejszych zwolenników, nakazał papież biskupom, aby popularyzowali bullę za pomocą listów pasterskich, w czym oczywiście biskupi ówczesni, przeważnie wielcy panowie korzystający jedynie z dochodów związanych z mitrą, posługiwali się obcym piórem. [przypis tłumacza]

Toteż, w Europie, władza królów jest bardzo wielka. Można powiedzieć, że mają jej tyle, ile chcą; ale nie wykonują jej w takiej rozciągłości, jak nasi sułtani; po pierwsze nie chcą ranić obyczajów i religii ludu, po drugie, nie jest w ich interesie posuwać władzę tak daleko.

Nic bardziej nie zbliża naszych monarchów do losu ich poddanych, jak ta olbrzymia władza, którą mają nad nimi; nic bardziej nie poddaje ich odmianom i kaprysom fortuny. Zwyczaj ich, aby, za kiwnięciem palca, uśmiercać każdego kto im się nie podoba, wywraca stosunek, jaki powinien istnieć między winą i karą, będący jakoby duszą państw i harmonią królestw. Ten stosunek, sumiennie strzeżony przez władców chrześcijańskich, daje im ogromną wyższość nad naszymi sułtanami.

Pers, który, przez nieostrożność lub nieszczęście, ściągnął na siebie niełaskę, jest pewny śmierci; najmniejszy błąd, kaprys, stawia go w tej ostateczności. Ale, gdyby się targnął na życie monarchy, gdyby chciał wydać fortecę w ręce nieprzyjaciół, tak samo okupiłby to tylko śmiercią: nie więcej tedy stawia na kartę w ostatnim niż w pierwszym wypadku.

Toteż za najmniejszą niełaską, widząc pewną śmierć a nie widząc nic gorszego, próbuje wzniecić rozruchy i spiskować przeciw władcy; to jedyna deska zbawienia, jaka mu zostaje.

Inaczej z magnatami Europy, którym niełaska nie odejmuje nic, prócz przychylności i względów pana. Usuwają się z dworu i myślą wyłącznie o tym, aby zażywać spokojnego życia oraz przywilejów swego urodzenia. Ponieważ kara śmierci grozi im jedynie za zbrodnię obrazy majestatu, strzegą się w nią popaść, rozumiejąc, jak wiele mają do stracenia, a jak mało do zyskania. To sprawia, że bunty są tu bardzo rzadkie i mało który władca ginie gwałtowną śmiercią.

Gdyby, przy swej nieograniczonej potędze, władcy nasi nie otaczali się tyloma ostrożnościami, nie żyliby ani dnia; gdyby nie mieli nieprzeliczonej liczby wojsk, aby uciskać poddanych, cesarstwo ich nie trwałoby ani miesiąca.

Minęło dopiero cztery czy pięć wieków jak król francuski, wbrew ówczesnym zwyczajom, wziął straż, aby się ubezpieczyć od morderców, których jakiś królik azjatycki nasłał na jego zgubę.⁷⁸ Do tego czasu królowie żyli spokojnie wśród poddanych, jak ojcowie wśród dzieci.

Królowie Francji nie tylko nie mogą własnowolnie odjąć życia żadnemu z poddanych (jak mogą nasi sułtani), ale przeciwnie, noszą zawsze z sobą łaskę zbrodniarzy: wystarczy, by człowiek miał szczęście ujrzeć dostojne oblicze monarchy, aby tym samym przestał być niegodny istnienia. Monarchowie są jak słońce, które wszędy niesie ciepło i życie.

Paryż, 8 dnia księżyca Rebiab II, 1717.

LIST CIII. USBEK DO TEGOŻ.

Wracając do poprzedniego listu, oto mniej więcej, co mi powiedział pewien dość roztropny Europejczyk:

„Najgorsze u azjatyckich monarchów jest to, że ukrywają się tak pilnie. Chcą tym podnieść uczucie szacunku: ale w ten sposób uzyskują cześć dla królewskości, a nie dla króla; wiążą uczucia poddanych do tronu, nie do osoby.

Ta niewidzialna potęga, która włada, jest dla ludu zawsze jedna. Choćby dziesięciu królów, których zna tylko z imienia, wymordowało się po kolei, lud nie czuje różnicy: to tak, jakby kolejno rządziły nim duchy.

Gdyby ohydny morderca wielkiego Henryka IV skierował swój zamach na króla Indii, wówczas, stawszy się panem pieczęci królewskiej i olbrzymiego skarbu, zebranego jakby umyślnie dla niego, ująłby spokojnie wodze państwa i ani jeden człowiek nie upomniałby się o króla, o jego rodzinę i dzieci.

Dziwią się, że nie ma prawie nigdy zmiany w rządzie władców Wschodu: z czegoż to pochodzi, jeśli nie stąd, że jest tyrański i okropny?

Zmian mogą dokonać albo monarcha, albo lud.

⁷⁸Minęło dopiero cztery czy pięć wieków jak król francuski, wbrew ówczesnym zwyczajom, wziął straż, aby się ubezpieczyć od morderców, których jakiś królik azjatycki nasłał na jego zgubę. — Filip August, któremu, w czasie wyprawy krzyżowej (1191), nieraz groziło niebezpieczeństwo ze strony skrytobójczych fanatyków. [przypis tłumacza]

Otóż, monarsze nie w głowie je czynić. Na tak wysokim stopniu potęgi ma wszystko, co może mieć; gdyby zmienił cokolwiek, mogłoby się to stać jedynie z jego szkodą.

Co do poddanych, to gdyby nawet który nosił takie zamiary, nie ma sposobu targnąć się na ustrój państwa; trzeba by mu przeciwważyc, od jednego zamachu, straszliwą i niezmienną potęgę. Zbývá mu czasu, jak i środków po temu: ale wystarczy mu sięgnąć jedynie do źródła tej potęgi: na to dość jednego ramienia i jednej chwili.

Morderca wstępuje na tron, gdy monarcha osuwa się zeń, pada i oddaje ducha u jego stóp.

Człowiek niezadowolony, w Europie, stara się zapewnić sobie tajne porozumienia, przejść na stronę wrogów, opanować jakąś fortecę, wywołać jałowe szemrania wśród poddanych. W Azji, niezadowolony idzie prosto ku władcy, zaskakuje go, uderza, obala; wymazuje nawet pamięć o nim. W jednej i tej samej chwili jest niewolnikiem i panem, w jednej chwili uzurpatorem i prawym władcą.

Nieszczęsny król, który ma tylko jedną głowę! Zda się, iż skupia na niej całą swą potęgę jeno po to, aby pierwszemu z brzegu zuchwałcowi wskazać miejsce, gdzie znajduje ją w całości.”

Paryż, 17 dnia księżycy Rebiab II, 1717.

LIST CIV. USBEK DO TEGOŻ.

Ludy Europy nie wszystkie w jednej mierze posłuszne są księżęciu. Tak na przykład niepodległe usposobienie Anglików nie zostawia ich królowi czasu zagarnięcia zbytnej władzy. Poddanie i posłuszeństwo są najslabiej reprezentowaną u nich cnotą; wygłaszają w tej materii rzeczy bardzo osobliwe. Wedle nich, istnieje jeden tylko węzeł, który może wiązać ludzi, to jest wdzięczność. Mąż, żona, ojciec i syn związani są między sobą jedynie przez wzajemną miłość lub przez dobrodziejstwa, które sobie świadczą; te pobudki wdzięczności są początkiem królestw i społeczeństw.

Ale jeśli władca nie tylko nie troszczy się o szczęście poddanych, lecz chce ich gniewić i niszczyć, podstawa wdzięczności ustaje. Nic ich nie łączy, nic nie wiąże poddanych do księcia: odzyskują pierwotną swobodę. Ci Anglicy utrzymują, iż żadna nieograniczona władza nie może być prawa, bo nigdy nie mogła mieć prawego początku. „Nie możemy, powiadają, dać komuś więcej władzy nad sobą, niż mamy jej sami; owóż, nie mamy nad sobą władzy nieograniczonej; nie możemy na przykład odjąć sobie życia; nikt zatem na ziemi, konkludują, nie posiada takiej mocy.”

Zbrodnia obrazy majestatu jest, wedle nich, nie czym innym, niż zbrodnią jaką słabszy popełnia przeciw silniejszemu, stając mu się nieposłuszny w jakim bądź sposobie. Toteż naród angielski, znalazłszy się wobec jednego ze swych królów w roli silniejszego, oświadczył, iż zbrodnią obrazy majestatu jest, jeśli książę prowadzi wojnę przeciw poddanym. Mają tedy słusność, kiedy powiadają, że przepis ich alkoranu⁷⁹, który nakazuje uległość dla władzy, nie trudny jest do wykonywania, skoro niepodobieństwem jest go nie przestrzegać; ile że, wedle niego, ulegać trzeba nie cnotliwemu, ale po prostu silniejszemu.

Anglicy opowiadają, że jeden z ich królów, pobiwszy i wziąwszy w niewolę księcia, który walczył z nim o koronę, wymawiał mu niewierność i przewrotność: „Dopiero przed chwilą, odparł nieszczęsny książę, rozstrzygnęło się, który z nas dwu jest zdrajcą”.

Uzurpator ogłasza buntownikami wszystkich, którzy nie uciskali ojczyzny jak on; rozumiejąc, iż nie ma prawa tam, gdzie nie widzi sędziów, każe czcić jako wyroki nieba igraszki trafu i fortuny.

Paryż, 20 dnia księżycy Rebiab II, 1717.

⁷⁹*Alkoran, dziś Koran* — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów; tu: biblia, księga święta, zbiór praw. [przypis edytorski]

LIST CV. RHEDI DO USBEKA, TO PARYŻU.

W jednym z listów mówiłeś wiele o naukach i sztukach na Zachodzie. Będziesz mnie uważał za barbarzyńcę: ale nie wiem, czy korzyści ich równoważą zły użytek, do jakiego służą co dzień.

Słyszałem, że sam wynalazek bomb odjął wolność wszystkim ludom Europy. Książęta, nie mogąc powierzać obrony fortec mieszkańcom, którzy za pierwszą bombą byliby się poddali, zyskali pozór, aby utrzymywać regularne wojska, z pomocą których z czasem jęli uciskać poddanych.

Wiem, że od czasu wynalezienia prochu nie ma już niezdobytých warowni; to znaczy, Usbeku, nie ma już schronienia przeciw gwałtowi i niesprawiedliwości.

Drzę, aby w końcu nie odkryto jakiego sekretu, który by dostarczył jeszcze krótszej drogi do gubienia ludzi, niszczenia ludów i całych narodów.

Czytałeś historyków, zauważ dobrze: prawie wszystkie monarchie wzniosły się jedynie nieznaną sztuką, a upadły z ich nadmiernym rozwojem. Dawne królestwo Persji może nam dostarczyć rodzimego przykładu.

Jestem w Europie od niedawna; ale słyszałem od roztropnych ludzi o spustoszeniach spowodowanych przez chemię. Zda się, że to jest jakoby czwarta plaga, która rujnuje ludzi i niszczy ich pomalą, ale ciągle; gdy wojna, zaraza, głód, niszczą ich masowo, ale z przerwami.

Na co nam się zdał wynalazek busoli i odkrycie tyłu ludów, jeśli nie na to, aby nam udzielić raczej ich chorób niż ich bogactw? Złoto i srebro obrano, za wspólnym porozumieniem, iżby były ceną towarów i zakładem ich wartości, dlatego właśnie że metale te są rzadkie i niesposobne do innego użytku; cóż nam tedy zależało na tym, aby się stały pospolitsze, i abyśmy, dla oznaczenia wartości produktu, mieli dwa lub trzy znaczki w miejsce jednego? To spowodowało jedynie niewygodę.

Natomiast, z drugiej strony, wynalazek ten stał się zgubny dla krajów, które odkryto. Całe narody uległy zagładzie; ludzie zaś, którzy uniknęli śmierci, popadli w niewolę tak ciężką, iż opowiadanie o niej przyprawia nas muzułmanów o drżenie.

Szcześliwa nieświadomość dzieci Mahometa! Luba i umiłowana prostota świętego proroka, przypominasz mi zawsze pierwotność dawnych czasów i spokój, jaki panował w sercu naszych pierwszych ojców!

Wenecja, 5 dnia księżycy Rhamazan, 1717.

LIST CVI. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Albo nie myślisz tego, co mówisz, albo czynisz lepiej, niż myślisz. Opuściłeś ojczyznę, aby się uczyć, a pogardzasz nauką; przybywasz kształcić się w kraju słynnym z rozwoju sztuk, a uważasz je za szkodliwe. Szczerze ci powiem, Rhedi, że ja bardziej jestem w zgodzie z tobą, niż ty sam ze sobą.

Czyś się zastanowił nad barbarzyństwem i nędzą, w jakie by nas wtrąciła zagłada sztuk? Nie ma potrzeby wyobrazić sobie tego; można to oglądać. Są jeszcze ludy, między którymi nieco ukształcona małpa mogłaby żyć bardzo zaszczytnie; byłaby mniej więcej na poziomie mieszkańców. Nie raziłaby nikogo dziwactwem umysłu ani charakteru; ginęłaby w tłumie, a może wyróżniałaby się wdziękiem.

Powiadasz, że prawie wszyscy założyciele państw byli nieświadomi sztuk i nauk. Nie przeczę, że barbarzyńskie ludy mogły, jak rwące strumienie, rozlać się po ziemi i pokryć dzikimi hordami najdoskonalej rządzące się królestwa. Ale zważ, iż zwycięzcy albo nauczyli się sztuk, albo kazali je wykonywać ujarzmionym ludom; inaczej potęga ich minęłaby jak huk grzmotu i burzy.

Obawiasz się — mówisz — aby nie wynaleziono środka zniszczenia, okrutniejszego niż obecne. Nie. Gdyby podobny wynalazek ujrzał światło, niebawem spotkałby się z potępieniem prawa narodów i powszechną zgodą ludów zagrzebałaby to odkrycie. Nie jest w interesie władców czynić podboje takimi sposobami: potrzebują poddanych, a nie ziem.

Nauka, Wiedza, Zło, Wojna

Kolonializm

Małpa

Nauka, Wiedza, Zło, Wojna

Wyrzekasz na wynalazek prochu i bomb; wydaje ci się dziwne, że nie ma już niezdo-
bytych warowni: to znaczy, razi cię, że wojny kończą się dziś prędkiej.

Musiałeś zauważyć, czytając historię, że od wynalezienia prochu bitwy są o wiele mniej
krwawe, ponieważ nie przychodzi do ręcznego starcia.

A gdyby i znalazły się poszczególne wypadki, w których oświata okazałaby się zgubna,
czyż dlatego trzeba ją odrzucać? Czy myślisz, Rhedi, że religia, którą nasz święty prorok
przyniósł z nieba, jest zgubna, dlatego że posłuży kiedyś do pogwałcenia przewrotnych
chrześcijan?

Mniemasz, że sztuki rodzą zniewieściałość i stają się tym samym przyczyną upadku.
Mówisz o zagładzie dawnych Persów, będącej skutkiem ich miękkości; ale przykład ten
niewiele znaczy, skoro Grecy, którzy ich tylekroć pobili i ujarzmili, pielegnowali sztuki
o wiele wydatniej jeszcze.

Kiedy mówisz, że sztuki prowadzą do zniewieściałości, nie masz chyba na myśli lu-
dzi którzy się im poświęcają. Tym obca jest bezczynność, która, ze wszystkich przywar,
najbardziej się przyczynia do upadku ducha.

Może być zatem mowa jedynie o tych, którzy z nich korzystają. Ale ponieważ w do-
brze rządzonym kraju ci, którzy korzystają ze zdobyczy jednego rzemiosła, sami, o ile
nie chcą popaść w hańbiący niedostatek, muszą uprawiać inne, wynika stąd, że gnuśność
i bezczynność nie godzą się z rozwojem sztuk i przemysłu.

Paryż jest może ze wszystkich miast w świecie najzmysłowszy, najwyszukańszy w ucie-
chach; ale nie ma może miasta, gdzie by prowadzono twardsze życie. Aby jeden człowiek
mógł żyć rozkosznie, musi stu pracować bez wytchnienia. Dama uroiła sobie, że musi wy-
stąpić w takim a takim stroju; z tą chwilą pięćdziesięciu rękodzielników musi wyrzec się
snu i nie ma chwili czasu na jedzenie i picie. Wydała rozkaz i znajduje posłuch rychlejszy,
niżby go znalazł sam nasz monarcha, bo chęć zysku jest największym monarchą.

Ta gorliwość w pracy, ta namiętność bogacenia się przechodzi z jednego stanu na
drugi, od rękodzielników aż do mocnych panów. Nikt nie lubi być uboższy od tego,
kogo widzi bezpośrednio ponad sobą. Spotkasz w Paryżu człowieka, który ma z czego żyć
aż do dnia sądu ostatecznego, a który pracuje bez wytchnienia i naraża się na skrócenie
swych dni, aby, jak powiada, zarobić na życie.

Ten duch ogarnia cały naród; wszędzie przemysł i praca. Gdzież jest tedy owa znie-
wieściałość, o której tyle prawisz?

Przyjmijmy, Rhedi, iż w jakimś królestwie dozwolono by jedynie sztuk nieodzow-
nych do uprawy ziemi (a jest ich niemało) i że wygnano by wszystkie te, które służą
przyjemności i zachceni; otóż, twierdzą, że państwo to byłoby jednym z najędźnier-
szych w świecie.

Gdyby nawet mieszkańcy mieli dość hartu, aby się obyć bez tylu rzeczy, które się stały
ich potrzebą, lud marniałby z każdym dniem; państwo zaś popadłoby w taką słabość, że
najniklejsza potęga zdołałaby je zawojować.

Łatwo byłoby wejść w szczegóły i wykazać, że dochody poszczególnych osób ustałyby
prawie zupełnie, a tym samym i dochody monarchy. Nie byłoby wymiany talentów; wy-
schłoby źródło krążenia bogactw i mnożenia się dochodów, które pochodzą z wzajemnej
zależności sztuki i rzemiosł. Każdy żyłby z płodów ziemi i dobywałby z niej tylko tyle,
ile ściśle potrzeba, aby nie umrzeć z głodu. Ale ponieważ to nie stanowi ani dwudziestej
części dochodów państwa, musiałaby ilość mieszkańców skurczyć się odpowiednio, aż by
ich została ledwie jedna dwudziesta.

Zauważ, do jakich rozmiarów sięgają dochody z rękodziel. Kapitał daje posiadaczowi
jedynie dwudziestą cząstkę swej wartości; ale, przy pomocy farb za dukata, malarz wy-
maluje obraz, który mu ich przyniesie pięćdziesiąt. To samo można rzec o złotnikach,
o przemyśle wełnianym, jedwabnym i wszelakich rękodzielach.

Z tego musimy wnioskować, Rhedi, iż jeżeli władca ma być potężny, muszą jego
poddani opływać w rozkosze; musi z tą samą usilnością dostarczać im wszelakiego zbytku,
co rzeczy ściśle potrzebnych do życia.

Paryż, 14 dnia księżycy Chalwal, 1717.

Bogactwo, Ambicja

LIST CVII. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Widziałem młodego monarchę. Życie jego jest bardzo cenne jego poddanym; nie mniej cenne jest ono w Europie, z obawy zamieszek, jakie śmierć jego mogłaby spowodować. Ale królowie są jak bogi: póki żyją, trzeba ich uważać za nieśmiertelnych. Fizjonomia jego jest pełna majestatu, ale urocza zarazem: staranne wychowanie schodzi się ze szczęśliwą naturą i już dziś zapowiada wielkiego monarchę.

Powiadają, że nigdy nie można znać królów Zachodu, póki nie przejdą dwóch wielkich prób: kochanki i spowiednika. Ujrzymy niebawem, jak każda z tych potęg będzie się silila oswładnąć umyślem monarchy i jakie walki stoczą ze sobą. Gdzie książę jest młody, potęgi te są zawsze rywalkami; godzą się natomiast i jednoczą u podeszłego wiekiem. Pod młodym księciem derwisz ma trudną rolę; siła króla stanowi jego słabość: kochanka natomiast ciągnie jednak tryumfy i z jego siły, i ze słabości.

Kiedym przybył do Francji, zastałem nieboszczyka króla pod absolutną władzą kobiet, a przecież, zważywszy jego wiek, sądzę, iż ze wszystkich monarchów świata najmniej tego potrzebował.

Słyszałem raz, jak dama pewna mówiła: „Trzeba koniecznie coś zrobić dla tego młodego pułkownika; znam jego dzielność, pomówię o nim z ministrem”. Inna: „To zdumiewające, iż o tym młodym księżyku tak zapominają; musi zostać biskupem: jest z najlepszej rodziny, a za jego obyczaje ja ręczę”. Nie trzeba wszelako, byś sobie wyobrażał, aby osoby odzywające się w ten sposób były faworytami monarchy: może nie mówiły z nim ani dwóch razy w życiu, mimo że u władców europejskich jest to rzecz bardzo łatwa. Ale nie ma po prostu nikogo będącego czymś na dworze, w Paryżu, czy na prowincji, iżby nie miał kobiety, przez której ręce przechodzą wszystkie łaski, a czasem niesprawiedliwości. Wszystkie te kobiety tworzą ligę: rodzaj rzeczpospolitej, której członkinie, zawsze czynne, wspierają się i wspomagają wzajem. Jest to jak gdyby państwo w państwie; zarówno na dworze, jak w Paryżu i na prowincji ktoś, kto widzi działających ministrów, urzędników, prałatów, jeśli nie zna kobiet, które nimi rządzą, jest jak człowiek, który widzi działanie maszyny, ale nie zna jej sprężyn.

Myślisz, Ibbenie, że kobieta chce być kochanką ministra po to, aby pędzić z nim noce rozkoszy? Cóż za myśl! Po to, aby mu przedstawić, co rano, kilka podań. Zacość ich natury objawia się w skwapliwości, z jaką starają się czynić dobrze tłumom nieszczęśliwych, którzy, w zamian, dostarczają im stu tysięcy franków renty.

Skarżą się w Persji, że królestwem rządzi parę kobiet: o wiele gorzej jest we Francji, gdzie w ogóle rządzą kobiety, i to nie tylko ryczałtem, ale we wszystkich szczegółach.

Paryż, ostatniego dnia księżycy Chalwal, 1717.

LIST CVIII. USBEK DO ***.

Jest rodzaj książek, którego nie mamy w Persji, a który tutaj bardzo jest w modzie: dzienniki. Lektura ta schlebia przede wszystkim lenistwu: miło jest przebiec trzydzieści tomów w ciągu kwadransa.

W przeważnej ilości książek, czytelnik nie uporał się jeszcze z obowiązkowymi wstępami, a już jest mocno zdyszany: na wpół żywego wprowadza autor w materię tonącą w morzu słów. Jeden chce się unieśmiertelnić skromną *dwunastką*, drugi wybrał sobie *in quarto*; inny, o wyższym locie, mierzy ku *in folio*: musi zatem i przedmiot swój rozciągnąć odpowiednio; co też czyni bez litości, za nic sobie licząc trudy biednego czytelnika, który dech z siebie wypiera, aby skupić to, co autor z takim mozolem rozcieńczył.

Nie wiem, drogi, co za zasługa jest płodzić podobne dzieła. Ja bym potrafił to samo, gdybym chciał zrujnować sobie zdrowie, a księgarzowi kieszeń.

Wadą dziennikarzy jest, że zawsze mówią jedynie o nowych książkach; jakby prawda była kiedykolwiek nowa! Zdaje mi się, że, póki człowiek nie przeczyta wszystkich dzieł dawnych, nie ma racji podsuwać mu nowych.

Ale, o ile uważają za swój obowiązek rozprawiać jedynie o dziełach prosto z igły, nakładają sobie i inny, to jest aby rozprawiać bardzo nudno. Podają wyciągi z książek, ale

Kochanka, Kobieta, Władza

Książdz

Król

Książka, Literat

nie wazą się ich krytykować, mimo wszelkich racji po temu: w istocie, gdzież jest człowiek dość śmiały, aby sobie chciał czynić co miesiąc tuzin wrogów?

Większość autorów podobna jest do poetów, którzy ścierpieliby bez szemrania cały grad kijów; ale ci sami ludzie, tak nieczuli na punkcie swoich pleców, niezmiernie są tkliwi na punkcie swoich dzieł, tutaj nie znoszą najlżejszej krytyki. Trzeba zatem strzec się, aby ich nie urazić w owo tak czule miejsce; dziennikarze wiedzą o tym. Czynią tedy wręcz przeciwnie: zaczynają od wychwalania poruszonej w książce materii; pierwsze popłuczyny; od tego przechodzą do pochwał autora; pochwał wymuszonych, mają bowiem do czynienia z ludźmi, którzy jeszcze są w rozpędzie pisarskim, zawsze gotowi wywalczyć sobie sprawiedliwość i spiorunować gromami swego pióra zuchwałego dziennikarza.

Paryż, 5 dnia księżycy Zilkade, 1718.

LIST CIX. RIKA DO ***.

Alma mater paryska jest to starsza córka królów Francji i to dobrze starsza, ma bowiem więcej niż dziewięćset lat: toteż zdarza się jej bredzić.

Opowiadano mi, że wdała się ona niedawno w spór z kilkoma doktorami z okazji litery Q, którą chciała, aby wymawiano jak K. Spór rozgrzał się tak mocno, że ten i ów przypłacił go swym mieniem; aż parlament musiał wdać się w sprawę i położył koniec sprzeczce, zezwalając, uroczystym wyrokiem, wszystkim poddanym króla Francji wymawiać tę głoskę dowolnie. Piękny to był widok, jak dwa najczcigodniejsze ciała w Europie parały się losami głoski alfabetu!

Zdaje się, że głowy największych ludzi ścieśniają się, kiedy się zbiorą razem, i że, im więcej gdzie mędrców, tym mniej mądrości. Wielkie ciała tak się czepiają drobiazgów, form, że treść idzie zawsze na drugim miejscu. Słyszałem, że gdy raz król aragoński zgromadził stany Aragonii i Kastylii, pierwsze posiedzenia zeszyły na sporze, w jakim języku będą się odbywać debaty. Dyskusja zaogniła się i Stany rozbiłyby się tysiąc razy, gdyby nie wymyślono środka polegającego na tym, że pytanie ma być po katalońsku, a odpowiedź po aragońsku.

Paryż, 25 dnia księżycy Zilhage, 1718.

LIST CX. RIKA DO ***.

Rola ładnej kobiety jest o wiele poważniejsza niż ludzie myślą. Nie sposób wyobrazić sobie coś bardziej serio, niż to, co się dzieje rano przy gotowalni, gdy piękna pani zasiądzie przed lustrem w otoczeniu służby. Generał armii nie więcej uwagi rozwija dla najwłaściwszego ustawienia skrzydła lub rezerwy, niż ona, gdy chodzi o dobre umieszczenie muszki, której mogłoby wcale nie być, ale po której spodziewa się sukcesu.

A cóż za wytyżenia umysłu, ileż baczności trzeba, aby godzić pretensje dwóch rywali; aby obu wydać się neutralną, gdy dała do siebie prawa jednemu i drugiemu; cóż za kunszt w tym, aby łagodzić niezadowolenie, którego powodów sama im nastęrcza!

Cóż za praca, układać i stopniować przyjemności, i uprzedzać wypadki które by je mogły zakłócić!

Ale najcieńsza sprawa, to nie bawić się, ale udawać rozbawioną. Nudźcie ją, ile chcecie, przebaczy wam, byle ludzie myśleli, że się bawi.

Kilka dni temu, byłem na kolacyjce za miastem, urządzonej przez kilka pań. Po drodze powtarzały bezustannie: „Musimy, musimy się świetnie bawić”.

Okazało się, że towarzystwo było niezbyt dobrane, tym samym dość markotne. „Trzeba przyznać, rzekła jedna, że świetnie się bawimy; w całym Paryżu nie znalazłoby się tak wesołego kółka.” Ponieważ miałem minę coraz bardziej znudzoną, któraś trąciła mnie i rzekła: „I cóż? nie wesoło dzisiaj? — Szalenie, odparłem, ziewając; boję się, że pękne ze śmiechu.” Przygnębienie wszelako zwyciężyło; co do mnie, po daremnych wysiłkach aby stłumić ziewanie, popadłem w letargiczny sen, który zakończył wszystkie me uciechy.

Mądrość, Język, Konflikt

Uroda
Dama
Flirt

Nuda, Zabawa

Paryż, 11 dnia księżycy Mabarram, 1718.

LIST CXI. USBEK DO ***.

Panowanie nieboszczyka króla było tak długie, że pod koniec zapomniano doszczętnie o początku. Dziś nastała moda, aby się zajmować jedynie wydarzeniami, jakie zaszły w jego dziecięctwie; czytuje się jedynie pamiętniki z tamtych czasów.

Oto mowa, jaką jeden z generałów miasta Paryża wygłosił na radzie wojennej; wyznaję, że niewiele z niej rozumiem.

„Panowie! Mimo że wojska nasze musiały cofnąć się ze stratą, sądzę, iż łatwo będzie to nagrodzić. Mam sześć zwrotek piosenki, gotowych do druku; jestem pewien, że znów przywrócę wszystko do równowagi. Wybrałem kilka ciętych kupletów, które, dobrze zaśpiewane, poruszą lud z pewnością. Podłożyłem je pod nutę, która dotąd miała zadziwiający skutek.

Jeśli to nie wystarczy, wypuścimy sztych, na którym będzie pokazany Mazarin⁸⁰ na szubienicy.

Szczęściem dla nas, licho mówi po francusku; kaleczy język tak, że niepodobna, aby na tym karku nie skręcił. Cała rzecz, aby dobrze uwydatnić ludowi jego śmieszny cudzoziemski akcent. Przed kilku dniami złapaliśmy go na błędzie tak grubym, że wszystko za boki się brało. Mam nadzieję, iż nim upłynie tydzień imię Mazarina stanie się przydomkiem jucznego bydlęcia.

Od czasu naszej klęski piosenki nasze tak wzięły na ząb jego sekretne grzeszki, że aby nie stracić połowy popleczników, musiał odprawić wszystkich paziów.

Skrzeczcie więc ducha, nabierzcie odwagi, i bądźcie pewni, że wygwizdżemy go i wyśpiewamy tam, skąd przyszedł, za góry!”

Paryż, 4 dnia księżycy Chabban, 1718.

LIST CXII. RHEDI DO USBEKA, W PARYŻU.

Podczas pobytu w Europie czytam dawnych i nowych historyków. Porównuję wszystkie czasy; bawi mnie patrzeć, jak przesuwają się przed mymi oczyma; zwłaszcza zatrzymuję się myślą przy owych wielkich przemianach, które sprawiły, że jeden wiek tak różny jest od drugiego, a ziemia tak niepodobna do siebie.

Nie zwróciłeś może uwagi na jedną rzecz, która wciąż wprawia mnie w zdumienie. W jaki sposób świat jest tak mało zaludniony w porównaniu do tego, jak był dawniej? W jaki sposób natura mogła stracić ową zdumiewającą pierwotną płodność? Czyżby to już starość? Czyżby już siły jej słabły?

Bawiłem rok we Włoszech, gdzie oglądałem szczątki dawnej Italii, niegdyś tak słynnej. Mimo że wszystko, co żyje mieszka w miastach, są one zupełnie puste i wyludnione. Rzekłbyś, istnieją jedynie po to, aby znaczyć miejsca owych potężnych grodów, o których tyle opowiada historia.

Niektórzy twierdzą, że sam Rzym mieścił niegdyś więcej ludu, niż go dzisiaj liczy całe wielkie królestwo. Niejeden obywatel rzymski posiadał po dziesięć, nawet dwadzieścia tysięcy niewolników, prócz tych którzy pracowali na wsi; że zaś liczono w mieście czterysta lub pięćset tysięcy obywateli, wyobraźnia wprost wzdraga się przed liczbą mieszkańców, którą trzeba by przyjąć.

Były niegdyś na Sycylii potężne królestwa i mnogie ludy, które później znikły: nic nie zostało godnego uwagi na tej wyspie, prócz wulkanów.

Grecja tak opustoszała, że nie zawiera ani setnej części dawnych mieszkańców.

Hiszpania, niegdyś tak ludna, jest dziś jeno gromadą niezamieszkałych wiosek; toż Francja niczym jest w porównaniu do dawnej Galii, o której mówi Cezar.

⁸⁰*Mazarin* — Kardynał Mazarin, który sprawował rządy w czasie małoletności Ludwika XIV, był przedmiotem szyderstwa niezliczonych piosenek ulicznych, wyszydzających zwłaszcza jego z włoską zaprawną francuszczyzną. „Niech śpiewają, byle płacili”, powiadał kardynał obojętny na swą niepopularność wśród ludu. [przypis tłumacza]

Historia

Upadek

Północne kraje są bardzo przerzedzone; daleko im do tego, aby ludy musiały, jak niegdyś, dzielić się i wysyłać w świat, niby rój pszczół, kolonie i narody całe do nowych siedzib.

Polska i Turcja europejska są już prawie wyludnione.

W Ameryce nie naliczyliby się ani pięćdziesiątej części ludzi, którzy tworzyli ogromne państwa.

Azja jest w nie lepszym stanie. Ta sama Azja Mniejsza, która mieściła tyle potężnych mocarstw i tak zadziwiająco mnogość wielkich miast, liczy ich dziś ledwie parę. Co się tyczy wielkiej Azji, część jej będąca we władaniu Turków zaludniona jest równie skąpo: co do owej, która jest pod panowaniem naszych królów, to jeśli się ją porówna z epoką jej rozkwitu, okaże się, że posiada jedynie cząstkę mieszkańców, stanowiących niezliczone rzesze za Kserksesów i Dariuszów.

Co się tyczy małych państw dokola tych wielkich królestw, są one dosłownie opustoszałe: tak jest z królestwem Irymety, Cyrkasji i Gurielu. Książęta tych państw, władający rozległymi krajami, liczą w nich ledwie do pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców.

Egipt też nie mniej od innych krajów podupadł.

Słowem, przebiegłem ziemię, i wszędzie znajduję jedynie szczątki: rzekłbyś, przeszły świeżo zarazy i głody.

Afryka była zawsze tak mało znana, że nie można o niej rozprawiać tak ściśle, jak o innych częściach świata; ale jeśli wziąć pod uwagę same wybrzeża morza Śródziemnego znane od niepamiętnych czasów, widzimy, że ta część świata niezmiernie upadła od czasu Kartagińczyków i Rzymian. Dziś książęta jej są tak słabi, że mocarstwa ich liczą się do najniklejszych w świecie.

Po obrachunku tak ścisłym, jak w ogóle jest możebny w tego rodzaju rzeczach, znalazłem, że istnieje na ziemi ledwo dziesiąta część dawnych mieszkańców. Zdumiewające jest, jak nasz glob wyludnia się z każdym dniem; jeśli tak pójdzie dalej, za dziesięć wieków ziemia będzie pustynią.

Oto, drogi Usbeku, najstraszliwsza katastrofa, jaka kiedy zdarzyła się w świecie. Ale ledwie ją zauważono, bo przyszła nieznacznie w ciągu wieków. Musi to być znamię jakiejś wewnętrznej skazy, ukrytej i tajemnej trucizny, niedokrewności trapiącej rodzaj ludzki.

Wenecja, 10 dnia księżycy Rbegeb, 1718.

LIST CXIII. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Świat, drogi Rhedi, nie jest niedostępny skażeniu; ani niebo; astronomowie są naocznyymi świadkami zmian, będących bardzo naturalnym następstwem powszechnego ruchu materii.

Ziemia podlega, jak inne planety, prawom ruchu; we wnętrzu jej toczy się wiekuista walka: morze i ląd są w nieustannej wojnie; każda chwila stwarza nowe kombinacje.

Ludzie, zamieszkujący budowlę tak podległą zmianom, są w stanie ciągłej niepewności: wchodzi tu w grę tysiąc przyczyn zdolnych ich wyniszczyć, a tym bardziej zmniejszyć lub pomnożyć ich liczbę.

Nie będę ci mówił o tych poszczególnych katastrofach, tak często spotykanych w dziejach, które zniszczyły całe miasta lub królestwa; istnieją i ogólne zaburzenia, które wielokroć przywiodły rodzaj ludzki na samą krawędź zguby.

Pełno jest w dziejach owych powszechnych zaraz i morów, które raz po raz trapiły świat. Powiadają między innymi o jednej tak gwałtownej⁸¹, że wypaliła nawet korzenie roślin i dała się odczuć w całym świecie aż po cesarstwo Chin: jeden stopień więcej węgla mógłby, w ciągu dnia, cały rodzaj ludzki.

Nie ma dwóch wieków, jak najsromotniejsza z chorób⁸² rzuciła się na Europę, Azję i Afrykę i sprawiła w krótkim czasie zadziwiające spustoszenia: koniec byłby z ludźmi,

Choroba

⁸¹Pełno jest w dziejach owych powszechnych zaraz i morów, które raz po raz trapiły świat. Powiadają między innymi o jednej tak gwałtownej, że wypaliła nawet korzenie roślin — dżuma azjatycka, która w latach 1348–1350 skosiła w samej Europie przeszło 25 milionów ludzi. [przypis tłumacza]

⁸²najsromotniejsza z chorób — syfilis. [przypis tłumacza]

gdyby postępowała dalej z tą samą furją. Toczeni chorobą od urodzenia, niezdolni udźwignąć ciężaru zadań społecznych, musieliby wyginąć nędzną śmiercią.

Cóż byliby, gdyby jad okazał się nieco silniejszy! A stałoby się to z pewnością, gdyby, na szczęście, nie znaleziono nań równie potężnego lekarstwa.⁸³ Może choroba ta, nawiedzając organy rozrodcze, byłaby podcięła i samo płodzenie.

Ale po co mówić o zniszczeniu, które mogło wyćpić rodzaj ludzki? Czyż nie zdarzyło się to w istocie? Czyż potop nie sprowadził go do jednej rodziny?

Są filozofowie, którzy wyróżniają dwa akty stworzenia: świata i człowieka. Nie mogą pojąć, aby materia i rzeczy stworzone miały tylko sześć tysięcy lat; aby Bóg ociągał się całą wieczność ze swym dziełem i wczoraj dopiero zrobił użytek ze swej potęgi twórczej. Nie mógł czy nie chciał? Ale, jeśli nie mógł w pewnym czasie, nie mógłby i w innym. Zatem, — nie chciał. Ale ponieważ w Bogu nie ma kolejności, jeśli przypuścimy, że chciał coś raz, wówczas chciał tego zawsze i od prapoczątku.

Nie trzeba tedy liczyć lat istnienia świata: ilość piasku na dnie morza równie nie może być ich miarą, co jedna chwila.

Wszyscy historycy mówią wszelako o pierwszym ojcu: pokazują nam narodziny człowieka. Czyż nie jest naturalne mniemać, iż Adam ocalał z jakiejś powszechnej klęski, jak Noe z potopu, i że te wielkie zdarzenia powtarzały się na ziemi od stworzenia świata?

Nie każde dzieło zniszczenia jest gwałtowne. Widzimy, jak wiele części ziemi przykrzy sobie dostarczać ludziom pożywienia; cóż możemy wiedzieć, czy cała ziemia nie podlega jakiemś powszechnemu, powolnemu i niedostrzegalnemu wyczerpaniu?

Rad byłem przedstawić ci te ogólne myśli, nim odpowiem szczegółowiej na twój list o zmniejszeniu się ludności, dokonywającym się od kilkunastu wieków. Wykażę ci, w następnym liście, że niezależnie od przyczyn fizycznych istnieją i powody moralne, które sprowadziły ten skutek.

Paryż, 6⁴ dnia księżycy Chabban, 1718.

LIST CXIV. USBEK DO TEGOŹ.

Szukasz racji, dla których ziemia mniej jest zaludniona niż dawniej! Jeśli się dobrze zastanowisz, ujrzysz, iż ta różnica jest następstwem zmian, które zaszły w obyczajach.

Od czasu jak religia chrześcijańska i mahometańska podzieliły między siebie świat rzymski, rzeczy bardzo się zmieniły: obie te religie okazały się znacznie mniej sprzyjające rozmnażaniu się gatunku, niż religia poprzednich władców świata.

W religii Rzymian wielożeństwo było wzbronione; w tym była ona wyższa od mahometańskiej: rozwód był dozwolony, co dawało jej nie mniejszą przewagę nad religią chrześcijańską.

Nie widzę nic sprzeczniejszego niż ta mnogość kobiet dozwolona przez święty Alkoran⁸⁵, przy równoczesnym nakazie zadowolenia ich, zawartym w tej samej księdze. „Nawiedzajcie wasze żony, mówi prorok, gdyż jesteście im potrzebni jak odzież i one wam są potrzebne jak odzież.” Przepis ten czyni życie prawego muzułmanina bardzo pracowitym! Człowiek, który ma cztery żony ustanowione przez prawo, i bodaj tyleż konkubin lub niewolnic, czy nie musi czuć się czasem przytłoczony nadmiarem odzieży?

„Żony wasze to wasza rola, powiada jeszcze prorok; pracujcie na waszej roli; czyńcie to dla waszych dusz, a odnajdziecie je kiedyś.”

Patrzę na dobrego muzułmanina jako na atletę skazanego na walkę bez wytchnienia, który, rychło osłabły i znużony, omdlewa na polu zwycięstw i spoczywa, że tak rzekę, pod brzemieniem własnych tryumfów.

Natura działa zawsze powoli, z niejaką oszczędnością: postępowanie jej nie jest nigdy gwałtowne. Nawet w swej pracy twórczej, żąda ona umiarkowania: posuwa się z miarą

⁸³A stałoby się to z pewnością, gdyby, na szczęście, nie znaleziono nań równie potężnego lekarstwa. — jako lekarstwa na syfilis używano rtęci. [przypis edytorski]

⁸⁴6 dnia księżycy Chabban, 1718 — w wersji fr.: 8 dnia. [przypis edytorski]

⁸⁵Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Stworzenie

Katastrofa

Małżeństwo

Seks

i rytmem. Jeśli ją naglić, popada niebawem w omdłałość; całą moc, jaka jej pozostaje, zużywa na to, aby istnieć, traci zaś zdolność twórczą i siłę płodzenia.

Owa mnogość kobiet utrzymuje nas w stanie niemocy i łacniej wyczerpie nas, niż zadowolili. Często można spotkać u nas człowieka, który, w pysznym seraju, posiada niewiele dzieci; a i te dzieci są najczęściej wątłe i niezdrowe, noszą ślady wyczerpania rodzica.

To nie wszystko: kobiety, zniewolone do musowej wstrzemięźliwości, potrzebują stróżów. Mogą być nimi tylko eunuchy; religia, zazdrość i sam rozum nawet nie dozwalają zbliżenia innych. Ci strażnicy muszą być liczni, bądź aby utrzymać spokój wśród nieustannych wojen kobiecych, bądź aby zapobiec obcym zamachom. Człowiek, który ma dziesięć żon lub nałożnic, potrzebuje co najmniej tyluż eunuchów. Cóż za strata dla społeczeństwa, ten tłum mężczyzn martwych od urodzenia! Jakież wyludnienie musi być tego następstwem!

Niewolnice chowane w seraju, aby wraz z eunuchami obsługiwać tę mnogość kobiet, starzeją się w utrapionym dziewictwie. Nie mogą wyjść za mąż, póki są w seraju; ich panie zaś, raz się przyzwyczaiwszy do nich, nie chcą się z nimi rozstać prawie nigdy.

Oto jak jeden człowiek pochłania dla swych przyjemności tylu poddanych obojej płci, każe im umierać dla społeczeństwa i czyni ich niezdolnymi do utrwalenia gatunku.

Konstantynopol i Ispahan to stolice dwóch największych państw świata. Wszystko tam dąży; ludy, z tysiącznych pobudek, napływają tam ze wszystkich stron. Mimo to, miasta owe upadają; niebawem wyginęłyby doszczętnie, gdyby władcy, niemal co wiek, nie sprowadzali całych narodów, aby je na nowo zaludnić. Omówię ten przedmiot gruntownie w następnym liście.

Paryż, 13 dnia księżycy Chabban, 1718.

LIST CXV. USBEK DO TEGOŻ.

Rzymianie mieli nie mniej niewolników od nas; mieli ich nawet więcej, ale czynili z nich lepszy użytek.

Dalecy od tego, aby drogą gwałtu utrudniać rozmnażanie się tych niewolników, przeciwnie, wspierali je całą mocą; kojarzyli ich małżeństwa, ile tylko mogli. Dzięki temu zaludniali domostwa służbą wszelakiej płci i wieku, Państwo zaś nieprzebrany tłumem ludu.

Dzieci, które z czasem stawały się bogactwem pana, rodziły się pod jego władzą w niezliczonej mnogości. Na panu spoczywał ciężar wyżywienia i wychowania; ojcowie, wolni od tego jarzma, szli jedynie za skłonnością natury i mnożyli się bez obawy zbyt licznej rodziny.

Wskazałem ci, że u nas wszyscy niewolnicy zatrudnieni są strażeniem naszych żon i niczym więcej. Znajdują się oni w stosunku do społeczności w wiekuistym letargu: uprawa ziemi i rękodzieł sprowadza się do niewielkiej liczby ludzi wolnych, ojców rodzin, a i ci oddają się jej niechętnie.

Nie tak u Rzymian. Rzeczpospolita posługiwała się z niezmierną korzyścią tłumem niewolników. Każdy z nich miał kapitalik, którego posiadanie było połączone z pewnymi warunkami. Tym kapitalikiem obracał, kierując się własną przemyślnością. Ten zakładał bank, ów puszczał się na handel morski; inny miał kramik; ów przykładał się do rękodzieła lub czerpał zyski z ziemi; ale nie było ani jednego, który by nie dokładał wszystkich sił, aby pomnożyć swój grosik, dający mu zarazem dostatek w niewoli i nadzieję wolności. To stwarzało lud oddany pracy, ożywiało rzemiosła i przemysł.

Niewolnicy ci, wzbogaciwszy się własnym staraniem i pracą, zyskiwali wyzwolenie i stawali się obywatelami. Rzeczpospolita odnawiała się bez przerwy i przyjmowała w swe łono wciąż nowe rodziny, w miarę jak dawne niszczały.

W następnych listach zdołam ci może dowiedzieć, że im więcej ludzi jest w państwie, tym bardziej handel kwitnie; równie łatwo dowiodę, że im bardziej handel kwitnie, tym bardziej wzrasta liczba ludzi. Te dwie rzeczy wspomagają się i ożywiają wzajem.

Kaleka

Sługa

Dziewictwo

Niewola, Pozycja społeczna

Jeśli tak jest, jak bardzo ta ogromna liczba niewolników, wciąż pracowitych i czynnych, musiała wzmacniać się i mnożyć! Przemysł i dostatek były ich rodzicem, nawzajem oni znowuż rodzą przemysł i dostatek.

Paryż, 6⁸⁶ dnia księżycy Chabban, 1718.

LIST CXVI. USBEK DO TEGOŻ.

Mówiliśmy o krajach mahometańskich i szukaliśmy przyczyny, czemu są mniej zaludnione, niż niegdyś kraje podległe Rzymianom. Zbadajmyż, co spowodowało ten sam objaw u chrześcijan.

Rozwód dozwolony był w religii pogańskiej, wzbroniony u chrześcijan. Ta odmiana, na pozór tak mało ważna, spowodowała stopniowo straszliwe skutki, ba, takie że ledwie można im uwierzyć.

Odjęto nie tylko słodycz małżeństwu, ale ugodzono w jego cele; chcąc zacieśnić jego węzły, rozluźniono je; zamiast, jak zamierzono, zespolić serca, rozdzielono je na zawsze.

W wolny wybór, w którym serce powinno mieć przemożny udział, wprowadzono skrupowanie, przymus, igraszkę losu. Nie liczone za nic wstrętów, kaprysów i niezgodności usposobień; chciano ustalić serce: to, co jest najbardziej odmiennego i niestalego w naturze. Związano, bez powrotu i bez nadziei, ludzi przygniecionych wzajem sobą i prawie zawsze źle dobranych; uczyniono jak ci tyrani, którzy wiązali ludzi żywych z martwymi ciałami.

Nic nie przyczyniało się więcej do wzajemnego przywiązania, jak możliwość rozwodu. Mąż i żona skłonni byli znosić cierpliwie domowe utrapienia, wiedząc, iż w ich mocy jest położyć im koniec. Często dzierżyli w dłoni tę możliwość całe życie, nie czyniąc z niej użytku, jedynie dzięki świadomości, że mogliby to uczynić.

Nie tak u chrześcijan. Obecne utrapienia przejmują ich tym większą rozpaczą o przyszłość. W przykrościach małżeństwa wciąż mają przed oczami jedynie ich ciągłość i, aby tak rzec, ich wieczność. Stąd wstręty, niezgody, niechęci: wszystko z uszczerbkiem potomności. Ledwie dwoje osób spędzi trzy lata w małżeństwie, a już główna jego istota idzie w zaniedbanie: następuje trzydzieści lat chłodu. Tworzą się rozwody domowe, równie ściśle, a może zgubniejsze, niż gdyby były publiczne; każde żyje na swoją rękę, ze szkodą przyszłych pokoleń. Niebawem mężczyzna, zmierzony wiecznie tą samą kobietą, rzuca się w objęcia dziewczek: mnożą się miłostki haniebne i wrogie społeczności, które, nie spełniając celu małżeństwa, dają co najwyżej jego rozkosze. Jeżeli wśród dwojga związanych z sobą osób znajdzie się jedna niezdatna do celów przyrody i utrwalenia gatunku bądź z natury, bądź z wieku, grzebie, wraz z sobą, drugą połowę i czyni ją równie bezużyteczną, jak jest sama.

Nie trzeba się tedy dziwić, kiedy widzimy u chrześcijan, że tak wiele małżeństw wydaje tak małą liczbę obywateli. Rozwód nie istnieje; małżeństwo źle dobrane jest klęską; kobiety nie przechodzą, jak u Rzymian, kolejno przez ręce wielu mężów, którzy, jakby mimochodem, dobywają z nich możliwie najwięcej pożytku.

Śmiem powiedzieć: gdyby w Rzeczypospolitej takiej jak lakońska, gdzie obywatele krępały na każdym kroku osobliwe i subtelne prawa i gdzie istniała jedna tylko rodzina, to jest Rzeczypospolita, gdyby, powiadam, postanowiono, że mężowie mają zmieniać żony co rok, byłby się stąd począł naród niezliczony.

Dość trudno jest wyjaśnić pobudki, jakie skłoniły chrześcijan do niesienia rozwodu. U wszystkich narodów na świecie, małżeństwo jest to umowa, sposobna dla wszelkich warunków prócz tych, które mogłyby osłabić samą jego istotę; ale chrześcijanie patrzą na rzeczy inaczej, toteż bardzo im trudno określić sens małżeństwa. Nie budują go na rozkoszy; przeciwnie, jak ci już wspomniałem, pragną wypędzić ją zeń, ile tylko mogą; jest to u nich obraz, przenośnia, coś tajemniczego, czego nie rozumiem.

Paryż, 17⁸⁷ dnia księżycy Chabban, 1719.

⁸⁶ 6 dnia księżycy Chabban, 1718 — w wersji fr.: 16 dnia. [przypis edytorski]

⁸⁷ 17 dnia księżycy Chabban, 1719 — w wersji fr.: 19 dnia. [przypis edytorski]

LIST CXVII. USBEK DO TEGOŻ.

Potępienie rozrodu nie jest jedyną przyczyną wyludnienia krajów chrześcijańskich: wielka liczba eunuchów, jakich mają u siebie, nie mniejszą odgrywa tu rolę.

Mówię o kapłanach i o derwiszach obu płci, którzy skazują się na wiekuiłą wstrzemięźliwość. Jest to u chrześcijan najwyższa z cnót, w czym ich zgoła nie rozumiem, nie mogę bowiem pojąć cnoty, która do niczego nie prowadzi.

Uważam, że ich doktorzy są sami z sobą w sprzeczności, kiedy powiadają, że małżeństwo jest święte, celibat zaś, będący jego przeciwieństwem, jeszcze świętszy; nie licząc, iż co się tyczy zasadniczych przepisów i dogmatów, dobre jest zawsze najlepszym.

Mnogość tych ludzi czyniących sobie rzemiosło z celibatu jest zadziwiająca. Rodzice skazywali nań niegdyś dzieci od kołyski: dziś poświęcają mu się one same od czternastego roku; co mniej więcej wychodzi na jedno.

Ta wstrzemięźliwość unicestwiła więcej ludzi niż śmiertelne zarazy i najkrwawsze wojny. Każdy taki dom boży stanowi jakby wieczną rodzinę, w której nie rodzi się nikt i która narasta jedynie kosztem innych. Domy te, zawsze otwarte, podobne są otchłani, w której grzebie się przyszłe pokolenia.

Jakże to jest odmienne od polityki rzymskiej, która nakładała kary i grzywny na osobników uchylających się od małżeństwa i zażywających swobody tak sprzecznej z powszechnym pożytkiem.

Mówię tu jedynie o krajach katolickich. W religii protestanckiej każdemu przysługuje prawo płodzenia dzieci; nie zna ona księży ani derwiszów. Gdyby w dobie powstawania tej religii, która sprowadzała wszystko do *pierwszych czasów*, założycieli jej nie oskarżano bezustannie o rozwiązłość, można mniemać, iż udostępniwszy małżeństwo wszystkim, byłiby jeszcze łagodzili jego jarzmo, i uwieńczyli dzieło usunięciem zapory, jaka dzieli na tym punkcie Nazarejczyka i Mahometa.

Bądź co bądź, pewne jest, że religia ich daje protestantom niezliczone przewagi nad katolikami.

Śmiem rzec: sądząc z obecnego stanu Europy, nie sposób, aby religia katolicka przetrwała w niej bodaj pięćset lat.

Przed upadkiem Hiszpanii, katolicy byli o wiele silniejsi niż protestanci. Stopniowo, ci osiągnęli równowagę. Z czasem protestanci będą coraz bogatsi i potężniejsi, katolicy coraz słabsi.

Kraje protestanckie muszą być, i są w istocie, ludniejsze niż katolickie. Wynika z tego, po pierwsze, iż podatki płyną tam obficie, ponieważ wzmagają się z liczbą płacących: po wtóre, ziemie lepiej są uprawne; wreszcie, kwitnie w nich handel, ponieważ więcej ludzi dąży do wzbogacenia się i, przy większej ilości potrzeb, posiada więcej sposobów zaspokojenia ich. Kiedy w kraju znajduje się tylu ludzi, ile wystarcza dla uprawy ziemi, handel musi zaginać; skoro zaś jest ich tylko tylu, ile trzeba dla podtrzymania handlu, musi cierpieć uprawa roli; to znaczy muszą podupaść oba te stany, gdyż, ktokolwiek chwytą się jednej, przynosi tym samym uszczerbek drugiemu.

Co się tyczy krajów katolickich, nie tylko zaniedbano w nich uprawę ziemi, ale nawet i przemysł jest w nich zgubny: polega jedynie na tym, aby się poduczyć kilku słów martwego języka. Z chwilą gdy człowiek posiada ten zapas, nie potrzebuje się troszczyć o fortunę; znajdzie w klasztorze spokojne życie, które, gdyby został wśród ludzi, kosztowałoby go sporo znoju.

To nie wszystko. Derwisze mają w swych rękach prawie wszystkie bogactwa. Jest to niby związek sknerów, którzy biorą ciągle, a nie oddają nigdy; gromadzą dochody, aby powiększyć kapitał. Ta niezmierna ilość bogactw popada, można rzec, w paraliż; kończy się wszelki obieg, handel, sztuki, rękodzieła.

Nie ma władcy protestanckiego, który by nie ściągał z poddanych o wiele więcej podatków, niż papież ze swoich: mimo to, ci są biedni, gdy tamci żyją w dostatku. Handel darzy wszystko życiem u pierwszych, gdy ustrój mniszy niesie wszędzie śmierć u drugich.

Paryż, 19⁸⁸ dnia księżycy Chabban, 1718.

⁸⁸19 dnia księżycy Chabban, 1718 — w wersji fr.: 26 dnia. [przypis edytorski]

LIST CXVIII. USBEK DO TEGOŻ.

Powiedzieliśmy już wszystko o Azji i Europie; przejdźmy do Afryki. Można jedynie mówić o jej wybrzeżach, bo nie znamy wnętrza.

Wybrzeża Barbarii, gdzie usadowiła się religia mahometańska, nie są tak ludne, jak za czasu Rzymian, z przyczyn, o których wspominałem. Co do Gwinei, musi być straszliwie ogołocona, jako iż od dwustu lat królikowie albo kacyki sprzedają swoich poddanych władcom europejskim, aby ich wywozili do kolonii w Ameryce.

Osobliwe jest, że ta Ameryka, która chłonie corocznie tylu nowych mieszkańców, sama jest wyludniona i nie ma korzyści ze strat Afryki. Niewolnicy, przeniesieni w odmienny klimat, giną tysiącami. Prace w kopalniach, ich złośliwe wyziewy, rtęć do której wciąż trzeba się uciekać, niszczą ich bez ratunku.

Nie ma nic dzikszego, niż skazywać na zagładę niezliczoną ilość ludzi po to, aby dobywać z ziemi złoto i srebro, bezużyteczne metale, będące bogactwem jedynie dlatego, że je uczyniono jego znakiem.

Paryż, ostatniego dnia księżyca Chabban, 1718.

Kolonializm, Niewola,
Chciwość

LIST CXIX. USBEK DO TEGOŻ.

Płodność zależy niekiedy od najdrobniejszych okoliczności; często wystarczy zwrot wyobraźni ludu, aby ten lud uczynić o wiele liczniejszym niż poprzednio.

Żydzi, wiecznie tępieni i odradzający się, wyrównali straty i ustawiczną zagładę tą jedną nadzieją, iż ujrzą wśród siebie potężnego króla, pana świata.

Dawni królowie perscy liczyli tyle tysięcy poddanych jedynie dzięki dogmatowi magów, że aktem ze wszystkich najmilszym Bogu jest spłodzić dziecko, uprawić pole i zasadzić drzewo.

Jeśli Chiny posiadają w swym łonie lud tak płodny, pochodzi to jedynie z pewnego sposobu myślenia. Dzieci patrzą tam na ojców jak na bogów, szanują ich za życia, czczą po śmierci za pomocą ofiar, w których dusze ich, unicestwione w Tienie⁸⁹, odzyskują rzekomo nowy żywot: każdy tedy kwapi się pomnożyć rodzinę tak uległą w tym życiu, a tak potrzebną w drugim.

Z drugiej strony, kraje Mahometan wyludniają się z każdym dniem. Przyczyna tego tkwi w mniemaniu, które, mimo iż świątobliwe, posiada zgubne następstwa. Czujemy się na tym świecie pielgrzymami, którzy powinni myśleć jeno o drugiej ojczyźnie. Prace użyteczne i trwałe, troska o los dzieci, zamysły sięgające poza krótkie i przelotne życie, zdają się nam czymś niedorzecznym. Spokojni o dziś, bez niepokoju o jutro, nie kłopotujemy się ani o to, aby naprawiać budowle publiczne, ani aby użyźnić nieurodzajne pola, ani aby uprawiać te, które mogą odpłacić nasze starania; żyjemy w powszechnym bezwładzie i zostawiamy wszystko Opatrzności.

Duch próżności ustanowił w Europie niesprawiedliwy porządek starszeństwa, tak niekorzystny dla rozmnażania. Prawo to ściąga uwagę ojca na jedno tylko z dzieci, a odwraca od innych; zmusza go dla fortuny jednego narażać zaopatrzenie wielu; niweczy równość, która jest podstawą dobrobytu.

Paryż, 4 dnia księżyca Rhamazan, 1718.

Żyd

Rodzina

LIST CXX. USBEK DO TEGOŻ.

Kraje zamieszkałe przez dzikich są zwykle mało zaludnione, dla zwykłej im niechęci do pracy i uprawy ziemi. Ten nieszczęsny wstręt jest tak silny, iż kiedy chcą przekląć kogo z wrogów, życzą mu nie co innego, jak tylko oby zmuszony był uprawiać pole; w rozumieniu iż jedynie polowanie i rybołówstwo są czymś szlachetnym i godnym.

Dziki

⁸⁹Tien (chińskie) — niebo, zaświaty. [przypis edytorski]

Ale ponieważ bywają lata, w których polowanie i polów dają bardzo mało, mieszkańcy cierpią częste głody; nie licząc, iż nie ma kraju tak obfitego w rybę i zwierzynę, aby starczył na wyżywienie wielkiego narodu, ile że zwierzęta stronią zawsze od miejsc zbyt ludnych.

Poza tym osady dzikich, liczące po dwieście do trzystu mieszkańców, oddalone od siebie, obce sobie interesami niby odrębne cesarstwa, nie mogą się utrzymać, ponieważ nie mają środków wielkich państw, których wszystkie członki współdziałają i wspomagają się wzajem.

Jest u dzikich inny obyczaj, nie mniej zgubny: to okrutny nałóg ronienia, jaki widzimy u kobiet, lękających się, aby ciąża nie pozbawiła ich uroku w oczach mężów.

Ustanowiono straszliwe prawa przeciw temu nadużyciu, dochodzą one do ostatecznego okrucieństwa. Dziewczyna, która nie oznajmi ciąży przed urzędnikiem, karana jest — o ile plód jej zginie — śmiercią; wstyd ani srom, ani nawet nieszczęśliwy wypadek, nic jej nie usprawiedliwia.

Paryż, 9 dnia księżycy Rhamazan, 1718.

LIST CXXI. USBEK DO TEGOŹ.

Zwykłym następstwem kolonizacji jest, że osłabia kraj, z którego czerpie materiał, nie zaludniając tego, do którego go kieruje.

Trzeba ludziom trwać tam, gdzie się urodzili; są choroby pochodzące stąd, że zmienia się dobre powietrze na złe; inne pochodzą stąd, że w ogóle się je zmienia.

Powietrze, jak i rośliny, nasycy się cząsteczkami ziemi danego kraju. Oddziaływa ono na nas tak bardzo, iż natura nasza kształtuje się pod jego wpływem. Kiedy przeniesiemy się w inny kraj, chorujemy. Soki nasze przyzwyczały się do pewnej konsystencji, tkanki do pewnego ciśnienia, ustrój do pewnego ruchu, tak iż nie mogą znieść innych i opierają się nowym warunkom.

Kiedy kraj się wyludnia, jest to znak jakiejś skazy gruntu lub klimatu: wyrrywając zatem ludzi spod szczęśliwego nieba, aby ich wysłać do takiego kraju, czynimy coś wręcz odmiennego, niż mieliśmy zamiar.

Rzymianie wiedzieli to z doświadczenia: wysyłali zbrodniarzy do Sardynii i przesiedlali tam Żydów. Trzeba się było pogodzić z ich stratą; wżgarda dla tych nieszczęśników pozwalała im to przeboleć dość łatwo.

Wielki Shah-Abbas⁹⁰, chcąc odjąć Turkom możność utrzymywania wielkich armii na granicach, przesiedlił prawie wszystkich Armeńczyków i wyprawił więcej niż dwadzieścia tysięcy rodzin do Gulian, gdzie niebawem wyginęły prawie wszystkie.

Wszystkie przesiedlenia ludów podjęte w Konstantynopolu okazały się daremne.

Zdumiewająca liczba Murzynów, o których mówiliśmy wprzód, nie zdołała zaludnić Ameryki.

Od czasu wytopienia Żydów za Adriana, Palestyna została bezludna.

Trzeba zatem uznać, że wielkie spustoszenia są niemal bez ratunku, naród bowiem tak okaleczony trwa w tym martwym punkcie; a jeśli przypadkiem wróci do sił, trzeba na to wieków.

Niech do takiego wycieńczenia dołączy się najdrobniejsza okoliczność z tych, o których wspominałem, a naród nie tylko nie odrodzi się, ale będzie zanikał z każdym dniem i szedł ku zagładzie.

Wygnanie Maurów z Hiszpanii wciąż daje się odczuwać; próżnia nie tylko się nie wypełnia, ale z każdym dniem rośnie. Od czasu spustoszenia Ameryki Hiszpanie, którzy zajęli miejsce dawnych mieszkańców, nie zdołali jej zaludnić; przeciwnie przez jakąś fatalność, którą raczej nazwałbym sprawiedliwością bożą, niszczyciele niszczą sami i topnieją z każdym dniem.

Władcy nie powinni tedy myśleć o kolonizowaniu wielkich krajów. Nie powiadają, aby się to nie udało czasem; zdarzają się klimaty tak szczęśliwe, iż rodzaj ludzki mnoży

Kolonializm

Podróż

Kolonializm

⁹⁰*Shah-Abbas a. Abbas I Wielki (1571–1629)* — szach perski, reformator państwa, zręczny dyplomata i polityk. [przypis edytorski]

się w nich zawsze; świadectwem owe wyspy, zaludnione przez garstkę chorych, których wysadzono tam z okrętu i którzy natychmiast odzyskali zdrowie.

Ale gdyby nawet te kolonie się udały, wówczas, miast pomnożyć potęgę, rozdrobniłyby ją tylko; chyba że byłyby bardzo szczupłe, np. te, które się zakłada dla celów handlowych.

Kartagińczycy, tak samo jak Hiszpanie, odkryli Amerykę, lub przynajmniej wielkie wyspy, na których uprawiali handel zdumiewająco żywy, ale kiedy ujrzeli, iż ludność rodzinnego kraju maleje, mądra rzeczpospolita zabroniła poddanym tych wypraw.

Śmiem wręcz powiedzieć: miast wyprawiać Hiszpanów do Indii⁹¹, trzeba by ściągnąć raczej Indian i Metysów do Hiszpanii; trzeba by wrócić tej monarchii jej rozproszone ludy. Gdyby połowę tylko tych kolonii dało się utrzymać, Hiszpania stałaby się najgroźniejszą potęgą Europy.

Można przyrównać państwa drzewu, którego konary, zbyt rozległe, wyciągają cały sok z pnia, jako owoc zaś dają jedynie cień.

Nie ma nic sposobniejszego, aby wyleczyć książąt z szału dalekich zdobyczy, niż przykład Portugalczyków i Hiszpanów.

Te dwa narody, zdobywszy z niepojętą szybkością niezmierzone królestwa, bardziej zaskoczone własnym zwycięstwem, niż pokonane ludy były zaskoczone swą klęską, zaczęły myśleć o zachowaniu zdobyczy i obrały do tego celu rozmaite drogi.

Hiszpanie, straciwszy nadzieję wierności podbitych ludów, postanowili wytepić je i wysłać z Hiszpanii wierne ludy na ich miejsce. Nigdy tak straszliwego zamiaru nie wykonano z większą dokładnością. Naród tak liczny, jak wszystkie ludy Europy razem, zniknął z ziemi za przybyciem tych barbarzyńców, którzy odkrywając Indie, jak gdyby troszczyli się tylko o to, aby ludziom pokazać ostatni szczybel okrucieństwa.

Przez to barbarzyństwo zachowali ów kraj pod swym panowaniem. Osądź, jak zgubne są podboje, skoro wydają takie skutki; ostatecznie bowiem to potworne lekarstwo było jedyne. Jak zdołaliby utrzymać tyle milionów ludzi w posłuszeństwie? Jak podołać wojnie domowej z tak daleka? Co by się z nimi stało, gdyby dali tym ludom czas na ochłonięcie z podziwu, jakim zdjął je widok tych nowych bogów, i gdyby im pozwolili ocknąć się z lęku przed ich piorunami?

Co się tyczy Portugalczyków, obrali oni wręcz przeciwną drogę. Nie uciekli się do okrucieństwa; toteż niebawem wypędzono ich. Holendrzy wsparli powstanie ludów i skorzystali na tym. Któryż władca mógłby zazdrościć tym zdobywcom? Któż chciałby zdobyć pod tymi warunkami? Jednych wypędzono z odkrytych ziem bardzo rychło; drudzy uczynili z nich pustynie, jak również uczynili pustynię i z własnego kraju. Taki jest los bohaterów: trzeba się im wypruwać z sił dla podbicia krajów, które wnet potem tracą, albo ujarzmić ludy, które muszą sami wytepić. Tak ów szaleniec rujnował się na zakupywanie posągów, które wrzucał do morza, i luster, które rozbijał w kawałki.

Paryż, 18 dnia księżycy Rhamazan, 1718.

LIST CXXII. USBEK DO LEGOŹ.

Łagodność rządu nadzwyczaj sprzyja rozmnażaniu się gatunku. Republiki są tego stałym dowodem; zwłaszcza Szwajcaria i Holandia, dwa najlichsze kraje Europy, jeśli zważyć naturę gruntu, najliczniej wszelako zaludnione.

Nic bardziej nie ściąga cudzoziemców, niż wolność i zamożność idąca zawsze w ślad wolności. Pierwsza wabi sama przez się; potrzeby zaś nasze wiodą nas w kraje, gdzie istnieje druga.

Ród ludzki mnoży się w kraju, gdzie dostatek zaopatruje dzieci, nie ujmuje ojcom.

Równość obywateli, wytwarzająca równość w rozdziale mienia, wnosi dobrobyt i życie we wszystkie części ustroju i rozlewa je wszędzie.

Nie tak jest w krajach, gdzie panuje nieograniczona władza: monarcha, dworacy i garstka postronnych posiadają wszystkie bogactwa, gdy inni jęczą w ubóstwie.

Jeśli człowiek cierpi niedostatek i czuje, że dzieci jego byłyby jeszcze nędzniejsze, nie

Okrucieństwo, Przemoc,
Kolonializm

Bieda, Dziecko

⁹¹Indie — tu: Indie Zachodnie, tj. Ameryka. [przypis edytorski]

żeni się; albo, jeśli się ożeni, strzeże się mieć wielką liczbę dzieci, które mogłyby do reszty pogorszyć jego położenie i osunęłyby się niżej ojca.

Przyznaję, że robotnik lub wieśniak, gdy raz się ożeni, będzie płodził, bez względu na to, czy jest bogaty czy ubogi. Ten wzgląd go nie trapi; ma zawsze pewne dziedzictwo do przekazania dzieciom, to jest swoją motykę; nic nie przeszkadza mu iść ślepo za głosem natury.

Ale na co zda się państwu ta mnogość dzieci, które usychają w nędzy? Giną prawie wszystkie, w miarę jak przychodzą na świat: nie chowają się zdrowo nigdy. Przyszedszy na świat słabe i wątłe, mrą pojedynczo na tysiące sposobów, ryczałtem zmiatają je zaś na gminne choroby, które nędza i złe odżywienie sprowadzają z sobą. Te, które ujdą cało, dochodzą wieku męskiego, ale nie dochodzą męskich sił i kwękają całe życie.

Ludzie są jak rośliny, które nigdy nie wschodzą szczęśliwie bez odpowiedniej uprawy: u ludzi żartych nędzą, gatunek podupada, niekiedy wprost wyradza się.

Francja może służyć za przykład tej prawdy. W czasie ubiegłych wojen obawa, w jakiej żyła cała młodzież, iż powołają ją do milicji, kazała jej się żenić, zbyt wcześnie i w nędzy. Tyle małżeństw musiało wydać liczne dzieci, po których wszelako nie zostało prawie śladu, gdyż nędza, głód i choroby rychło zmiotły je ze świata.

Jeśli pod niebem tak szczęśliwym, w królestwie tak cywilizowanym, jak Francja, czynimy podobne spostrzeżenia, cóż będzie dopiero w innych państwach?

Paryż, 23 dnia księżycy Rhamazan, 1718.

LIST CXXIII. USBEK DO MOLLACHA MEHEMET ALEGO, STRAŻNIKA TRZECH GROBOWCÓW, W KOM.

Na cóż nam się zdadzą posty imaumów i włosienice mollachów? Ręka Boga po dwakroć spadła na dzieci Zakonu. Słońce zaćmiło się i oświeca tylko ich klęski, wojska ich gromadzą się i rozpraszają na kształt pyłu!

Cesarstwo Osmanów uległo wstrząśnieniu od dwu największych ciosów, jakich kiedykolwiek doznało⁹². Mufti chrześcijański podtrzymuje je jedynie z trudem. Wielki Wezyr niemiecki⁹³ jest biczem bożym, posłanym, aby karać wyznawców Omara; niesie pomstę nieba, rozgniewanego ich buntem i przewrotnością.

Święty duchu imaumów, płaczesz dniem i nocą nad dziećmi proroka, których obmierzły Omar sprowadził z prawej drogi; wnętrzości twoje ściskają się na widok ich nieszczęść, pragniesz ich nawrócenia, nie zagłady. Chciałbyś ich widzieć zgromadzonych pod sztandarem Halego przez łyzy świętych, nie zaś rozproszonych po górach i pustyniach grozą oręża niewiernych.

Paryż, pierwszego dnia księżycy Chalwal, 1718.

LIST CXXIV. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Co może być za pobudka tej bezmiernej szczodroblewości, jaką książęta okazują dworakom? Czy chcą ich przywiązać? Toć są już im oddani, jak tylko być mogą. Zresztą, jeśli przywiążą do siebie kilku poddanych, kupując ich, muszą z tej samej racji tracić mnóstwo innych, których ubożą.

Kiedy myślę o położeniu władców, zawsze otoczonych ludźmi chciwymi i nienasyconymi, mogę ich tylko żalować; żałuję ich jeszcze więcej, kiedy nie mają siły oprzeć się prośbom, zawsze zaspokajającym na koszt tych, którzy nie proszą o nic.

Ilekoć słyszę o tych hojnościach, łaskach i pensjach monarszych, przychodzi mi do głowy tysiąc rzeczy. Cóżba myśli lęgnie mi się w głowie; mam wrażenie, że słyszę, jak ktoś ogłasza publicznie taki nakaz:

Król, Pieniądz,
Sprawiedliwość, Dworzanin

⁹²Cesarstwo Osmanów uległo wstrząśnieniu od dwu największych ciosów, jakich kiedykolwiek doznało — zwycięstwo [Austriaków] nad Turkami pod Petrowaradynem i Belgradem, w latach 1716 i 1717. [przypis tłumacza]

⁹³Wielki Wezyr niemiecki — książę Eugeniusz Sabaudzki (1663–1736), z pochodzenia Francuz, dowódca wojsk austriackich. [przypis tłumacza]

„Wobec tego, że niestrudzona wytrwałość kilku poddanych w dopraszaniu się o pensje doświadczała bez wytchnienia naszej monarszej wspaniałomyślności, ustąpiliśmy wreszcie mnogości żądań, które nam przedkładali, które dotąd stanowiły największą troskę naszego berła. Przedstawili nam, że od czasu włożenia przez nas korony byli zawsze przy nas, gdyśmy wstawali z łóżka; że przechodząc, spotykaliśmy ich zawsze w drodze, nieruchomych jak słupy graniczne, i że usilnie wspinali się ponad ramiona wyższych wzrostem, aby oglądać Naszą Dostojność. Otrzymaliśmy również liczne podania osób należących do płci pięknej, które błagały nas, abyśmy wzięli pod uwagę, jako fakt niezbity i stwierdzony, iż utrzymanie ich połączone jest ze znacznym kosztem. Niektóre nawet, bardzo wiekowe, prosiły trzęsąc sędziwą głową, abyśmy zważyli, iż były one ozdobą dworu naszych królewskich poprzedników; i że, jeśli generałowie nasi uczynili państwo potężnym przez czyny wojskowe, one, w nie mniejszym stopniu, przyczyniły się do sławy dworu przez swoje intrygi. Za czym, pragnąc okazać suplikantom naszą łaskawość i wysłuchać wszystkich żądań, postanowiliśmy co następuje:

Iż każdy rolnik, mający pięcioro dzieci, odetnie co dzień piątą część chleba, który między nie rozdziela. Zaleca się ojcom rodziny, aby ubytkiem tym obciążyli każde z dzieci w sposób możliwie najsprawiedliwszy.

Zakasujemy wyraźnie wszystkim, którzy krzątają się około uprawy swego kawałka roli lub też mają powierzone sobie ziemie w postaci dzierżawy, czynić w nie jakichkolwiek wkładów.

Wszystkim, którzy wykonują jakoweś niskie rzemiosło i którzy nigdy nie byli obecni przy wstawaniu z łóżka Naszego Majestatu, nakazujemy, aby nie kupowali odzieży sobie, swoim żonom i dzieciom częściej niż co cztery lata. Zabramy im, prócz tego, bardzo surowo niewinnych uciech, jakie mieli zwyczaj wyprawiać w rodzinie w uroczystsze święta.

Ponieważ doszło naszej wiadomości, iż większość mieszkańców zaprzęta się gorliwie wyposażeniem córek, które nie zasłużyły się państwu niczym innym, jak tylko smutną i nudną cnotą, nakazujemy, aby się wstrzymali z wydaniem ich za mąż aż do czasu, w którym doszedłszy wieku określonego ustawą, one zniewolą ich do tego prawem. Zabramy urzędnikom łożyć na wychowanie dzieci...”

Paryż, pierwszego dnia księżycy Chalwał, 1718.

LIST CXXV. RIKA DO ***.

W wielkim kłopotcie znajdują się wszystkie religie, kiedy chodzi o to, aby dać pojęcie o przyszłych rozkoszach ludzi, którzy pocziwie żyli. Łatwo jest przestraszyć złych szeregiem kar które im grożą: ale ludziom cnotliwym nie wiadomo, co przyrzekać. Zdaje się, że w naturze rozkoszy leży, aby były krótkotrwałe; wyobraźnia z trudem może sobie wyroić inne.

Spotykałem opisy rajy, zdolne odstraszyć wszystkich rozsądnych ludzi. Jedni każą szczęśliwym ceniom grać wciąż na flecie; drudzy skazują je na męczarnię nieustającej przechadzki, — inni wreszcie, którzy każą im w niebie marzyć o kochankach tutejszego padole, nie zgadują, że sto milionów lat jest to przeciąg czasu wystarczający, aby odjąć smak tym miłosnym niepokojom.

Przypominam sobie opowieść, słyszana z ust człowieka, który był w kraju Mogoła; wskazuje ona, że kapłani indyjscy nie mniej od innych jałowi są w rojeniach swoich o rozkoszach rajy.

„Pewna kobieta, która postradała męża, przyszła uroczyście do wielkorządcy z prośbą, aby ją kazał spalić; ale ponieważ w krajach podległych mahometanom tępi się, o ile można, ten okrutny zwyczaj, gubernator odmówił stanowczo.

Kiedy ujrzała, że prośby jej są daremne, wpadła w istny szal: »Patrzcie, wołała, jak tu szanują wolność! Biedna kobieta nie może nawet dać się spalić, kiedy ma ochotę! Widział kto coś podobnego? Matka, ciotki, siostry, wszystkie dały się popalić! A kiedy ja przychodzę prosić tego przekłętą burmistrza o pozwolenie, gniewa się i krzyczy jak wściekły.«

Raj, Religia

Zaświaty, Małżeństwo,
Obyczaje

Znalazł się tam przypadkiem młody bonza⁹⁴. »Człowieku niewierny, rzekł doń namiestnik, czy ty wszczepiłeś owo szaleństwo w umysł tej kobiety? — Nie, odparł, nigdy z nią nie mówiłem: ale, jeśli chcesz posłuchać mego zdania, pozwól jej dokonać ofiary. Spełni uczynek miły bogu Brahmie; jakoż spotka się z sowitą nagrodą, odnajdzie bowiem na tamtym świecie małżonka i rozpocznie z nim powtórne życie. — Jak powiadacie? rzekła kobieta zdumiona. Odnajdę męża? Oho, nic z palenia. Był zazdrosny, uprzykrzony i zresztą tak stary, że, jeśli bóg Brahma nie odświeżył go cokolwiek, nie jestem mu z pewnością potrzebna. Ja miałabym się palić dla niego!... ani nawet końca palców, choćbym go tym miała wyciągnąć z samego dna piekieł... Dwaj starzy bonzowie, którzy wmawiali to we mnie, a którzy wiedzieli, jak z nim żyłam, nie głupi byli powiedzieć mi całą prawdę: ale, jeśli bóg Brahma tylko takim podarkiem może mnie uszczęśliwić, wyrzekam się tego błogosławieństwa. Panie namiestniku, zostaję mahometanką. A pan, rzekła spoglądając na bonza, jeśli masz ochotę, możesz iść opowiedzieć memu mężowi, że mam się bardzo dobrze.«»

Paryż, 2 dnia księżycy Chalwal, 1718.

LIST CXXVI. RIKA DO USBEKA, W ***.

Czekam cię tutaj jutro: tymczasem, przesyłam ci listy z Ispahan. Donoszą mi, że ambasador Wielkiego Mogoła otrzymał rozkaz opuszczenia królestwa. Kazano uwięzić księcia krwi, stryja królewskiego, który miał poruczone jego wychowanie; odprowadzono go do jakiegoś zamku, gdzie go strzegą bardzo pilnie; pozbawiono go wszelkich honorów. Wzruszony jestem losem księcia; żal mi go.

Wyznam ci, Usbeku, nie zdarzyło mi się patrzeć, jak łzy płyną z czyich oczu, iżbym nie był tym przejęty. Współczuję z nieszczęśliwymi, jak gdyby tylko oni byli ludźmi; nawet wielkich tego świata, dla których serce moje twarde jest, póki są możni, zaczynam kochać, skoro runą ze swych wielkości.

W istocie, na cóż im się zda, w pomyślności, zbyteczna miłość? Zbyt trąci ona równością. Wolą szacunek, który nie domaga się odwzajemnienia. Ale skoro spadną z wyżyn, już tylko współczucie nasze może im przypomnieć, czym byli niegdyś.

Jakże szczerze, wielkie nawet zdają mi się słowa pewnego monarchy, który, mając się dostać w ręce wrogów i widząc dworzan lejących łzy, rzekł: „Wasze łzy świadczą mi, że jestem jeszcze królem”.

Paryż, 9⁹⁵ dnia księżycy Chalwal, 1718.

LIST CXXVII. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Słyszałeś zapewne tysiąc razy o słynnym królu szwedzkim⁹⁶. Oblegał fortecę w pewnym królestwie, zwanym Norwegią; pewnego dnia, zwiedzając szançe samowtór z inżynierem, dostał postrzał w głowę, z którego umarł. Natychmiast kazano uwięzić kanclerza⁹⁷: zebrali się Stany i skazały go na ucięcie głowy.

Oskarżono go o wielką zbrodnię: mianowicie, że spotwarzył naród i pozbawił go zaufania króla; zbrodnię, która, wedle mnie, zasługuje tysiąc razy na śmierć.

Jeżeli bowiem złym uczynkiem jest oczernić przed księciem ostatniego z poddanych, cóż dopiero oczernić cały naród i odjąć mu przychylność tego, którego Opatrzność ustanowiła, aby się troszczył o jego szczęście?

Chciałbym, aby ludzie mówili do królów tak, jak anioły mówią do świętego proroka.

Wiesz, że na uctach świętych, w czasie których Pan panów zstępuje z najwyższego tronu, aby się udzielać swoim niewolnikom, siłilem się poskramiać swój niesforny język:

⁹⁴bonza — buddyjski duchowny u Japończyków i Chińczyków; tu: bramin, duchowny indyjski. [przypis edytorski]

⁹⁵9 dnia księżycy Chalwal, 1718 — w wersji fr.: 3 dnia. [przypis edytorski]

⁹⁶słynny król szwedzki — Karol XII; zginął w r. 1718. [przypis tłumacza]

⁹⁷kanclerz — Baron Gotz, znienawidzony przez szwedzką szlachtę doradca króla, został po jego śmierci uwięziony i stracony. [przypis tłumacza]

nikt nie słyszał, abym sobie pozwolił na jedno słowo, które mogłoby być gorzkie najlichszemu z Jego poddanych. Kiedym musiał przestać być wstrzemięźliwym, nie przestałem, mimo to, być uczciwym człowiekiem; nieraz, w tej próbie wierności, naraziłem życie, nigdy cnotę.

Nie wiem, jak to się dzieje, że nie ma tak złego władcy, aby minister jego nie był jeszcze gorszy. Jeśli monarcha popełnia zły uczynek, to prawie zawsze z czyjegoś podszeptu. Ambicja książąt nie jest nigdy tak niebezpieczna, jak nikczemność doradców. Ale czy pojmujesz, jak człowiek, który dopiero od wczoraj jest ministrem, który może nie będzie nim jutro, może stać się w jednym momencie wrogiem samego siebie, swojej rodziny, ojczyzny oraz ludu, mającego po najdalsze wieki zrodzić się z tych, których on jest prześladowcą?

Władca ma namiętności; minister podżega je: to czyni swoim celem; nie zna ani nie chce znać innego. Dworacy uwodzą księcia chwalebami; on schlebia mu jeszcze niebezpieczniej przez swoje rady, przez zamiary, jakie mu podsuwa, i zasady, jakie weń wszczepia.

Paryż, 25 dnia księżycy Saphar, 1719.

LIST CXXVIII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Przechodziłem kiedyś przez Nowy Most z jednym z przyjaciół; natknęliśmy się na znajomego, który, jak się dowiedziałem, był geometrą. Wyglądał na to, ponieważ zatopiony był w głębokim dumaniu. Przyjaciel mój musiał go pociągnąć za rękaw i szarpnąć mocno, aby go wrócić do przytomności; tak silnie pochłonięty był jakąś *krzywą*, która go dręczyła może od tygodnia! Przywitali się grzecznie i udzielili sobie wzajem jakichś literackich nowinek. Rozmowa ta zawiodła ich do kawiarni, gdzie wszedłem wraz z nimi.

Zauważyłem, że geometrę powitali tam wszyscy nadzwyczaj serdecznie i że służba okazywała mu daleko więcej względów niż dwom muszkietierom, którzy siedzieli w rogu. Co do niego, również zdawał się dobrze czuć w tym miejscu; rozchmurzył nieco twarz i zaczął się śmiać, jak gdyby zgoła nie był przyprószony pyłem geometrii.

Umysł jego wszelako, nasiąkły regularnością, rozmierzał wszystko, o czym toczyła się rozmowa. Podobny był do człowieka, który znalazłszy się w ogrodzie, ścina rapierem główki kwiatów wybijalsze od innych. Ten męczennik umiaru odczuwał boleśnie każdy wyskok dowcipu, tak jak wzrok delikatny cierpi od zbytńskiego światła. Nic mu nie było obojętne, byle było prawdziwe. Toteż, ton jego rozmowy był bardzo osobliwy. Przybył właśnie ze wsi, w towarzystwie człowieka, który oglądał tam pyszny zamek i wspaniałe ogrody; on widział jedynie budowlę sześćdziesiąt stóp długą a trzydzieści pięć szeroką i owalny trawnik na dziesięć arszynów: bardzo byłby rad, gdyby zachowano prawa perspektywy w ten sposób, aby aleje zdawały się wszędzie jednakiej szerokości; podawał w tym celu niezawodną metodę. Cieszył się bardzo z odszukanego tam kompasu nader osobliwej budowy; rozgniewał się srodze na uczonego, siedzącego koło mnie, który zapytał niezręcznie, czy ów kompas znaczy godziny babilońskie.

Jakiś nowinkarz wspomniał o bombardowaniu zamku Fontarabskiego; geometra z miejsca wyszczególnił nam własność linii, jaką bomby zakreśliły w powietrzu: zachwycony swymi wiadomościami, nie chciał nic wiedzieć o rezultacie samego wypadku. Jakiś człowiek skarżył się, że ubiegłej zimy zniszczyła go doszczętnie powódź. „Bardzo mnie to cieszy, rzekł geometra; widzę, że się nie pomylił i że opady wodne były co najmniej o dwa cale większe niż w poprzednim roku.”

W chwilę potem wyszedł, a my za nim. Ponieważ szedł dość szybko i nie raczył patrzeć przed siebie, wpadł na jakiegoś przechodnia. Zderzyli się gwałtownie, i wraz odskoczyli każdy w swoją stronę, w stosunku proporcjonalnym do chyżości i masy. Kiedy oprzytomnieli nieco, człowiek ów, pocierając ręką czoło, rzekł: „Cieszę się, że pan mnie potrącił; mam panu oznajmić wielką nowinę. Dałem światu *Horacego*. — Jak to, rzekł geometra, toć już blisko dwa tysiące lat jak istnieje. — Nie zrozumiał pan, odparł tamten; chodzi o przekład, który świeżo wydałem: od dwudziestu lat zajmuję się przekładami.

Władza, Dworzanin,
Pochlebstwo

Filozof

Literat, Język, Książka

— Jak to, rzekł geometra, od dwudziestu lat pan nie myśli! Mówisz za innych, a oni myślą za pana. — Panie, rzekł uczony, czy nie sądzisz, iż oddałem wielką przysługę publiczności, udostępniając jej lekturę dobrych autorów?

— Wcale tego nie uważam; szanuję, to pewna, wspaniałych geniuszów, których pan przebiera; ale ty nie jesteś im podobny; jeśli bowiem wciąż przekładasz, ciebie nie będą przekładali nigdy. Tłumaczenia są jak miedziane monety; mają tę samą wartość, co sztuka złota, a nawet dla ludu mają większy użytek; ale są zawsze lekkie i lichej próby. Chcesz, powiadasz, wskrzesić nam tych dostojnych zmarłych; przyznaję, że dajesz im ciało; ale nie wracasz im życia; brak jest ducha, który by ich ożywił. Czemuż się raczej nie poświęcisz poszukiwaniu pięknych prawd, które prosty rachunek pozwala nam odkryć na każdym kroku?" Po tej wymianie zdań, rozstali się, bardzo, jak sądzę, niezadowoleni z siebie wzajem.

Paryż, ostatniego dnia księżycy Rebiab II, 1719.

LIST CXXIX⁹⁸. USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Większość prawodawców byli to ludzie ograniczeni, których przypadek postawił na czele innych i którzy radzili się przeważnie swoich przesądów i urojeń.

Zdaje się, że nawet nie zdawali sobie sprawy z wielkości i dostojności swego dzieła i bawili się tworzeniem dziecinnych urzędów, za pomocą których zjednali sobie, co prawda, uznanie miernych umysłów, ale pogrzebali się w oczach rozsądnych ludzi.

Zapuscili się w niepotrzebne szczegóły; zabrnęli w poszczególne wypadki: jest to oznaką ciasnego ducha, który widzi rzeczy jedynie częściami i nie ogarnia niczego szerszej.

Niektórzy szukali głębi w tym, że posługiwali się zawyłym i sztucznym językiem: rzecz bezrozumna u kogoś, co układa prawa. W jaki sposób przestrzegać ich, jeśli się ich nie zna?

Często usuwali bez potrzeby te, które zastali; to znaczy, wtrącali ludy w nieuchronny zamęt odmian.

Prawda, iż wskutek popędu tkwiącego raczej w naturze niż w umyśle człowieka trzeba niekiedy zmienić jakieś prawo. Ale wypadek ten jest rzadki; i kiedy się nastręczy, trzeba się brać do dzieła bardzo ostrożnie. Powinno się zachować tyle ceremonii i przestrzegać tylu względów, aby lud doszedł do naturalnego wniosku, iż prawa muszą być bardzo święte, skoro trzeba tylu formalności, aby je usunąć.

Często prawodawcy chcieli być zbyt subtelni i raczej rządzą się logiką, niż naturalną sprawiedliwością. Z czego wynikło, że prawa takie okazały się zbyt twarde i zmysł sprawiedliwości skłonił ludzi do omijania ich; ale to lekarstwo stało się nową chorobą, jakie bądź byłyby prawa, zawsze trzeba się ich trzymać i widzieć w nich sumienie publiczne, do którego poszczególne sumienia winny się bezwarunkowo nagiąć.

Trzeba wszelako przyznać, że niektórzy prawodawcy zachowali wzgląd świadczący o mądrości; mianowicie, dali ojcom znaczną władzę nad dziećmi. Nic nie przynosi większej ulgi sędziom, nic tak nie ujmuje pracy trybunałom, nic wreszcie nie stwarza większego spokoju w państwie. Obyczaje zawsze robią lepszych obywateli niż prawa.

Jest to, ze wszystkich rodzajów władzy, ta, której najmniej się nadużywa; jest to najświętszy ze wszystkich urzędów; jedyny, który nie zależy od żadnych umów i który je nawet poprzedził.

Zauważono, iż w krajach, gdzie w ręce ojcowskie składa się więcej kar i nagród, w rodzinach panuje większy ład. Ojcowie są obrazem Stwórcy, który, mimo że mógłby prowadzić ludzi samą miłością, nie omieszkał przywiązać ich jeszcze do siebie nadzieją i obawą.

Nim skończę ten list, muszę ci zwrócić uwagę na dziwactwo Francuzów. Słyszałem, iż zatrzymali z prawa rzymskiego mnogość rzeczy zbytecznych, a nawet gorzej niż zbytecznych; nie przejęli zaś władzy ojcowskiej, z której prawa te czyniły pierwszą powagę.

Prawnik

Sumienie, Prawo

Ojciec, Rodzina

⁹⁸List CXXIX — ten list w wersji fr. figuruje pod numerem LXXIX. Najprawdopodobniej tłumacz przeniósł go pod numer 129, bo uznał pierwotną lokalizację za omyłkę ze względu na datę i tematykę listu. [przypis edytorski]

LIST CXXX. RIKA DO ***.

Chcę w tym liście pomówić o gatunku, który zowią *nowinkarzami*. Ludzie ci zbierają się we wspaniałym ogrodzie, gdzie ich próżniactwo jest bez ustanku czynne. Są bardzo bezpożyteczni dla społeczeństwa; rozprawy ich, w lat pięćdziesiąt, nie osiągnęły innego skutku, niżby go mogło sprawić równie długie milczenie; mimo to uważają się za ważne osoby, bo rozprawiają o wspaniałych projektach i radzą nad wielkimi sprawami.

Podstawą ich gawęd jest czcza i śmieszna ciekawość. Nie ma tak tajemniczego gabinetu, do którego by nie mieli pretensji zajrzeć; nie potrafią pogodzić się z tym, aby mogli czegośkolwiek nie wiedzieć. Wiedzą, ile nasz dostojny sułtan ma żon, ile płodzi dzieci co roku; mimo że nie wydają ani szeląga na szpiegów, wiedzą dokładnie o przygotowaniach, jakie czyni, aby upokorzyć sułtana tureckiego i cesarza Mongołów.

Ledwie wyczerpią terażniejszość, rzucają się w przyszłość: krocząc przed samą Opatrznością, uprzedzają ją o wszystkich ludzkich zamiarach. Prowadzą za rękę wodza; pochwalwszy go za tysiąc głupstw, których nie zrobił, obmyślają dlań tysiąc innych, których nie zrobi również.

Każą armiom latać jak żurawiom, a murom przewracać się jak domkom z kart; mają mosty na wszystkich rzekach, tajne ścieżki we wszystkich górach, olbrzymie magazyny w palących piaskach: brak im jedynie oleju w głowie.

Człowiek, u którego mieszkam, otrzymał od takiego nowinkarza; zachowałem ów list, bo wydał mi się dość osobliwy. Oto jak brzmi:

„Szanowny Panie!

Rzadko zdarza mi się mylić w koniunkturze współczesnych wypadków. Pierwszego stycznia r. 1711, przepowiedziałem, że cesarz Józef umrze w ciągu roku. Ponieważ miał się wówczas doskonale, bałem się, że się narażę na drwiny, jeśli się wyrażę zupełnie jasno; dlatego użyłem określeń cokolwiek zagadkowych: ale ludzie umiejący rozumować pojęli mnie dobrze. Jakoż, 17-go kwietnia tegoż roku umarł na ospę.

Z chwilą gdy ogłoszono wojnę między cesarzem a Turkami, pobiegłem szukać przyjaciół po całych Tuileriach, zebrałem i ich koło sadzawki i przepowiedziałem, że przyjdzie do oblężenia Belgradu, który padnie. Miałem to szczęście, że przepowiednia moja się sprawdziła. Prawda, że mniej więcej w połowie oblężenia założyłem się o sto pistolów, że miasto padnie 14 sierpnia; padło dopiero nazajutrz: czy można przegrać z bliższymi widokami wygranej?

Kiedym ujrzał, że flota hiszpańska ląduje w Sardynii, wywnioskowałem, że owładnie tym krajem; tak rzekłem, i okazało się prawdą. Dumny z sukcesu, dodałem, że zwycięska flota wyląduje w Final, aby pobić Stany mediolańskie. Ponieważ zapatrywanie to spotkało się ze sprzeciwem, chciałem je chlubnie podtrzymać: założyłem się o pięćdziesiąt pistolów i znów przegrałem, bo ten diabeł Alberoni, mimo najświętszych traktatów, posłał flotę do Sycylii, i oszukał, jednym zamachem, dwóch wielkich polityków: księcia Sabaudii i mnie.

Wszystko to, łaskawy panie, zbiło mnie z tropu, tak iż postanowiłem przepowiadać zawsze, a nie zakładać się nigdy. Dawniej nie znaliśmy w Tuilleriach zakładów; nieboszczyk hr. de L. wręcz ich nie znosił; ale od czasu jak wtargnęła lam zgraja fircyków, wszystko zaczęło w piętę gonić. Ledwie kto z nas otworzy usta, aby oznajmić nowinę, już któryś młokos ofiaruje zakład przeciw naszemu twierdzeniu.

Jednego dnia, kiedy rozwijałem ważne papiery i poprawiałem okulary, jeden z tych fanfaronów, wpadając mi wręcz w słowo, woła: „Zakładam się o sto pistolów, że nie”. Udałem, że nie zwracam uwagi na to błazenstwo; podnosząc głos, rzekłem: „Skoro marszałek *** dowiedział się... —

To nieprawda, rzecze znów tamten; ma pan zawsze wiadomości spod ciemnej gwiazdy; za grosz sensu w tym wszystkim”.

Proszę pana, szanowny przyjacielu, racz mi pożyczyć trzydzieści pistolów, wyznaję bowiem, że te zakłady wprowadziły nieład w moje finanse. Przesyłam panu kopie dwóch listów, jakie napisałem do ministra.

Pozostaję, etc.”

List nowinkarza do ministra.

„Ekscelencjo!

Jestem najgorliwszym poddanym, jakiego kiedykolwiek król posiadał. Ja to skłoniłem jednego z przyjaciół, aby urzeczywistnił mój pomysł napisania książki, mającej dowieść, że Ludwik Wielki był największym ze wszystkich monarchów którzy zasłużyli na przydomek *Wielkich*. Pracuję od dawna nad innym dziełem, które przyniesie jeszcze więcej zaszczytu narodowi, jeśli Wasza Dostojność udzieli mi poparcia. Zamiarem moim jest wykazać, że od początku monarchii Francuzi nigdy nie byli pobici, i że wszystko, co do dzisiejszego dnia historycy powiadali o naszych porażkach, to szczerze szalbierstwa. Miałem sposobność zbić ich twierdzenia w szeregu okoliczności, i śmiem sobie pochlebiać, że celuję zwłaszcza w krytyce.

Jestem, Wasza Dostojność, etc.”

„Ekscelencjo!

Poniósłszy bolesną stratę w osobie hr. de L., upraszamy Waszą Dostojność o pozwolenie wybrania sobie prezesa. Zamęt wkrada się w nasze zgromadzenia; zanikła dawna gruntowność w omawianiu spraw publicznych; młodzież nie ma szacunku dla starszych ani dyscypliny: to istne rady Roboama, gdzie młodzi chcą przewodzić starcom. Darmo przedstawiamy im, że byliśmy spokojnymi posiadaczami Tuilerii na dwadzieścia lat przed ich urodzeniem: sądzą że wypłoszą nas w końcu i że zniewoleni opuścić miejsca, w których tyle razy wywoływaliśmy cienie bohaterów Francji, będziemy musieli odbywać zebrania w Ogrodzie Królewskim lub w innym ustronnym miejscu.

Pozostaję...”

Paryż, 7 dnia księżycy Gemmadi II, 1719.

LIST CXXXI. RHEDI DO RIKI, W PARYŻU.

Jedną z rzeczy, które najbardziej pobudzały mą ciekawość, kiedy przybyłem do Europy, to historia i pochodzenie republik. Wiadomo ci, że większość Azjatów nie ma nawet pojęcia o tym rodzaju rządu; wyobrażenia nie pozwala im ogarnąć myślą tego, aby mógł istnieć w świecie inny sposób rządzenia niż despotyczny.

Pierwsze rządy, jakie znamy, były monarchiczne; dopiero przypadkiem i z biegiem wieków utworzyły się republiki.

Skoro Grecję spustoszył potop, poczęli ją zaludniać nowi mieszkańcy. Prawie wszystkie jej kolonie czerpały ludność z Egiptu i z najbliższych okolic Azji; ponieważ zaś te kraje żyły pod władzą królewską, ludy z nich pochodzące również rządziły się tym kształtem. Ale ponieważ tyrania książąt stała się zbyt ciężka, strząśnięto jarzmo: ze szczątków tyłu królestw wyrastały republiki, które do takiego rozkwitu doprowadziły Grecję, jedyną oazę cywilizacji wśród barbarzyńców.

Miłość swobody, nienawiść do królów, utrzymały długo Grecję w niepodległości i rozpostarły daleko w krąg rządy republikańskie. Miasta greckie znalazły sprzymierzeńców w Azji mniejszej; założyły tam kolonie, równie wolne jak one, które im posłużyły za szanse przeciw zakusom królów perskich. To jeszcze nie wszystko: Grecja zaludniła Italię, Hiszpanię, może i Galię. Wiadomo, że ta wielka Hesperia, tak głośna u starożytnych, była to pierwotna Grecja, na którą sąsiedzi patrzyli jako na siedzibę szczęśliwości.

Grecy, którzy nie znajdowali u siebie tego rajy na ziemi, powędrowali szukać go do Italii; mieszkańcy Italii, do Hiszpanii; z Hiszpanii do Betyki lub Portugalii; tak że wszystkie te krainy nosiły u starożytnych owo miano. Kolonie greckie przyniosły z sobą ducha wolności, którego zacerpnęły w tym słodkim kraju. Nie widzimy tedy, w owych odległych czasach, żadnej monarchii w Italii, Hiszpanii, Galii. Ujrzysz niebawem, że ludy Północy i Niemiec były nie mniej wolne: jeśli spotykasz wśród nich ślady jakiejś królewskości, to stąd, że naczelników wojsk albo republik brano za królów.

Wszystko to działo się w Europie; co się tyczy Azji i Afryki, uginają się one zawsze pod jarzmem despotyzmu, jeżeli wyłączysz kilka miast Azji Mniejszej i republikę kartagińską w Afryce.

Świat rozdzielił się między dwie potężne republiki: Rzym i Kartaginę. Ale gdy początki rzeczypospolitej rzymskiej znane są dokładnie, powstanie Kartaginy pozostało bardzo ciemne. Nie znamy książąt afrykańskich od czasu Dydony; nie wiemy jak postradali władzę. Cudowny rozrost rzeczypospolitej rzymskiej byłby wielkim szczęściem dla świata, gdyby nie owa niesprawiedliwa różnica między obywatelstwem rzymskim a pobitymi ludami; gdyby namiestnicy posiadali mniejszą władzę; gdyby przestrzegano świętych praw przeciw ich tyranii, i gdyby, dla nakazania prawom tym milczenia, nie posługiwali się tymiż skarbami, które niegodziwość ich zdołała zgromadzić.

Zdaje się, że wolność właściwa jest duchowi Europy, niewola zaś Azji. Próżno ofiarowali Rzymianie Kapadocyjczykom ów cenny skarb: nikczemny naród odrzucił go i pobiegli ku niewoli ze skwapliwością, z jaką inne ludy biegły ku wolności.

Cezar zdławił republikę rzymską i poddał ją samowładztwu.

Europa jęczała długo pod wojskowym i despotycznym rządem; łagodność rzymska zmieniła się w okrutny ucisk.

Wszelako od północy wyłoniła się nieskończona liczba nieznanych narodów i rozlała się strumieniem po rzymskich prowincjach. Widząc łatwość zarówno podbojów, co rabunku, najeźdźcy rozszarpali cesarstwo rzymskie i pozakładali królestwa. Ludy te były wolne i tak bardzo ograniczały władzę swoich królów, że byli oni właściwie tylko wodzami lub generałami. W ten sposób królestwa owe, mimo że oparte na sile, nie odczuły jarzma zwycięzcy. Kiedy ludy Azji, jak Turcy i Tatarzy, dokonywały podbojów, wówczas, same podległe woli jednego, myślały tylko o tym, aby dostarczyć nowych poddanych i umocnić siłą oręża jego absolutyzm; natomiast ludy Północy, wolne w swoim kraju, opanowując prowincje rzymskie, nie dały wodzom swoim zbyt rozległej władzy. Niektóre nawet z tych ludów, jak Wandale w Afryce, Goci w Hiszpanii, składały królów z tronu, kiedy nie były z nich zadowolone; u innych, powaga księcia była ograniczona na tysiąc sposobów. Wielu starszych w narodzie dzieliło ją z nim; wojny można było podejmować jedynie za ich zgodą; łupy dzieliło się między wodza i żołnierzy; żadnego podatku na rzecz księcia; prawa stanowiło się na zgromadzeniach narodu. Oto fundamentalna zasada państw, które powstały na szczątkach cesarstwa rzymskiego.

Wenecja, 20 dnia księżycy Rhegeb, 1719.

LIST CXXXII. RIKA DO ***.

Przed kilku miesiącami znalazłem się w pewnej kawiarni; zauważyłem tam szlachcica, dość grzecznie odzianego i zażywającego posłuchu. Mówił o przyjemności mieszkania w Paryżu; ubolewał nad położeniem, które zmusza go pleśnić na prowincji. „Mam, rzekł, piętnaście tysięcy funtów renty w ziemi; otóż, uważałbym się za szczęśliwszego, gdybym miał czwartą część tego w pieniądzech albo walorach. Darmo naciskam dzierżawców, gniołę ich procesami; osiągam tylko tyle, że stają się bardziej niewypłacalni: nigdy nie zdołałem zgromadzić więcej niż sto pistołów naraz. Gdybym zadłużył się bodaj na dziesięć tysięcy, zajęto by mi wszystką ziemię i byłbym żebrakiem.”

Wyszedłem, nie zwracając zbytnej uwagi na te lamenty; ale znalazłszy się wczoraj w owej dzielnicy, zaszedłem do tej samej kawiarni. Ujrzałem tam człowieka poważnego, o bladej i wychudłej twarzy, który, wśród kilku rozprawiających, siedział martwy i niemy; wreszcie wybuchnął: „Tak, panowie; jestem zrujnowany; nie mam z czego żyć; zostało mi

dwieście tysięcy funtów w biletach bankowych i sto tysięcy talarów w srebrze. Znajduję się w położeniu wprost straszliwym; myślałem, że jestem bogaty, a jestem nędzarzem. Gdybym miał bodaj kawałek ziemi, gdzie bym się mógł schronić, wiedziałbym, że będę miał co do ust włożyć; ale nie mam ani tyle, ile by się dało przykryć tym kapeluszem.”

Zwróciłem przypadkiem głowę w drugą stronę i ujrzałem innego znów jegomościa, który miotał się jak opętany: „Komuż zaufać dzisiaj? wykrzykiwał. Łajdak, któremu uważał tak dalece za swego przyjaciela, że pożyczyłem mu pieniędzy, i on mi je oddaje! Cóż za przewrotność! Niech mówi co chce, dla mnie zostanie już na zawsze szubrawcem.”

Tuż obok siedział człowiek, lichy odziany, który, wznosząc oczy ku niebu, mówił: „Niech Bóg błogosławi projekty naszych ministrów! Obym mógł patrzeć na to, jak akcje wznoszą się do dwóch tysięcy, a lokaje z całego Paryża stają się bogatsi od panów”. Przez ciekawość, spytałem o nazwisko tego człowieka: „To biedak, odpowiedziano; toteż i rzemiosło ma chude: jest genealogistą. Ma nadzieję, że jeśli fortuny będą tak rosły, zawód jego stanie się wcale intratny, wszyscy ci nowi bogacze będą potrzebowali jego usług, aby przekształcić nazwisko, uszlachcić swoich przodków i ozdobić karoce. Wyobraża sobie, że napłodzi szlachty, ile sam zapragnie, i trzęsie się z radości, widząc, jak mnoży się jego klientela”.

Wreszcie, ujrzałem bladego wyschłego starca, w którym, zanim jeszcze usiadł, poznałem owego nowinkarza. Nie był on z liczby tych, którzy posiadają zwycięską pewność wobec klęsk i wieszczą same glorie i tryumfy; był to, przeciwnie, jeden z owych strachajłów, którzy mają zawsze nowiny smutne. „Sprawa z Hiszpanią nietego stoi, rzekł; nie mamy kawalerii na granicy. Jest obawa, aby książe Pio, który ma korpus jazdy, nie najechał całego Languedoc.” Siedział naprzeciw mnie dosyć niechlujny filozof, który spoglądał z politowaniem na nowinkarza i wzruszał ramionami, w miarę jak tamten gadał. Zbliżyłem się doń; za czym szepnął mi do ucha: „Widzi pan tego dudka, który straszy nas od godziny granicą hiszpańską? Ja zauważyłem wczoraj na słońcu plamę, która, gdyby się powiększała, mogłaby wyziębnić całą przyrodę; i anim pisał!”

Paryż, 17 dnia księżycy Rhamazan, 1719.

LIST CXXXIII. RIKA DO ***.

Zwiedzałem wielką bibliotekę w klasztorze derwiszów, którzy są niejako jej depozytariuszami, ale mają obowiązek wpuszczać każdego o pewnych godzinach.

Wchodząc, zauważyłem poważnego człowieka, przechadzającego się wśród niezliczonej ilości tomów. Podszedłem i poprosiłem, aby mi powiedział, co zawierają niektóre książki, odbijające od innych piękniejszą oprawą. „Panie, rzekł, jestem obcy, nie znam tu nic. Wiele osób zadaje mi podobne pytania, ale domyśla się pan, że nie będę czytał wszystkich książek po to aby ich zadowolić. Mam bibliotekarza, który uczyni panu za- dość; pracuje dzień i noc nad odcyfrowaniem wszystkiego, co pan widzi. To człowiek zupełnie do niczego; jest nam tylko ciężarem, bo nie pracuje dla klasztoru. Ale słyszę, że bije godzina obiadowa. Kto, jak ja, stoi na czele jakiejś społeczności, musi być pierwszy przy wszystkich ćwiczeniach.” To mówiąc, mnich wypchnął mnie za drzwi, zasunął rygiel i zniknął jakby na skrzydłach.

Paryż, 21 dnia księżycy Rhamazan, 1719.

LIST CXXXIV. RIKA DO TEGOŻ.

Wróciłem nazajutrz do biblioteki, gdzie ujrzałem znowu inną postać. Wygląd tego człowieka był prosty, fizjonomia otwarta, obejście nader miłe. Z chwilą gdy objawił mi ciekawość, uważał za obowiązek zaspokoić ją, a nawet, widząc cudzoziemca, starał się mnie pouczyć.

„Mój ojciec, spytałem, co mieszczą te grube tomy, które zajmują całą partię biblioteki? — To, odparł, wykłady Pisma św. — Sporo tego! rzekłem; musiało snadź Pismo być

Książka, Religia, Walka

bardzo ciemne dawniej, a teraz stało się bardzo jasne. Czy zostały jeszcze jakie wątpliwości? Czy istnieją punkty sporne?

— Czy istnieją, wielki Boże! czy istnieją! odparł; jest ich niemal tyle, ile wierszy. — Hm, zagadnąłem, czegoż zatem dokonali ci autorzy? — Ci autorzy, odparł, nie szukali w Piśmie tego, w co trzeba wierzyć, ale w co wierzą oni sami. Nie patrzyli na nie jak na księgę, w której zawarte są dogmaty, ale jak na dzieło mogące dać powagę ich własnym sądom. W tym celu, poprzekręcali wszystkie znaczenia i wykoślawili wszystkie ustępy. Jest to kraina, w którą wszystkie sekty zapuszczają zagony i wychodzą jakoby na grabież; udeptane pole, gdzie nieprzyjacielskie narody wydają sobie ciągłe bitwy, gdzie wszystko ściera się i potyka na tysiąc sposobów.

Tuż obok, widzi pan książki ascetyczne lub dewocyjne; później księgi moralne, o wiele pożyteczniejsze; teologiczne, podwójnie niezrozumiałe, i przez swą materię, i przez sposób jej traktowania; dzieła mistyków, to znaczy dewotów o czułym sercu. — Och, mój ojcie, rzekłem, chwileczkę: nie tak szybko; powiedz mi coś o tych mistykach. — Dewocja, rzekł, rozgrzewa serce skłonne do tkliwości i każe mu wysłać promienie w stronę mózgu; ów, rozgrzany, płodzi ekstazę i zachwycenie. Ten stan to nabożeństwo doprowadzone do szału; często doskonalili się jeszcze lub raczej wyradza w kwietyzm: wiadomo panu, że kwietysta to nie co innego, niż pomyleniec, dewot i libertyn.

Oto kazuiści, którzy wyciągają na światło dzienne tajemnice nocy; płodzą w swej wyobraźni wszystkie potwory, jakie demon miłości może wydać na świat; gromadzą je, porównują i czynią z nich nieustanny przedmiot swych myśli. Szczęście to jeszcze, jeśli serce ich nie wmiesza się do tej zabawy, i nie stanie się współnikiem tyłu zbłąkań tak wiernie opisanych i odmalowanych bez obsłonek!

Widzi pan, drogi panie, że myślę o tym swobodnie i mówię, co myślę. Jestem z natury szczery, tym bardziej z cudzoziemcem, który pragnie poznać rzeczy w ich prawdziwej postaci. Gdybym chciał, mógłbym rozpływać się nad tym; powtarzałbym co chwila: »To boskie! czcigodne! cudowne!« z czego wynikłoby niezbitcie, że albo bym pana oszukał, albo się zbajał⁹⁹ w pańskim mniemaniu.”

Urwaliliśmy na tym: jakaś sprawa odwołała derwisza i przerwała rozmowę do następnego dnia.

Paryż, 23 dnia księżycy Rhamazan, 1719.

LIST CXXXV. RIKA DO TEGOŻ.

Wróciłem o naznaczonej godzinie; przewodnik mój zaprowadził mnie w miejsce, gdzieśmy się rozstali. „Oto, rzekł, gramatycy, glossatorzy i komentatorowie. — Mój ojcie, rzekłem, czyż ci wszyscy ludzie nie mogą się obejść bez zdrowego rozumu? — Owszem, rzekł, mogą; i nawet tego nie znaczą; dzieła ich nic na tym nie cierpią; to bardzo wygodne. — To prawda, rzekłem; znam wielu filozofów, którzy dobrze by uczynili, poświęcając się tym naukom.

— Oto, ciągnął dalej, oratorowie, którzy mają talent przekonywania bez względu na słuszność; geometrzy, którzy zmuszają człowieka, aby wbrew swej woli poddał się dowodom, i osiągają to w despotyczny sposób.

Oto dzieła metafizyczne, traktujące o najwyższych sprawach, gdzie nieskończoność płacze się na każdym kroku; dzieła z zakresu fizyki, nie więcej dostrzegające cudów w gospodarce wszechświata, niż w najprostszym warsztacie rękodzielnika.

Księgi lekarskie, owe pomniki ułomności natury i potęgi sztuki; księgi, które, omawiając bodaj najłżejsze choroby, czynią nam śmierć tak przytomną i bliską! Ale w zamian, mówiąc o potędze lekarstw, napełniają nas pełnym bezpieczeństwem, jak gdybyśmy już stali się nieśmiertelni.

Tuż obok księgi anatomiczne, które zawierają nie tyle opis części ciała ludzkiego, ile barbarzyńskie nazwy, jakie im nadano; czynność, która nie leczy ani chorego z choroby, ani lekarza z nieuctwa.

Lekarz, Wiedza

⁹⁹zbajać się (daw.) — zbłaźnić się, skompromitować się; okazać się kłamcą. [przypis edytorski]

Oto chemia, która mieszka to w szpitalu, to w domu wariatów, jako że oba pomieszkowania zarówno jej przynależą.

Oto księgi tajemnej wiedzy, lub raczej niewiedzy. Dzieła zawierające bez wyjątku pewną domieszkę diabelstwa: ohydne, wedle ogółu; pocieszne, wedle mnie. Do tych należy i astrologia. — Co powiadacie, ojczcze! Astrologia! przerwałem z ogniem; toż te książki u nas w Persji największe mają уваżanie; kierują postępkami życia i rozstrzygają o wszystkich przedsięwzięciach. Astrologowie to przewodnicy sumień; ba, więcej, kierownicy Państwa. — Jeżeli tak, odparł, życie pod jarzmem o wiele cięższym niż jarzmo rozumu. Osobliwe zaiste władztwo! Żał mi rodziny, a jeszcze bardziej narodu, który daje nad sobą przewodzić planetom. — Posługujemy się, odparłem, astrologią, jak wy algebrą. Każdy naród ma własną wiedzę, wedle której kieruje swą politykę. Wszyscy astrologowie razem nie uczynili z pewnością tylu głupstw w naszej Persji, ile pewien algebraista narobił ich tutaj. Czy mniemacie, że przygodne koniunktury gwiazd nie są regułą równie pewną, jak mrzonki waszego fabrykanta systemów¹⁰⁰? Gdyby zebrać w tym przedmiocie głosy w Persji i we Francji, byłby to ładny tryumf astrologii; wypadłoby to ku wielkiej hańbie waszych kalkulatorów; jakże przygniatająco wyglądałby dla nich ten rachuneczek prawdopodobieństwa!

Tu przerwano nam; trzeba było się rozstać.

Paryż, 26 dnia księżycy Rhamazan, 1719.

LIST CXXXVI. RIKA DO TEGOŻ.

Za następnym spotkaniem uczony zaprowadził mnie do oddzielnego gabinetu. „Oto historia nowożytna, rzekł. Widzisz tu przede wszystkim historyków kościoła i papieży: czytuję ich, aby się zbudować, a wywierają na mnie wręcz przeciwny skutek.

Tutaj są autorzy, rozprawiający o upadku potężnego cesarstwa rzymskiego, które utworzyło się ze szczątków tylu monarchii, a na którego gruzach powstało tyle nowych! Nieskończona ilość barbarzyńskich ludów, równie nieznanymi, jak ich pierwotna ojczyzna, pojawiła się nagle, zalała je, spustoszyła, rozszarpała i założyła królestwa, które widzisz obecnie w Europie. Te narody nie były właściwie barbarzyńskie, ponieważ były wolne, ale stały się nimi od czasu, jak poddane przeważnie nieograniczonej władzy postradały ową słodką wolność, tak zgodną z głosem rozumu, ludzkości i natury. Widzisz tu historyków cesarstwa Niemiec, które jest jeno cieniem dawniejszego cesarstwa, ale zarazem jest, jak sądzę, jedyną potęgą na ziemi, której rozłam nie osłabił; jedyną, sądzę, również, która rośnie w siłę w miarę swych strat, i która, opieszła w tryumfach, staje się niezwyciężona przez swe porażki.

Oto historycy Francji, u których widzimy najpierw, jak potęga królów rośnie, umiera po dwakroć, odradza się, omdlewa następnie przez kilka wieków; po czym, porastając w siłę, wzmożona ze wszystkich stron, dochodzi szczytu: podobna do owych rzek, które w ciągu swego biegu wysychają pozornie lub kryją się pod ziemią; po czym, ukazując się na nowo, wzmożone dopływami, porywają swą chyżością wszystkie zapory.

Tu widzisz naród hiszpański wychodzący z pasemka gór; widzisz jak ujarzmił książąt mahometańskich równie nieznacznie, jak oni sami szybko stali się zdobywcami; widzisz mnogość królestw w rozległej monarchii, która staje się niemal jedyną; aż wreszcie, przywalona własną wielkością i złudnym bogactwem, traci siłę, a nawet powagę, i zachowuje jedynie pychę jako cień dawnej potęgi.

Tutaj historycy Anglii. W tym kraju wolność wychodzi ustawicznie z ogniów niezgody i buntu; widzimy monarchę wciąż chwiejącego się na niewzruszalnym tronie; naród niecierpliwy, ale rozumny nawet w swym szaleństwie; naród, który stawszy się panem morza (rzecz dotąd niesłychana), łączy handel z królowaniem.

¹⁰⁰mrzonki waszego fabrykanta systemów — aluzja do systemu Lawa, niejednokrotnie, a zawsze w formie gorzkiej krytyki, poruszanego w tym dziele. Około dwudziestu tysięcy rodzin stało się pastwą doszczętniej ruiny; przeszło sto tysięcy poniosło dotkliwe straty. [przypis tłumacza]

Tuż obok, historycy drugiej królowej morza, republiki holenderskiej, tak szanowanej w Europie, a tak groźnej w Azji, gdzie przed jej przekupniami tylu królów upada na twarz!

Historia Italii ukazuje nam naród niegdyś panujący nad światem, dziś będący niewolnikiem wszystkich innych; książąt rozdzielonych i słabych, bez innych przywilejów władzy, prócz intryg jałowej polityki. Oto historie republik: Szwajcarskiej, która jest obrazem swobody; Weneckiej, której siła zasada się tylko na oszczędności; Genueńskiej, pysznej jeno przez swe budowle.

Oto historie Północy, między innymi Polski, która tak zły czyni użytek ze swej wolności i z prawa obioru królów: rzekłbyś, iż chce pocieszyć przez to sąsiadujące z nią ludy, które straciły i jedno, i drugie.”

Na tym rozstaliśmy się do następnego dnia.

Polska

Paryż, 2 dnia księżycy Chalwal, 1719.

LIST CXXXVII. RIKA DO TEGOŻ.

Nazajutrz zaprowadził mnie do innego gabinetu. „Tutaj są poeci, rzekł, to znaczy autorzy, których rzemiosłem jest nakładać pęta zdrowemu rozumowi i przygniatać rozsądek ornamentem, jak niegdyś grzebało się kobiety pod ich strojami i ozdobami. Znasz ich; nie są rzadcy u ludów Wschodu, gdzie samo słońce, przypiekające ostrzej, zda się rozgrzewać nawet wyobraźnię.

Poezja, Sztuka

Poeta

Oto poematy epiczne. — Cóż to takiego? — Doprawdy, odparł, nie wiem; znawcy twierdzą, że istnieją tylko dwa godne tego imienia, a że inne, podszywające się pod to miano, nie mają w istocie doń prawa: nie umiem o tym wyrokować. Powiadają, co więcej, iż niepodobieństwem jest napisać nowy utwór w tym rodzaju; rzecz jeszcze bardziej zdumiewająca!

Oto poeci dramatyczni, którzy, wedle mnie, są poetami w całym tego słowa znaczeniu oraz mistrzami namiętności. Są dwojacy: komiczni, którzy łaskoczą nas tak mile, i tragiczni, którzy wzruszają nas i wstrząsają nami tak gwałtownie.

Oto lirycy, którymi gardzę tyleż, ile szanuję tamtych: ludzie, którzy czynią ze swej sztuki harmonijną niedorzeczność.

Następnie widzisz autorów idyll i sielanek. Utwory te podobają się nawet dworakom, budząc w nich wrażenia spokoju, którego w życiu nie znają, a który poeta ukazuje w rzemiośle pasterzy.

Oto najniebezpieczniejsi ze wszystkich; ci, którzy ostrzą epigramy, małe, chybkie strzałki, zadające rany głębokie i nie do uleczenia.

Tu powieści, których autorzy są swego rodzaju poetami, a które wynaturzają zarówno ducha, jak serce. Trawią życie na szukaniu natury i chybiają zawsze; bohaterowie ich są równie od niej odlegli, jak smoki skrzydlate i hipocentaury.

Prawda

— Czytałem, rzekłem, to i owo z waszych powieści; ale, gdybyście poznali nasze, jeszcze by was więcej razily. Są równie mało naturalne, a przy tym straszliwie skrępowane obyczajem; trzeba dziesięciu lat szalonej miłości, nim kochanek zdoła ujrzeć twarz ukochanej. Radzi nie radzi, autorzy muszą nękać czytelnika tymi nudnymi preliminariami. W tych warunkach niepodobna, aby wydarzenia były urozmaicone; jedynym ratunkiem jest uciekać się do sztuki, gorszej niż sama choroba, na którą się szuka lekarstwa, to jest do cudów. Jestem pewien, że wy byście nie znieśli, aby czarodziejka dobywała spod ziemi całą armię; aby bohater rozgromił sam jeden stutysięczne wojsko. Oto nasze romanse: te zimne i często powtarzane przygody usypiają nas, a ciągle cudy i nadzwyczajności drażnią.”

Paryż, 9 dnia księżycy Chalwal, 1719.

LIST CXXXVIII. RIKA DO IBBENA, W SMYRNIE.

Ministrowie następują tutaj po sobie i spędzają się jak pory roku. Od trzech lat patrzyłem cztery razy na zmianę systemu finansów. W Turcji i w Persji ściąga się dziś podatki tak samo, jak je ściągali założyciele tych mocarstw: tutaj mają się rzeczy odmiennie. Prawda, że my nie wkładamy w to tyle przemyślności, co ludzie Zachodu. Sądzimy, iż między gospodarką dochodami władcy a mieniem prywatnej osoby nie ma większej różnicy niż między zliczeniem stu a stu tysięcy tomanów. Ale tutaj jest więcej sekretów i sztuczek. Wielcy geniusze muszą nad tym pracować dzień i noc; muszą rodzić codziennie, w nie-małych bólach, nowe projekty; słuchać rad mnogości ludzi, którzy trudzą się dla nich zgola nieproszeni; muszą kryć się i żyć w mrokach gabinetu, niedostępnego wielkim a świętego maluczkiemu; muszą mieć głowę wciąż pełną ważnych sekretów, cudownych planów, nowych systemów, i pochłonięci tymi medytacjami, muszą się wyrzec użytku słowa, a niekiedy i grzeczności.

Z chwilą gdy nieboszczyk król zamknął oczy, zamierzano ustanowić nową administrację. Wszyscy czuli, że rzeczy idą źle; ale nie wiedziano, jak się wziąć do ich naprawy. Zauważono liche owoce nieograniczonej władzy ministrów, postanowiono ją podzielić. Stworzono w tym celu sześć czy siedem Rad; ze wszystkich może we Francji, ministerium to okazało w rządzeniu najwięcej rozsądku. Trwało krótko, zarówno jak dobre następstwa, które wydało.

W chwili śmierci nieboszczyka króla Francja była niby ciało obciążone tysiącem chorób: Noailles wziął nóż, poobcinał niepotrzebne tkanki i zastosował przyzeglające lekarstwa. Ale zostawał zawsze wewnętrzny błąd do uleczenia. Zjawił się cudzoziemiec¹⁰¹ i podjął tę kurację; po wielu gwałtownych środkach zdawało się, że przywrócił choremu dawną tuszę, ale to była tylko puchlina.

Wszyscy, którzy byli bogaci pół roku temu, są dziś w nędzy, ci zaś, którzy nie mieli co jeść, dławią się od bogactw. Nigdy te dwie ostateczności nie zetknęły się tak blisko. Cudzoziemiec wywrócił na nice Państwo, niby handlarz starzyzny ubranie; wierzch stał się podszewką. Cóż za niespodziewane fortuny, nieprawdopodobne nawet dla tych, którzy je porobili! Sam Bóg nie umiałby szybciej wyciągnąć człowieka z nicości. Iluż lokajów opłaca dziś służby swych kolegów, a jutro może zatrudniać będzie swoich dawnych panów!

Wszystko to wydaje osobliwe skutki. Lokaje, którzy porobili fortuny za dawnego króla, szczycą się dziś swym urodzeniem; tym, którzy świeżo rozstali się z liberią, okazują całą wzgardę, jakiej sami jeszcze doznawali przed pół rokiem. Krzyczą z całych sił: „Szlachta jest zrujnowana! Co za nieporządek w Państwie! Co za pomieszanie stanów! Figury spod ciemnej gwiazdy rozbijają się karetami!” Ręczę, że ci odbiją to sobie znowuż na tych, co przyjdą i że za trzydzieści lat ta starożytna szlachta napełniać będzie świat swą butą.

Paryż, 1 dnia księżycy Zilkade, 1720.

LIST CXXXIX. RIKA DO TEGOŻ.

Oto piękny przykład czułości małżeńskiej, nie tylko u kobiety, ale u królowej. Królowa Szwecji¹⁰², pragnąc wszelkimi siłami dopuścić swego małżonka do udziału w koronie, przesłała — aby usunąć wszelkie trudności — Stanom deklarację, iż, w razie jego wyboru, wyrzeka się praw do regencji.

Sześćdziesiąt kilka lat temu inna królowa, imieniem Krystyna, złożyła koronę, aby się poświęcić filozofii. Nie wiem, który z tych dwu przykładów trzeba bardziej podziwiać.

Mimo że dosyć jestem tego zdania, aby każdy trzymał się statecznie miejsca, gdzie go natura postawiła, i nie mogę pochwalić słabości tych, którzy czując się poniżej swego stanu, opuszczają go jakoby dezertrzy, zdumiewam się wszelako wielkości duszy tych dwóch monarchiń, i muszę uznać, że umysł jednej a serce drugiej wyższe są ponad ich fortunę. Krystyna myślała o poznaniu w porze, gdy inni myślą jeno o używaniu; tamta

¹⁰¹cudzoziemiec — John Law. [przypis redakcyjny]

¹⁰²Królowa Szwecji — Eleonora-Ulryka, młodsza siostra Karola XII, powołana po śmierci brata na tron, ustąpiła, za zgodą Stanów, korony małżonkowi swemu, księciu Fryderykowi Hessen-Kassel. [przypis tłumacza]

Pozycja społeczna,
Bogactwo, Sługa, Szlachcic

Kobieta, Pozycja społeczna

chce korzystać ze swej doli jedynie po to, aby złożyć całe szczęście w ręce dostojnego małżonka.

Paryż, 27 dnia księżycy Mabarram, 1720.

LIST CXL. RIKA DO USBEKA, W ***.

Parlament paryski usunięto do miasteczka Pontoise¹⁰³. Rada ministrów przesłała mu, do zaprotokołowania lub zatwierdzenia, deklarację okrywającą go wstydem. Parlament zaś zaprotokołował ją w sposób, okrywający hańbą ministerium.

Groźą, iż podobny los spotka kilka innych parlamentów.

Tego rodzaju zgromadzenia są zawsze niemiłe: stykają się z królami jedynie po to, aby im mówić smutne prawdy. Gdy ciżba dworaków przedstawia im bez ustanku szczęście, jakiego lud zażywa pod ich berłem, one przychodzą zadać kłam pochlebstwu i nieść do stóp tronu jęki i łzy, których są skarbnicami.

Ciężkim brzemieniem, drogi Usbeku, jest prawda, kiedy ją trzeba nieść przed tron książąt! Winni też mieć świadomość, że ci, którzy to przedsiębiorą, działają pod przymusem i że nie ważyliby się nigdy na krok tak smutny i dotkliwy dla nich samych, gdyby się nie czuli doń zniewoleni obowiązkiem, szacunkiem dla monarchy, a nawet miłością.

Paryż, 21 dnia księżycy Gemmadi I, 1720.

LIST CXLI. RIKA DO TEGOŻ.

Wybieram się do ciebie z końcem tygodnia. Jakże słodko będą mi płynąć dni w twoim towarzystwie!

Przedstawiono mnie, przed kilku dniami, pewnej znamienitej damie, która ciekawa była oglądać mą zamorską fizjognomię. Wydała mi się piękna, godna spojrzeń naszego monarchy i zaszczytnej rangi w świętym miejscu przeznaczonym dla wczasów jego serca.

Zasypała mnie tysiącem pytań o obyczaje Persów i życie Persek. Zdaje się, że opis seraju nie przypadł jej do smaku: mierzilo ją, aby jednego mężczyznę dzielił tuzin kobiet. Zazdrość budziły w niej przywileje jednej płci, a litość upośledzenie drugiej. Ponieważ lubi książki, zwłaszcza poezje i romanse, zaczęła ze mną rozmawiać o naszej literaturze pięknej. To, co jej powiedziałem, zdwoiło jej ciekawość; prosiła, abym jej przetłumaczył coś z pism, które przywiozłem. Przyrzekłem chętnie i przelałem, w kilka dni potem, perską opowieść. Może będziesz rad poznać ją w tej obcej szacie.

Historia Ibrahima

Za czasów szejka Alego Chana żyła w Persji niewiasta zwana Zulejma. Znała na pamięć cały Alkoran¹⁰⁴; nie było derwisza, który by lepiej pojmował wykłady świętych proroków; księgi arabskich doktorów nie zawierały nic, czego znaczenie nie byłoby jej jasne. Do tyłu wiadomości łączyła figlarność i swobodę, idącą tak daleko, że nieraz trudno było odgadnąć, czy celem jej jest zabawić tych, z którymi rozmawia, czy też ich pouczyć.

Jednego dnia, gdy przebywała z towarzyszkami w seraju, któraś spytała ją, co myśli o przyszłym życiu i czy daje wiarę tradycji Pisma, że raj stworzono tylko dla mężczyzn.

„Takie jest powszechne mniemanie, rzekła; nie ma nic, czego by nie uczyniono dla poniżenia naszej płci. Istnieje nawet naród, rozsypany po całej Persji, zwany żydowskim, którzy utrzymuje, opierając się na powadze świętych ksiąg, że my nie mamy duszy.

Mniemania te, tak zelżywe, nie mają innego źródła, jak tylko pychę mężczyzn, którzy chcą przenieść swą wyższość nawet poza granice życia, i nie pomną, iż w owym wielkim dniu wszystkie stworzenia staną przed Bogiem jako nicomość, bez innego pierwszeństwa prócz cnoty.

¹⁰³Parlament paryski usunięto do miasteczka Pontoise — książę Filip Orleański toczył, przez cały czas swej regencji, spory z Parlamentem, który wreszcie wygnał do Pontoise za to, iż nie chciał w całej pełni aprobować oplakanego systemu finansowego Lawa. [przypis tłumacza]

¹⁰⁴Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Bóg nie będzie sobie stawiał granic w nagradzaniu. Jak mężczyźni, którzy dobrze żyli i dobrze używali swej władzy nad nami tu na ziemi, znajdą się w Raju pełnym niebiańskich i czarujących piękności, takich że gdyby śmiertelnik je ujrzał, natychmiast zadałby sobie śmierć, aby się nimi sycić tym rychlej, tak kobiety cnotliwe pójdą do miejsca szczęśliwości, gdzie będą się plawiły w strumieniu rozkoszy z boskimi mężczyznami, będącymi na ich usługi. Każda będzie miała seraj, w którym oni będą zamknięci, pilnie strzeżeni przez eunuchów jeszcze wierniejszych niż nasi.

Czytałam, dodała, w księdze arabskiej, że był raz człowiek, nazwiskiem Ibrahim, odznaczający się nieznośną zazdrością. Miał dwanaście pięknych żon, z którymi obchodził się bardzo surowo. Nie ufał ani eunuchom, ani murom seraju; trzymał je pod kluczem, w oddzielnych pokojach, tak że nie mogły widywać się ani mówić z sobą: zazdrosny był nawet o niewinną przyjaźń. Wszystkie jego postęпки nosiły znamię brutalności; nigdy łagodne słowo nie wyszło z jego ust; nie uczynił gestu, który by nie pogłębił srogości ich niewoli.

Pewnego dnia, kiedy Ibrahim zgromadził wszystkie żony w komnacie seraju, jedna, śmielsza od innych, odważyła się wymówić mu jego szpetny charakter. »Kiedy się chce władać jedynie obawą, rzekła, plonem będzie niechybnie nienawiść. Jesteśmy tak nieszczęśliwe, że niepodobna nam nie życzyć sobie odmiany. Inne, na moim miejscu, pragnęłyby twej śmierci; ja pragnę jedynie mojej; nie mając nadziei, bym mogła rozstać się z tobą inaczej, przyjmę z radością i takie rozstanie.« Mowa ta, która powinna go była wzruszyć, wprawiała go we wściekłość: dobył sztyletu i utopił go w jej łonie. »Drogi towarzyszy, rzekła stygnącym głosem, jeśli niebo ulituje się nad mą cnotą, będziecie pomszczone.« Z tymi słowy opuściła nieszczęsne życie, aby się udać w krainę rozkoszy, gdzie kobiety, które żyły cnotliwie, zażywają wciąż odnawiającego się szczęścia.

Najpierw ujrzała łąkę, której zieloność stroiła się barwami najpowabniejszych kwiatów. Strumień o wodach czystszych niż kryształ wił się w tysiącnych skrętach. Weszła w urocze gaje, których ciszę mącił jedynie słodki śpiew ptasząt. Następnie ujrzała wspaniałe ogrody; natura przystroiła je z całą prostotą i wspaniałością; w końcu pyszny pałac, przygotowany dla niej, pełen niebiańskich mężczyzn przeznaczonych dla jej rozkoszy.

Dwóch poskoczyło natychmiast, aby ją rozebrać; inni zanurzyli ją w kąpieli i namaścili olejkami; dali jej następnie szaty nieskończenie bogate; po czym zawiedziono ją do sali, gdzie zastała ogień z pachnącego drzewa i stół z najwykwintniejszymi potrawami. Wszystko zbiegało się ku zachwyceniu zmysłów: słyszała z jednej strony muzykę wprost niebiańską; z drugiej widziała płąsy boskich mężczyzn, wyłącznie zajętych tym, aby się jej podobać.

Jednakże wszystkie te uciechy miały służyć jedynie na to, aby ją przywieść nieznacznie do sypialni; rozebrawszy ją jeszcze raz, zanesiono ją do pysznego łóżka, gdzie dwaj czarująco piękni mężczyźni wzięli ją w ramiona. Była upojona, szczęście przewyższało zgoła jej pragnienia. »Nie wiem, co się dzieje ze mną, wołała: myślałabym, że umieram, gdybym nie była pewna swej nieśmiertelności. To za wiele, puśćcie mnie; upadam pod nadmiarem rozkoszy. Tak, wracacie nieco spokoju mym zmysłom; zaczynam oddychać, przychodzę do siebie. Czemu zabrano pochodnie? Czemu nie mogę oglądać waszej boskiej piękności? Czemu nie mogę widzieć... Ale po co widzieć? Wtrącaćcie mnie znowu w szaleństwo. O bogowie! jakież te mroki są rozkoszne! Jak to! będę nieśmiertelna i nieśmiertelna z wami! będę... Nie, błagam was o pardon; widzę, że jesteście z tych, którzy nie proszą go nigdy.«

Po kilkakrotnie ponowionym rozkazie usłuchali wreszcie; ale dopiero wtedy, kiedy w istocie pragnęła spoczynku. Wyciągnęła się rozkosznie i usnęła w ich ramionach. Chwila snu rozproszyła jej znużenie: uczuła dwa pocałunki, które rozplomieniły ją natychmiast i kazały jej otworzyć oczy. »Niespokojna jestem, rzekła, boję się, że mnie już nie kochacie.« Było nad jej siły znieść dłużej tę wątpliwość; jakoż postarała się zyskać namacalne dowody. »Oczerniłam was, wykrzyknęła; przebaczcie, przebaczcie, pewna jestem waszych uczuć. Nie mówicie nic; ale zdolni jesteście do czegoś więcej niż najwymowniejsze słowa; tak, wyznaję wam, nigdy mnie tak nie kochano. Jak to! Spieracie się o zaszczyt przekonania mnie o tym? Ach, jeśli spieracie się o to, jeśli dołączycie ambicję pierwszeństwa do rozkoszy mej porażki, zgubiona jestem; obaj zyskacie palmę, a ja jedna tylko zostanę pobita; ale drogo sprzedam wam zwycięstwo.«

Zabawy te przerwał dopiero jasny dzień. Wierni i mili słudzy weszli do pokoju, kazali wstać młodzieńcom, których dwaj starcy odprowadzili w miejsce, gdzie ich strzeżono dla uciech pani zamku. Następnie, Anais wstała i ukazała się dworowi pełnemu bałwochwalczego zachwytu, najpierw w powabach głębokiego negliżu, później okryta najwspanialszymi szatami. Noc ta pomnożyła jej krasę; ubarwiła pleć, dodała wyrazu wdziękowi. Dzień upłynął na samych tańcach, koncertach, ucztach, grach, przechadzkach, podczas których Anais wymykała się niekiedy na chwilę i biegła ku dwóm młodym bohaterom. Po kilku szacownych momentach wracała do orszaku, który opuściła, z coraz to pogodniejszą twarzą. Wreszcie wieczorem znikła zupełnie: poszła zamknąć się w seraju, gdzie chciała — jak mówiła — zapoznać się ze swymi nieśmiertelnymi jeńcami, w których towarzystwie miała przeżyć całą wieczność. Odwiedziła tedy najbardziej tajemne i urocze komnaty, gdzie doliczyła się pięćdziesięciu niewolników cudownej piękności: błądziła całą noc od pokoju do pokoju, przyjmując wszędzie hołdy wciąż odmienne, a zawsze te same.

Oto, jak nieśmiertelna Anais pędziła życie, to w rozkoszach pełnych blasku, to w ustronnym i poufnym szczęściu; podziwiana przez świetny orszak lub ubóstwiana przez pijanego miłością kochanka. Często opuszczała zaczarowany pałac, aby się udać do sielskiej grotty; kwiaty zdały się rosnąć pod jej stopami, gry i uciechy cisnęły się tłumnie do niej.

Minęło już więcej niż tydzień, jak żyła w tym błogosławionym domu: wciąż w upojeniu, nie miała ani chwili, aby pomyśleć nad sobą. Syciła się swym szczęściem, nie znając go, nie mogąc pochwycić ani jednej z owych spokojnych chwil, w których dusza zdaje sobie niejako sprawę z siebie samej i wsłuchuje się w siebie w ciszy namiętności.

Zbawione dusze kosztują tak żywych przyjemności, iż rzadko mogą się cieszyć tą swobodą umysłu: przywiązane do obecnej chwili, tracą pamięć rzeczy minionych i nie troszczą się o to, co znały lub kochały w poprzednim żywocie.

Ale Anais, której umysł był naprawdę filozoficzny, spędziła prawie całe życie na rozmyślanii; posunęła się w dociekaniach o wiele dalej, niżby się można spodziewać po kobiecie zostawionej sobie. Surowe zamknięcie, w jakim więził ją małżonek, zostawiło jej jedynie tę rozrywkę.

Ta właśnie siła ducha kazała jej wzgardzić lękiem, w jakim żyły jej towarzyszki, oraz śmiercią, która miała być końcem mąk, a początkiem szczęśliwości.

Jakoż, ocknęła się z upojen i zamknęła się sama w komnacie. Zatopiała się w słodkich rozważaniach nad swym minionym stanem a obecną szczęśliwością; nie mogła się wstrzymać od rozczulenia nad niedolą towarzyszek: człowiek współczuje z cierpieniem, które sam dzieli! Anais nie ograniczyła się do współczucia: pełna tkliwości dla nieszczęśliwych, uczuła potrzebę wspomnienia ich.

Jednemu z młodych ludzi, którzy ją otaczali, dała rozkaz, aby przybrał postać jej męża, aby się udał do jego seraju, owdlał nim, wygnał prawego właściciela i zajął jego miejsce, póki go sama nie odwoła.

Usłuchał w lot: pomknął przestworzem, przybył do bram seraju Ibrahima, bawiącego wówczas poza domem. Puka; wszystkie drzwi otwierają się, eunuchowie padają mu do stóp. Pędzi do komnat, gdzie żony Ibrahima usychały w zamknięciu. Po drodze, zrobiwszy się niewidzialnym, wziął klucz z kieszeni zazdrośnika. Już wchodząc, budzi w kobietach zdumienie uprzejmą i łagodną twarzą; wkrótce zdumiewa je jeszcze więcej tkliwością i sprawnością swych zapałów. Wszystkie kolejno zyskały prawo do zdumienia; byłyby to wzięły za sen, gdyby nie miał tylu cech rzeczywistości.

Gdy tak niezwykle sceny rozgrywają się w seraju, Ibrahim puka, wymienia swe imię, klnie i krzyczy. Po szeregu trudności, wchodzi wreszcie i wprawia eunuchów w najstraszliwszy zamęt. Idzie wielkimi krokami; ale cofa się, jak gdyby spadłszy z obłoków, kiedy widzi fałszywego Ibrahima, swój żywy obraz, sycącego się przywilejami pana domu. Woła o pomoc: żąda, aby eunuchowie pomogli mu zabić szalbierza: nie znajduje posłuchu. Zostaje mu jedynie słaba droga ratunku: zdać się na sąd swoich żon. Ale, w ciągu godziny, fałszywy Ibrahim pozyskał sobie wszystkich sędziów. Tamtego ścigają precz i wloką go haniebnie za próg seraju; zabito by go tysiąc razy, gdyby rywal nie nakazał, aby mu darowano życie. Nowy Ibrahim, zostawszy panem placu, okazuje się coraz godniejszy takiego wyboru i błyszczący dotychczas nieznanymi cudami.

Niepodobny jesteś do Ibrahima, mówiły kobiety. — Powiedzcie raczej, ten szalbierz nie jest podobny do mnie, odpowiadał tryumfujący Ibrahim: cóż trzeba czynić, aby być waszym mężem, jeśli to, co ja czynię, nie wystarcza?

— Och, ani nam w głowie wątpić o tym, wykrzyknęły żony. Jeśli nie jesteś Ibrahimem, wystarcza nam, że wart jesteś nim być stokrotnie; jesteś więcej Ibrahimem w jednym dniu, niż on w ciągu dziesięciu lat. — Przyrzekacie tedy, odparł, że oświadczyć się za mną przeciw szalbierzowi? — Nie wątp o tym, odparły jednym głosem; przysięgamy ci wiekuiłą wierność: zbyt długo byliśmy ofiarami oszustwa. Zdrajca nie cnotę naszej nie ufał, ale własnej niemocy; widzimy, że mężczyźni nie są tacy jak on; raczej muszą być podobni do ciebie. Gdybyś wiedział, jak, dzięki tobie, stał się w naszych oczach godny nienawiści! — Ha! dam wam często nowe przyczyny nienawidzenia go, odparł fałszywy Ibrahim; nie znacie jeszcze w całej rozciągłości krzywde, jakie wam wyrządził. — Oceniamy jego niegodziwość po rozmiarach twej pomsty, odparły. — Tak, macie słusność, rzekł boski mąż; odmierzyłem pokutę wedle zbrodni: rad jestem, żeście zadowolone z mego sposobu karania. — Ale, rzekły kobiety, cóż pocniemy, jeśli szalbierz wróci? — Trudno by mu było oszukać was, jak sądzę, odparł; twierdzą, którą zająłem w waszym sercu, nie da się utrzymać podstępem; zresztą, wyprawię go tak daleko, że nie będziecie ani słyszeć o nim. Na przyszłość, biorę na siebie troskę o wasze szczęście. Nie będę zazdrosny: potrafię sobie zapewnić wasze serce bez skrupowania. Mam dość dobre mniemanie o swej wartości, aby sądzić iż zostaniecie mi wierne; gdybyście przy mnie nie były szczęśliwe, któż mógłby liczyć na waszą cnotę? Długo ciągnęła się rozmowa w tym duchu. Kobiety, bardziej jeszcze uderzone różnicą między dwoma Ibrahimami niż ich podobieństwem, nie myślały nawet szukać wyjaśnienia tych cudów. Wreszcie zrozpaczony mąż wraca jeszcze raz szturmować o swe prawa: zastaje cały dom w weselu i radości, a żony bardziej niedowierzające niż wprzódy. Nie sposób było zazdrośnikowi cierpieć tego widoku; wyszedł wściekły: fałszywy Ibrahim pospieszył za nim, wziął go, uniósł w powietrze i rzucił o dwa tysiące mil od domu.

O bogowie! w jakąż rozpacz popadły biedne żony w nieobecności ukochanego Ibrahima! Już eunuchy odzyskały dawną surowość; dom utonął we łzach. Wyobrażały sobie chwilami, że wszystko, co im się trafiło, było jedynie snem; spoglądały po sobie i przypominały sobie najdrobniejsze okoliczności tej dziwnej przygody. Wreszcie niebiański Ibrahim wrócił, wciąż bardziej lubi i godzien miłości: nic nie znac było po nim trudów podróży. Nowy pan postępował sobie tak odmiennie od dawnego, że wprowadził w zdumienie sąsiedztwo. Odprawił eunuchów, otworzył dom całemu światu: nie chciał nawet ścierpieć, aby żony nosiły zasłonę. Osobliwa to była rzecz widzieć je na ucztach, wśród mężczyzn, cieszące się równą swobodą co oni. Ibrahim sądził słusznie, że obyczaje owego kraju nie są dla mężów takich jak on. Wśród tego, nie żałował sobie żadnego wydatku: roztrwonił szczerze majątki zazdrośnika, który, wróciwszy w trzy lata z dalekich krajów, zastał już tylko swoje żony oraz trzydzieści i sześćoro dzieci.”

Paryż, 26 dnia księżycy Gemmadi I, 1720.

LIST CXLII. RIKA DO USBEKA, W ***.

Oto list, który otrzymałem wczoraj od pewnego uczonego: wyda ci się osobliwy.

„Szanowny Panie!

Przed pół rokiem podjąłem spadek po bogatym wuju: zostawił mi kilka tysięcy funtów oraz dom wspaniale urządzone. Nie posiadam ani ambicji, ani skłonności do uciech; siedzę bez przerwy niemal w pracowni, oddany naukowym badaniom, jako namiętny i ciekawy miłośnik czcigodnej starożytności.

Kiedy wuj zamknął oczy, rad byłbym go pochować z ceremoniałem przestrzeganym u dawnych Greków i Rzymian; ale nie miałem wówczas ani łzawnic, ani urn, ani lamp starożytnych.

Od tego czasu wszelako posiadm te cenne rzadkości. Przed kilku dniami sprzedałem zastawę srebrną, aby kupić glinianą lampę, która służyła sto-

ickiemu filozofowi. Wyzbyłem się wszystkich luster, które zdobiły komnaty w domu wuja, aby kupić małe nieco poszczerbione lusterko, którym posługiwał się niegdyś Wergili. Ileż szczęścia doznałem, widząc w nim odbicie mojej twarzy w miejsce oblicza mantuańskiego łabędzia. To nie wszystko: nabyłem, za sto złotych dukatów, kilka sztuk miedzianej monety, mającej obieg przed dwoma tysiącami lat. Nie sądzę, abym posiadał obecnie w domu bodaj jeden sprzęt, który by nie pochodził z przed upadku cesarstwa.

Mam małe archiwum bardzo cennych i drogich rękopisów: mimo że rujnuję sobie oczy, znacznie wolę posługiwać się nimi niż drukowanymi egzemplarzami, które nie są tak poprawne i które lada kto ma w rękach. Jakkolwiek nigdy prawie nie wychodzę z domu, namiętnością moją jest znać wszystkie drogi, jakie istniały za czasu Rzymian. Jedną, tuż koło mego domu, wytyczył prokonsul Galii, blisko tysiąc dwieście lat temu: kiedy udaję się do siebie na wieś, nigdy jej nie ominę, mimo że jest bardzo niewygodna i przedłuża drogę przeszło o milę. Co mnie wścieka, to iż ustawiono przy niej, w pewnych odstępach, drewniane słupki, aby znaczyły odległość sąsiednich miast. Do rozpaczy mnie doprowadza, kiedy widzę te nędzne drogowskazy, w miejsce milowych słupów, które wznosiły się tam niegdyś: to pewna, że każę je przywrócić moim spadkobiercom i testamentem zmuszę ich do tego wydatku.

Jeśli pan posiada jaki rękopis perski, zrobi mi pan wielką przyjemność, odstępując mi go. Zapłacę co pan sobie życzy, i dołożę kilka dzieł mego pióra, z których się pan przekona, że nie jestem bezpożytecznym członkiem Rzeczypospolitej nauk. Zauważy pan, między innymi, rozprawę, w której dowodzę, że wieniec dawnych tryumfatorów był z dębu, nie z lauru. Nie mniejszym podziwem zdejmie cię pismo, w którym udowadniam za pomocą uczonych koniunktur z najpoważniejszych autorów greckich, że Kambizes otrzymał ranę w lewą nie w prawą nogę; gdzie indziej dowodzę, że niskie czoło było wdziękiem bardzo poszukiwanym u Rzymian. Prześlę panu jeszcze tom in quarto, stanowiący komentarz do jednego wiersza szóstej księgi Eneidy. Otrzyma pan to wszystko już za kilka dni: na razie pozwalam sobie przelać ten fragment greckiego mitologisty, nie ogłoszony dotąd i odkryty przeze mnie w pyle jakiejś biblioteki. Żegnam pana, gdyż powołuje mnie ważna sprawa; chodzi o restytucję pięknego ustępu z Pliniusza naturalisty, który w piątym wieku kopiści haniebnie zniekształcili. Pozostają, etc.”

Fragment dawnego mitologisty¹⁰⁵

Na pewnej wyspie w pobliżu Orkadów zrodziło się dziecię, którego ojcem był Eol, bóg wiatrów, a matką nimfa z Kaledonii. Powiadają o tym chłopcu, iż nauczył się zupełnie sam rachować na palcach; mając zaś cztery lata, rozróżniał tak wybornie metale, iż kiedy matka dała mu pierścionek z mosiądzu miast ze złota, poznał oszustwo i rzucił nim o ziemię.

Skoro dorósł, ojciec nauczył go sekretu zamykania wiatrów do skórzanych miechów, które następnie sprzedawał podróżnym; ale ponieważ ten towar nie był zbyt ceniony w jego kraju, rzucił handel i zaczął wędrować po świecie w towarzystwie ślepego boga przypadku.

W podróży dowiedział się, że w Betyce złoto łśni się pod nogami przechodniów: skierował tam swe kroki. Saturn, który władał podówczas w tym kraju, przyjął go bardzo lichy; ale skoro ów bóg opuścił ziemię, przybysz jął przebiegać drogi i place, krzyżąc ochryplym głosem: „Ludy Betyki, myślicie, że jesteście bogate, dlatego że macie złoto i srebro! Szaleństwo wasze przyprawia mnie o litość. Wierzcie mi, opuście kraj szpetnych metali; pójdźcie do królestwa wyobraźni, a przyrzekam wam bogactwa, które zdumieją was samych.” Równocześnie otwierał swoje worki i rozdawał towar każdemu, kto zażądał.

Nazajutrz, wrócił w to samo miejsce i wykrzyknął: „Ludy Betyki, czy chcecie być bogate? Wyobraźcie sobie, że ja jestem bardzo bogaty, i wy również: uwierzcie niezłomnie

¹⁰⁵ *Fragment dawnego mitologisty* — w tej dowcipnej alegorii handlarz wiatrów przedstawia wspomnianego już nieraz Johna Lawa. [przypis tłumacza]

co rano, że fortuna wasza zdwoiła się w ciągu nocy; wstańcie następnie z łóżka i, jeśli macie wierzycieli, spłaćcie ich tym, coście sobie wyroili, i powiedzcie im, aby i oni roili to samo.”

Za kilka dni wrócił znowu, i rzekł: „Ludy Betyki, widzę, że wyobraźnia wasza nie jest tak chybka jak w pierwszych dniach; pozwólcie się prowadzić mojej: pokażę wam co rano papier, który będzie dla was źródłem bogactw. Ujrzycie na nim jedynie cztery słowa, ale będą one bardzo wymowne, ponieważ będą miarkowały posąg waszych żon, legitymę dzieci, liczbę służących. Co do was zaś, rzekł do najbliższej stojących, co do was, drogie dzieci (mogę was tak nazywać, ponieważ mnie zawdzięczacie powtarne narodziny), papier mój będzie rozstrzygał o wspaniałości waszych ekwipaży, o przepychu uczt, o liczbie i uposażeniu waszych kochanek.”

W kilka dni później przybył na rynek zdyszany, uniesiony gniewem, i wykrzyknął: „Ludy Betyki, radziłem wam, abyście dali folę wyobraźni; widzę, że nie czynicie tego: otóż dziś nakazuję wam.” To rzekłszy, oddalił się szybko; ale namyślił się i wrócił. „Słyszę, że niektórzy z was są na tyle niegodziwi, że przechowują złoto i srebro. Niechby jeszcze srebro; ale złoto... złoto... Ha, nie mam słów oburzenia!... Przysięgam na me święte worry, że jeśli nie przyniosą mi go tutaj, ukarzę ich surowo.” Następnie dodał tonem nie zostawiającym wątpliwości: „Czy sądzicie, że, jeśli tego żądam, to po to, aby zachować te nędzne metale? Za dowód mej uczciwości starczy, iż kiedyście mi je znieśli przed kilku dniami, oddałem wam natychmiast połowę.”

Nazajutrz, usłyszano go z daleka, jak zaczął sidlić słodkim i przymilnym głosem: „Ludy Betyki, dowiaduję się, że posiadacie część swoich skarbów w cudzoziemskich krajach: proszę, ściągnijcie je do mnie; zrobicie mi przyjemność, wdzięczny wam będę za to wiekuiście”.

Ludzie, do których mówił syn Eola, nie mieli zbyt ochoty do śmiechu; mimo to nie mogli się wstrzymać; odszedł, mocno pomieszany. Ale natchnąwszy się nową odwagą, zaryzykował jeszcze małą prośbę. „Wiem, że posiadacie cenne kamienie: na imię Jupitera, wyzbądźcie się ich; nic was tak nie uboży, jak tego rodzaju rzeczy; wyzbądźcie się ich, powiadam. Jeśli nie możecie sami, dostarczę wam pośredników. Jakież bogactwa spłyną w wasze ręce, jeśli uczynicie to, co wam radzę! Tak, przyrzekam wam wszystko, co jest najcenniejszego w moich worach.”

Wreszcie wszedł na podwyższenie i, przybierając ton uroczysty, rzekł: „Ludy Betyki, porównuję szczęśliwy wasz stan obecny z tym, w którym zastałem was, przybywając tutaj. Staliście się oto najbogatszym ludem na ziemi; ale, dla dopełnienia miary dostatku, ścierpcie, abym wam odjął połowę mienia”. Przy tych słowach, lekkim poruszeniem skrzydeł, syn Eola znikł i zostawił słuchaczy w niewymownym pomieszaniu; co sprawiło, że wrócił nazajutrz i rzekł: „Spostrzegłem wczoraj, że przemówienie moje bardzo się wam nie podobało; więc dobrze, uważajcie, że nic nie powiedziałem — To prawda; pół to za wiele. Wystarczy użyć innego sposobu, aby osiągnąć cel, jaki zamierzyłem. Zgromadzimy nasze bogactwa w jednym miejscu; przyjdzie nam to z łatwością, ponieważ nie zajmują zbyt wiele miejsca.” Natychmiast ulotniły się trzy czwarte.

Paryż, 9 dnia księżycy Chabban, 1720.

LIST CXLIII. RIKA DO NATHANAELA LEWI, LEKARZA ŻYDOWSKIEGO, W LIVORNO.

Pytasz, co myślę o amuletach i talizmanach. Czemu zwracasz się z tym do mnie? Ty jesteś Żyd, a ja mahometanin; to znaczy, obaj jesteśmy bardzo łatwowierni.

Noszę zawsze na sobie więcej niż dwa tysiące ustępów ze świętego Alkoranu¹⁰⁶. — Przywiązuję do ramienia zawiniątko, w którym są imiona przeszło dwustu derwiszów. Imiona Halego, Fatmy i wszystkich czystych zaszyte są w więcej niż dwudziestu miejscach mego ubrania.

¹⁰⁶Alkoran, dziś Koran — święta księga islamu, przekazująca nauki Mahometa, zawiera nakazy religijne i podstawy prawa obowiązującego muzułmanów. [przypis edytorski]

Mimo to, nie potępiam tych, którzy odrzucają władzę, jaką przypisujemy niektórym sławom. O wiele trudniej jest nam odpowiedzieć na ich wywody, niż im na nasze doświadczenia.

Noszę te święte szmatki z przyzwyczajenia, aby się zastosować do powszechnej praktyki. Sądzę, że jeśli nie posiadają one większej siły niż pierścienie i inne ozdoby, w które się ludzie stroją, to z pewnością i nie mniejszą. Ty natomiast mieścisz całą ufność w kilku tajemniczych literach i bez tej ochrony żyłbyś w ustawicznym niepokoju.

Ludzie są bardzo nieszczęśliwi! Chwieją się między fałszywą nadzieją a śmieszną obawą; miast wspierać się na rozumie, czynią sobie potwory, które ich przerażają, albo chimery, które ich mają. Jakież skutek, jak sądzisz, ma wyniknąć z ułożenia pewnych liter? Jakie zjawisko ma zakłócić ich przesunięcie? Jaki związek mają one z wiatrem, aby miały uśmierzyć burzę, z prochem armatnim, aby pokonać jego działanie; z tym, co lekarze nazywają „skażonymi humorami” i z przyczyną chorób, które mają leczyć?

Dziw jest, że ci, którzy dręczą swój rozsądek, aby mu kazać odnieść wypadki do jakichś tajemnych właściwości, muszą uczynić nie mniejszy wysiłek, aby zamknąć oczy na ich prawdziwą przyczynę.

Powiesz mi, że pewne uroki sprawiły wygrany bitwy; ja powiem znowuż, iż musisz chyba czynić się dobrowolnie ślepym, aby w położeniu terenu, w liczbie lub odwadze żołnierzy, doświadczeniu wodzów, nie widzieć przyczyn zdolnych wydać ten sam skutek.

Godzę się na chwilę, że istnieją uroki; zgódź się ty z kolei na chwilę, że ich nie ma; nie jest to bowiem niemożliwe. To nie przeszkadza, że dwie armie mogą bić się z sobą: czy wyobrażasz sobie, że wówczas żadna z nich nie odniesie zwycięstwa? Myślisz, że los ich będzie nierozstrzygnięty, póki niewidzialna potęga nie raczy go przeważać? Że wszystkie ciosy będą stracone, plany daremne, odwaga bezpożyteczna?

Czy myślisz, że w tych okolicznościach śmierć, czyhająca ze wszystkich stron, nie może wywołać owej paniki, którą tak trudno przychodzi ci sobie wytłumaczyć? Czy sądzisz, iż w armii liczącej sto tysięcy ludzi, nie znajdzie się ani jednego tchórza? Czy myślisz, że upadek ducha tego jednego nie może się udzielić drugiemu; że drugi, za pośrednictwem trzeciego, nie użyje swego lęku czwartemu? Nie trzeba więcej, aby zwątpienie i rozpacz chwyciły się całej armii i ogarnęły ją tym łatwiej, im jest liczniejsza.

Każdy wie i czuje, że ludzie, jak wszystkie stworzenia obdarzone instynktem samozachowawczym, kochają namiętnie życie: wiadomo to jest w ogólności; mimo to, dociekamy, czemu, w poszczególnym wypadku, ktoś obawia się je stracić!

Mimo iż święte księgi wszystkich narodów pełne są tych panicznych albo nadnaturalnych strachów, rozumowanie takie wydaje mi się bardzo lekkie. Aby upewnić się, że wypadek, który może być wywołany tysiącem naturalnych przyczyn, jest nadnaturalny, trzeba by wprzód zbadać, czy żadna z tych przyczyn nie działała: a to jest niemożliwe.

Nie będę się nad tym dłużej rozwodził, Nathanaelu; zdaje mi się, że przedmiot nie zasługuje na to, aby go tak poważnie traktować.

Paryż, 20 dnia księżycy Chabban, 1720.

P.S. Kończyłem właśnie swoje pismo, kiedym usłyszał, jak ktoś obwołuje na ulicy list lekarza z prowincji do lekarza z Paryża (tu bowiem każdy drobiazg drukują, ogłaszają i kupują). Sądziłem, że dobrze uczynię przesyłając ci go, ponieważ jest w związku z przedmiotem.

Jest tam wiele rzeczy, których nie rozumiem, ale ty, będąc lekarzem, musisz znać język cechowych kolegów.

List lekarza z prowincji do lekarza paryskiego

Był w naszym mieście chory, który nie spał od trzydziestu pięciu dni. Lekarz zapisał mu laudanum; ale chory nie mógł się zdobyć na to, aby zażyć lekarstwo; trzymał już czarkę w ręku, a coraz mu trudniej było się namyślić. Wreszcie, rzekł: „Doktorze, odpuść mi jeszcze do jutra. Znam tu człowieka, który nie praktykuje medycyny, ale który ma w domu mnogość leków przeciw bezsenności; pozwól, abym posłał po niego; jeśli nie zasną tej nocy, przyrzekam wrócić do ciebie.” Odprawivszy lekarza, chory kazał zasunąć

Strach

Zabobony

franki i rzekł do lokajczyka: „Mały, biegaj do pana Anis i powiedz, że chciałbym z nim mówić”.

Pan Anis przybywa. — Drogi panie Anis, umieram, nie mogę sypiać; czy nie miałbyś pan w swoim sklepiku C. z G. albo jakiejś nabożnej książki ułożonej przez W.O.J.¹⁰⁷, której nie mogłeś dotąd sprzedać? Często, powiadają, najdłużej przechowywane leki są najskuteczniejsze. — Panie, rzekł księgarz, mam u siebie Święty Dwór Ojca Caussin, w sześciu tomach, do pańskich usług; prześlę go panu: życzę szczerze, aby mu przyniósł ulgę. Jeżeli pan chce dzieła W. Ojca Rodrigueza, jezuita hiszpańskiego, nie żałuj sobie. Ale, wierzaj mi pan, zostanmy przy Ojcu Caussin; mam nadzieję, przy pomocy boskiej, że jeden ustęp Ojca Caussin sprawi ten sam skutek, co cała kartka C. z G. Za czym pan Anis wyszedł i pobiegł po lekarstwo do sklepiku. Nadchodzi *Święty Dwór*; otrzepują go z kurzu: syn chorego, chłopiec w wieku szkolnym, zaczyna czytać. Pierwszy doznał jego skutków; przy drugiej stronie, wymawiał słowa ledwie zrozumiałym głosem, całe zaś towarzystwo uczuło się mocno znużone; w chwilę później wszystko chrapało, wyjąwszy chorego, który, po długich męczarniach, w końcu usnął.

Wczesnym rankiem przybywa lekarz. „I cóż, zażył pan laudanum?” Nikt nie odpowiada; żona, córka, mały chłopiec, pokazują mu dzieło Ojca Caussin. Pyta, co to takiego: odpowiadają: „Niech żyje Ojciec Caussin; trzeba go podać do oprawy. Kto by powiedział? Kto by pomyślał? To cud! Ot, panie doktorze, przyjrzyj się pan Ojcu Caussin; to ten tomik sprowadził sen ojcu.” Za czym wyłożono mu rzecz całą, jak miała miejsce.

Lekarz był to człek bystry, bity w misteriach kabały i potędze snów i duchów: uderzyło go to i, po dojrzałej rozwadze, postanowił odmienić metodę. „Oto wypadek nader osobliwy, myślał. Mam w ręku doświadczenie; trzeba posunąć je dalej. Ba! i czemuż by duch nie mógł przekazać swemu dziełu własności, które posiada? Czyż nie widzimy tego co dzień? Warto spróbować. Mam już po uszy aptekarzy; te syropy, esencje i wszystkie galeniczne mikstury rujnują chorych i ich zdrowie. Odmieńmy metodę; doświadczmy właściwości duchów.” Pod wpływem tej myśli zbudował nową farmację, jak ujrzysz z tego opisu głównych środków leczniczych, które wprowadził.

Odwar przeczyszczający. — Weź trzy strony logiki Arystotelesa po grecku; dwie strony najostrożniejszego traktatu teologii scholastycznej, jak np. subtelnego Szkota¹⁰⁸; cztery Paracelsa¹⁰⁹; jedną Avicenny¹¹⁰; sześć Awerroesa¹¹¹; trzy Porfira¹¹², tyleż Plotyna¹¹³, tyleż Jamblicha¹¹⁴. Zalej to wrzątkiem na dwadzieścia cztery godziny i bierz cztery dawki dziennie.

Silniejszy środek czyszczący. — Weź dziesięć O. S. tyczących B. i K. J.¹¹⁵; przedestyluj w kąpielce wodnej; kroplę żółci ostrej i żrącej, która stąd się wydzieli, rozpuść w szklance pospolitej wody: połknij wszystko z ufnością.

Środek wymiotny. — Weź sześć mów pochwalnych; tuzin oracji pogrzebowych bez różnicy, byle nie P. de N.¹¹⁶; zbiorek nowych oper; pięćdziesiąt romansów; trzydzieści nowych pamiętników. Wlej wszystko do gąsiora, maceruj przez dwa dni; następnie destyluj w rozżarzonego piasku. A jeśli to wszystko nie wystarczy:

Mocniejszy środek. — Weź arkusz marmurkowego papieru, który służył za oprawę dla zbioru pism J. F.¹¹⁷; naporzaj przez minut trzy; ogrzej łyżeczkę naparu i połknij.

Książka, Lekarz, Lek

Książka, Lek

¹⁰⁷W.O.J. — wielebny ojciec jezuita. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁸Jan Szkot Eriugena (833–886) — łac. Johannes Scotus Erigena, irlandzki filozof i teolog, mistyk, jeden z twórców scholastyki. [przypis edytorski]

¹⁰⁹Paracelsus (ok. 1493–1541) — własc. Phillippus von Hohenheim, lekarz uważany za twórcę nowożytnej medycyny, autor pism medycznych, przyrodniczych i filozoficznych. [przypis edytorski]

¹¹⁰Avicenna (980–1037) — perski lekarz i filozof, autor kilkuset dzieł naukowych, przez wieki uznawany za jeden z największych autorytetów. [przypis edytorski]

¹¹¹Awerroes (1126–1198) — własc. Ibn Rushd; filozof, teolog, lekarz, prawnik, polityk i matematyk arabski z Kordoby, zwolennik filozofii Arystotelesa. [przypis edytorski]

¹¹²Porfir a. Porfiriusz (233–305) — gr. filozof i astrolog, komentator i propagator filozofii Platona. [przypis edytorski]

¹¹³Plotyn (204–269) — filozof gr., twórca neoplatonizmu. [przypis edytorski]

¹¹⁴Jamblich (ok. 250–326) — filozof syryjski, uczeń Porfiriusza, założyciel syryjskiej szkoły neoplatońskiej, mistyk, komentator Arystotelesa, Platona i innych filozofów. [przypis edytorski]

¹¹⁵O. S. tyczących B. i K. J. — orzeczenie soboru tyczące bulli i konstytucji jezuitów. [przypis redakcyjny]

¹¹⁶P. de N. — słynny kaznodzieja Esprit Fléchier (1632–1710), od r. 1587 biskup w Nimes. [przypis redakcyjny]

¹¹⁷J. F. — jezuci francuscy. [przypis redakcyjny]

Bardzo proste lekarstwo przeciw astmie. — Odczytaj wszystkie dzieła W. O. Maimbourg¹¹⁸, byłego jezuita, bacząc, aby zatrzymać się jedynie na końcu każdego periodu; uczujesz, iż zdolność oddychania wraca ci stopniowo, już podczas jednorazowego użycia.

Aby ubezpieczyć przeciw świerzbowi, liszajom, strupom, parchom. — Weź trzy kategorie Arystotelesa, dwa stopnie metafizyczne, jedną dystynkcję, sześć wierszy Chapelaina¹¹⁹, zdanie z listów Ks. opata de Saint-Cyran¹²⁰; wypisz to wszystko na kawałku papieru, który złożysz, przywiążesz na wstążce i będziesz nosił na szyi.

Miraculum chemicum, de violenta fermentatione, cum fumo, igne et flamma. — *Misce Quesnellianam*¹²¹ *infusionem, cum infusione Lallemaniana*¹²²; *fiat fermentatio cum magna vi, impetu et tonitru, acidis pugnantis, et invicem penetrantibus alcalinis sales: fiet evaporatio ardentium spirituum. Pone liquorem fermentatum in alambico: nihil inde extrahes, et nihil invenies, nisi caput mortuum.*

Lenitivum. — *Recipe Molinae*¹²³ *anodynii chartas duas; Eecobaris*¹²⁴ *relaxativi paginas sex; Vasqui*¹²⁵ *emollientis folium unum: infunde in aquae communis libras iij, ad consumptionem dimidiae partis colentur et exprimentur; et, in expressione, dissolve Bauni*¹²⁶ *detersivi et Tamburini*¹²⁷ *abluentis folia iij. Fiat clyster.*

In chlorosim, quam vulgus pallidos colores, aut febrim amatoriam appellat. — *Recipe Aretini*¹²⁸ *figure iv; R. Thomae Sanchii*¹²⁹ *de matrimonio folia ij. Infundantur in aquae communis libras quinque. Fiat ptisana aperiens.*

Oto leki, którymi nasz lekarz zaczął się posługiwać ze zrozumiałym powodzeniem. Aby nie rujnować chorych, nie chciał, jak mówił, używać lekarstw rzadkich, niepodobnych niemal do znalezienia; jak np. dedykacja, która nie przyprawiła nikogo o ziewanie; przedmowa zbyt krótka; list pasterski napisany przez biskupa; dzieło jansenisty lekceważone przez jansenistę a podziwiane przez jezuitę. Powiadał, że tego rodzaju lekarstwa mogą jedynie wspomagać szarlatanerię, do której miał niezwykłą odrazę.

Paryż, 16 dnia księżycy Chabban, 1720.

LIST CXLIV. RIKA DO USBEKA.

Kilka dni temu, bawiąc u kogoś na wsi, spotkałem dwóch uczonych, którzy zażywają tu wielkiej sławy. Pewne właściwości ich charakteru wprawiły mnie w zdumienie. Rozmowa pierwszego, ściśle wzięwszy, streszczały się w tym: „To, com powiedział, jest prawdą, ponieważ ja to powiedziałem”. Drugi znowuż, oświadczał tak: „To, czego nie powiedziałem, nie jest prawdą, ponieważ tego nie powiedziałem”.

Pierwszy dosyć przypadł mi do smaku; tego bowiem, że ktoś jest uparty, nie mam za złe; ale bardzo mam za złe, jeśli ktoś jest arogantem. Pierwszy broni swoich zapatrywań, to jego własność. Drugi zaczepia zapatrywania innych, a to jest własność cudza.

O, drogi Usbeku, jakże złą przysługę oddaje próżność tym, którzy posiadają większą jej dawkę niż jest potrzebna dla celów społeczeństwa! Ci ludzie chcą wymusić podziw tym, że są nieznośni. Starają się być wyżsi nad innych, a nie są im nawet równi.

Mędrzec

¹¹⁸W. O. Maimbourg — Ludwik Maimbourg (1610–1686), wydalony i zakonu jezuitów za obronę wolności gallikańskiego kościoła wobec prerogatyw Rzymu [W.O.: wielbny ojciec; Red. WL]. [przypis tłumacza]

¹¹⁹Jan Chapelain (1595–1674) — zażywał długi czas wielkiej reputacji jako poeta, zanim Boileau krytyką swoją strącił go z piedestału. [przypis tłumacza]

¹²⁰Ks. opata de Saint-Cyran — [własc. Jean Duvergier de Hauranne, opat z Saint-Cyran (1581–1643), fr. teolog i polityk, przedstawiciel jansenizmu], mistyk i kwietysta, autor apologii samobójstwa. [przypis tłumacza]

¹²¹Quesnelliana — Paschazy Quesnel (1634–1719), obrońca swobód gallikańskiego kościoła w duchu jansenistycznym; tym samym znienawidzony przez jezuitów. [przypis tłumacza]

¹²²Lallemaniana — Lallemand, filolog z XVI w. [przypis tłumacza]

¹²³Ludwik Molina (1535–1600) — hiszpański teolog, jezuita, który spowodował wiele walk i niesnasków swoją teorią łaski. [przypis tłumacza]

¹²⁴Antonino Escobar y Mendoza (1589–1669) — teolog i moralista. [przypis tłumacza]

¹²⁵Gabriel Vasquez (1551–1604) — również teolog. [przypis tłumacza]

¹²⁶Stefan Bauny (1565–1649) — moralista z zakonu jezuitów. [przypis tłumacza]

¹²⁷Tomasz Tamburini (1591–1675) — generał jezuitów i autor dzieł teologicznych. [przypis tłumacza]

¹²⁸Piotr Aretino (1492–1556) — słynny satyryk włoski z czasów odrodzenia, autor wyuzdanych poezji, a zarazem licznych teologicznych traktatów. [przypis tłumacza]

¹²⁹Tomasz Sanchez (1551–1610) — autor słynnego dzieła o małżeństwie, w którym z nieskończoną subtelną roztrząsane są wszystkie możliwe kombinacje seksualne. [przypis tłumacza]

Ludzie skromni, pójdźcie, niech was uścisknę! Jesteście słodyczą i urokiem życia. Mniemacie, że nie posiadacie nic; a ja wam mówię, że posiadacie wszystko. Mniemacie, że nie upokarzacie nikogo, a upokarzacie cały świat. I, kiedy was porównam w myśli z zarozumiałcami, których tylu spotykam, strącam ich z wysokiego stolca, i kładę ich pod wasze stopy.

Paryż, 22 dnia księżycy Chahban, 1720.

LIST CXLV. USBEK DO ***.

Człowiek wyższy¹³⁰ jest zazwyczaj trudny w obcowaniu. Wybiera zwykle niewielu ludzi; nudzi się z ciżbą, której chętnie daje miano pospółstwa: nie sposób, aby nie zdradził swego wstrętu: oto i wrogi gotowe.

Pewien, iż potrafi być miły, kiedy zechce, często nie raczy się starać o to.

Skłonny jest do krytyki, bo widzi więcej i czuje lepiej niż inni.

Trwoni najczęściej mienie, ponieważ umysł jego dostarcza mu większej ilości środków po temu.

Chybia w swoich przedsięwzięciach, ponieważ wiele stawia na kartę. Wzrok jego, zawsze sięgając daleko, ukazuje mu przedmioty w zbytнім oddaleniu; w chwili poczęcia projektu mniej uderza go trudność rzeczy, niż środki zaradcze dobyte z własnych talentów.

Zaniedbuje drobiazgi, od których wszelako zależy powodzenie prawie wszystkich wielkich spraw.

Człowiek mierny¹³¹, przeciwnie, stara się wydobyć korzyść ze wszystkiego: czuje, że niczego nie wolno mu zaniedbać.

Pokłask częściej towarzyszy człowiekowi miernemu. Przyjemność sprawia ludziom darzyć pochwałą miernotę; jeszcze większą, odmawiać jej człowiekowi wyższemu. Zawisać rzuca się nań i nie przebacza nic, gdy tamtemu chętnie przyczynia to, czego mu brak: próżność oświadcza się za człowiekiem miernym.

Ale, jeśli człowiek utalentowany wlecze za sobą tyle ciężarów, cóż dopiero powiemy o twardej doli uczonych?

Ilekróć o tym myślę, zawsze przypomina mi się list jednego z nich, pisany do przyjaciela. Oto jego brzmienie:

„Drogi panie!

Jestem człowiekiem, który zajmuje się co nocy tym, aby za pomocą trzydziestostopowej lunety oglądać wielkie ciała toczące się nad naszą głową; kiedy zaś pragnę wythnienia, biorę mikroskop i obserwuję kleszcza albo mola.

Nie jestem bogaty; mam tylko jeden pokój. Nie pozwalam sobie nawet na rozniecenie ognia, ponieważ mieści się tam mój termometr i ciepło mogłoby go popędzić w górę. Ostatniej zimy myślałem, że zginę z zimna; mimo że termometr, wykazując najniższy stopień, ostrzegał mnie, że odmrozę ręce, nie zważyłem na to. W zamian mam tę pociechę, że posiadam dokładne wiadomości o niedostrzegalnych zmianach temperatury całego roku.

Udzielam się bardzo mało; a z tych ludzi, których miłuję, nie znam żadnego. Ale jest jeden człowiek w Sztokholmie, drugi w Lipsku, inny w Londynie, których nie widziałem nigdy i nigdy pewnie nie zobaczę, a z którymi utrzymuję korespondencję tak żywą, że nie minie ani jedna poczta bez wymiany listów.

Ale, mimo że nie znam nikogo w mej dzielnicy, zażywam tam tak złą reputację, iż będę zmuszony wyprowadzić się. Przed pięciu laty zwymyślała mnie sąsiadka za to, że dokonałem sekcji psa, który, jak twierdzi, należał do niej. Żona rzeźnika, obecna przy tym sporze, stanęła po jej stronie; gdy jedna nie szczędziła mi wyzwisk, druga obrzucała mnie kamieniami. Doktor

Mądrość, Próżność

Mędrzec, Nauka, Pies,
Sąsiad

¹³⁰człowiek wyższy — tu: osoba o nieprzeciętnej inteligencji, wyjątkowo zdolna. [przypis edytorski]

¹³¹mierny — tu: przeciętny, średniej inteligencji. [przypis edytorski]

***, który był ze mną, otrzymał przy tej sposobności straszliwy cios w kość czołową i potyliczną, od czego siedziba jego mózgu uległa zaburzeniu.

Od tego czasu, skoro tylko pies jakiś zabląka się i przepadnie, głos ludu wyrokuje, że musiał się dostać w moje ręce. Poczciwa kumoszka, która zgubiła psinę, drogą jej (jak mówiła) bardziej niż rodzone dziecko, dostała spazmów w moim pokoju; nie mogąc odnaleźć zguby, zaskarżyła mnie do policji. Sądzę, że nigdy chyba nie uwolnię się od dokuczliwości tych bab, które piskliwym głosem wyśpiewują mi bez ustanku żałobne hymny po wszystkich czworonogach, które wyzdychały od dziesięciu lat. Pozostaję, etc.”

Niegdyś wszystkich uczonych oskarżano o magię. Nie dziwię się temu. Każdy powiadał sobie: „Doprowadziłem swoje talenty tak daleko, jak tylko możebne: tymczasem, jakiś tam uczeniec ośmiela się być mędrszy ode mnie: musi w tym być jakieś diabelstwo”.

Obecnie, kiedy tego rodzaju oskarżenia są już zbyt ośmieszono, obrano inny sposób; dziś uczone nie może uniknąć zarzutu bezbożności lub herezji. Darmo głos publiczny rozgrzeszy go z tego zarzutu; rana nie zablizni się nigdy, zawsze to będzie chore miejsce. Jeszcze w trzydzieści lat później przeciwnik jakiś natrąci niewinnie: „Niechże Bóg broni, aby miało być prawdą to, o co pana oskarżają; ale zawsze byłeś zmuszony się bronić”. W ten sposób nawet jego oczyszczenie obraca się przeciw niemu.

Jeśli napisze dzieło historyczne i okaże w nim szlachetny umysł i prawe serce, wnet zaczynają się prześladowania. Podburzają władze z przyczyny jakiegoś faktu, który miał miejsce tysiąc lat temu; żądają, aby pióro jego, o ile nie jest sprzedajne, było co najmniej stronnicze.

Szczęśliwszy wszelako on, niż owi nikczemnicy, którzy zaprzędają swą wiarę za lichą pensyjkę; którzy, gdyby obliczyć na ilość wszystkie ich szalbierstwa, nie sprzedają ich ani po szelągu; którzy obalają konstytucję, umniejszają prawa jednej potęgi, pomnażają prawa drugiej, przydają władcom, odejmują ludom, wskrzeszają przestarzałe prawa, schlebają namiętnościom współczesnych i przywarom na tronie, karmiąc potomność fałszem w sposób tym haniebniejszy, im mniej ma ona środków, aby obalić ich świadectwo.

Ale to jeszcze nie dość dla pisarza ścierpieć te zniewagi; nie dość być w ciągłej obawie o los swego dzieła! Wreszcie, to dzieło które go tyle kosztowało, ogląda światło dzienne; ściera nań przykrości ze wszystkich stron. I jak ich uniknąć? Autor miał swoje poglądy; dał im wyraz; nie wiedział, że jakiś człowiek, o dwieście mil stąd, powiedział coś przeciwnego. Otoć przyczyna i hasło do wojny!

Gdyby jeszcze mógł mieć nadzieję, iż zyska uznanie! Nie: co najwyżej zdobędzie szacunek tych, którzy poświęcili się tej samej gałęzi wiedzy. Filozof żywi nieskończoną wzdargę dla człowieka, który zaprzęta się faktami; sam znowuż ma opinię półgłówka u tego, kto głównie buduje na dobrej pamięci.

Co do tych, którzy czynią sobie zawód z pysznej niewiedzy, ci chcieliby, aby cały rodzaj ludzki pogrzebał się w tym samym zapomnieniu, jakie czeka ich samych.

Człowiek, któremu brak jakiegoś talentu, szuka pociechy w tym, że nim pogardza; w ten sposób usuwa przeszkodę między sobą a zasługą i jednym zamachem równa się z tym, którego prac się lęka.

Słowem, wątpliwą reputację trzeba opłacać wyrzeczeniem się przyjemności i utratą zdrowia!

Paryż, 26 dnia księżycy Chabban, 1720.

LIST CXLVI¹³². USBEK DO RHEDIEGO, W WENECJI.

Dawno już powiedziano, że dobra wiara jest duszą wielkiego ministra.

¹³²List CXLVI — w tym krwawym liście, powagą swą i oburzeniem odbijającym od lekkiego na ogół tonu dzieła, napiętnowane jest zepsucie, w jakie wtrącił Francję osławiony ekslokaj, minister Dubois, w związku z tylekroć wspomnianym Johnem Lawem. [przypis tłumacza]

Postronny człowiek może korzystać z cienia, w jakim pozostaje: traci jedynie w sądzie kilku ludzi, gdy oczom innych jest ukryty; ale minister, który podepce uczciwość, ma tylu świadków, tylu sędziów, ilu ludzi żyje pod jego władzą.

Mam powiedzieć? Największym złem, jakie wyrządza nieuczciwy minister, jest nie to, że źle służy monarsze i rujnuje naród. Jest inne, tysiąc razy, mem zdaniem, niebezpieczniejsze: zły przykład, jaki daje.

Wiadomo ci, że długo podróżowałem po Indiach. Widziałem tam lud, z natury szlachetny, w jednej chwili zepsuty i wynaturzony, niemal od najmniejszego aż do największego, przez zły przykład ministra. Widziałem, jak cały naród, w którym szlachetność, uczciwość, prawość i dobra wiara uchodziły zawsze za naturalne przymioty, staje się nagle ostatnim z narodów; jak zło rozszerza się i nie oszczędza najzdrowszych członków; jak najcnotliwsi ludzie popełniają rzeczy niegodne i gwałcą zasady sprawiedliwości pod tym błahym pozorem, że wobec nich ją pogwałcono.

Dla osłonięcia najnikczemniejszych postępów, ludzie powołują się tam na ohydne prawa; niesprawiedliwość i przewrotność zowią koniecznością.

Patrzałem, jak depce się kontrakty, wniwecz obraca najświętsze umowy; jak się gwałci odwieczne prawa rodzinne. Widziałem nieużytych dłużników, puszcanych się wystawianym na pokaz ubóstwem, jak, czyniąc sobie niegodne narzędzie z okrucieństwa praw i chwili, zmieniali w oszukańczy pozór spłatę długu i topili nóż w piersi swych dobroczyńców.

Widziałem innych, nikczemniejszych jeszcze, jak kupowali za bezcen, lub raczej zbierali z ziemi świstki, aby za ich pomocą przywłaszczać sobie mienie wdów i sierot.

Widziałem, jak nagle, we wszystkich sercach, zrodziła się nienasycona żądza bogactw. Widziałem, jak, w jednej chwili, utworzyło się ohydne sprzysiężenie ludzi zdobywających majątek, nie uczciwą pracą lub szlachetnym przemysłem, ale przez ruinę monarchy, państwa i obywateli.

Widziałem uczciwych ludzi, jak, w owym oplakany czasie, kładąc się spać, powtarzali sobie: „Zrujnowałem dziś jedną rodzinę, jutro zrujnuję drugą”.

„Jutro, mówił inny, wybieram się w towarzystwie czarnego człowieka, który nosi kałamarz w ręku, a kończyście żelazo za uchem, zarzynać tych, względem których mam zobowiązania.”

Inny mówił: „Widzę, że moje sprawy jakoś idą. Prawda, że przed trzema dniami, spłaciwszy pewną należność, zostawiłem całą rodzinę we łzach; prawda, że strwoniłem posag dwóch znacznych dziewcząt; udaremniłem wychowanie małego chłopczyny. Ojciec umrze z bólu, matka usycha w smutku; ostatecznie uczyniłem tylko to, co mi pozwala prawo”.

Jakaż może być większa zbrodnia od tej, którą popełnia minister, kiedy kazi obyczaj całego narodu, ściąga w błoto najszlachetniejsze nawet dusze, bruka blask godności, przyćmiewa cnotę samą i spycha najwyższe urodzenie w otchłań ogólnej wzgardy?

Co powie potomność, kiedy jej przyjdzie rumienić się za hańbę ojców? Co powie młódź, kiedy porówna żelazo pradziadów ze złotem tych, od których wprost wzięła życie? Nie wątpię, że szlachta wymaże ze swych rodowodów niegodne pokolenie, które ją okrywa wstydem, i zostawi obecną generację w haniebnej nicości, którą sama dobrowolnie obrała.

Paryż, 11 dnia księżycy Rhamazan, 1720.

LIST CXIVII. STARSZY EUNUCH DO USBEKA, W PARYŻU.

Rzeczy doszły do stanu, którego nie da się cierpieć dłużej. Żony twoje wyobrażają sobie, że twój wyjazd zapewnia im bezkarność; dzieją się tu rzeczy straszne; sam drzę wobec okrutnych faktów, jakie ci muszę donieść.

Zelis, udając się kiedyś do meczetu, pozwoliła opaść zasłonom; ukazała się niemal z odkrytą twarzą oczom całego ludu.

Zastałem Zachi w łóżu z jedną z jej niewolnic: rzecz tak surowo wzbroniona przez prawa seraju!

Przejąłem, zupełnie przypadkowo, list, który ci posyłam; nie zdołałem się dowiedzieć, do kogo pisany.

Wczoraj wieczorem spostrzeżono młodego chłopca w ogrodzie seraju; ścigany, umknął przez mur.

Dodaj do tego to, co nie doszło mej wiadomości: to pewna, że zdrada mieszka w twym domu. Czekam rozkazów; aż do szczęsnego momentu, w którym je otrzymam, żyć będę w śmiertelnym niepokoju. Ale, jeśli nie wydasz wszystkich kobiet mej nieograniczonej władzy, nie odpowiadam za nic, i codziennie możesz oczekiwać równie smutnych wiadomości.

Z seraju w Ispahan, 1 dnia księżycy Rhegeb, 1717.

LIST CXLVIII. USBEK DO PIERWSZEGO EUNUCHA, W SERAJU W ISPAHAN.

Obejmiesz, mocą tego listu, nieograniczoną władzę nad serajem. Rozkazuj, rządź, jakby ja sam; niech lęk i groza kroczą przed tobą; biegnij od komnaty do komnaty, niosąc karę i pokutę; niech wszystko żyje w przerażeniu; niech wszystko tonie we łzach przed tobą. Przesłuchaj cały seraj; zacznij od niewolnic. Nie oszczędzaj mej miłości; niech wszystko padnie w proch przed twym straszliwym trybunałem. Wydobądź na światło najskrytsze tajemnice; oczyść to miejsce hańby i wprowadź w nie z powrotem wygnaną cnotę; od tej chwili głową odpowiadasz za najmniejszą chybę. Podejrzewam Zelis, że do niej był pisany ów przejęty list: zbadaj to oczami rysia.

*W***, 11 dnia księżycy Zilhage, 1718.*

LIST CXLIX. NARSIT DO USBEKA, W PARYŻU.

Wielki eunuch umarł, dostojny panie. Ponieważ jestem najstarszym z twoich niewolników, zająłem jego miejsce, póki nie raczysz objawić, na kogo zwróciłeś oczy.

W dwa dni po jego śmierci oddano mi twój list do niego. Nie ważyłem się otworzyć; zawiąłem go z szacunkiem i przechowałem aż do czasu, gdy mi dasz poznać swoją świętą wolę.

Wczoraj niewolnik przyszedł w nocy, aby oznajmić, że zdybano w seraju młodego człowieka; wstałem, zbadalem rzecz i przekonałem się, że to było urojenie.

Całuję ci stopy, wspinały panie, i proszę, abys liczył na mą gorliwość, doświadczenie i wiek.

Z seraju w Ispahan, 5 dnia księżycy Gemmadi I, 1718.

LIST CL. USBEK DO NARSITA, W SERAJU W ISPAHAN.

Nieszczęśniku! masz w rękach listy zawierające nagłe i stanowcze rozkazy; rozkazy, których najmniejsze opóźnienie może mnie przywieść do rozpacz i, pod błahym pozorem, trwasz w beczynności!

Dzieją się tam rzeczy straszne: połowa moich niewolników zasługuje może na śmierć. Przesyłam ci list, który pierwszy eunuch napisał do mnie przed zgonem. Gdybyś otworzył pismo do niego, byłbyś tam znalazł krwawe rozkazy. Czytaj tedy, czytaj, i wiedz, że zginiesz, jeśli ich nie wykonasz.

*Z***, 25 dnia księżycy Chalwal, 1718.*

LIST CLI. SOLIM DO USBEKA, W PARYŻU.

Gdybym dłużej zachował milczenie, byłbym równie winny, jak wszyscy zbrodniarze, którzy kryją się w twoim seraju.

Byłem powiernikiem wielkiego eunucha, najwierniejszego z twoich niewolników. Kiedy czuł się bliski końca, przywołał mnie i rzekł: „Umieram; ale jedyną zgryzotą, jakiej

doznają, opuszczając świat, jest to, że ostatnie me spojrzenia oglądały żony mego pana występny. Oby niebo mogło go uchronić od nieszczęść, które przewiduję! Oby, po mej śmierci, mój groźny cień mógł powrócić, aby ostrzec przewrotne o ich obowiązkach i wstrzymać je! Oto klucze od straszliwych komnat; zanieś je najstarszemu z czarnych. Ale jeśli po mej śmierci nie okaże dosyć czujności, pamiętaj ostrzec pana”. Domawiając tych słów, skonał w mych ramionach.

Wiem, że na krótki czas przed śmiercią pisał do ciebie w sprawie twoich żon. Jest w seraju list, który wniósłby z sobą grozę, gdyby go otwarto. Ten, któryś pisał później, przejęto o trzy mile stąd. Nie wiem, co to znaczy; wszystko obraca się na wspak twej woli.

Tymczasem żony twoje nie znają już granic! Od śmierci wielkiego eunucha zdawałoby się, że wszystko im wolno! Jedna Roksana przestrzega obowiązków i trwa w przykładowej skromności. Z każdym dniem widzę większe skażenie obyczajów. Nie czytam już na twarzy twoich żon owej poważnej i surowej skromności, która panowała niegdyś. Nieznana wprzód wesołość, napełniająca te miejsca, jest, wedle mnie, niemylnym świadectwem, że wkradły się w nie jakieś tajemne uciechy. W najdrobniejszych rzeczach widzę nieznaną dotąd swobody. Nawet między twymi niewolnikami panuje zdumiewająca gnuśność w przestrzeganiu reguł: nie znać już tej gorliwości, jaka ożywiała cały seraj.

Żony twoje były przez tydzień na wsi, w jednym z najdalszych folwarków. Powiadają, że niewolnik, który ma nad nimi pieczę, był przekupiony, i że, na dzień przed przybyciem seraju, ukrył dwóch mężczyzn w nizie znajdującej się w ścianie głównej komnaty: z chwilą gdy my ją opuszczamy, oni rzekomo wychodzą z ukrycia. Stary eunuch, obecny piastun władzy, to głupiec, któremu można wmówić wszystko, co się komu podoba.

Wrę cały gniewem i pomstą wobec tylu przewrotności. Gdyby niebo chciało, dla dobra twej służby, abyś mnie uznał godnym rządów, przyrzekam, iż jeśli żony twoje nie byłyby cnotliwe, to przynajmniej byłyby ci wierne.

Z seraju w Ispahan, 6 dnia księżycy Rebiab I, 1719.

LIST CLII. NARSIT DO USBEKA, W PARYŻU.

Roksana i Zelis życzyły sobie udać się na wieś: nie sądziłem, abym miał odmówić. Szczęśliwy Usbeku, masz wierne żony i czujnych niewolników; sprawuję władzę w miejscu, gdzie, zda się, cnota sama wybrała sobie schronienie. Bądź pewien, że nie zajdzie tu nie, czego by oczy twoje nie mogły oglądać.

Zdarzyło się nieszczęście, którym czuję się wielce stroskany. Kupcy armeńscy, świeżo przybyli do Ispahan, przywieźli mi list od ciebie: posłałem niewolnika, aby mi go dostawił: otóż okradziono go w drodze i list zginął. Napisz więc prędko; domyślam się iż, wobec tych zmian, musisz mieć ważne zlecenia.

Z seraju Fatmy, 6 dnia miesiąca Rebiab I, 1719.

LIST CLIII. USBEK DO SOLIMA, W SERAJU W ISPAHAN.

Wkładam miecz w twoje ręce. Powierzam ci to, co mam teraz najświętszego w świecie; moją zemstę. Obejmij urząd: ale bądź bez serca i bez litości. Piszę do moich żon, aby były ci ślepo posłuszne; w poczuciu tylu zbrodni padną w proch pod twym spojrzeniem. Spraw, bym ci zawdzięczał szczęście i spokój. Oddaj mi seraj takim, jakim go zostawiłem. Ale zacznij od pokuty; wygub winnych i przypraw o drżenie tych, którzy mieli zamiar pomnożyć ich liczbę. Czegóż nie możesz się spodziewać od swego pana za takie usługi! Od ciebie tylko będzie zależało wzbić się ponad swój stan; ba, ponad wszystkie nagrody, o jakich mogłeś zamarzyć.

Paryż, 4 dnia księżycy Chabban, 1719.

LIST CLIV. USBEK DO SWOICH ŻON, W SERAJU W ISPAHAN.

Oby ten list mógł być jak piorun, który spada wśród błyskawic i gromów! Solim jest naczelnym eunuchem: nie po to, aby was strzec, ale aby karać. Niech cały seraj ukorzy się przed nim. On ma osądzić waszą przeszłość; na przyszłość zaś zegnijcie was w jarzmo tak ciężkie, iż będziecie żałować swej wolności, jeśli nie żałujecie swej cnoty.

Paryż, 4 dnia księżycy Chabban, 1719.

LIST CLV. USBEK DO NESSIRA, W ISPAHAN.

Szczęśliwy, który, znając wartość lubego i spokojnego życia, spoczywa sercem na łonie rodziny, i nie zna innej ziemi prócz tej, która dała mu oglądać światło!

Zyję w barbarzyńskiej krainie, oglądając same rzeczy, które mnie mierzą, daleki od wszystkiego, co mi bliskie. Smutek mnie ogarnia; popadam w okropne przygnębienie. Zda mi się, że pograżam się w nicość; odnajduję się jeno wtedy, kiedy posępna zazdrość rozpali się we mnie i zacznie w duszy płodzić obawę, podejrzenia, nienawiść i żale.

Znasz mnie, Nessirze; zawsze czytałeś w moim sercu jak we własnym. Litość budziłbym w tobie, gdybyś znał mój stan. Czekam po pół roku nowin z seraju; liczę każdą chwilę; niecierpliwość moja przydłuża je jeszcze; i, kiedy moment tak oczekiwany ma nadejść, ogarnia mnie nagle straszliwe wzruszenie. Ręka z drżeniem waha się otworzyć złowrogi list; niepokój, który mnie doprowadzał do rozpaczy, wydaje mi się stanem najszczęśliwszym na ziemi: lękam się, iż wyprowadzi mnie zeń cios sroższy od tysiąckrotnej śmierci.

Ale, bez względu na to, jakie przyczyny kazały mi opuścić ojczyznę, mimo iż życie moje zawdzięczam ucieczce, nie mogę już, Nessirze, pozostać na tym okrutnym wygnaniu. Czyż nie przyjdzie mi tak samo umrzeć z mych udręczeń? Napierałem tysiąc razy na Rikę, abyśmy opuścili tę obcą ziemię; ale on opiera się wszystkim błaganiom, trzyma mnie tutaj tysiącnymi pozorami: zdawałoby się, że zapomniał o ojczyźnie, lub raczej zapomniał o mnie, tak nieczuły jest na me zgryzoty.

O ja nieszczęśliwy! pragnę ujrzeć ojczyznę, może po to, aby się w niej stać jeszcze nieszczęśliwszym! Ha! i po cóż wracać? Aby zanieść głowę moim wrogom. To nie wszystko: przestąpię próg seraju, trzeba mi będzie żądać rachunku za złowrogi czas mej nieobecności; gdy znajdę winnych, cóż się ze mną stanie? Jeśli sama myśl o tym gnębi mnie tutaj, cóż będzie, skoro obecność uczyni ją tym żywszą? Co się stanie kiedy trzeba mi będzie ujrzeć, usłyszeć to, czego nie śmiem sobie wyobrazić bez drżenia? Co wreszcie, jeśli będzie trzeba, aby kary, które obwieszczę, stały się wiekuistym znakiem mej hańby i rozpaczy?

Zamknę się w murach okropniejszych jeszcze dla mnie niż dla kobiet, których strzegą. Wniosę w nie wszystkie moje podejrzenia. Czulość żon nie zbawi mnie od troski; we własnym łożu, w ich ramionach, kosztować będę tylko niepokojem; w chwilach tak mało sposobnych do rozważań zazdrość dostarczy mi do nich przedmiot. Nędzne wyrzutki rodzaju ludzkiego, podli niewolnicy, których serce na zawsze jest zamknięte uczuciom miłości, przestalibyście jęczeć nad swym losem, gdybyście znali niedole mego!

Paryż, 4 dnia księżycy Chabban, 1719.

LIST CLVI. ROKSANA DO USBEKA, W PARYŻU.

Groza, noc i postrach panują w seraju, obległa go straszliwa żałoba: wściekły tygrys sroży się w nim. Wydał na męki dwóch białych eunuchów, którzy w obliczu śmierci jeszcze głosili swą niewinność; sprzedał część niewolnic i zmusił nas, abyśmy pomieniały między sobą pozostałe. Zachi i Zelis doznały, w komnatach swoich, pod zatoną mroków nocy, niegodnego obejścia; świętokradca nie wahał się podnieść na nie swych podłych rąk. Trzyma nas uwięzione, każdą w jej pokoju; mimo tego odosobnienia, musimy nosić bez przerwy zasłonę. Nie wolno nam mówić z sobą; zbrodnią byłoby pisywać do siebie; nie zostawił żadnej swobody prócz swobody wylewania łez.

Zgraja nowych eunuchów wkroczyła do seraju. Oblegają nas noc i dzień: podejrzenia ich, udane lub prawdziwe, mącą bez ustanku nasz sen. Jedno mnie pociesza: to że wszystko nie będzie trwało długo i że te męki skończą się wraz z moim życiem; nie będzie ono długie, okrutny Usbeku; nie zostawię ci czasu na poniechanie prześladowań.

Z seraju w Ispahan, 2¹³³ dnia księżycy Mabarram, 1720.

LIST CLVII. ZACHI DO USBEKA, W PARYŻU.

O nieba! barbarzyńca ośmielił się mnie znieważać! Zelzył mnie samym rodzajem kary, na którą mnie wydał! Kary, która bardziej niż wszystko inne, obraża wstyd; wtrąca w ostateczne poniżenie i wraca nas niejako dziecięctwu.

Dusza moja, zrazu odrętwiała od sromu, odzyskiwała poczucie samej siebie i zaczynała wzbierać gniewem, kiedy krzyki moje wstrząsnęły sklepieniem komnaty. Ha! ja błagałam łaski u najohydniejszej z istot: żebrałam litości potwora, w miarę jak był coraz nieublażliwszy.

Od tego czasu, bezczelna i służalcza jego dusza zyskała nade mną przemożną władzę. Obecność jego, spojrzenia, słowa, wszystkie moje męczarnie przygniatają mnie. Kiedy jestem sama, mam bodaj tę pociechę, że mogę wylewać łzy, ale kiedy on nasuwa mi się na oczy, wściekłość mnie ogarnia; czuję się bezsilna i wpadam w rozpacz.

Tygrys śmie twierdzić, że ty jesteś sprawcą tego barbarzyństwa. Chciałby mi wydrzeć mą miłość i pokalać me najświętsze uczucia. Kiedy wymawia imię tego, którego kocham, nie umiem już się skarżyć; umiem jedynie umrzeć.

Zniosłam twą nieobecność, zostałam ci wierna w najtajniejszych myślach; noce, dni, każda chwila, wszystko było dla ciebie. Czułam się dumna mą miłością; twoja miłość nakazywała dla mnie szacunek w seraju. Ale teraz... Nie, nie mogę dłużej znieść upokorzenia, w jakie się stoczyłam. Jeślim niewinna, wracaj, aby mnie kochać; jeślim winna, wracaj, iżbym wyzionęła ducha u twych stóp.

Z seraju w Ispahan, 2 dnia księżycy Mabarram, 1720.

LIST CLVIII. ZELIS DO USBEKA, W PARYŻU.

Z odległości tysiąca mil uznałeś mnie winną! Z oddalenia tysiąca mil karzesz mnie!

Jeśli barbarzyński eunuch podnosi na mnie plugawę rękę, działa z twego rozkazu: tyran mnie znieważa, nie ten, który jest narzędziem tyranii.

Możesz, wedle zachcenia, mnożyć okrucieństwa: serce moje spokojne jest od czasu, jak nie może cię już kochać. Dusza twoja poniża się, stajesz się okrutny; bądź pewien, że nie jesteś szczęśliwy. Żegnaj.

Z seraju w Ispahan, 2 dnia księżycy Mabarram, 1720.

LIST CLIX. SOLIM DO USBEKA, W PARYŻU.

Płaczę nad sobą, dostojny panie, i płaczę nad tobą. Nigdy wierny sługa nie pławił się w tak okropnej rozpacz. Oto twoje i moje nieszczęścia: z drżeniem jedynie zdołam ci je opisać.

Przysięgam na wszystkich proroków w niebie, że od czasu jak mi powierzyłeś swe żony, czuwałem nad nimi dniami i nocą; przysięgam, że troska moja nie usnęła ani na chwilę. Zaczęłam moje posłannictwo od kar, a jeżeli zaprzestałem ich, nie wyszedłem ani na chwilę z mej zwykłej surowości.

Ale co mówię? Po co wychwalać wierność, która nie zdała się na nic. Zapomnij wszystkie minione zasługi: sądz mnie jako zdrajcę, skarż mnie za wszystkie zbrodnie, którym nie umiałem przeszkodzić.

Roksana, pyszna Roksana... o nieba! komuż wierzyć od tej chwili? Podejrzewałeś Zelis, a byłeś o Roksane zupełnie spokojny; otóż, jej niezłomna cnota była jedynie zuchwałym

Kochanek, Śmierć
bohaterska, Zdrada

¹³³ 2 dnia księżycy Mabarram, 1720 — w wersji fr.: 4 dnia. [przypis edytorski]

szalbierstwem; była to zasłona jej przewrotności. Zdybałem ją w ramionach młodego człowieka, który, skoro ujrzął, że go odkryto, rzucił się na mnie i zadał mi dwa pchnięcia sztyletem. Eunuchowie, ściągnięci hałasem, otoczyli go: bronił się długo, poranił kilku; chciał nawet wdrzeć się do sypialni, aby umrzeć, jak mówił, w oczach Roksany. Ale wreszcie uległ przeważającej liczbie i padł martwy u naszych stóp.

Nie wiem, czy będę czekał, wspaniały panie, twych surowych rozkazów. Złożyłeś pomstę w moje ręce; nie powinienem dać się jej ociągać.

Z seraju w Ispahan, 2¹³⁴ dnia księżycy Rebiab I, 1720.

LIST CLX. SOLIM DO USBEKA, W PARYŻU.

Powziąłem postanowienie; ślad twego nieszczęścia zniknie z powierzchni ziemi; dopełnię kary.

Doznaję już jakby dreszczu tajemnej radości: moja i twoja dusza znajdą ukojenie: zbrodnia odpokutuje winy, a niewinność poblednie od grozy.

O wy, które zdajecie się stworzone jedynie po to, aby żyć nieświadome swoich zmysłów, oburzone nawet własnymi pragnieniami, wy, wiekuiście ofiary wstydu i sromu, czemuż nie mogę wpuścić was tłumnie do tego nieszczęsnego seraju, aby patrzeć, jak stajecie zdumione wszystką krwią, którą w nim rozleję.

Z seraju w Ispahan, 8 dnia księżycy Rebiab I, 1720.

LIST CLXI. ROKSANA DO USBEKA, W PARYŻU.

Tak, oszukałam cię; przekupiłam eunuchów; zadrwiłam sobie z twej zazdrości i umiałam uczynić z twego okropnego seraju miejsce upojenia i rozkoszy.

Umrę; trucizna przepoi za chwilę me żyły; i cóż poczęłabym tutaj, skoro jedyny człowiek, który mnie wiązał do życia, przestał istnieć. Umieram, ale mój cień odlatuje dobrze strzeżony: wydałam przed sobą tych świętokradczych katów, którzy rozlali najszacowniejszą krew, jaka istniała na świecie.

Jak mogłeś uważać mnie za tak głupią, abym uwierzyła, że mam być na świecie jedynie narzędziem twoich zachceń; że, gdy ty sam masz wszystko, miałbyś prawo gnębić wszystkie moje żądze? Nie: mogłam żyć w niewoli; ale zawsze byłam wolna. Odmieniłam twe prawa wedle praw natury, i duch mój zawsze czuł się niepodległy. Winienes mi jeszcze być wdzięczny za poświęcenia, jakie uczyniłam dla ciebie; za to, że zniżyłam się do udawania wierności, że tchórzliwie zamknęłam w sercu to, com powinna była objawić całej ziemi; za to wreszcie, że spotwarzyłam cnotę, cierpiąc, aby nazywano tym mianem mą uległość dla twoich kaprysów. Byłeś zdziwiony, że nie znajdowałeś we mnie uniesień miłości; gdybyś mnie znał dobrze, znalazłbyś cały pożar nienawiści.

Ale długo cieszyłeś się szczęściem, mniemając, że serce takie jak moje jest ci poddane. Byliśmy oboje szczęśliwi: tyś myślał, że ja jestem ofiarą oszustwa, tymczasem ja oszukiwałam ciebie.

Ta mowa wyda ci się zapewne czymś nowym. Byłoby możliwe, abym, przygniótłszy cię boleścią, wymusiła z ciebie jeszcze podziw dla mej odwagi? Ale już koniec, trucizna mnie pożera, siły mnie opuszczają, pióro wypada z ręki, czuję, że słabnie nawet moja nienawiść... umieram.

Z seraju w Ispahan, 8 dnia księżycy Rebiab I, 1720.

Zdrada, Samobójstwo,
Żona

¹³⁴2 dnia księżycy Rebiab I, 1720 — w wersji fr.: 8 dnia. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/listy-perskie>

Tekst opracowany na podstawie: Montesquieu, *Listy perskie*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1979

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedziałkowska, Tadeusz Boy-Żeleński.

ISBN 978-83-288-0562-0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).